



PRZERAŻAJĄCO REALISTYCZNA,
TEMAT JAK Z PIERWSZYCH STRON GAZET.
„PUBLISHERS WEEKLY”

ABSOLUTNIE PORYWAJĄCA.
„MARIE CLAIRE”

GŁĘBOKO UKRYTE

HEATHER
GUDENKAUF

FILIA

HEATHER
GUDENKAUF

**GŁĘBOKO
UKRYTE**

Przełożyła Grażyna Woźniak

FILIA

*Książkę dedykuję Marianne Meroli, mojej agentce,
mentorce i przyjaciółce, która od samego początku
towarzyszyła mi w tej niesamowitej podróży*

Prolog

1985

Lydia wyglądała w roztargnieniu przez kuchenne okno. Jasne promienie czerwcowego słońca odbijały się od skąpanych w rosie pędów słodkich ziemniaków, które spływały kaskadą ze skrzynki za moskitierą. Było dopiero wpół do ósmej rano, piętnastoletni Jack i jedenastoletnia Amy siedzieli już w autobusie i za czterdzieści minut mieli się znaleźć w szkole. Właśnie zaczął się ostatni dzień przed wakacjami. Z tej okazji Lydia będzie musiała przygotować specjalną kolację: gofry z truskawkami i świeżo ubitą śmietaną, lemoniadę przybraną listkami mięty z okiennego zielnika.

Na dworze rozległo się przyjazne szczekanie Greya, ich szarookiego srebrnego labradora. Lydia pochyliła się do przodu, szukając w ogrodzie źródła podekscytowania Greya, ale z miejsca, w którym stała, na farmie nie widziała żywego ducha. Pick-upa Johna nadal nie było; miał wrócić dopiero po szóstej. Pościel, którą Lydia zapomniała ściągnąć na noc, łopotała leniwie na sznurze do suszenia bielizny, poruszana łagodnym porannym wiatrem. Żwirowa ścieżka ciągnąca się aż do głównej drogi była pusta, nic nie wskazywało na to, żeby ktokolwiek zbliżał się do domu. Można było się tu dostać również starą błotnistą drogą, ale niewielu się na to decydowało z obawy przed ugrzęźnięciem w błocku powstałym po ulewach, jakie przeszły nad okolicą na początku lata. Lydia nadstawiła ucha. Szczekanie Greya zagłuszyło zniecierpliwione gdakanie dobiegające z kurnika; kury rasy Sussex czekały na śniadanie. Lydia westchnęła. Miała za sobą długą, samotną zimę i wiosnę i wreszcie zaczynała się czuć lepiej po tygodniach mdłości, zawrotów głowy i osłabienia, których przyczyny nie potrafiła wyjaśnić. Nie mogła się już doczekać gorącego lata, wycieczek z dziećmi na basen, pikników, rozkładania koca na trawniku przed domem o zmierzchu i wpatrywania się w granatowe niebo usiane gwiazdami.

Lydia odwróciła się od okna, odhaczając w myślach składniki potrzebne do

usmażenia gofrów: śmietana kremówka i ubiegłoroczne truskawki przechowywane w chłodni w piwnicy. Kątem oka dostrzegła cień przemykający za rozwieszonymi na sznurze prześcieradłami. Zamarła w bezruchu, powoli odwróciła się do okna, usiłując zrozumieć, co właśnie zobaczyła. Pościel łopotała leniwie na coraz silniejszym wietrze. Nikogo tam nie było, coś jej się przywidziało.

Ruszyła do piwnicy zdecydowanym krokiem, lecz zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. Starła się jak najrządziej schodzić do wilgotnej, cuchnącej stęchlizną piwnicy. Niechętnie wyciągnęła rękę w stronę gałki, zastanawiając się przez moment, czy nie zrezygnować ze smażenia gofrów z mrożonymi truskawkami. W lodówce zostało trochę pieczeni i tłuczonych ziemniaków, na blacie stał talerz czekoladowych ciasteczek.

Lydia roześmiała się niepewnie, zawstydzona własnym strachem. Mieszkała na tej farmie już piętnaście lat i nigdy się nie bała. Owszem, bywała samotna, ale nie przestraszona. Z głębokim westchnieniem przekręciła gałkę, szukając włącznika światła. Poczła powiew stęchłego powietrza. Przez lata usiłowała pozbyć się wilgotnego zaduchu: stawiała na podłodze miseczki z octem, rozsypywała po kątach sodę oczyszczoną i kulki na mole, ustawiała przenośny wentylator w strategicznym miejscu na szczycie schodów, najdalej jak tylko pozwalał jej na to przewód, żeby wdmuchnąć do piwnicy odrobinę świeżego powietrza. Nic nie działało. Goła żarówka nad głową dawała niewiele światła. Lydia ostrożnie zeszła po drewnianych schodach, przytrzymując się żelaznej poręczy. Jedną ze ścian zajmowały półki ze starannie opisanymi słoiczkami z dżemem truskawkowym, rabarbarowym i malinowym, a także szklanymi kilkilitrowymi słojami pełnymi słodkich pikli i sosów. W wąskiej przestrzeni pod schodami stała trzystulitrowa chłodnia. John kupił ją Lydii z okazji siódmej rocznicy ślubu i chociaż nie był to najromantyczniejszy z prezentów, musiała przyznać, że ułatwiał jej życie. Ilekroć potrzebowała pół kilograma mięsa mielonego na hamburgery lub paczki wieprzowych kotletów, wystarczyło zejść do piwnicy i wyjąć je z chłodni.

Po podniesieniu ciężkiego wieka omiótł ją powiew zimnego powietrza. Szybko przerzuciła zapakowane w papier śniadaniowy połędwiczki wieprzowe i plastikowe torebki pełne zblanszowanych kolb kukurydzy, po czym zanurzyła dłoń w czeluść chłodni, szukając tego, po co przyszła: litrowej paczki pokrojonych i ocukrzonych truskawek z zeszłego roku.

Najpierw poczuła lekkie szturchnięcie. Niepewne. Wręcz pieszczotliwe. Może to jakiś ptak, zbłąkany strzyżyk albo wróbel, wleciał przez komin i uderzył ją w plecy, szaleńczo trzepocząc skrzydłami. Do ich domu już wcześniej wlatywały ptaki. Jack i Amy piszczeli z uciechy, kiedy taki skrzydlaty gość przelatywał tuż nad ich głowami, rozpaczliwie szukając drogi ucieczki.

Jednak tuż po pierwszym ciosie nastąpił drugi, prosto w żebra. Powietrze

uleciało Lydii z płuc i musiała się przytrzymać chłodni, żeby nie stracić równowagi.

Odwróciła się z wielkim trudem; musiała się dowiedzieć, przekonać na własne oczy, kto próbował ją skrzywdzić.

A więc to ty, pomyślała Lydia, zanim otrzymała cios w skroń i po raz ostatni skrzyżowała spojrzenie ze swoim oprawcą.

OBECNIE

Dzwonek telefonu, jak to często bywa w podobnych sytuacjach, rozległ się wcześniej rano, wyrywając Sarah i Jacka z głębokiego snu. Jack wysunął rękę spod kołdry i zaczął szukać telefonu. Wymamrotał zaspiane „dzień dobry”, przez chwilę słuchał w milczeniu, a później wyprostował się, przytomniejąc w jednej sekundzie.

– Coś z dziewczynkami? – zapytała Sarah, włączając nocną lampkę. Kilka tygodni wcześniej odwieźli córki na Uniwersytet w Montanie i od tamtej pory najbardziej bała się, że pewnego ranka zbudzi ich taki właśnie telefon. Jack pokręcił głową, a Sarah odetchnęła z ulgą.

– Chodzi o Julię – odezwał się głosem ciężkim od emocji, gdy już odłożył słuchawkę. – Spadła ze schodów. Muszę jechać do domu.

Teraz, gdy ich samolot wzbił się w błękitne niebo Montany, Sarah usadowiła się wygodnie w fotelu i popatrzyła na rozciągający się w dole krajobraz.

Wierzchołki gór, muśnięte bielą, zdawały się eksplodować spomiędzy drzew, a wijące się rzeki i głębokie jeziora lśniły w promieniach wczesnopołudniowego wrześniego słońca. Chociaż Sarah mieszkała w Larkspur od urodzenia, nigdy nie miała dosyć jego piękna i nie cierpiała stąd wyjeżdżać, choćby nawet na krótko. Od lat nie ruszali się z Jackiem z Montany. Sarah nie widziała potrzeby podróżowania do egzotycznych krajów, nad ocean czy na spieczony słońcem pustynie. Wszystko, czego potrzebowali, mieli w swoim domu nad jeziorem Larkspur.

Sarah popatrzyła na Jacka, który wiercił się w fotelu, szukając wygodnej pozycji dla swoich długich nóg. Kurze łapki w kąciakach jego oczu pogłębiły się przez noc, a dwie głębokie bruzdy nad grzbietem nosa wyciągnęły się w kierunku czoła niczym drabina zmartwień. Widziała już u niego ten wyraz twarzy, kiedy pierwsza z bliźniaczek, Elizabeth, po urodzeniu nie oddychała przez bite sześćdziesiąt sekund, czyli całą wieczność. I kiedy ich druga córka, Emma,

niefortunnie spadła z roweru i przyszła do nich zapłakana, z bezwładnie zwisającym przy boku łokciem. Sarah знаła ten wyraz twarzy. Jack się bał.

Chciała go jakoś uspokoić, ale Jack miał naturę introwertyka i nie dzielił się z nikim swoimi zmartwieniami. Chwyciła go za dłoń, a Jack zaczął się w roztargnieniu bawić jej ślubną obrączką; obracał ją wokół palca Sarah niczym szczęśliwy amulet.

– Jak myślisz, o której będziemy w Penny Gate? – zapytała.

Jack zerknął na zegarek i obliczył w myślach odległość dzielącą ich od jego rodzinnego miasteczka w stanie Iowa.

– Pewnie koło siódmej, jeśli pojedziemy prosto do szpitala. Wujek Hal powiedział, że lekarze ustabilizowali stan Julii na izbie przyjęć i teraz leży na OIOM-ie.

– Sądząc po tym, co mi opowiadałeś na temat swojej ciotki, jeśli ktokolwiek miałby dojść do siebie po tak ciężkim upadku, to właśnie Julia. Dzięki Bogu, że twoja siostra tak szybko ją znalazła.

– Tak, gdyby Amy przyjechała do domu trochę później, Julia mogłaby już nie żyć. – Po tych słowach Jack zamilkł, pogrążając się w myślach, ze wzrokiem utkwionym w fotelu przed nim.

Sarah usłyszała w jego głosie niepokój. Co ich czeka po przyjeździe do Penny Gate? Czy ciotka Jacka będzie przytomna i szczęśliwa, że do niej przyjechał, czy może jej obrażenia okażą się na tyle poważne, że nie przeżyje nocy?

– Niedługo tam będziemy – uspokoiła go Sarah.

– Wiesz, minęło dwadzieścia lat, odkąd wyjechałem z domu. Po wypadku nie mogłem tam tak po prostu wrócić. Hal i Julia przyjęli nas pod swój dach i traktowali jak własne dzieci, a ja nawet nie zadałem sobie trudu, żeby ich odwiedzić przez wszystkie te lata.

Jack rzadko opowiadał o swoim życiu w Penny Gate i o latach przed wypadkiem, w którym zginęli jego rodzice. Głęboko ukrywał te wspomnienia; była to jedyna częśćka niego, do której Sarah nie miała dostępu. Wiedziała tylko, że pewnej deszczowej wiosennej nocy, kiedy Jack miał piętnaście lat, jego rodzice wsiedli do starego zardzewiałego pick-upa i wtedy po raz ostatni widział ich żywych.

Jack był fizjoterapeutą Sarah; leczył jej bark uszkodzony w wypadku samochodowym. Po dwunastu bolesnych, choć efektywnych sesjach rehabilitacyjnych oznajmił, że jako fizjoterapeuta zrobił dla niej wszystko, co było w jego mocy, po czym niezwłocznie zaprosił ją na randkę.

Doskonale pamiętała wieczór, kiedy Jack opowiedział jej o wypadku rodziców, jakby to wspomnienie wyrzyło się w jego pamięci. Spotykali się wtedy od miesiąca i przez cały weekend pływali kajakiem po Deer Lake, trzy godziny drogi

na północ od Minneapolis. Był ciepły letni wieczór, słońce chyliło się ku zachodowi; wielka świetlista kula roztapiała się nad horyzontem. Nie spieszyło im się do brzegu. Położyli sobie wiosła na kolanach i leniwie unosili się na wodzie.

Sarah, która siedziała z przodu kajaka, delikatnie przepędziła brzęczącego jej nad uchem komara i zapytała Jacka o noc, kiedy zginęli jego rodzice. Nie była pewna, dlaczego właśnie wtedy zdecydował się jej odpowiedzieć; wcześniej wielokrotnie się od tego wymigiwał. Może dlatego, że siedział z tyłu kajaka, więc nie była w stanie zobaczyć jego twarzy, albo dlatego, że tkwili na całkowitym odludziu – od wielu godzin nie widzieli innych łodzi. Słyszeli tylko delikatny plusk wody uderzającej w bok kajaka. Jack wyjawiał jej szczegóły historii krótkimi urywanymi zdaniami, z których każde zdawało się wysysać powietrze z jego płuc: *Znowu zaczął pić. Powinienem być ją powstrzymać. Albo jego. Drogi były mokre.*

Sarah miała ochotę się odwrócić, ale pozostała na swoim miejscu z obawy przed tym, że jej najdrobniejszy ruch mógłby sprawić, iż Jack przerwie swoją opowieść.

Pick-up się wywrócił. Kołami do góry, na polu kukurydzy. Oboje zginęli na miejscu.

Słyszając jego szybki, urywany oddech, Sarah domyśliła się, że Jack płacze. Powoli i ostrożnie, jakby miała do czynienia z przerażonym zwierzęciem, odnalazła za swoimi plecami jego dłoń.

Rok później wzięli ślub, Sarah zrezygnowała z pracy dziennikarki i przeprowadzili się do Larkspur, by tam założyć rodzinę. Przez ostatnie dwadzieścia lat Sarah chciała zadać Jackowi mnóstwo pytań, nie tylko o wypadek i późniejsze lata, ale też o to, jak wyglądało jego życie przed śmiercią rodziców. Proste pytania. Do kogo był bardziej podobny: do matki czy ojca? Jakie książki czytała mu matka na dobranoc i jak się do niego pieszczotliwie zwracała? Czy ojciec nauczył go zakładać przynętę na haczyk albo puszczać kaczki? Jednak za każdym razem, kiedy zaczynała ten temat, Jack znajdował sposób, żeby wykręcić się od rozmowy. Nie dopuszczał jej do siebie.

Jack wypuścił dłoń Sarah i nerwowo przeczesał palcami szpakowate włosy; wiedziała, że zobaczy ten gest jeszcze setki razy, zanim wylądują.

– Nie powinienem być tak długo zwlekać z przyjazdem – wymamrotał pod nosem.

Podrygiwał nerwowo nogą, uderzając kolanem w tył fotela przed sobą. Siedzący w nim mężczyzna odwrócił się i spiorunował go wzrokiem, ale Jack nawet tego nie zauważył.

– Oni na pewno to rozumieją – odezwała się Sarah, kładąc mu dłoń na nodze. Nie była jednak pewna, czy wujostwo Jacka naprawdę rozumie, jak to możliwe, że chłopiec, którego przyjęli pod swój dach, nie odwiedził ich później przez prawie dwadzieścia lat.

– Powinienem być do niej oddzwonić. – Jackowi załamał się głos i musiał odchrząknąć. – Po prostu wyleciało mi to z głowy, poza tym wiedziałem, że Julia zadzwoni do mnie znowu za kilka dni.

Ciotka Jacka dzwoniła w każdą niedzielę, żeby zapytać, co u nich słysząc i opowiedzieć o wydarzeniach minionego tygodnia. Jednak poprzedniej niedzieli byli na spacerze i przegapili telefon. Julia zostawiła im wiadomość na automatycznej sekretarce, ale późno wrócili do domu, a następnego dnia Jack zapomniał oddzwonić.

Kiedy odsłuchiwali wiadomość, Sarah wydawało się, że słyszy w głosie Julii drżenie, które skojarzyło jej się z chorobą Parkinsona. Wtedy to zlekceważyła, lecz teraz zastanawiała się, czy nie powinna o tym wspomnieć Jackowi.

– Nie sądzisz, że Julia brzmiała jakoś inaczej, gdy ostatnio do nas dzwoniła?
– zapytała, otulając się ciaśniej swetrem w obronie przed panującym w kabinie samolotu chłodem.

Jack zmrużył oczy, przypominając sobie kilka ostatnich rozmów z ciotką.

– Nie sądzę. Co dokładnie masz na myśli?

Sarah się zawahała.

– Nie jestem pewna. Hal nie wspominał, żeby miała problemy ze zdrowiem?

– Nie, co nie znaczy, że ich nie było – przyznał Jack. Oparł głowę o zagłówek i utkwiał wzrok w suficie samolotu. – Nie mogę uwierzyć, że nadal mieszkają w tym domu – powiedział, zmieniając temat. – Jest za duży dla dwojga. I te schody. Zdecydowanie zbyt strome. Kiedy byłem dzieckiem, wiecznie się na nich potykałem. Aż trudno uwierzyć, że do tej pory nikt z nich nie spadł i się nie połamiał. Ten dom to istna śmiertelna pułapka.

Jack skrzyżował ramiona na piersi i głębiej zapadł się w fotel.

– Kiedy byłem mały, chodziliśmy nad staw – odezwał się, gdy Sarah przytuliła się do niego i położyła mu głowę na ramieniu. Poczula kojący zapach pianki do golenia i wykrochmalonej koszuli. – Julia pakowała nam do koszy różne smakołyki: truskawki, które zbieraliśmy całymi godzinami, kanapki z marynowanym śledziem, sery, których nazw nawet nie potrafiliśmy wymówić, i domowy chleb. – Głos Jacka brzmiał, jakby dobiegał z daleka, a Sarah chłonęła każde słowo. – Później wszyscy wskakiwaliśmy na tylne siedzenie pick-upa wujka Hala i jechaliśmy starą błotnistą drogą nad staw. Siadaliśmy na brzegu i godzinami próbowaliśmy coś złowić, a i tak kończyliśmy z kilkoma bassami albo okoniem, jeśli dopisało nam szczęście. Julia cieszyła się jak dziecko z każdej złowionej przez nas ryby.

Sarah przypomniały się ich wspólne wyprawy z Elizabeth i Emmą na ryby. Dziewczynki piszczały, patrząc, jak ich ojciec nabija wijące się robaki na haczyk. Były zachwycone, kiedy Jack udawał, że ugina się pod ciężarem złowionych przez córki ryb.

– Czasem jeszcze pamiętam smak tamtych truskawek. – Jack uśmiechnął się smutno, a Sarah ścisnęła jego dłoń.

– Pewnie ciężko ci tam wracać – zauważyła. – Z tym miejscem wiąże się mnóstwo wspomnień.

Jack niepewnie kiwnął głową, na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Wtedy wszystko zdawało się takie proste. – Odwrócił się w stronę okna i popatrzył na rozciągający się w dole krajobraz. Z tego miejsca świat wyglądał na bezkresny, pełen cudów i nieograniczonych możliwości. Jack zamyślił się, podziwiając ten widok. – Pamiętam, jak w letnie burzowe noce – zaczął ponurym głosem – podczas awarii prądu matka przetrząsała szafki i szuflady w poszukiwaniu latarek. – Oddech uwiązał Sarah w piersi. Jack nigdy nie opowiadał o swoich rodzicach. – Ściągaliśmy z Amy świeżo upraną pościel ze sznura, a po chwili zaczynało padać. Nakrywaliśmy prześcieradłami meble, budując forty. Latarki były naszym ogniskiem i opowiadaliśmy sobie różne historie...

Wydawało się, że Jack zamierza powiedzieć coś jeszcze, ale zamiast tego potarł dłonią usta, jakby chciał z nich zmasać ten pomysł. Odwrócił wzrok od okna, oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy.

Sarah chętnie dowiedziałaaby się czegoś jeszcze, jednak zrozumiała, że ulotna chwila wspomnień minęła bezpowrotnie.

Gdy tak oddalali się od życia, które wspólnie wiedli, obserwowała drzemiącego Jacka. Wiedziała, że pod zamkniętymi powiekami jej mąż skrzętnie ukrywa tysiące wspomnień. Pragnęła, żeby poczuł się przy niej bezpiecznie i ją do nich dopuścił. Może nie była w stanie zdjąć mu z barków całego smutku i rozgoryczenia, ale mogła przy nim trwać i ulżyć mu w cierpieniu.

Pomimo przykrych okoliczności ich wizyty w Penny Gate Sarah nie mogła się doczekać, aż pozna rodzinne miasteczko Jacka. Chciała przejechać się po drogach, które sam kiedyś przemierzał, zobaczyć pokój, w którym spał, spędzić czas z jego rodziną, z którą przez wszystkie te lata kontaktowała się wyłącznie za pośrednictwem telefonu i urodzinowych kartek. Pomyślała, że zbliżyłoby ich to do siebie.

Pozwoliła Jackowi spać, dopóki w kabinie nie rozległ się głos pilota informującego pasażerów o zbliżającym się lądowaniu w Chicago. Zapaliła się lampka nakazująca zapięcie pasów i Sarah delikatnie obudziła męża. W dole rozciągało się jezioro Michigan, a za nim kilometry drapaczy chmur. Sarah czuła każdą najdrobniejszą zmianę wysokości; przewracało jej się od nich w żołądku. Chwyła Jacka za rękę i zamknęła oczy. Mocno ścisnęła jego palce, dopóki koła samolotu nie dotknęły wreszcie pasa startowego.

Mieli zaledwie kwadrans na dotarcie do bramki i złapanie samolotu lecącego na niewielkie lotnisko w pobliżu Penny Gate; Sarah ledwie dotrzymywała Jackowi kroku, kiedy przepychali się przez tłum podróżnych, ciągnąc za sobą bagaż

podręczny.

Po dotarciu do właściwej bramki dołączyli do kolejki pasażerów czekających, żeby wsiąść na pokład samolotu. Jack zadzwonił do Hala, by dowiedzieć się o stan Julii.

– Jeszcze się nie obudziła – oznajmił ponuro, gdy skończyli rozmawiać. – Prześwietlenie wykazało uraz czaszki, złamanie miednicy i kości obydwu rąk.

Sarah podała pracownikowi lotniska kartę pokładową.

– To straszne. Będą ją operować?

– Nie wiem. Na razie nie. Lekarze obserwują, czy nie wystąpiło krwawienie do mózgu.

Wsiadli na pokład samolotu jako ostatni z pięćdziesięciorga pasażerów. Ze względu na późną rezerwację Sarah siedziała trzy rzędy za Jackiem, po przeciwnej stronie przejścia.

Lot na niewielkie lokalne lotnisko nieopodal Penny Gate trwał zaledwie pół godziny. Sarah dostrzegła, że im bliżej byli celu, tym bardziej Jack się denerwował. Potupywał nerwowo stopą i co chwila zerkał na zegarek. Wiedziała, że w jego głowie kłębią się miliony myśli. Nie widział wujostwa przez bite dwadzieścia lat. Jak go przyjmą? Z otwartymi ramionami czy chłodną rezerwą? Jack wracał do miasteczka, w którym się urodził i wychował, lecz także do miasteczka, którego drogi zabrały mu obydwój rodziców. Niepokój zdawał się promieniować z jego ciała. Sarah miała ochotę do niego podejść i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, a gdyby nawet okazało się inaczej, nie opuści go ani na moment.

Kiedy byli już prawie na miejscu, wyjrzała przez okno. Jack się nie mylił: Iowa miała swój urok, a jej krajobraz łączył w sobie soczyste zielenie, złociste żółcie i nasycone brązy.

Po wylądowaniu Jack czekał na żonę na końcu rękawa lotniczego.

– Wszystko okej? – zapytała z troską. Skóra Jacka przybrała niezdrowy odcień.

– To tylko lekkie mdłości – odparł w drodze do wynajętego samochodu.

Czyste niebo nad ich głowami szybko zasnuła gruba warstwa ołowianych chmur. Zimny wiatr dął im w plecy, więc musieli jeszcze przyspieszyć. Jack zapakował walizki do bagażnika i otworzył Sarah drzwi od strony pasażera. Uśmiechnęła się na ten drobny szarmancki gest.

– Dotrzemy do szpitala za pół godziny – oznajmił, kiedy wyjeżdżali z parkingu lotniska.

W milczeniu jechał zatłoczoną drogą międzystanową, mijając obszar przemysłowy pełen wysokich masywnych budynków, fabrycznych kominów i kolejowych wiaduktów. Krajobraz stopniowo się zmieniał, fabryki ustąpiły miejsca szerokim polom rozciągającym się majestatycznie aż po horyzont. Po

okolicy rozsiane były budynki gospodarcze: wycelowane w niebo silosy przypominające kształtem pociski, stodoły pomalowane na śnieżną biel lub głęboki szkarłat, niektóre z nich bliskie zawalenia, latami smagane deszczem, wiatrem i śniegiem. Mijali skoszone do połowy pola lucerny w złocistozielone pasy i akry wyblakłej od słońca kukurydzy czekającej na zbiory. Drewniane słupki ogrodzeń połączone mocno naciągniętym drutem kolczastym przypominały wbite w ziemię krzywe zęby.

Dochodziła dziewiętnasta, słońce chowało się za ostrą linią horyzontu, tworząc złocistą aureolę nad majaczącymi w oddali polami. Przednią szybę samochodu skropiła mżawka i Sarah włączyła ogrzewanie. Chociaż ograniczenie prędkości na drodze wynosiło pięćdziesiąt pięć mil na godzinę, Jack jechał czterdziestką. Sarah ukradkiem mu się przyglądała. Jej mąż zacisnął palce na kierownicy ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Sarah była ciekawa, czy próbował opóźnić ich przyjazd do szpitala, nie chciał oglądać ciotki w tak ciężkim stanie, czy po prostu bał się powrotu do rodzinnego miasteczka, w którym spotkała go tak bolesna strata.

Droga wiła się wśród pól i biegła wzdłuż Gray Fox River. Czy właśnie tą drogą jechali rodzice Jacka tamtej feralnej nocy, gdy oboje zginęli? Możliwe, że ich samochód zatrzymał się po raz ostatni na jednym ze świeżo ogołoconych kukurydzy pól.

– Wydajesz się rozkojarzony – zauważyła Sarah. – Chcesz, żebym usiadła za kółkiem?

Jack zerknął na prędkościomierz i przycisnął pedał gazu.

– Przepraszam, nic mi nie jest. Dziękuję, że tu ze mną przyjechałaś. Będiesz przez to miała zaległości w prowadzeniu swojej kolumny? – zapytał.

– Nie martw się – odparła, poklepując go po kolanie. – W redakcji wiedzą, że nie będzie mnie kilka dni. Przygotowałam sobie parę odpowiedzi tak na wszelki wypadek. – Sarah mówiła o kolumnie z poradami dla czytelników, którą prowadziła od siedmiu lat. Skinęła głową w stronę rozciągającego się za oknem krajobrazu. – Dużo się tu zmieniło?

Przydrożne rowy porastał różowy oset i strzelista fioletowa koniczyna preriowa. W oddali wznosiły się dziesiątki turbin wiatrowych, rzędy strzelistych konstrukcji osobliwie wyrastających z pól lucerny. Ich skrzydła były upiornie nieruchome, zastygłe w oczekiwaniu na wiatr z prerii.

– Nic a nic – odrzekł Jack.

Sawyer County Hospital mieścił się na obrzeżach Penny Gate. Gdy wjeżdżali na parking, oczom Sarah ukazał się niewielki budynek z ciemnobrązowej cegły, która na tle popielatego nieba wydawała się niemal czarna. Jack zaparkował samochód i zaciągnął ręczny hamulec. Sarah czekała, aż otworzy drzwi, lecz jej mąż nie ruszył się z miejsca.

– Będzie dobrze – odezwała się w nadziei, że go to uspokoi. Siedzieli przez chwilę w milczeniu i Sarah zastanawiała się, jakie emocje targają Jackiem. Strach? Smutek? Poczucie winy? Pewnie wszystkiego po trochu, pomyślała i postanowiła jednak coś powiedzieć.

– Gotowy? – zapytała.

Jack zaczerpnął powietrza, a po chwili je wypuścił i głęboko westchnął.

– Chyba tak – stwierdził, otwierając drzwi, i wysiadł z samochodu.

Sarah nie miała jednak pewności, czy sama jest gotowa.

Sarah i Jack pokonali parking w zacinającym deszczu. Od samego wejścia uderzył ich charakterystyczny dla szpitali zapach środków odkażających. Szpital był czysty, ale przestarzały. Na zielonych ścianach wisiały wyblakłe odbitki obrazów impresjonistów, wykładzina na podłodze była zdeptana i cienka. Jack zapytał o Julię w punkcie informacyjnym, gdzie zostali skierowani na piąte piętro.

Kiedy weszli na górę, Jack zatrzymał się przed drzwiami pokoju, w którym leżała jego ciotka.

– Nie wiem, czy dam radę – powiedział słabym głosem, pocierając oczy.

Sarah wsunęła rękę w jego dłoń i czekała. Wiedziała, jakie to dla niego trudne i że powrót do domu wywoła falę wspomnień i emocji, które dusił w sobie przez dziesiątki lat.

Wreszcie Jack leciutko zapukał, otworzył drzwi i wszedł do środka.

W pokoju panował półmrok. Światła były wyłączone, żaluzje zasłonięte. W powietrzu unosił się duszący zapach śmierci.

Sarah przeniosła wzrok na leżącą w łóżku drobną staruszkę. Ciężko było stwierdzić, czy spała, czy też była nieprzytomna. Sarah usłyszała, jak stojący obok niej Jack gwałtownie wciąga powietrze. Twarz Julii pod maską tlenową była blada i posiniaczona. Drobinki zaschniętej krwi przykleiły się do kręconych siwych włosów, częściowo wygolonych, skórę zakrywał gruby bandaż. Julia leżała podłączona do kroplówki z przezroczystym płynem. Ramiona i ręce miała zagipsowane, a prawą nogę unieruchomioną w szynie od czubków palców po miednicę. Sarah poczuła na plecach dreszcz i potarła ramiona, żeby się rozgrzać.

– Jezu – wymamrotał Jack, przesuwając czubkami palców po prawym przedramieniu Julii. – I to wszystko od upadku ze schodów?

W pokoju panował przeciąg, powietrze wypełniał mechaniczny szum aparatury medycznej. Gdyby nie monitor akcji serca, do którego podłączono Julię, nie byłoby wiadomo, czy w ogóle oddycha.

Na nocnym stoliku stało zdjęcie Julii i Hala z początków ich małżeństwa: Julia była na nim młoda i w zaawansowanej ciąży, jej uśmiech wyrażał pełnię

szczęścia, Hal wpatrywał się w żonę jak w obraz. Oboje byli w sobie zakochani po uszy. Przy łóżku Julii leżał też różaniec i książeczka do nabożeństwa. Ktoś przykrył jej kruche ciało ręcznie uszytą różowo-żółtą patchworkową kołdrą. Pudrowy, różany zapach starego materiału nie zdołał zamaskować unoszącego się w pokoju przykrego zapachu jodiny i choroby. Sarah była ciekawa, kto tak czule zadbał o to, żeby otoczyć Julię osobistymi przedmiotami. Pewnie Hal.

– Jack? – rozległ się za ich plecami czyjś głos.

Gdy się odwrócili, zobaczyli niską kobietę z ciemnymi kręconymi włosami i dużymi zielonymi oczami, z których promieniowało ciepło. Sarah rozpoznała ją ze zdjęć, które co roku wymieniali przed Bożym Narodzeniem; jak się okazało, nie zdołały one oddać jej urody. Jej twarz w kształcie serca była gładka i blada, szczególnie w zestawieniu z czarnymi lokami. Pełne usta rozciągnęły się w rozbijającym uśmiechu, który sprawił, że w jej lewym policzku pojawił się dołeczek. Była piękna.

– Jack – powtórzyła kobieta i Sarah wychwyciła ulgę w jej głosie.

– Celia. – Jack uśmiechnął się, chyba po raz pierwszy od ich przylotu do Iowa. Kobieta podeszła do Jacka i oplótła go ramionami, przez co Sarah poczuła się tak, jakby była niewidzialna na tle białych ścian pokoju.

– Jak dobrze cię widzieć. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś – powiedziała mu Celia prosto do ucha.

Sarah nigdy nie poznała Celii, żony brata cioteczkiego Jacka, Deana. Ostatnim razem, kiedy Jack wybrał się do Penny Gate, było to właśnie na ślub Celii

Deana. Sarah została w domu z bliźniaczkami, które miały wtedy niespełna rok. Wizyta była krótka, trwała raptem dwie noce i trzy dni. *Trzy dni w Penny Gate to aż nadto* – powiedział Jack, ale teraz Sarah zastanawiała się, czy nie było mu na rękę, że zdecydowała się zostać w domu.

Nie mogła się doczekać, żeby wreszcie poznać Celię. Przez wszystkie te lata zamieniły parę słów przez telefon przy kilku okazjach i wysyłały do siebie kartki na święta. Teraz jednak nic nie mogła poradzić na to, że Celia ją onieśmiałała.

Jack wyswobodził się z uścisku i cofnął o krok, przytrzymując Celię za ramiona, żeby lepiej jej się przyjrzeć.

– Jak mógłbym nie przyjechać?

Dopiero w tym momencie Celia zwróciła uwagę na Sarah.

– Twoja żona? – zapytała, na co Jack kiwnął głową.

– Cudownie, że możemy się wreszcie poznać – zauważyła Celia, zamykając Sarah w niedźwiedzim uścisku, który wydał jej się nieco zbyt poufały. – Po wysłuchaniu tych wszystkich miłych rzeczy, które powiedział o tobie Jack, mam wrażenie, jakbyśmy się znały od zawsze. – Celia rozejrzała się po pokoju. – A gdzie dziewczynki? Nie przyjechały z wami?

– Nie, nie – odparła Sarah. – Nie dały rady.

Właśnie miała wyjaśnić, że nie udało im się wyrwać ze szkoły, kiedy w drzwiach stanął brat cioteczny Jacka, Dean. Był wysokim barczystym mężczyzną; sprawiał wrażenie zmęczonego ciężką pracą farmera i zatroskanego syna.

W niczym nie przypominał beztroskiego przystojniaka, którego Sarah poznała dwadzieścia lat wcześniej w roli świadka na ich ślubie. Od tamtego czasu przytył dobre dwadzieścia kilogramów, a z jego gęstych ciemnych włosów nic nie zostało. Twarz miał ogorzałą i pomarszczoną po godzinach spędzonych na polu pod palącym słońcem Iowa.

– Jack – odezwał się Dean. Padli sobie z Jackiem w objęcia, poklepując się po plecach. – Dzięki, że przyjechałeś. – Dean odsunął się od Jacka i wytarł oczy grzbietem szerokiej dłoni. – Twoja obecność wiele dla mamy znaczy. Zawsze byłeś jej oczkiem w głowie.

– Tak mi przykro z powodu Julii – powiedziała Sarah, wyciągając przed siebie ramiona, a Dean mocno ją uściskał. – Co mówią lekarze?

Dean schował ręce do kieszeni.

– Matka ma uszkodzoną czaszkę i połamane kości – tyle, że ciężko zliczyć. Ale twarda z niej sztuka.

– Co się stało? – zapytał Jack, spoglądając na ciotkę. Sarah wiedziała, co oboje myślą: to, że krzepka staruszka wciąż żyła, zakrawało na cud.

– Wiemy tylko, że spadła ze schodów wczoraj wczesnym wieczorem. To Amy ją znalazła i wezwała pogotowie.

– A jak się czuje twój tata? – spytała Sarah. – Pewnie jest mu ciężko.

– Radzi sobie całkiem nieźle. Chyba nadal nie może uwierzyć w to, co się stało. Poszli z Amy coś zjeść w stołówce na dole.

– Od tygodni próbuję się dodzwonić do Amy – rzekł Jack – ale nie odbiera moich telefonów.

Dean przez chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać.

– Chodźmy zaczerpnąć świeżego powietrza – zwróciła się Celia do Sarah, ale Jack pokręcił głową.

– Sarah może zostać, chyba że ty masz coś przeciwko temu – powiedział. – Czy coś się stało?

– Chodzi o Amy – wyjaśnił Dean. – Wyjdźmy na zewnątrz.

Przenieśli się na korytarz i Jack spojrzał wyczekująco na kuzyna.

– Wszystko z nią w porządku? Co się stało?

– Martwimy się o nią – przyznała ze skrepowaniem Celia.

– Przykro mi to mówić – odezwał się Dean, drapiąc się po karku. – Wiem, że to ostatnia rzecz, jaką chciałbyś teraz usłyszeć, ale Amy przeżywa trudne chwile.

– To oczywiste – odparł zdezorientowany Jack. – Julia jest dla niej jak

matka.

– Chodzi o coś więcej – stwierdził Dean. – Przed jej wypadkiem dziwnie się zachowywała.

– Czy ona znowu pije? – zapytał Jack.

Sarah przypomniała sobie o problemie alkoholowym jego ojca. Alkoholizm bywa dziedziczny, ale Jack pił wyłącznie towarzysko, nigdy nie pozwalał, żeby alkohol przejął nad nim kontrolę.

– Chyba tak. Możliwe, że brała też leki przeciwbólowe. Kilka tygodni temu straciła robotę w motelu.

– Pracowała tam ponad dwa lata. Wiesz co się stało?

– Spóźniała się do pracy albo wcale nie przychodziła – przynajmniej tak słyszałem.

Minęły ich dwie pielęgniarki w zielonych fartuchach. Sarah odprowadziła je wzrokiem w dół depresyjnie ciemnego korytarza. Zauważyła na suficie brązową plamę, z której rytmicznie skapywała woda do stojącego na podłodze dużego wiadra. Wyobraziła sobie przyczajone w ścianach pleśń i wilgoć.

– Amy przez większość czasu snuje się jak zombie i ostatnio bardzo schudła. Po prostu nie chcę, żebyś przeżył szok, kiedy ją zobaczysz.

– Z czego ona płaci rachunki? – zainteresował się Jack. – Znalazła nową pracę?

– Nie sędzę, ale nadal mieszka w tym komunalnym domku przy Oleander; jeszcze jej stamtąd nie wykurzyli. Domyślam się, że moi rodzice pomagają jej związać koniec z końcem. – Dean przestąpił z nogi na nogę, wyraźnie skrzepowany.

– Sami nie zarabiają kokosów i nie bardzo mają się czym dzielić.

– Hal i Julia nie powinni dawać Amy pieniędzy – odparł cicho Jack. – To dorosła kobieta.

– Uznaliśmy, że powinieneś o tym wiedzieć – powiedziała Celia. – Próbowałam z nią rozmawiać, ale moich telefonów też nie odbiera.

Jack otworzył usta, żeby to skomentować, lecz nagle coś w korytarzu odwróciło jego uwagę.

– Jack? – odezwała się Sarah, ale jego wzrok był utkwiony w odległym końcu korytarza. Nie zareagował. – Jack? – powtórzyła głośniej. – Co się stało? – Podążyła za jego spojrzeniem, ale zobaczyła tylko lekarza, który zapisywał coś w tabeli przy stanowisku pielęgniarek.

– Nic. – Jack pokręcił w roztargnieniu głową. – Nic takiego – powtórzył i wrócił do rozmowy. – A więc waszym zdaniem Amy nadużywa leków przeciwbólowych? Próbowaliście z nią o tym rozmawiać?

– Mama próbowała. Wiem, że się o nią martwiła i że kłóciły się o to na kilka dni przed wypadkiem.

– Dzięki, że mi o tym powiedzieliście. Spróbuję z nią porozmawiać, zanim

wrócę do domu.

– Idzie Hal – oznajmiła Celia.

W korytarzu pojawił się starszy mężczyzna w roboczych butach i postrzępionej brązowej kurtce. Chociaż był postawny i mierzył ponad metr osiemdziesiąt, wyglądał jak drobniejsza i łagodniejsza wersja Deana. Łysą głowę pokrywały starcze plamy i ślady po poparzeniach słonecznych. Zmęczona, pobrużdżona zmarszczkami twarz rozjaśniła się na ich widok.

– Jack – powiedział ciepło. Schowane za grubymi szklami oczy lśniły z emocji i zmartwienia. – Bardzo ci dziękuję, że przyleciałeś.

– Wujek Hal. – Jack wyciągnął ramiona w stronę staruszka i przymknął oczy, kiedy znalazł się w bezpiecznym uścisku. – Tak mi przykro – wyszeptał po dłuższej chwili.

Hal odsunął się od niego i uśmiechnął się przez łzy. Ujął w dłonie twarz Jacka.

– Wiesz, że kiedy Julia się obudzi, da ci popalić za to, że tak długo zwlekałeś z powrotem do domu.

Dean parsknął śmiechem i atmosfera się rozluźniła.

– On ma rację – rzekł. – Już słyszę, jak mówi po odzyskaniu przytomności:

A więc wystarczyło spaść ze schodów, żeby ściągnąć do nas tego nicponia? – Dean podniósł głos o oktawę, naśladując Julię.

– To by było do niej podobne – przyznał ze śmiechem Jack. – Pamiętasz Sarah?

– Nic się nie zmieniłaś – powiedział Hal, przytulając ją. – Dziękuję, że przyleciałaś.

Sarah patrzyła, jak jej mąż serdecznie przekomarza się z krewnymi, nadrabiając stracony czas. Zaskoczyło ją, że tak łatwo się dogadują pomimo tragedii, która dotknęła ich przed laty. Hal i Jack zachowywali się jak ojciec z synem, Sarah widziała malującą się w ich oczach miłość

i wzajemny szacunek. Była tak pochłonięta tą nieznaną jej do tej pory stroną Jacka, że prawie nie zwróciła uwagi na drobną kobietę, która pojawiła się nie wiadomo skąd.

– Amy – odezwała się Celia. – Zobacz, kto przyjechał.

Spojrzenie brązowych oczu Amy było zimne i puste. Sarah pomyślała, że jest jeszcze szczuplejsza niż podczas ich ostatniego spotkania. Błada skóra mocno opinała jej kości i sprawiała wrażenie cienkiej jak papier, niemal przezroczystej. Utlenione prawie na biało włosy były związane w cienki kucyk. Sarah rozumiała, dlaczego Celia i Dean tak się o nią martwią. Wyglądała na chorą.

– Nie byłam pewna, czy przylecisz – powiedziała Amy niemal oskarżycielskim tonem. Po krótkim zawahaniu oplótła brata wychudzonymi ramionami. Jack był z początku zaskoczony, ale odwzajemnił uścisk.

Ostatni raz widzieli się cztery lata temu. Amy niespodziewanie zadzwoniła z dalekiego Spokane w stanie Waszyngton. Z tego, co rozumiała Sarah, Amy wyruszyła tam z jakimś facetem i kiepsko się to dla niej skończyło. Jack pojechał po nią i sześć godzin później Amy znalazła się z powrotem w Larkspur, wymizerowana, posiniaczona i skacowana.

Sarah nigdy nie potrafiła w pełni zrozumieć charakteru relacji łączącej Amy i Jacka. Wiedziała, że Amy miała trudne życie i nigdy do końca nie wybaczyła Jackowi, że wyjechał do collage'u i zostawił ją samą w Penny Gate. Jack rzadko rozmawiał lub spotykał się z siostrą, a jeśli już, zwykle miało to związek z jakąś poważną katastrofą, zazwyczaj z winy Amy: niesprawiedliwym zwolnieniem z pracy, toksycznym związkiem czy konfliktem z prawem. Jack ciężko odchorowywał każdą z takich rozmów.

Teraz szeptał coś Amy do ucha, zbyt cicho, żeby Sarah mogła to usłyszeć, ale widać było, że słowa brata ją uspokoiły. Amy kiwnęła głową i potarła oczy, rozmazując na powiekach czarny tusz do rzęs.

Sarah nagle poczuła się przytłoczona widokiem Jacka pocieszającego Amy. Powstrzymując łzy, wyobraziła ich sobie jako dzieci: Jacka w roli opiekuńczego brata, troszczącego się o swoją kruchą młodszą siostrę.

– Amy, jak dobrze cię widzieć – powiedziała Sarah, nieśmiało robiąc krok w stronę szwagierki. – Szkoda, że nie udało się wcześniej spotkać.

– Cześć – odparła zachrypniętym głosem Amy i przytuliła Sarah. Jej ubrania cuchnęły papierosowym dymem. Sarah czuła jej każde ostro zakończone zebro. Ostrożnie odwzajemniła uścisk, z obawy przed tym, że mogłaby ją skrzywdzić. – Dzięki, że przyleciałaś.

– Nie ma za co. – Sarah sięgnęła do torebki, wyciągnęła z niej paczkę chusteczek i podała Amy.

– Jadłaś coś, Amy? – zapytała Celia.

Chociaż Amy przytaknęła, Celia popatrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Jadłam – oświadczyła Amy z rozdrażnieniem. – Możesz zapytać Hala.

– Jadła – potwierdził Hal. – Choć niewiele, zresztą tak jak ja.

– Musisz o siebie dbać – nie ustępowała Celia. – Może przenocujesz dzisiaj u nas i porządnie się wypiszesz?

– Nie, chyba zostanę tutaj – odparła Amy, wskazując drzwi szpitalnego pokoju. – Sprawdzę, co z Julią. – Ponownie uściskała Jacka. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś.

Objęła się ramionami w pasie, jakby w obronie przed zimnem, minęła krewnych i ruszyła korytarzem w kierunku pokoju Julii.

– Bardzo nią to wstrząsnęło – zauważył Hal, patrząc czule za siostrzenicą. – Zachowuje się na medal. Prawie nie odchodzi od łóżka Julii.

– Amy kocha Julię najbardziej na świecie – stwierdził Jack.

– Czy to ona udekorowała pokój Julii zdjęciami i pamiątkami? – zapytała Sarah.

– Nie, to Celia – odrzekł Hal, przesuwając w roztargnieniu dłonią po głowie.

– To bardzo miłe – oświadczyła Sarah. – Kiedy Julia się obudzi, będą ją otaczały przedmioty kojarzące się z domem.

Sarah doszła do wniosku, że Celia jest nie tylko piękna, lecz także troskliwa. Wyraźnie było widać, że otoczenie opieką wszystkich członków rodziny Quinlanów to dla niej priorytet.

Jakby na potwierdzenie tej obserwacji Celia zaczęła zbierać puste kubki po kawie i rozrzucone serwetki.

– Hal, czy nie miałeś wcześniej czapki? – zapytała.

Hal dotknął gołej głowy.

– Chyba zostawiłem ją w stołówce.

– Pójdę po nią – zaoferował Jack. – Chętnie napiłbym się kawy.

– Idę z tobą – odezwała się Sarah, bo nie chciała zostać sama. Rodzina Jacka była bardzo miła, ale ledwie ich znała i wolała uniknąć ponurej sceny w ciemnym szpitalnym pokoju. Zasłonięte żaluzje, stęchłe powietrze, pneumatyczny szum aparatury tlenowej. Można się było udusić.

Ruszyli w kierunku wind.

– Amy nie wygląda najlepiej – zauważył Jack. – Martwię się o nią.

– To ona znalazła Julię, prawda? To musiało być dla niej traumatyczne przeżycie.

– Tak, ale moim zdaniem chodzi o coś więcej. – Jack kilkakrotnie nacisnął guzik windy, zniecierpliwiony, szukając odpowiednich słów. – Miała coś dziwnego oczach – zakończył.

– Powinieneś z nią porozmawiać – poradziła mu Sarah i dostrzegła kątem oka jakiś ruch. Korytarzem biegła lekarka, długi biały fartuch powiewał za jej plecami. Sarah od razu pomyślała, że stan Julii się pogorszył, i wstrzymała oddech, dopóki lekarka nie minęła jej pokoju.

Drzwi windy wreszcie się otworzyły. Wsiedli do środka, drzwi się zamknęły i Sarah przytuliła się do Jacka.

– Sam nie wiem. Chyba masz rację, ale jestem pewien, że to nic nie zmieni.

Stara winda skrzypiała, jęczała i zjeżdżała okropnie wolno, zatrzymując się na każdym piętrze, chociaż nikt inny do niej nie wsiadł. Sarah doszła do wniosku, że ten, kto czekał na windę, dał sobie spokój i poszedł schodami.

– Myślę, że Amy by cię posłuchała, Jack. Sprawiała wrażenie zadowolonej z twojego przyjazdu.

Sarah wróciła myślami do ich wcześniejszej rozmowy na temat Amy. Przypomniała sobie, jak Jack zobaczył w korytarzu coś, co bardzo go rozkojarzyło.

– Co takiego widziałeś? – zapytała. – Kiedy staliśmy w korytarzu,

rozmawiając z Deanem i Celią?

Jack ponownie wcisnął guzik z jedyką, jakby to mogło pospieszyć windę.

– Nie wiem, o co ci chodzi – skłamał.

– No dalej, powiedz mi – nie ustępowała Sarah.

– To nic takiego.

Winda wreszcie zjechała na pierwsze piętro i drzwi otworzyły się na pusty korytarz. Panowała w nim upiorna cisza i Sarah zaczęła się zastanawiać, czy mają tu również kostnicę. Jack skręcił w prawo, w stronę stołówki, a Sarah przyspieszyła kroku, żeby nie zostać w tyle.

– Wyglądałeś, jakbyś zobaczył ducha.

Jack zatrzymał się w pół kroku.

– Daj spokój, Sarah. Niczego nie zobaczyłem – powiedział, lecz i tak patrzyła na niego wyczekująco. – W porządku. Niech ci będzie. Przez sekundę wydawało mi się, że widzę ojca.

– Twojego ojca? – zdziwiła się. Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. – To niemożliwe.

– Sam już nie wiem. Nie zdążyłem się dokładnie przyjrzeć.

– Wiem, że nie było ci łatwo wrócić. Pewnie przywołało to mnóstwo wspomnień.

Weszli do stołówki. Przygaszone światła i niski sufit sprawiły, że w pomieszczeniu panowała ponura atmosfera. Sarah od progu uderzył zapach rozgotowanych brokułów i przepalonej kawy. Stołówka była pusta, jeśli nie liczyć kobiety w białym fartuchu i ochronnej siatce na włosy, siedzącej za kasą fiskalną i przeglądającej kolorowe czasopismo, oraz samotnego mężczyzny przy stoliku, wyglądającego przez zalane deszczem okno w ciemną noc, który nawet nie tknął stojącego przed nim jedzenia.

Sarah rozejrzała się po stołówce i zatrzymała wzrok na stoliku w najdalszym kącie.

– Tam – wskazała palcem. Minęli z Jackiem kasjerkę, która nawet nie podniosła oczu znad czasopisma, i ruszyli na tyły stołówki.

– Nie do wiary, że Hal nadal ją nosi – uśmiechnął się Jack, unosząc czapkę ze sfatygowanego zielonego linoleum. – Amy kupiła mu ją na Boże Narodzenie ze dwadzieścia pięć lat temu.

– Musi wiele dla niego znaczyć – zauważyła Sarah.

Jack nic nie odpowiedział.

– Hej – szturchnęła go delikatnie łokciem. – Już dobrze. Wszystko będzie okej.

– Po prostu nie mogę się pozbyć wrażenia, że widziałem swojego ojca – wyznał Jack. – Pewnie myślisz, że zwariowałem.

– Oczywiście, że nie. – Próbowała mu dodać otuchy, lecz poczuła się trochę

nieswojo. – W zeszłym miesiącu wydawało mi się w sklepie, że widzę swojego dziadka, który zmarł, kiedy miałam siedem lat.

– Tak, ale pewnie byłabyś szczęśliwa, gdybyś mogła go znowu zobaczyć. Ja nie mogę powiedzieć tego samego o swoim ojcu. Nigdy nie będę mu potrafił wybaczyć.

– Naprawdę nigdy? – zdziwiła się Sarah.

– A ty potrafiłabyś wybaczyć swojemu tacie, gdyby zabił ci matkę? – zapytał dosadnie Jack, kierując się w stronę wyjścia, po czym minął windę i pchnął ciężkie metalowe drzwi prowadzące na klatkę schodową, słabo oświetloną zakurzonymi jarzeniówkami. Tam, gdzie szare cementowe ściany łączyły się z sufitem, zwisały pajęczyny. Sarah przyspieszyła kroku.

– Nie wiem – odparła szczerze. – Chciałabym myśleć, że bym mu wybaczyła, zwłaszcza gdyby to był wypadek.

Kiedy wchodzili na górę, każdy ich krok odbijał się echem od metalowych schodów. Sarah wolała już chyba rozklekotaną starą windę od tej obskurnej i wilgotnej klatki schodowej. Odetchnęła z ulgą, gdy Jack otworzył drzwi na piątym piętrze. Oboje mieli lekką zadyszkę.

– Najwidoczniej jesteś lepszym człowiekiem niż ja – powiedział Jack, a Sarah uznała, że lepiej nie ciągnąć tej rozmowy.

Kiedy wrócili do poczekalni, zastali w niej Hala siedzącego samotnie i wpatrującego się niewidzącym wzrokiem w wiszący na ścianie telewizor.

– Znalazłem twoją czapkę – rzekł Jack, wręczając ją wujkowi, a ten szybko ją założył.

– Nie kupiliście kawy? – zapytał Hal, widząc, że wrócili z pustymi rękami. Sarah uzmysłowiła sobie, że byli tacy rozkojarzeni, iż kompletnie zapomnieli o kawie. Natychmiast zamarzył jej się zastrzyk kofeiny.

– Nie chcieliśmy pić tej lury – odparł Jack, a Sarah zastanawiała się, dlaczego po prostu nie powiedział Halowi prawdy. – Gdzie są wszyscy?

– Amy jest nadal przy Julii, a Dean i Celia poszli się dowiedzieć, o której jutro będzie obchód.

– Sprawdź, czy Amy nie chce odpocząć – poinformował Jack. Cmoknął Sarah w policzek, a ona posłała mu ciepły uśmiech. Jack odwrócił się i wyszedł z poczekalni, zostawiając żonę samą z Halem.

Sarah usiadła na jednym z twardych krzeseł. Powiększone przez grube szkła okularów oczy Hala były podkrążone ze zmęczenia.

– Nie powinienem był jej zostawiać samej w domu – odezwał się, wsuwając kciuk i palec wskazujący pod okulary i pocierając oczy. – Ostatnio miewała problemy z równowagą, często się potykała.

Sarah znów przypomniał się drżący głos Julii na ich automatycznej sekretarce.

Widziała, jak po przeciwnej stronie korytarza Jack wchodzi do pokoju ciotki. Chwilę później wyszła z niego Amy, z paczką papierosów w dłoni, i ruszyła w kierunku windy.

– Jaka szkoda, że nie potrafi rzucić palenia – stwierdził Hal.

– To musiało być dla Amy okropne przeżycie znaleźć Julię w takim ciężkim stanie.

– Julia leżała na dole, przy schodach. Amy od razu wezwała pogotowie, a później zadzwoniła do mnie.

– Pewnie uratowała jej życie.

– Myślę, że tak, chociaż dzisiaj po południu zaczęła mnie pracownica socjalna. Słyszałaś o czymś podobnym?

Żeby opieka społeczna interesowała się osobami po wypadku?

– Pracownica socjalna? – zdziwiła się Sarah. – Czego chciała?

– Zadała mi mnóstwo pytań na temat wypadku Julii. Nawet nie było mnie wtedy w domu. Akurat pojechałem do miasteczka. Pytała, czy mamy w rodzinie jakieś

problemy i czy Julia mogła mieć powody, żeby martwić się o swoje bezpieczeństwo.

– Pewnie to rutynowa procedura, kiedy w czyimś domu dojdzie do wypadku

– uznała Sarah, chociaż nie była tego taka pewna. – Co jej powiedziałeś?

– To samo co tobie: że ostatnio Julia często się potykała. Mnie też się to zdarza, do cholery. Starość nie radość. W końcu ta kobieta powiedziała, że mieli doniesienie, jakoby ktoś celowo zepchnął Julię ze schodów. Kto mógł wymyślić coś tak okropnego? – zapytał z niedowierzaniem, pocierając ostry siwy zarost, a jego błękitne oczy zasnuły się łzami.

– A co na to Dean i Amy? Czy ta pracownica socjalna rozmawiała również z nimi?

– Chyba tylko ze mną. Nikomu o tym nie wspominałem. Nie chciałem im dokładać zmartwień. – Poruszył się na krześle, wyciągnął z kieszeni białą lnianą chusteczkę i wygładził ją palcami. – Myślisz, że to powód do zmartwienia?

– Sądzę, że powinieneś im powiedzieć. I Jackowi. Pomogą ci przy kolejnej rozmowie z tą kobietą – poradziła mu Sarah, a Hal obiecał, że z nimi porozmawia.

– W rodzinie siła – stwierdził, zakładając nogę na nogę. Jego brązowe robocze buty były zniszczone ze starości. – Wiem, że Jack nie lubi tu wracać.

– Zależało mu na tym przyjeździe. Chce teraz być przy tobie i Julii. – Sarah wyciągnęła rękę, poklepała Hala po kolanie, a ten przykrył jej dłoń swoją dłonią.

– Nie sposób wyrazić słowami, ile to dla nas znaczy – powiedział i odchrząknął.

Przez chwilę Sarah zastanawiała się, czy nie powinna wykorzystać okazji i zapytać Hala o Jacka, a konkretnie o ducha jego ojca, którego – jak mu się

wydawało – widział wcześniej w szpitalu. Ostatecznie jednak pozwoliła, żeby zapadła między nimi cisza.

Kolejną godzinę Sarah spędziła w poczekalni, podczas gdy krewni Jacka czuwali na zmianę przy łóżku Julii. Hal siedział przy niej jako ostatni i kiedy wreszcie wyszedł z pokoju, ledwie trzymał się na nogach.

– Chyba wszyscy jesteśmy zmęczeni – oświadczył Dean, ciężko dźwigając się z krzesła. – Powinniśmy wrócić do domu i trochę odpocząć. Pielęgniarki dadzą nam znać, jeśli nastąpi jakaś zmiana.

– A co jeśli Julia się obudzi? – zapytał Hal, międląc w dłoniach czapkę. – Przestraszy się, jeśli nikogo przy niej nie będzie.

– Wszyscy mogą się zatrzymać w naszym domu – oznajmił Dean. – Mieszkamy tak blisko szpitala, że wrócimy tu w try miga, gdyby zaszła taka potrzeba. Sarah i Jack, zapraszamy do nas. Mamy wolny pokój.

Jack potarł dłonią cień zarostu na swoim policzku.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, Dean.

– Bez kitu – mruknęła pod nosem Amy.

– Cicho bądź, Amy – ofuknął ją Dean, rzucając czasopismo na stolik kawowy. Magazyn przeleciał po stoliku i spadł na podłogę.

– Pieprz się, Dean – warknęła Amy.

– Uwważaj na to, co mówisz – upomniała ją Celia.

– Amy, nie zachowuj się tak – powiedział błagalnie Jack.

– Mówisz poważnie, Jack? – Ton głosu Amy złagodniał, uraza zastąpiła gniew. – Wydawało ci się, że przyjedziesz tu po dwudziestu latach i wszystko naprawisz?

– Nasze kłótnie nie pomogą Julii, a to ona jest teraz najważniejsza – odparł Jack. – Hal, może przenocujesz u Celii i Deana, a my z Sarah wynajmiemy pokój w hotelu?

– O co chodzi, Jack? – spytała zaczepnie Amy. – Nie chcesz spędzić nocy w domu grozy?

– Amy, zamknij się wreszcie! – Twarz Deana poczerwieniała z gniewu.

– Co masz na myśli? – zapytała Sarah, zanim zdążyła ugryźć się w język. Aż do tej pory była niemym świadkiem nieprzyjemnej wymiany zdań. Nie знаła krewnych Jacka, nie rozumiała łączących ich relacji i było jasne, że nie powinna się mieszać w ich rodzinne sprawy.

– Nieważne – rzekł ostro Jack, a Hal ukrył twarz w dłoniach.

– Proszę, nie kłóćcie się. Nie tutaj.

– Masz rację – zreflektował się Jack. – Powinieneś się przespać. Możemy cię odwieźć do domu.

– Zatrzymajcie się u mnie – poprosił Hal. – To głupota, żebyście nocowali

w hotelu. Chcę się przespać we własnym łóżku, ale nie mogę znieść myśli o powrocie do pustego domu. Przyjedźcie, proszę.

– Jasne, Hal – zgodził się Jack. – Zanocujemy u ciebie. – Następnie zwrócił się do Deana: – Dziękujemy za zaproszenie, ale byłoby dziwnie spać w starym domu.

Dlaczego miałyby być dziwne? – zastanawiała się Sarah. I co miała na myśli Amy, mówiąc o „domu grozy”? Sarah wyobraziła sobie piły łańcuchowe i gumowe noże, głupie halloweenowe żarty. Mimo to słowa szwagierki nie dawały jej spokoju. Czyżby Amy dramatyzowała – zdaniem Jacka była w tym mistrzynią – czy też chodziło o coś więcej? I dlaczego Jack nie odpowiedział na jej pytanie?

Pragnęła wierzyć, że to bez znaczenia, że chciał po prostu załagodzić sytuację. Dręczyło ją jednak nieprzyjemne wrażenie, że nie wie wszystkiego. Jack coś przed nią ukrywał.

Automatyczne drzwi otworzyły się przed nimi ze świstem. Padał deszcz i latarnie wokół parkingu oświetlały mokry chodnik, nadając mu lśniący połysk. Grube krople tworzyły na powierzchni kałuż zmarszczki, a od przylotu Sarah i Jacka do Penny Gate temperatura spadła o dziesięć stopni.

Kiedy szli przez uśpiony parking w kierunku wynajętego samochodu, przemarznięta do szpiku kości Sarah opatulila się płaszczem. Lodowaty deszcz przemoczył jej włosy. Pytania bez odpowiedzi tłukły się jej po głowie niczym piłeczka pingpongowa. Odezwała się dopiero wtedy, gdy Hal nie mógł jej usłyszeć.

– Jack, co miała na myśli Amy, mówiąc o „domu grozy”?

Jack wsunął ręce do kieszeni, a Sarah usiłowała mu dotrzymać tempa. Echo ich kroków niesło się po opustoszałym parkingu.

– Naprawdę nie mam ochoty teraz o tym rozmawiać.

Sarah starała się mówić spokojnie, bez irytacji. Chciała dać mężowi kredyt zaufania, lecz i tak usłyszała w swoim głosie cień wyrzutu. Jack przyspieszył, jakby usiłował się od niej uwolnić.

– Jack, zaczekaj. – Chwyciła go za rękaw, żeby zwolnił, ale opędził się od niej jak od natrętnej muchy.

Dotarli do samochodu mokrzy od stóp do głów. Jack odblokował drzwi wsiedli. Gdy umieścił kluczyk w stacyjce, Sarah wyciągnęła rękę i położyła ją na dłoni Jacka.

– Porozmawiaj ze mną, proszę.

Jack odsunął rękę i się wyprostował.

– Nie ma o czym rozmawiać. Znasz Amy. Jest wykończona. Ciotka Julia ciężko się potłukła, a Amy się o nią boi. Sytuacja wymknęła się spod kontroli i Amy w końcu pękła.

Jack przekręcił kluczyk i włączył silnik. Sarah wiedziała, że jeszcze tylko przez chwilę będą sami.

– Nie chcę się z tobą kłócić – powiedziała cicho, trzęsąc się z zimna i w reakcji na oburzenie Jacka. – Po prostu staram się zrozumieć.

– Wiem. – Jack zniżył głos. – Hal na nas czeka. Czy możemy o tym porozmawiać później? – zapytał, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, wycofał samochód z parkingu. Rozmowa będzie musiała poczekać.

Podjechał przed wejście do szpitala, gdzie czekał na nich Hal.

– Pamiętasz drogę do domu?

– Oczywiście – odparł Jack. – Jak mógłbym zapomnieć?

Kiedy wjechali na autostradę, otoczyła ich ciemność. Jechali w ciszy, pochłonięci własnymi myślami. Sarah przypomniała sobie Julię, bezwładne ciało podpięte do płataniny rurek i przewodów. Nie umiała sobie wyobrazić, przez co teraz przechodził Hal; jakie to uczucie być o włos od utraty żony? Czy potrafiłaby żyć bez Jacka, gdyby była do tego zmuszona? Nie chciała nawet o tym myśleć.

Gdy mijali wielkie pole, Jack skinął głową w jego stronę.

– Pracowałem tu przez osiem wakacji – powiedział.

– Pamiętam – odparł Hal, śmiejąc się w przyływie nostalgii. – Każdego ranka musiałem cię ściągać z łóżka.

– To była ciężka praca – zauważył Jack. Wyciągnął rękę i bacznie się jej przyjrzał. – Chyba nadal mam odciski.

Sarah wyglądała przez okno. Okolica sprawiała wrażenie pogrążonej we śnie. Domy były ciemne i nieruchome, na polach stał ciężki uspiiony sprzęt. Na drodze nie było innych samochodów, a deszcz bębnił miarowo o dach auta. Rytmiczne szuranie wycieraczek działało hipnotyzująco i Sarah czuła, że jej powieki stają się coraz cięższe.

Jack zwolnił i ostrożnie skręcił w żwirowaną drogę. Deszcz wyplukał większość luźnych kamieni i samochód podskakiwał na głębokich koleinach. Sarah musiała się chwycić deski rozdzielczej. Ściany kukurydzy wznosiły się aż na trzy metry, otaczając ich z obydwu stron. Tworzyły wąski tunel, który prawie zasłaniał im niebo. Sarah wpatrywała się w ponure cienie pomiędzy łodygami, zastanawiając się, co może tam na nich czyhać ciemną nocą.

Wąska ścieżka w końcu się skończyła i wyjechali na otwartą przestrzeń. Ich oczom ukazał się zarys farmy, przysadzista stodoła z wiatrowskazem na dachu i dwa kopułowate zbiorniki na ziarno. Dom był nieruchomy i ciemny. Brakowało w nim ciepłego blasku światła na ganku czy lampy za zasłoniętymi roletami. Jack zaparkował na podjeździe i przez chwilę siedział z dłońmi opartymi na kierownicy, wpatrując się w dom z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Sarah wiedziała, że to jego sposób na odgrodenie się od świata.

– Pamiętasz, gdzie trzymamy klucz? – zapytał Hal, przerywając ciszę.

– No jasne – Jack uśmiechnął się z przymusem, otwierając klapę bagażnika.

– Korzystałem z niego wiele razy, gdy musiałem się zakraść do domu w środku nocy.

Sarah nie miała ochoty opuszczać ciepłego samochodu, ale w końcu

wysiadła, kiedy Jack zaczął wyciągać walizki z bagażnika. Zamknęła drzwi, światelko wewnątrz auta przygasło i ponownie ogarnęła ich ciemność. Natychmiast rozpoznała unoszący się w powietrzu zapach czarnoziemiu i zwierząt hodowlanych. Stojąca na ganku ławka na łańcuchach zakołysała się, głośno skrzypiąc, i z pobliskiego kurnika dobiegło ciche gdakanie.

Jack wszedł na ganek jako pierwszy i zaczął czegoś szukać przy lampie z kutego żelaza.

– Widzicie? Nie zapomniałem – powiedział, unosząc triumfalnie klucz.

Pchnął ramieniem drzwi domu, wpuszczając Sarah i Hala do środka.

Korytarz był ciemny, pachniał cytrynowym płynem do podłóg. Hal nacisnął włącznik i pomieszczenie wypełniło się delikatnym światłem.

– Jezu, wszystko wygląda dokładnie tak samo! – zauważył Jack. – Niczego nie zmieniliście.

Położył walizki przy schodach.

Przy jednej ze ścian stała pozapadana w kilku miejscach, bezkształtna kanapa w brązowo-czarną kratę, nad którą wisiał przedruk obrazu Normana Rockwella przedstawiający spracowanego farmera z pisklęciem w dłoniach. Na drugiej ścianie wisiał krzyż, za który zatknięto palmowe liście. Na podłużnym stoliku kawowym przykrytym bieżnikiem leżał schludny stosik czasopism dla farmerów i biały półmisek mlecznych karmelków. Masywny złoty fotel stał naprzeciwko telewizora, który był jedynym w miarę nowym elementem wyposażenia salonu.

– Ta sama kanapa, te same lampy i obrazki.

Hal ciężko oparł się o wykonany z drewna orzecha włoskiego słupek schodów. Wyglądał, jakby był nieobecny.

– Dobrze się czujesz, Hal? – zapytał Jack.

– To nic takiego – odparł, przyciskając czapkę do piersi. – Ja tylko... – Urwał, spuszczać wzrok na podłogę.

Sarah domyśliła się, że właśnie tam leżała Julia po upadku ze schodów. Pomyślała, że to upiorne znaleźć się dokładnie w miejscu tak tragicznego zdarzenia. Czy Hal będzie jeszcze w stanie przejść przez ten pokój, nie wyobrażając sobie leżącej na podłodze, ciężko potłuczonej żony? Nie mogła się powstrzymać od zadania sobie pytania, kto uprzątnął krew Julii po wypadku.

Wyobraziła sobie klęczącego na podłodze Hala zanurzającego starą ścierkę w wiadrze wody z mydlinami i ścierającego z podłogi lepka, zakrzepłą krew. Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz.

– Chyba się już położę, jeśli się nie pogniewacie – rzekł Hal, na którego twarzy malowało się ogromne zmęczenie. – Czujcie się jak u siebie w domu. Pamiętaj, gdzie jest twój dawny pokój.

– Owszem – odparł Jack, zamykając wujka w niedźwiedzim uścisku.

– Wyśpij się – powiedziała Sarah i serdecznie pogłaskała go po ramieniu. – Do zobaczenia rano.

Sarah patrzyła, jak Hal powoli i ostrożnie wspina się po schodach, a później odwróciła się do Jacka. Jego uwaga była skoncentrowana na ścianie obwieszonych fotografiami. Sarah obserwowała, w jaki sposób zmienia się wyraz twarzy jej męża, gdy przenosił wzrok ze zdjęcia na zdjęcie.

– A niech mnie – wymamrotał. Sarah dołączyła do niego. – To Dean i ja. Miałem wtedy jakieś czternaście lat.

Fotografia przedstawiała młodego Jacka, szczupłego i opalonego, patrzącego gdzieś w bok, z beztróskim uśmiechem na twarzy; uśmiechem, który sugerował, że jego i osobę, na którą patrzył, łączy jakiś sekret. Dean, również szczupły i ogorzały od słońca, uśmiechał się szeroko do aparatu, swobodnie obejmując Jacka za szyję.

– Co robiliście? – zapytała Sarah. Nigdy nie widziała zdjęć tak młodego Jacka. Wyjaśnił, że zrobiono je ostatniego lata przed śmiercią jego rodziców. Nic dziwnego, że sprawiał wrażenie tak szczęśliwego i beztróskiego.

– Pieliliśmy soję dla mojego taty. Boże, nie cierpiałem tej roboty, ale zarobiliśmy sporo pieniędzy. Przez sześć godzin chodziliśmy zgięci wół, przemierzając akry pola obsadzonego soją. – Jack skrzywił się na samo wspomnienie.

– Wyglądacie, jakbyście się dobrze bawili – zauważyła Sarah.

– Dzięki Deanowi tak właśnie było. Ciągłe się wygłupiał, rzucał we mnie grudkami ziemi, podnosił z niej ślimaki. Po kryjomu dolewał wina do naszych butelek z wodą i pod koniec dnia byliśmy już nieźle wcięci. To cud, że w ogóle udało nam się coś zrobić.

Jack przyjrzał się wiszącym na ścianie zdjęciom i wskazał kolejne.

– A to jest Amy. Miała chyba z dziesięć lat. Była słodkim dzieciakiem. – Sarah musiała mu przyznać rację. Dziewczynka na zdjęciu miała iskierki w oczach rozbijający uśmiech; w niczym nie przypominała bladej, zniszczonej kobiety, którą widziała w szpitalu. – Była też dobrym kumplem. Nigdy nie doniosła na mnie czy Deana, kiedy coś przeszkrobaliśmy. Potrafiła dochować tajemnicy.

– Teraz wydaje się zupełnie inna – stwierdziła Sarah. – Jak to się stało, że ze słodkiej dziewczynki zamieniła się w pełną złości, wycofaną kobietę? Czy to przez wypadek waszych rodziców?

– Amy była znacznie młodsza niż ja, kiedy zginęli. – Jack przesunął palcem po górnej krawędzi ramki, ścierając z niej cienką warstwę kurzu. Sarah poczuła, że jej mąż znowu zaczyna się irytować. – Oczywiście, że to ją zmieniło. Zresztą nas oboje.

Wiedziała, że wkracza na niebezpieczny teren. Przeniosła wzrok z powrotem na ścianę.

– A to kto? – zapytała, wskazując głową na niewielką czarno-białą fotografię

młodego mężczyzny w wojskowym mundurze, który spoglądał w obiektyw z poważną miną, ale w oczach miał figlarne chochliki.

Jack wsunął ręce do kieszeni i pochylił się do przodu, żeby się lepiej przyjrzeć.

– To mój tata.

– O rany! – wykrzyknęła Sarah. Jack był niesamowicie podobny do swojego ojca. Gdyby nie mundur marynarki i zamię w kształcie łyżki na policzku, pomyślałaby, że mężczyzną na zdjęciu to Jack. – Jesteś do niego ładnie podobny.

Jack otworzył usta, jakby chciał zaprzeczyć, lecz w końcu nic nie powiedział.

– Jest tu gdzieś zdjęcie twojej mamy? – spytała Sarah, przyglądając się fotografiom w nadziei, że ją na którejś wypatrzy.

– Chyba nie – odparł Jack, sięgając do kieszeni po telefon. – Myślisz, że jest już za późno, żeby zadzwonić do dziewczynek?

Sarah spojrzała na zegarek i wzruszyła ramionami.

– Zwykle siedzą do późna. Na pewno ich nie obudzisz – powiedziała, a Jack usiadł na kanapie i zaczął wybierać numer.

Kiedy rozmawiał z dziewczynkami, Sarah usiadła obok niego. Zdjęła buty i rozmasowała sobie stopy. Po całym tym ciężkim dniu wreszcie dopadło ją zmęczenie. Jack w najlepsze gawędził z córkami i po raz pierwszy od rana wyglądał na odprężonego.

Przekazał Sarah telefon i ponownie stanął przed ścianą ze zdjęciami. Rozmawiając z córkami, Sarah obserwowała, jak Jack przygląda się zdjęciom z nostalgicznym uśmiechem. Nie wszystkie jego wspomnienia były złe, pomyślała, miał też całe mnóstwo dobrych.

Słuchając Emmy, która opowiadała, jak jej minął dzień, nie spuszczała wzroku z Jacka. Jego spojrzenie wędrowało w górę i w dół, aż wreszcie jedno ze zdjęć zwróciło jego szczególną uwagę. Z miejsca na kanapie nie mogła zobaczyć, czemu tak się przygląda, ale niewątpliwie coś nim wstrząsnęło. Przysunął się do ściany i Sarah zauważyła, że jego twarz spoważniała. Zerknął przez ramię na żonę, zorientował się, że się mu przygląda, i szybko przeniósł wzrok na bagaże.

– Gotowa, żeby pójść na górę? – zapytał, kiedy skończyła rozmawiać i się rozłączyła. – Padam z nóg.

Sarah spojrzała na stojący w kącie zegar szafkowy. Była dopiero dziewiąta.

– Nie jesteś głodny? Od śniadania nie miałeś niczego w ustach.

– Nie, ale poczęstuj się tym, co znajdziesz w kuchni. – Jack przytulił Sarah pocałował ją w usta. – Jeszcze raz dziękuję, że tu ze mną jesteś. Wiem, że atmosfera w szpitalu była trochę napięta.

Sarah przytuliła się do męża. Emanujące od niego ciepło przyjemnie ją rozgrzewało.

– To prawda – przyznała. – I jeszcze ta sprzeczka w poczekalni. Dean okropnie się zdenerwował, kiedy Amy wspomniała o domu grozy. Czy w domu Deana i Celi wydarzyło się coś strasznego?

– Mówiłem ci, że Amy chciała tylko namieszać. To nic takiego – odparł krótko Jack, odsuwając się od niej. Wziął walizki i ruszył w kierunku schodów.

– Ładne mi nic. – Nie dała za wygraną Sarah. Chwyliła za rączkę od walizki, nie pozwalając Jackowi uciec. – Po prostu mi to wytłumacz.

Sarah nie miała pojęcia, co od niego usłyszy. Czy Jack opowie jej jakąś mrożącą krew w żyłach miejską legendę na temat domu? Możliwe, że sto lat wcześniej popełniono w nim straszną zbrodnię, tylko czy to by wystarczyło, żeby Jack nie chciał w nim przenocować? Nie potrafiłaby wymienić nawet jednej rzeczy, której bał się jej mąż.

Jack spojrział w sufit i pokręcił głową.

– Dean i Celia mieszkają w domu, w którym wychowywali się z Amy do czasu śmierci naszych rodziców. – Odebrał Sarah walizkę. – Czy takie wyjaśnienie jest dla ciebie wystarczające? Mogę już iść spać?

Taki właśnie był Jack. Sarah wiedziała, że odgrodził się od niej murem i że ich rozmowa dobiegła końca. Patrzyła w oszołomieniu, jak dźwignął walizki i zaczął je taszczyć na górę.

Sama też była wykończona. Czowała piasek pod powiekami, w głowie huczało jej od ekstremalnie silnych emocji, jakich dostarczył im kończący się dzień. Jak to się stało, że Dean i Celia zamieszkali na farmie, na której wychowali się Amy i Jack? Dlaczego Jack robił wokół tego taką wielką tajemnicę? I dlaczego nie mogli o tym normalnie porozmawiać? Nadal też dręczyło ją pytanie, dlaczego Amy nazwała ich dom „domem grozy”.

Podeszła do zdjęć i przyjrzała się miejscu na ścianie, które przykuło wcześniej uwagę Jacka. Była tam fotografia dzieci pluskających się w niewielkim dmuchanym basenie, stare zdjęcie w sepii przedstawiające poważnie wyglądającą parę w ślubnych strojach oraz portret dwóch kobiet uśmiechających się radośnie do aparatu. Sarah wspięła się na palce, żeby lepiej mu się przypatrzeć. Jedną z kobiet była ciotka Jacka, Julia, trzydzieści lat młodsza. Czy druga z kobiet mogła być jego matką? Badawczo spojrziała na twarz kobiety, szukając na niej śladów podobieństwa do Amy lub Jacka. Może w kształcie oczu lub sposobie, w jaki trzymali głowę. Trudno było stwierdzić.

Oczywiście nie mogła zapytać Jacka o zdjęcie, a przynajmniej nie tego wieczoru. Nie było też szansy na to, żeby szybko zasnęła. Rozejrzała się po pokoju. Nie chciała włączać telewizora, by nie przeszkadzać Halowi lub Jackowi, a zapomniała spakować książki. Dotarło do niej, że przez cały dzień ani razu nie sprawdziła służbowej skrzynki e-mailowej, więc sięgnęła po laptopa i poszła do kuchni.

Szansa prowadzenia kolumny z odpowiedziami na listy od czytelników „Midwest Messenger”, wiodącej gazety w Montanie, przysłała do Sarah siedem lat wcześniej. Niespodziewanie skontaktował się z nią jej dawny kolega i redaktor naczelny „Messengera”. Wcześniej Sarah była poważną dziennikarką, jeździła do miejsc takich jak Bangkok czy wschodnia Turcja i zajmowała się najważniejszymi ogólnoswiatowymi tematami. Jednak po urodzeniu córek podjęła trudną decyzję o porzuceniu kariery i przystosowała się do nowego życia w roli mamy na pełen etat.

Propozycja prowadzenia w „Messengerze” popularnej kolumny z poradami zatytułowanej *Droga Astrid* była dla niej rodzajem dziennikarskiej degradacji. Wcześniej pisała o wojnach i politycznych przewrotach, teraz miała radzić ludziom, jak stawić czoło trudnemu sąsiadowi lub zaprosić dziewczynę na randkę. Skoro jednak dziewczynki akurat zdążyły się usamodzielniczyć i wybierały się na studia, które trzeba było opłacić, Sarah schowała dumę do kieszeni i przyjęła tę pracę. Tłumaczyła sobie, że będzie w ten sposób pomagała ludziom. I po siedmiu latach nadal się tym zajmowała.

Zaledwie garstka osób wiedziała, kim jest Astrid: szef Sarah, Gabe, Jack, jej matka i siostra. Nawet Emma i Elizabeth nie zdawały sobie z tego sprawy. Nie żeby to była jakaś wielka tajemnica, po prostu ten temat nigdy nie wypłynął. Wiedziały, że ich matka pisze dla gazety, ale były tak zaprzątnięte własnym życiem, że nie poświęcały jej pracy zbyt wiele uwagi.

Sarah ceniła sobie anonimowość. Najczęściej pisali do niej zwykli ludzie szukający bezstronnej opinii, świeżego spojrzenia. Listy były w większości dowcipne, chociaż zdarzały się też smutne i chwytające za serce. Niektóre jednak były dziwne, niepokojące. Mroczne, rozpaczliwe listy ujawniające nieprzyzwoite pragnienia lub zrealizowane fantazje. Zdarzały się też listy ociekające brutalnością, tak obrazowe, że Sarah musiała powiadamiać policję, z którego miasta je przysłano.

Kładąc laptopa na stole, wyczuła w kuchni obecność Julii. Były to drobne szczegóły, które przypomniały jej o własnej matce: wazon pełen ciętych kwiatów na stole, ceramiczne figurki ptaków na parapecie, niedojedzone ciasto pod szklaną przykrywką. Kuchnia była wiekowa, lecz zadbana. Linoleum na podłodze zamieciono i umyto, w powietrzu unosił się delikatny zapach cynamonu i anyżku, który przeniknął wiszące w oknie firanki w żółtą kratkę. Jediną rzeczą, która zdawała się nie na miejscu, była sterta brudnych naczyń namoczonych w zlewie. Najwidoczniej Julia spadła ze schodów, nim zdążyła je umyć.

Na blacie z brązowego laminatu stał ceramiczny pojemnik malowany w koguty. Sarah wyobraziła sobie Jacka jako nastolatka, sięgającego po świeżo upieczone przez Julię ciasteczka i odrabiającego lekcje przy kuchennym stole. Zajrzała do pojemnika, który okazał się wypełniony ciasteczkami z masłem

orzechowym. Zaburczało jej w brzuchu, więc się poczęstowała.

Włączyła komputer i czekała, aż uruchomi się system, po czym otworzyła skrzynkę i zaczęła przeglądać e-maile. Jeden z nich pochodził od mężczyzny zmagającego się z decyzją o umieszczeniu ojca w domu opieki, drugi od nastolatki, która miała dosyć wysłuchiwania ciągłych kłótni swoich rodziców. Jakie to zabawne, pomyślała, że potrafię odnajdywać odpowiednie słowa, aby pomóc kompletnie obcym ludziom, a gdy chodzi o własnego męża, czasami nic, co mówię, nie wydaje się właściwe.

Skończyła czytać ostatni ze świeżo otrzymanych listów i zamknęła laptopa, kiedy w kuchni zjawił się Hal, boso i z zaczerwienionymi oczami.

Sarah podniosła się z krzesła.

– Czy coś się stało? – zapytała. – Dzwonili ze szpitala?

– Nie, wszystko w porządku. – Machnął lekceważąco ręką. Sarah usiadła z powrotem, a Hal zajął miejsce obok. – Nie mogłem zasnąć, więc postanowiłem przyjść tutaj. Ty też nie możesz spać?

– Nadrabiam zaległości w pracy. – Sarah skinęła głową w stronę laptopa. – Jack pokazywał mi zdjęcia w salonie. Miło go było zobaczyć jako dziecko. Chętnie zabrałabym do domu odbitkę jego fotografii z Deanem.

Hal uśmiechnął się.

– Doskonale wiem, o którym zdjęciu mówisz. Jack, Dean i Celia przez cały dzień pielili soję, a później wracali do domu z poparzeniami słonecznymi. Dłonie Celi były całe w pęcherzach. – Pokręcił głową. – Nie wiem, ile razy jej powtarzałem, żeby założyła rękawiczki.

– Celia pracowała na farmie razem z Jackiem i Deanem? – zdziwiła się Sarah. Nie wyglądała jej na farmerkę.

– I świetnie sobie radziła. Wytrzymała dwa lata dłużej niż Dean.

– Wydawało mi się, że Dean jest farmerem z krwi i kości – powiedziała Sarah.

Hal się roześmiał.

– Bo to prawda. Wiedziałem, że kiedyś do tego wróci. Mamy to we krwi. Ale wtedy Dean uważał, że praca na farmie jest poniżej jego godności. Pracował w jakiejś knajpie w Cedar City, a resztę czasu spędzał ze swoją dziewczyną. Jak ona miała na imię? – Hal popatrzył w sufit, jakby mógł tam znaleźć odpowiedź. – Kelly? Cassie? Nie pamiętam.

– To nie spotykał się wtedy z Celią?

– Nie, Jack się z nią spotykał – odparł Hal i uniósł brew. – Nie wiedziałaś? Kiedy Jack się do nas wprowadził, Celia spędzała w naszym domu więcej czasu niż w swoim własnym.

Sarah poczuła w żołądku ucisk. Jak to możliwe, że Jack nigdy jej nie powiedział o tym, że spotykał się z Celią? Była absolutnie pewna, że ani razu nie

wspomniał o tym, iż miał w szkole średniej dziewczynę, nie mówiąc już o tym, że spotykał się z żoną swojego brata ciotecznego. Naturalnie pytała Jacka o byłe dziewczyny, ale ją zbył. *Nie było nikogo szczególnego, dopóki nie poznałem ciebie* – odrzekł, a ona mu uwierzyła. Nie miała powodu, żeby nie wierzyć.

Hal wyczuł, że Sarah posmutniała i szybko zmienił temat.

– Wiem, że Julia ma pudło ze zdjęciami Jacka z czasów, kiedy był niemowlęciem. Poszukam go i będziesz mogła zabrać kilka zdjęć do domu.

– Dziękuję – odparła Sarah, nie przestając myśleć o Jacku i Celi. Jak długo byli parą? Dlaczego ich drogi się rozeszły? Czy rozstanie było bolesne i kto z kim zerwał? Dlaczego Jack jej o tym nie powiedział? Sarah zauważyła zatroskany wzrok Hala i spróbowała odegnać od siebie ponure myśli.

– Wszyscy mężczyźni z rodu Quinlanów są do siebie podobni – zauważyła Sarah, wracając do tematu zdjęć. – Ty i ojciec Jacka macie takie same oczy. Niesamowite.

Hal sięgnął po stojącą na środku stołu solniczkę i obrócił ją w palcach.

– Zabawne. Ludzie mówili, że wyglądamy z Johnem jak bracia, chociaż nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni. Ale masz rację. Jack to wykapany ojciec.

Sarah była skonsternowana.

– A więc ty i ojciec Jacka nie jesteście braćmi? Jack ma na nazwisko Quinlan, tak jak ty...

– John był moim szwagrem. Był bratem Julii, nie moim. Kiedy Jack i Amy z nami zamieszkali, przyjęli nasze nazwisko. Ich rodowe nazwisko brzmi Tierney – wyjaśnił i Sarah po raz kolejny nie mogła wyjść z szoku. Po co Jack i Amy zadali sobie trud zmiany nazwiska? Zrozumiałyby to, gdyby byli bardzo młodzi, ale Jack miał piętnaście lat, kiedy zginęli ich rodzice. Był prawie dorosły. Czy rzeczywiście tak bardzo zniechęcił swojego ojca? Próbowала postawić się w jego sytuacji. Co by było, gdyby to jej ojciec spowodował po pijanemu wypadek, w którym zginęliby jej rodzice? Czy również zmieniłaby nazwisko i udawała, że nigdy nie istnieli? Szczerze w to wątpiła. Niezależnie od tego, jak bardzo byłoby to dla niej bolesne, podzieliłaby się tą częścią siebie ze swoim mężem.

Poczuła się tak, jakby w ciągu zaledwie kilku minut jej życie wywróciło się do góry nogami. Dowiedziawszy się o związku Celi i Jacka, a także o kłamstwie związanym z jego nazwiskiem, Sarah zastanawiała się, co jeszcze może przed nią ukrywać. Nie była pewna, czy chce się tego dowiedzieć.

– Nie przejmuj się, Sarah – powiedział Hal, wyczuwając jej nastrój, i nagle ogarnęło ją poczucie winy. Żona Hala leżała w szpitalu w stanie krytycznym, a jednak to *on* pocieszał ją. – Jack zawsze był skryty. Nigdy nie potrafił rozmawiać o tym, co spotkało jego rodziców.

– Wiem, ale nie rozumiem, dlaczego zataił przede mną coś tak ważnego.

– Bądź dla niego wyrozumiała. To dla niego bolesny czas. – Poklepał ją po

dłoni. Sarah zauważyła na jego paznokciach ciemne wyżłobienia powstałe po latach pracy na roli. – Chyba spróbuję się położyć i ty też powinnaś. Oboje mieliśmy długi dzień.

– Położę się za kilka minut – obiecała. – Pamiętaj, Hal, że lekarze potrafią teraz zdziałać cuda. Jack twierdzi, że Julia jest jedną z najsilniejszych kobiet, jakie zna. Jeśli komuś miałoby się udać z tego wyjść, to właśnie jej.

Hal posłał jej niewesoły uśmiech, jakby bardzo chciał w to uwierzyć.

– Dobranoc – rzekł zmęczonym głosem, wstając. Kiedy mijał Sarah, ścisnął ją za ramię i wyszedł z kuchni.

Sarah spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Wskazywał wpół do trzeciej. Oczy piekły ją ze zmęczenia i bolały ją ramiona. Powinna się położyć do łóżka, obok męża, ale w głowie kotłowało jej się od pytań i wiedziała, że szybko nie zaśnie. Dlaczego Jack nie powiedział jej o tym, że zmienił nazwisko? Sarah miała wrażenie, że odkopała relikw z przeszłości Jacka, pęknięty kawałek tego, kim kiedyś był. To tylko nazwisko, powtarzała sobie w myślach. Nic ważnego. Jednak chodziło nie tyle o nazwisko, ile o fakt, że ją okłamał.

Dlaczego nie przyznał się, że Celia i on byli kiedyś parą? Czyżby bał się osądu żony? A może myślał, że będzie zazdrosna o Celię, kobietę, której nie widział od dwudziestu lat? I dlaczego przez cały dzień uchylał się od odpowiedzi na jej pytania?

Za oknem pojawił się cienki sierp księżycy i do kuchni wsączyło się blade światło. Deszcz przestał bębnić o dach. Jedynym dźwiękiem było skrzypienie i trzeszczenie starego domu. Pomruki i westchnienia domu, którego nie znała. Sarah nagle zrobiło się chłodno i chociaż gniewała się na Jacka, nie chciała być sama. Pytania mogły zaczekać do rana.

Zabrała laptopa, przeszła do salonu i zatrzymała się przed ścianą obwieszoną zdjęciami, po raz kolejny zatrzymując wzrok na fotografii ojca Jacka w wojskowym mundurze, a później na portrecie dwóch kobiet. Chociaż Jack bardzo przypominał swojego ojca, Sarah już po drugim spojrzeniu wiedziała, że kobieta obok Julii to jego matka.

Weszła na górę po stromych schodach, ostrożnie otworzyła drzwi, by upewnić się, że wybrała właściwy pokój, i odetchnęła z ulgą na widok stojących pod ścianą walizek. Była zbyt zmęczona, żeby przebrać się w piżamę, więc tylko zdjęła spodnie i położyła się na łóżku obok Jacka, który nawet nie drgnął.

Po przyjeździe do Penny Gate Sarah uzmysłowiła sobie, jak niewiele wie na temat życia swojego męża sprzed momentu ich poznania. Nie znała nazwiska jego nauczycielki z pierwszej klasy, nie miała pojęcia, jak wyglądały jego przyjęcia urodzinowe, ani czy chodził do kościoła. Nie znała nawet jego prawdziwego nazwiska.

Zadrzała w ciemności, wsłuchując się w miarowy oddech męża i patrząc, jak

jego klatka piersiowa unosi się i opada. Przypomniała sobie moment, w którym poprosił ją o rękę. Miała wtedy całkowitą pewność, że są sobie przeznaczeni, że każda minuta jej życia, każde doświadczenie doprowadziło ją do Jacka. Uważała ich za bratnie dusze, którym pisane jest wspólne życie. A teraz zaczęła się zastanawiać, czy nie zbudowali go na kłamstwie.

Pod powiekami zebrały jej się łzy i Sarah przycisnęła twarz do ciała śpiącego męża. *Kim naprawdę jesteś?* – chciała go zapytać. Jack znał wszystkie jej dobre i złe strony. Do tej pory wydawało jej się, że może o nim powiedzieć to samo.

Jeszcze zanim otworzyła oczy, poczuła na twarzy ciepłe promienie słońca. Pościel nadal była sztywna od wiszenia na sznurze i przez chwilę Sarah rozkoszowała się spokojem poranka, zapominając o kłopotach wczorajszego dnia.

Chciała porozmawiać z Jackiem w cztery oczy, zanim wyjadą do szpitala, o tym, czego dowiedziała się w nocy od Hala. Zapytać go, dlaczego okłamywał ją przez wszystkie te lata i dlaczego teraz jej unikał. Uniosła głowę i przekręciła się na bok, ale łóżko było puste.

Zdrętwiała i obolała wstała z łóżka i rozejrzała się po pokoju, w którym Jack mieszkał jako nastolatek. Miała nadzieję, że znajdzie w nim jakieś wskazówki, dzięki którym dowie się czegoś więcej na temat jego dzieciństwa i życia z czasów, zanim się poznali. Na półkach nie stały żadne puchary, nie było też tablicy ze zdjęciami i pamiątkami. Zdjęła z półki kilka książek i je przekartkowała. Nie znalazła między stronami zasuszonych kwiatów ani biletów na koncert czy mecz bejsbolowy. Rzecz jasna, minęło ponad dwadzieścia pięć lat, odkąd Jack tu mieszkał. Julia i Hal prawdopodobnie urządzili jego pokój na nowo, z przeznaczeniem dla gości.

W kącie pokoju stało niewielkie dębowe biurko. Sarah otworzyła szuflady, ale były puste, nie licząc kilku spinaczy i długopisów. W wysokiej komodzie zamiast ubrań znalazła starannie złożone obrusy i pościel. Kiedy otworzyła drzwi szafy, zobaczyła na metalowych wieszakach dwa ciężkie zimowe płaszcze oraz leżące na górnej półce pudełko podpisane imieniem jej męża. W tym momencie Jack otworzył drzwi.

– Jak spałaś? – zapytał.

Sarah drgnęła, zamknęła drzwi szafy i odwróciła się w jego stronę.

– W porządku – odparła, chociaż wcale nie spała dobrze. Przez długie godziny leżała obok niego w ciemności, przewracając się z boku na bok, i zastanawiała się, jak zadać Jackowi pytania, które kłębiły się w jej głowie. Od czego powinna zacząć i jak na to zareaguje jej mąż?

Szukała właściwych słów z obawy przed tym, że jeśli ich nie znajdzie, Jack

się przed nią zamknie.

– Hal powiedział mi w nocy, że tak naprawdę nazywasz się Tierney – wyrzuciła z siebie; nie potrafiła zamaskować tonu oskarżenia w swoim głosie. – Czy to prawda?

Jack patrzył na nią ze spokojem.

– Wiedziałaś o tym – odrzekł. – Powiedziałem ci, kiedy zaczęliśmy się spotykać.

Sarah pokręciła głową. Pamiętałaby, gdyby Jack to zrobił.

– Nieprawda.

– Oczywiście, że ci powiedziałem. Pewnie wyleciało ci to z głowy.

– Jack – upomniała go bardziej stanowczym tonem, na co westchnął z rezygnacją.

– Wiesz o wszystkim, Sarah. Po tym, jak zamieszkaliśmy z Amy u Hala i Julii, zmieniliśmy nazwisko na Quinlan. Miałem piętnaście lat, Amy jedenaście. Hal i Julia zostali naszymi prawnymi opiekunami i byli naszymi jedynymi żyjącymi krewnymi. Prościej było zmienić nazwisko.

Możliwe, że Sarah zareagowała zbyt ostro, ale wciąż nie rozumiała, dlaczego Jack miał przed nią tajemnice.

– Hal powiedział mi również, że w szkole średniej spotykałeś się z Celią. Dlaczego mi o tym nie wspomniałeś? Po co te sekrety?

– Nie ma żadnych sekretów, Sarah! – krzyknął Jack, czerwieniejąc na twarzy. – Celia i ja trzymaliśmy się razem, kiedy byłem młody. Spotykałem się z wieloma ludźmi, do cholery. To małe miasteczko. – Sięgnął po leżący na komodzie zegarek. – Naprawdę nie mam teraz do tego głowy. Czy możesz dać już temu spokój?

– Nie chcę się z tobą kłócić – stwierdziła cicho Sarah. – Chcę tylko zrozumieć.

Jack usiadł na łóżku i potarł oczy.

– Ja też nie chcę się kłócić. Przepraszam, jeśli ci nie powiedziałem. Naprawdę mi się wydawało, że to zrobiłem. A jeśli chodzi o Celię, nie łączyło nas nic poważnego, byliśmy parą dzieciaków. – Wyciągnął do niej dłoń, a Sarah niepewnie ją ujęła. Dotyk Jacka wydawał się ciepły, kojący. – Hal czeka na dole. Jesteś gotowa?

Do szpitala pojechali osobno: Hal i Jack pick-upem, a Sarah wynajętym samochodem. Zmyte deszczem pola lśniły od rosy, po błękitnym niebie leniwie przesuwwały się białe puchate obłoczki. Poranek był piękny, lecz mimo to Sarah była niespokojna, wytrącona z równowagi. Po obu stronach drogi wznosiły się drewniane słupy telefoniczne przypominające krzyże, na których urzędowały bystrookie jastrzębie i dzierzby z haczykowato zakrzywionymi dziobami.

Jack był pewien, że powiedział żonie o zmianie nazwiska, ale przecież

zapamiętałyby, gdyby to zrobił. A co do niego i Celi, jak to określił Hal? Że byli nierozłączni? Brzmiało to zdecydowanie poważniej niż zwykle *trzymanie się razem*. Sarah była tak pochłonięta myślami, że straciła z oczu samochód Hala i przycisnęła pedał gazu w nadziei, że go dogoni.

Kiedy wreszcie dojechała na parking, Jack i Hal wchodzili już do szpitala. Wiedziała, że Hal chce jak najszybciej dowiedzieć się, co u żony, i skarciła się w duchu za to, iż poczuła się rozczarowana tym, że na nią nie poczekał.

Winda jechała potwornie wolno i gdy Sarah wysiadła na piątym piętrze, po Jacku i Hali nigdzie nie było śladu. Zauważyła za to Celię idącą korytarzem z bukietem kwiatów w stronę pokoju Julii i postanowiła ją dogonić.

– Dzień dobry – powiedziała lekko zdyszana, otwierając przed Celią drzwi.

– Dzień dobry – odparła Celia, która wyglądała na świeżą i wypoczętą.

Skoro już wiedziała, że Celia i Jack byli kiedyś parą, Sarah spojrzała na nią świeżym okiem. Celia była piękna. Szczupła i zgrabna. Czarne loki zaczesła do tyłu, a jej spodnie koloru khaki i bluzka były idealnie wyprasowane. Sarah zerknęła w dół i z przykrością stwierdziła, że jej bluza z długim rękawem i dzinsy pogniotły się od leżenia w walizce.

Celia przyniosła do szpitala bukiet świeżo zerwanych fioletowych astrów ze swojego ogrodu.

– Ostatnie w tym sezonie – oznajmiła, stawiając wazon na parapecie w pokoju Julii. Zwinięta w kłębek na krześle Amy wydawała się jeszcze drobniejsza niż poprzedniego dnia. Kiedy Celia pochyliła się nad łóżkiem Julii, żeby poprawić jej poduszkę, Amy zeszywniała.

– Jak minęła noc? – zapytała Sarah.

W pokoju panowała upiorna cisza i Sarah wyczuła niemal namacalne napięcie pomiędzy Celią i Amy. Miała nadzieję, że Jack i Hal szybko się zjawią.

Amy przetarła oczy rękawem bluzy.

– Julia jeszcze się nie obudziła, ale pielęgniarka powiedziała, że jej funkcje życiowe są stabilne.

– To dobrze – stwierdziła Celia. – Może teraz pojedziesz do domu i trochę odpoczniesz?

– Nic mi nie jest – odrzekła krótko Amy. Wstała z krzesła i przeciągnęła się.

– Gdzie są Hal i Jack?

– Byli tu przez kilka minut, a później lekarz chciał z nimi omówić wyniki badań Julii – wyjaśniła Celia. – Kiedy ostatnio miałaś coś w ustach? Może zejdiesz do stołówki i zjesz śniadanie?

– Jezu, Celio, przecież powiedziałam, że nic mi nie jest – warknęła Amy, krzyżując ramiona na piersi, i dokładnie w tym samym momencie z monitora akcji serca dobiegło przenikliwe pikanie.

– Co się dzieje? – zapytała ze strachem Amy, kiedy wszystkie trzy spojrzały

na Julię. Jej ciało zeszywniało, twarz wykrzywił silny grymas. Ciężkie szpitalne łóżko zakółsało się od spazmów, Julia otworzyła oczy i wywróciła je tak, że było widać tylko białka.

– Zawołajcie kogoś! – krzyknęła Sarah, rozpaczliwie sięgając do przycisku przywołującego pielęgniarkę. Celia wybiegła z pokoju, żeby wezwać pomoc.

– Zrób coś! – błagała Amy. W jej szeroko otwartych oczach malowała się panika.

Chwilę później Celia wpadła do pokoju z dwiema pielęgniarkami. Jack i Hal wbiegli tuż za nią.

– Co się dzieje? – krzyknął z przerażeniem Hal na widok wstrząsanego drgawkami ciała Julii. Jack chwycił Sarah za rękę i mocno ścisnął.

– Ma atak – odezwała się jedna z pielęgniarek, gdy już fachowo obróciły chorą na bok. Wyciągnęła strzykawkę i podała lek bezpośrednio do wenflonu. Ciało Julii przeszył potężny dreszcz.

– Co to takiego? Co jej zrobiłaś? – wykrzyknęła Amy.

– Lorazepam – wyjaśniła pielęgniarka, której głos ledwie się przebił przez pikanie maszyny i jęki Julii. – Na powstrzymanie ataku.

– Skąd to charczenie? – zapytał bezradnie Hal. – Czy ona cierpi?

– Ten lek nie działa! – wrzasnęła Amy, przepychając się do łóżka Julii. Potrąciła wazon z kwiatami, który spadł z parapetu i roztrzaskał się o podłogę. Odłamki szkła były wszędzie, obok stóp Sarah utworzyła się kałuża.

Sarah stanęła w kącie pokoju, żeby nikomu nie przeszkadzać. Jack próbował odciągnąć Amy od łóżka Julii, którą ta usiłowała pochwycić, utrudniając pracę pielęgniarkom.

– Pozwól im działać – upomniął ją.

– Ten lek nie pomaga – jęknęła Amy. – Niech to się skończy – błagała, podczas gdy Julia wiała się na łóżku, a z pościeli wydobył się przykry zapach. Amy zasłoniła dłonią nos i usta.

Sekundy ciągnęły się jak godziny. Pielęgniarka sięgnęła po kolejną strzykawkę i zaaplikowała Julii lek. Jak długo to może potrwać? – zastanawiała się Sarah.

Ciało Julii powoli zaczęło się rozluźniać, wyraz twarzy złagodniał, palce się rozprostowały, ale monitor pracy serca nadal wściekle pikał.

– Co się dzieje? – zwróciła się Amy do pielęgniarek, które stały nad Julią uważnie ją obserwowały. – Dlaczego maszyna wciąż wydaje ten dźwięk? Nie stójcie tak, zróbcie coś!

– Mama zabroniła reanimacji – odezwał się Dean tak cicho, że Sarah była pewna, iż nikt poza nią go nie usłyszał.

– Zróbcie coś! – nie dawała za wygraną Amy. W im większą wpadała histerię, tym piskliwiej mówiła. Uczepiła się rękawa jednej z pielęgniarek, błagając

kobietę, żeby nie pozwoliła jej ciotce umrzeć.

– Mama zabroniła reanimacji – powtórzył głośniejszym głosem Dean.

– Co to znaczy? – jęknęła Amy, przytulając się do Jacka. Po twarzy ciekły jej łzy. – Dlaczego jej nie pomagają? Każ im to zrobić.

Monitor akcji serca nadal wściekle pisał i Amy przycisnęła dłonie do uszu, jakby chciała zagłuszyć ten dźwięk. Klatka piersiowa Julii w końcu przestała się poruszać i piski maszyny przeszły w jednostajny, żałobny jęk.

– Nie! – wrzasnęła Amy, odsuwając się od Jacka, i rzuciła się na łóżko. – Proszę, nie zostawiaj mnie! – błagała, przyciskając usta do ciepłego policzka Julii. Pochyliła głowę i jej rozpaczliwe zawodzenie nałożyło się na mechaniczny krzyk monitora akcji serca. Pielęgniarka wyłączyła maszynę. Jedynym słyszalnym dźwiękiem było łkanie Amy.

Hal chwiejnie podszedł do łóżka żony i sięgnął po jej dłoń. Głęboko z jego piersi wyrwał się chrapliwy szloch. Pochylił się nad barierką łóżka i wyszeptał coś Julii do ucha.

Sarah widziała, jak uginają się pod nim nogi. Podeszła do Hala i chwyciła go za rękę. Palce miał zimne jak lód.

Dean usiłował stłumić płacz, a Celia mocno się w niego wtuliła. Hal wolno usiadł na krześle. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdumienie.

Pielęgniarka ostrożnie zdjęła maskę tlenową z twarzy Julii i zaczęła odpinać czujniki z jej piersi.

– Przestań! – wrzasnęła Amy, ponownie czepiając się ramienia pielęgniarki, próbowała ją odciągnąć od aparatury. W jej oczach płonęła wściekłość.

– Amy! – krzyknęła z przerażeniem Celia, widząc, jak zszokowana pielęgniarka próbuje odepchnąć rozwścieczoną kobietę. Chwyciła Amy za rękę uwolniła pielęgniarkę, której ramię pokrywały jaskrawoczerwone zadrapania podchodzące krwią.

Sarah patrzyła z niedowierzaniem, jak Amy wyrywa się Celi, mija wszystkich i wybiega z pokoju.

– Wszystko w porządku? – zapytała Celia.

– Nic mi nie jest – odparła wyraźnie wstrząśnięta pielęgniarka, wycierając zakrwawione ramię chusteczką.

– Czy nie powinniśmy za nią pójść? – zapytała Sarah z bijącym sercem.

– Nie, zostawmy ją w spokoju – odezwał się Jack. – Niech ochłonie.

– Jezu Chryste, ona jest zdrowo popieprzona – syknął gniewnie Dean.

– Proszę! – wtrącił się Hal. – Na miłość boską, okaż swojej matce trochę szacunku. – Wszyscy zamilkli, ogarnięci mieszaniną wstydu i smutku. Hal schował twarz w dłoniach i pokój wypełnił się cichym szlochem mężczyzny, który dopiero co stracił żonę. – Pięćdziesiąt lat – oświadczył grobowym głosem. – Byliśmy małżeństwem przez pięćdziesiąt lat. – Popatrzył na nich mokrymi

i zaczerwienionymi oczami. – Pięćdziesiąt lat razem i musiała mnie w ten sposób zostawić?

Stojąca w drzwiach pielęgniarka patrzyła, jak rodzina Jacka załamuje się pod ciężarem własnej rozpacz.

– Muszę pana poprosić, żeby wyszedł pan na kilka minut, panie Quinlan – powiedziała uprzejmie. – Zajmiemy się pana żoną, posprzątam pokój, a później będzie pan mógł wrócić i spędzić z nią tyle czasu, ile będzie pan potrzebował.

Pokój przypominał strefę wojenną. Podłoga była mokra i zasypana płatkami kwiatów. Pod stopami chrzęściły odłamki szkła. Hał pozostał przy boku Julii, dopóki Dean nie ujął go delikatnie za ramię i nie wyprowadził z pokoju. Sarah schyliła się i podniosła ręcznie uszytą kołdrę, która zsunęła się na podłogę. Złożyła ją starannie i rozwiesiła na oparciu krzesła.

Jack stanął przy łóżku Julii i popatrzył na kobietę, która przyjęła go pod swój dach, kiedy zmarli jego rodzice. Szepnął jej coś do ucha i musnął palcami jej policzek.

– Przykro mi, proszę pana – odezwała się pielęgniarka. – Musimy państwa wyprosić.

Sarah wyciągnęła rękę w kierunku Jacka i razem wyszli na korytarz, gdzie Sarah przyciągnęła go do siebie i objęła ramionami.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła. Słyszała, jak dudni mu serce.

Jack odsunął się od żony i podszedł do wujka.

– Julia cię kochała – rzekł Hał, ujmując ręce Jacka w swoje dłonie. – Ciebie Amy, jak własne dzieci. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem – odparł Jack głosem zachrypłym od emocji. – Zawsze we mnie wierzyła, niezależnie od wszystkiego.

Sarah przytuliła Hala.

– Może chciałbyś, żebym po kogoś zadzwoniła?

– Wiem, po kogo powinnaś zadzwonić – wtrąciła Celia tonem, który wydał się Sarah dziwnie agresywny.

– A co z Amy? – zapytała Sarah. – Czy ktoś nie powinien sprawdzić, co się z nią dzieje?

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli zostawimy ją teraz w spokoju – odrzekła Celia. – Pozwólmy jej ochłonąć.

Sarah objęła Jacka w pasie, a on oparł podbródek o czubek jej głowy.

– Wiedzieliście, że Julia nie pozwoliła się reanimować? – zapytała.

– Nie, i Amy najwyraźniej też nie wiedziała. Nigdy nie widziałem, żeby się tak zachowywała.

– Powinnam zadzwonić do dziewczynek i powiedzieć im, co się stało.

– Nie, jeszcze nie.

– Mogłabym zarezerwować dla nich bilety lotnicze? – zaproponowała Sarah.

– Nie – odparł szybko Jack.

Odsunęła się od niego i spojrzała mu w oczy.

– Ale...

– Sarah – odezwał się z rozdrażnieniem. – Powiedziałem nie.

Nie rozumiała, dlaczego Jack był taki niechętny przyjazdowi ich córek do Penny Gate. Powinny tu z nimi być. Od tego miało się rodzinę; krewni byli po to, żeby się wspierać w trudnych momentach.

Narastające między nimi napięcie przerwał dźwięk szybkich kroków. Oboje popatrzyli w głąb długiego korytarza, po którym szła kobieta w długim białym kitlu i mężczyzna wyglądający na ochroniarza.

– To nie wróży niczego dobrego – zauważył cicho Jack. – Poszukasz Amy? Sarah zawahała się, spoglądając niepewnie na męża.

– Sarah, proszę cię, idź do niej!

Sarah odeszła, urażona ostrym tonem męża. Kiedy dotarła do końca korytarza, odwróciła się i zobaczyła lekarzkę oraz ochroniarza rozmawiających z Jackiem przed drzwiami pokoju Julii. Jack uniósł dłonie do góry, jakby próbował ich uspokoić.

Pielęgniarki musiały poinformować ochronę o wybuchu Amy, a mężczyzna zjawiał się po to, żeby... No właśnie. Wyprowadzić Amy z budynku? Przypilnować jej do czasu przyjazdu policji? Sarah przyspieszyła kroku, chociaż nie była pewna, co powie Amy, jeśli ją znajdzie. Czy powinna jej doradzić ucieczkę? A może namówić ją, żeby wróciła na górę i załagodziła sprawę?

Po raz kolejny minęła windę, zbiegła po schodach i przeszła przez lobby. Kiedy rozsunęły się przed nią automatyczne drzwi, zobaczyła Amy trzęsącą się na ławce przed wejściem do szpitala. Silny wiatr zdmuchnął z nieba białe obłoki i zastąpił je ciemnymi deszczowymi chmurami. Amy przestała płakać i patrzyła tępo przed siebie, z papierosem w ustach. Objęła się ramieniem w pasie opiekuńczym gestem, który Sarah widziała wcześniej u Jacka.

– Amy. – Sarah ostrożnie zbliżyła się do szwagierki. – Tak mi przykro z powodu Julii. Dobrze się czujesz?

– Nie mogę uwierzyć, że odeszła. – Amy wytarła nos grzbietem dłoni. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę nie żyje. – Zaczęła pocierać rękami przekrwione oczy. – Wcześniej, w pokoju Julii, kompletnie straciłam głowę. Czy zrobiłam coś tamtej pielęgniarce?

– To tylko kilka zadrapań. – Sarah usiadła na ławce. – Nic jej nie jest. Ale wszyscy się o ciebie martwią.

– Dean pewnie nieźle się wkurzył. – Amy krótko się roześmiała. Nagle z jej oczu popłynęły łzy.

Sarah nie wiedziała, co powiedzieć. Kiepsko знаła Amy, ale zdążyła ją poznać jako osobę nerwową i nieprzewidywalną. Mimo to była siostrą Jacka. Sarah

wiedziała, że kochała swoją ciotkę i ciężko przeżyła jej stratę. Przysunęła się do Amy i objęła jej szczupłe ramiona.

– Chcesz tam wrócić? – zapytała, kiedy Amy nieco się uspokoiła. – Jeśli przeprosisz pielęgniarkę, na pewno zapomni o całej sprawie.

– Nie mogę tam wrócić – odparła Amy, wsuwając drżącą ręką papierosa do ust i mocno się zaciągając. – A przynajmniej nie teraz. – Postukała papierosa opuszką palca i patrzyła, jak długa wiązka tytoniu spada na beton. W drugiej dłoni trzymała okrągłą srebrną przywieszkę, z rodzaju tych noszonych na bransoletce lub naszyjniku.

Amy zauważyła, że Sarah przygląda się srebrnemu drobiazgowi i wyciągnęła go do niej. Z jednej strony przywieszki wygrawerowany był krzyż, a z drugiej słowo „wiera”.

– To leżało obok cioci Julii, kiedy ją znalazłam przy schodach. Zamierzałam ją dla niej przechować, dopóki nie odzyska przytomności. – Pokręciła głową. – Chyba nie dam rady spojrzeć im w oczy. – Popatrzyła w górę, w kierunku pokoju Julii. – To wszystko moja wina.

– Co masz na myśli? – zapytała Sarah.

Amy nie odpowiedziała. Upuściła papierosa na ziemię i zacisnęła palce na przywieszce.

– Amy – ponagliła ją Sarah. – Co chciałaś przez to powiedzieć?

– Sama nie wiem. Może gdybym pojawiła się piętnaście minut wcześniej...

– Nie możesz tak myśleć, bo oszalejesz – stwierdziła Sarah. – Pomyśl raczej, co mogło się stać, gdybyś w ogóle się tam nie pojawiła.

Amy wzruszyła ramionami bez przekonania.

– Kiedy wracacie do domu?

– Zostaniemy do pogrzebu, a później pewnie będziemy się musieli zbierać. Amy kiwnęła głową i zapaliła kolejnego papierosa.

– Słusznie. Ludzie, którzy zostają tutaj zbyt długo, umierają albo wariują.

Jack miał nosa. Wyjechał z Penny Gate przy pierwszej nadarzającej się okazji i nigdy tu nie wrócił. Gdyby moja mama postąpiła podobnie... – Amy urwała w pół zdania.

– Wypadek waszej mamy nie miał nic wspólnego z jej decyzją o pozostaniu w Penny Gate – powiedziała Sarah. – Nie mogła wiedzieć, co ją spotka.

– Wypadek? – Amy wydała z siebie sceptyczne prychnięcie. – Tak to nazywa Jack? – Wstała, głęboko zaciągnęła się papierosem i wydmuchnęła pasmo dymu kącikiem ust. – Powinnaś porozmawiać z mężem – dodała, zbierając się do odejścia. – Znasz Jacka. Ma mnóstwo tajemnic.

Żołądek Sarah zacisnął się w supeł. Czego jeszcze nie powiedział jej Jack? Patrzyła za oddalającą się Amy, skuloną w obronie przed porywistym wiatrem. Zastanawiała się, czy za nią nie pobiec, tylko co potem?

Możliwe, że jej reakcja na informację o tym, iż zmienił nazwisko i spotykał się w szkole średniej z Celią, była przesadzona, ale Jack wyraźnie coś przed nią ukrywał. I to coś ważnego.

Wypadek? Tak to nazywa Jack?

Sarah nie mogła wybić sobie z głowy tajemniczego komentarza Amy. Zbierało jej się na płacz, kiedy odhaczała w myślach półprawdy i kłamstwa, którymi karmił ją Jack. Miała dosyć sekretów i uników. Owszem, Jack był skryty, cenił sobie prywatność, ale wydawało jej się, że znają najważniejsze szczegóły ze swojego życia.

Wyciągnęła telefon i wstukała w wyszukiwarkę: *Jack Tierney*. Otrzymała trzysta osiemdziesiąt jeden tysięcy wyników.

Dopisała jeszcze dwa słowa: *Penny Gate*, zawężając poszukiwania. Kliknęła w pierwszy link. Był to artykuł prasowy. Poraził ją nagłówek: *Mieszkanca Penny Gate skatowana na śmierć*.

Zanim zdążyła przeczytać coś więcej, niespodziewanie zjawił się Jack.

– Sarah? – Na dźwięk jego głosu prawie upuściła telefon. – Co robisz? Z dudniącym sercem szybko schowała telefon do torebki.

– Rozmawiałam z Amy. Przed chwilą sobie poszła – odparła. Oczy jej męża były zaczerwienione i bezgranicznie smutne.

Jack usiadł tuż obok Sarah, przyciskając nogę do jej nogi.

– Postawili strażnika przed drzwiami pokoju Julii i kazali nam wyjść – wyjaśnił. – Podobno zlecono sekcję zwłok.

– Dlaczego? – zdziwiła się Sarah. – Wydawało mi się, że to był wypadek.

– Nie chcieli nam zbyt wiele powiedzieć. – Jack potarł czoło w geście frustracji. – Zdradzili tylko, że obrażenia Julii nie wskazują na przypadkowy upadek ze schodów.

– Co to znaczy? Że ktoś celowo ją z nich *zepchnął*? – zapytała Sarah. – Kto byłby do tego zdolny?

– Nie wiem. – Jack zamknął oczy i przyłożył ręce do twarzy, układając palce w piramidkę. – To na pewno jakieś nieporozumienie.

– Może ktoś się do nich włamał? – zastanawiała się Sarah.

– To jedyne logiczne wytłumaczenie, ale dlaczego w takim razie dom nie

został splądrowany? Dlaczego nic nie zginęło?

Co takiego powiedziała wcześniej Amy? *To wszystko moja wina*. Co prawda szybko się z tego wycofała, lecz Sarah zastanawiała się, co Amy mogła mieć na myśli. Czyżby coś przed nią zataiła?

– Hal jest w kompletnej rozsypce – ciągnął Jack. – Nie mam pojęcia, jak to wszystko wytrzyma. – Chwycił żonę za rękę. Jego skóra była zimna i wilgotna i w pierwszym odruchu Sarah chciała wyrwać dłoń, ale Jack mocno ją przytrzymał. – Nie możemy teraz wrócić do domu, więc razem z Halem przeniesiemy się do Deana i Celi. Czy możesz tam z nią pojechać? Ja muszę zostać w szpitalu i pomóc załatwić formalności.

– Skoro musisz – mruknęła Sarah. Wiedziała, że powinna wspierać Jacka i jego rodzinę, choć tak naprawdę miała ochotę wrócić do lektury artykułu, który odnalazła w Internecie.

– Muszę porozmawiać z Amy. Nie wiesz, dokąd poszła?

– Nie zwierzyła mi się.

Ze szpitala wyszła Celia. Jej twarz pokrywały czerwone plamy, oczy miała zapuchnięte od płaczu.

– Cel, Sarah wróci z tobą do domu – odezwał się Jack. – Wkrótce do was dołączymy.

Cel. Cóż za serdeczne zdrobienie. Sarah zastanawiała się, czy tak właśnie nazywał Celię, kiedy byli nastolatkami.

Celia przytaknęła.

– Dziękuję – powiedziała, powstrzymując łzy. – Naprawdę nie mam ochoty być teraz sama.

– Oczywiście. Zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

– Zadzwoń do ciebie później – obiecał Jack, całując Sarah w policzek. Jego usta były zimne i suche.

Ruszyły z Celią w stronę szpitalnego parkingu.

– Nie mogę uwierzyć, że Julia odeszła – rzekła Celia głosem łamiącym się od emocji. – W jednej chwili leżała w łóżku, a w drugiej dostała ataku. – Celia aż się wzdrygnęła. – Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

Sarah ominęła wielką kałużę i wdrapała się na siedzenie pasażera pick-upie Celi.

– Jack powiedział, że zdaniem lekarki to nie był nieszczęśliwy wypadek. Skąd ona może to wiedzieć?

– Nie sądzę, by ktokolwiek mógł to stwierdzić przed sekcją. – Celia uruchomiła silnik i zerknęła przez ramię, wycofując samochód z parkingu. – To pewnie jakaś pomyłka.

Przez całą drogę Celi nie zamykały się usta.

– Nasz dom znajduje się jakieś dwadzieścia pięć minut jazdy samochodem

stąd, a Hala tylko kwadrans dalej. Zabawne jest to, że idąc przez pole kukurydzy, które zaczyna się tuż za naszymi drzwiami, można dotrzeć na piechotę do ogródka Hala w podobnym czasie. Miasteczko jest nieco dalej. Nie mogę uwierzyć, że nigdy wcześniej tu nie byłaś. – Popatrzyła na Sarah. – Bez przerwy gadam. Chyba boję się, że jeśli przestanę, znowu się rozplacę.

– Nie przejmuj się tym – odparła Sarah. – Czułam się tak samo po śmierci taty. Dopóki coś robiłam, mówiłam, było okej. Kiedy brakowało mi zajęcia, rozpadałam się na kawałki.

– Dobrze, że Jack zdążył zobaczyć Julię przed śmiercią. Myślę, że byłoby mu bardzo przykro, gdyby tego nie zrobił. Zawsze miał miękkie serce.

Sarah starała się zignorować ukłucie zazdrości, które przeszło jej serce. Powtarzała sobie, że Celia i Jack byli parą w zamierzchłej przeszłości. Celia go nie знаła, nie miała pojęcia, jakim stał się człowiekiem. Z drugiej strony, pomyślała Sarah z żalem, sama też nie była pewna, czy zna go tak dobrze, jak jej się wydawało.

– Hal powiedział, że spotykaliście się z Jackiem, kiedy byliście młodszy – rzuciła lekko Sarah.

– Rzeczywiście – przyznała Celia z cieniem uśmiechu na twarzy. – Ale to było wieki temu. Chodziliśmy do tej samej klasy. Dean skończył szkołę cztery lata wcześniej niż my. Poznałam go właśnie dzięki Jackowi. Nie mówił ci, że spotykaliśmy się przez większość szkoły średniej?

– Coś wspominał – bąknęła Sarah. – Przepraszam, nie skojarzyłam, że chodzi o ciebie.

– No cóż, Jack zawsze był małomówny. – Celia pokręciła głową. – Po tym, jak wyjechał na studia, nie mogłam sobie znaleźć miejsca, kręciłam się wokół domu Julii i Hala jak zagubione szczenię. – Roześmiała się niewesoło na to wspomnienie. – Pewnego wieczoru Julia zaprosiła mnie na kolację, a Dean dopiero co wrócił na farmę. Nie widziałam go kilka lat i to było jak objawienie. Po dwóch latach wzięliśmy ślub, ot i cała historia.

Celia wjechała w wąską dwupasmową drogę wijącą się wśród pól, mijając patchwork złocistych upraw kukurydzy i zielonych soi, pomiędzy którymi od czasu do czasu wyrastała farma. Bydło leniwie żuło trawę, odpędzając się ogonami od niewidocznych insektów, i prawie nie zwracało uwagi na przejeżdżające samochody. Sarah musiała przyznać, że okolica była piękna.

Niebo znów się przejaśniło i Sarah wreszcie zrozumiała, co Jack miał na myśli, mówiąc, że pogoda w Iowa zmienia się jak w kalejdoskopie. Powietrze było czyste i rześkie niczym świeżo wykrochmalone pranie, a niebo olśniewająco błękitne. Sarah przypomniały się czasy, kiedy bliźniaczki miały cztery lata i Elizabeth opisywała niebo jako „tak błękitne, że aż boli”. Błękit tak nasycony i piękny, że na jego widok ścisnęło się serce.

Na samo to wspomnienie zateśkniła za córkami mocniej, niż wydawało jej się to możliwe.

Kiedy Celia parkowała samochód, Sarah przyjrzała się domowi i reszcie zabudowań tworzących farmę Quinlanów. Ze ścian w kilku miejscach obłaziła farba, a dach rozpaczliwie domagał się nowego gontu. Frontowy ganek był w równie kiepskim stanie, schody niebezpiecznie chyliły się w lewą stronę. Stodoła i szopa prezentowały się niewiele lepiej. Wokół domu rosły wysoka trawa i zielsko, wypalone w gorącym słońcu Iowa tak mocno, że przypominały siano. Posiadłość najwyraźniej nie była odpowiednio doglądana przez wiele lat. Całość wyglądała jak scenografia z horroru i Sarah przypomniała sobie komentarz Amy dotyczący „domu grozy” oraz tytuł znalezionej w Internecie artykułu: *Mieszkanka Penny Gate skatowana na śmierć*. Zastanawiała się, jakie mroczne sekrety skrywa ten dom.

– Z zewnątrz nie ma na co patrzeć, za to w środku jest dużo lepiej. Dean ma nadzieję zająć się tym wszystkim na wiosnę.

Sarah uśmiechnęła się, ale nic nie powiedziała. Była ciekawa, jak Jack zareaguje na to, w jaką ruinę obrócił się jego rodzinny dom.

– Chodźmy, oprowadzę cię – zaproponowała Celia, kiedy wysiadły z forda bronco. – Wiem, że powinnam zacząć obdzwaniać krewnych, lecz nie czuję się jeszcze na siłach, by informować ludzi o śmierci Julii. Mam wrażenie, że jeśli odłożę to na później, będę potrafiła sobie wmówić, że wcale nie umarła. – Celia zamknęła na chwilę oczy i głęboko westchnęła. – Ale najpierw dam ci parę butów – powiedziała, klaszcząc w dłonie. – Nosisz trzydzieści osiem?

– Trzydzieści dziewięć i pół, ale zostanę w tych, które mam na sobie – odparła Sarah.

– Nie, nie. Zaufaj mi, nie chciałybyś ubrudzić swoich butów tym, co się tutaj wala.

Celia oddaliła się w stronę domu, a Sarah przyjrzała się obejściu. Wiatr delikatnie obracał ramiona wysokiego młyna z ocynkowanego metalu, przycupniętego pośród kołyszącego się na boki prosa. Na farmie znajdowały się trzy budynki gospodarcze: średniej wielkości stodoła przypominająca kształtem literę A, duża stodoła z nisko zawieszonym, spadzistym dachem i niewielka szopa.

Ogród był w niektórych miejscach zapuszczony i porośnięty chwastami, a w innych – zbrązowiały i wyłysiały. Spomiędzy chwastów wyrastały kolorowe kwiaty, które dopiero co zaczynały przekwitać: fioletowe i białe astry, różowe rozchodniki i słonecznie żółte nawłocie. Uschnięte pozostałości niegdyś pełnej życia malwy rosły pośród błyszczących zielonych liści krzewów przycupniętych obok największego z budynków. Drzwi do niewielkiej szopy były otwarte, odsłaniając zbieraninę narzędzi rolniczych i popękanych glinianych donic. W pewnej odległości od stodoły leżała sterta częściowo osmalonych suchych liści,

desek i połamanych mebli.

Wszystko wydawało się Sarah zbyt nieruchome i ciche. Ogarnął ją niepokój, wystawiła więc twarz w stronę ciepłych promieni słońca, ignorując bzyczące jej wokół głowy meszki.

Celia wróciła z parą zielonych gumiaków i podała je Sarah. Pokonały ostatnie czterdzieści pięć metrów dzielące je od średniej wielkości stodoły i Celia otworzyła drzwi.

– Tutaj trzymamy nasze skromne zoo.

Weszły do kiepsko oświetlonego pomieszczenia. Stęchły zapach siana wypełnił Sarah nos, a drobiny kurzu i słomy zatańczyły w promieniach światła sączących się przez wąskie okna. Zardzewiały sprzęt rolniczy, najwyraźniej nieużywany od lat, stał oparty o kostropate drewniane ściany.

– Mamy mnóstwo staroci, które były tu, jeszcze zanim się wprowadziliśmy. Jeśli chodzi o dom, staraliśmy się zachować, co tylko się dało. Podłogi są oryginalne, a niektóre meble były w rodzinie Julii od pokoleń. Mam pudełka z robótkami mamy Jacka z wielu lat. Nie potrafiłam się ich pozbyć. Próbowałam je przekazać Amy, ale nie chciała. Zastanawiałam się, czy ich nie spakować dla Jacka, lecz on też nie wykazał zainteresowania.

– Już go o to pytałaś? – zdziwiła się Sarah.

– Jasne, i to wiele razy. Nie chciałam naciskać, ale zależało mi na tym, by wiedział, że może zabrać z tego domu wszystkie pamiątki, jakie tylko będzie chciał. Po śmierci Lydii Julia wszystko spakowała. Większość tych rzeczy nadal leży w piwnicy.

Trzy małe kózki podeszły do nich, przyglądając się im z zaciekawieniem swoimi wielkimi wyłupiastymi oczami. Sarah przykucnęła na miękkiej słomie pogłaskała ich szorstkie czarno-białe grzbiety.

– Czy mogę cię o coś zapytać? – spytała niepewnie.

– Jasne – odparła Celia, delikatnie odpychając jedną z kózek.

– Natrafiłam w sieci na artykuł o tym, że w domu, w którym wychował się Jack, zabito jakąś kobietę. – Sarah skinęła głową w kierunku domu.

Celia na moment zamarła, a później schyliła się po wielką tłustą kotkę, która krążyła wokół jej kostek.

– Nie wiedziałaś o tym? – zapytała.

Sarah pokręciła głową.

– Czy nie sądzisz, że powinnaś porozmawiać o tym z Jackiem? – Kotka zamruczała głośno i z zadowoleniem, kiedy Celia zaczęła ją głaskać po grzbiecie.

W tym cały problem, pomyślała Sarah. Wszyscy radzili jej, żeby porozmawiała z mężem o tajemniczych sekretach, o których sami nie mieli ochoty wspominać. Ale Jack również milczał.

Sarah wstała i otrzepała przód spodni ze słomy. Narastało w niej długo

uśpione pragnienie. Nie czuła się tak, odkąd jako młoda dziennikarka trafiała na ślad intrygującej historii. Pragnienie odkrycia faktów najczęściej zamieniało się u niej w obsesję. W tym przypadku chodziło jednak o coś innego. Stawka była znacznie wyższa: chodziło o życie jej męża. O życie jej samej.

– Wiem o tym – powiedziała Sarah. – Ale śmierć Julii była dla Jacka wielkim szokiem. Nie chcę grzebać w przeszłości, rozdrapywać starych ran. Jeszcze nie teraz.

Celia przygryzła wargę, jakby zastanawiała się, co powinna zrobić. W końcu kiwnęła głową.

– Powiem ci tyle, ile będę mogła. – Znowu zamilkła. – Musisz wiedzieć, że nie czuję się komfortowo, rozmawiając z tobą o rodzicach Jacka, ale rozumiem, dlaczego chcesz się tego dowiedzieć. Po prostu nie mogę uwierzyć, że sam ci o tym nie powiedział. – Sarah przeszło kolejne uczucie zazdrości. Celia wiedziała o jej mężu rzeczy, które dla niej pozostaną tajemnicą pewnie już na zawsze. – Co chciałabyś wiedzieć? – zapytała Celia.

Sarah wiedziała, że Jack wróci do domu lada chwila, i musiała jak najszybciej wydobyć informacje od Celii.

– W jaki sposób zmarła mama Jacka? – spytała, wzdrygając się na myśl o tym, jak bezceremonialnie to zabrzmiało.

– Została zamordowana – odparła ze skrzepowaniem Celia.

– Skatowana na śmierć? – zapytała Sarah, przypominając sobie prasowy nagłówek.

Celia przytaknęła.

– Znalazł ją Jack – dodała. – To było straszne.

– Kto to zrobił? – spytała Sarah z dudniącym sercem.

– Na początku nie było wiadomo. Wszyscy myśleli, że Lydia natknęła się na włamywacza. – Kotka zaczęła się wrywać, Celia wypuściła ją z rąk, a zwierzę wylądowało bezgłośnie na klepisku stodoły. – Ojciec Jacka zniknął, zanim ktokolwiek zdążył go przesłuchać. Słuch po nim zaginął. Szukali go w całym stanie, pokazywali jego zdjęcie w wiadomościach. Ale nigdy się nie odnalazł. – Celia pokręciła głową. – Już samo to, że Jack wrócił do domu i znalazł swoją mamę skatowaną na śmierć, było wystarczająco okropne, ale dowiedzieć się, że zamordował ją twój własny ojciec... – Celia aż się wzdrygnęła.

Nic dziwnego, że Amy nazwała ten dom „domem grozy”. Na czole Sarah pojawił się zimny pot. Nie wiedziała, czy powinna płakać nad losem Jacka, czy być na niego wściekła za to, że nic jej nie powiedział. W głowie zrodziły jej się miliony dalszych pytań.

– Sarah – dobiegł ją głos Celii. – Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest – wymamrotała.

– Wiem, że to dla ciebie szok. – Celia bacznie się jej przyglądała.

– Nigdy go nie złapali? – zapytała Sarah. – Ojca Jacka?

– Nie. – Celia pokręciła głową. – Zupełnie jakby zniknął z powierzchni ziemi. Kiedyś Jack nie mógł się nachwalić swojego ojca. W szkole ciągle się przechwalał: *mój tata powiedział to, mój tata zrobił tamto*. Ten dom został zbudowany deska po desce przez jego pradziadka. Kiedy byliśmy dziećmi, powiedziałam mu, że chciałabym się stąd wyprowadzić, wyjechać na studia, zobaczyć kawałek świata. Jack odparł, że nigdy stąd nie wyjedzie, że niczego mu tu nie brakuje. Po morderstwie wszystko się zmieniło. Przez kolejne trzy lata Jack robił, co mógł, żeby uciec z Penny Gate. – Uśmiechnęła się smutno. – Zabawne, prawda?

– Co takiego? – Sarah nie potrafiła dostrzec nic zabawnego w tym, czego dowiedziała się na temat Jacka w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

– Gdy dorastaliśmy, Jack marzył tylko o tym, żeby zostać w Penny Gate, mieszkać w tym domu i uprawiać tę ziemię. Myślałam, że się pobierzemy i będziemy mieli gromadkę dzieciaków. A tymczasem on wyjechał, poznał ciebie i przyjeżdża tu wyłącznie na śluby i pogrzeby.

Myślała, że się pobiorą? – zdziwiła się Sarah. Jack ani razu nie wspomniał o tym, że się spotykali, nie mówiąc już o poważnym związku, który mógłby się zakończyć ślubem. Sarah poczuła kielkujące w niej ziarno wątpliwości.

– Pewnie wszystko ułożyło się tak jak powinno. Oczywiście nie chodzi mi o śmierć matki Jacka – uściśliła szybko Celia. – Ale był taki moment, że oddałabym wszystko, byle tylko zostać żoną Jacka Tierneya. Teraz nie potrafię sobie wyobrazić innego życia i jestem pewna, że Jack czuje podobnie. Jednak po tym wszystkim, co przeżył, jestem zdumiona, że się ożenił i założył rodzinę. Musi ci naprawdę ufać.

Sarah przyznała jej rację, chociaż w głębi duszy wiedziała, że to nieprawda. Jack najwyraźniej wcale jej nie ufał.

– Gdzie to się stało? – zapytała. Czy Lydia zginęła na podłodze przed kamiennym kominkiem? A może Jack znalazł martwe ciało matki na kuchennej podłodze lub w jej sypialni? Wyobraziła sobie zwłoki Lydii w stodole, wśród piskliwego meczenia kóz. Nagle zapragnęła uciec z tej ciemnej stodoły.

– Sarah, ja... – zaprotestowała niepewnie Celia.

– Gdzie? – naciskała Sarah. – Proszę, powiedz mi.

– W piwnicy – odparła Celia.

Sarah ogarnęło chorobliwe pragnienie obejrzenia tej piwnicy. Może gdyby zobaczyła miejsce, w którym życie Jacka bezpowrotnie się zmieniło, dostrzegłaby w tym wszystkim jakiś sens. Zanim jednak zdążyła o cokolwiek poprosić Celię, za stodołą rozległ się czyjś głos.

– To Dean – odezwała się Celia. – Tu jesteśmy! – odkrzyknęła.

Sarah stała jak słup soli, w głowie nadal huczało jej od pytań. Dopiero po

chwili, kiedy nieco ochłonęła, ruszyła za Celią na spotkanie z Deanem, Jackiem i Halem; wszyscy trzej mieli grobowe miny.

– Co się stało? – zapytała Celia.

– Do szpitala przyjechał szeryf. Myśleliśmy, że chce nam złożyć kondolencje. – Dean skrzyżował ramiona na piersi. – Ale on chciał porozmawiać z lekarzami i pielęgniarkami na temat mamy.

Celia wsunęła ręce do kieszeni. Chociaż świeciło słońce, silny wiatr rozwiewał jej czarne loki.

– I co mu powiedzieli? – zapytała.

– Wejźmy do środka – zaproponował Dean i wszyscy razem poszli w stronę domu. Sarah co chwilę rzucała Jackowi ukradkowe spojrzenia. Od dwudziestu lat okłamywał ją w sprawie śmierci własnej matki. Dlaczego?

Celia poprowadziła Sarah do schodów wiodących na ganek.

– Uważaj, łatwo się na nich wywrócić – ostrzegła ją.

Sarah ostrożnie postawiła stopę na pierwszym schodku, który niebezpiecznie zaskrzypiał, lecz zdołał utrzymać jej ciężar.

Celia otworzyła drzwi. Pomimo zaniedbanej elewacji i rozpadającego się ganku salon okazał się ciepły i przytulny, z porządną dębową podłogą, szeroką kanapą oraz szezlongiem stojącym przed dużym kamiennym kominkiem. To tutaj dorastał Jack, biegał po tych podłogach, wyglądał przez okna i wspinał się po schodach do swojego pokoju.

– Zaparzę kawę – powiedziała Celia, prowadząc ich do kuchni.

Sarah zauważyła, że twarz Jacka zrobiła się blada jak ściana. Wsunął ręce do kieszeni i utkwiał wzrok w wiszących w kuchennym oknie firankach. Dotarło do niej, że pewnie po raz pierwszy od kilkadziesiąt lat przekroczył próg tego domu.

– Znam szeryfa Gilmore'a od lat – nie krył oburzenia Hal. – Czy on naprawdę wierzy w to, że któreś z nas mogło skrzywdzić Julię?

Jack przeniósł wzrok na blat, na który Celia odłożyła ściereczkę ręcznie haftowaną w jesienne liście.

– Pewnie nie – odparła dyplomatycznie Celia. – Ale musi przeprowadzić śledztwo. To jego praca.

– Chciałbym się dowiedzieć, kto mu podsunął ten bzdurny pomysł – rozżłościł się Hal.

Jack podszedł do blatu i sięgnął po ściereczkę, żeby dokładniej przyjrzeć się haftowi.

– Pewnie któryś z lekarzy lub jedna z pielęgniarek. – Dean przechadzał się nerwowo po kuchni. – Co za koszmar.

– Czy ktokolwiek rozmawiał z Amy? – zapytała Celia. – Gdzie ona zniknęła?

Jack przyłożył ściereczkę do nosa i Sarah domyśliła się, że musiała ona

kiedyś należeć do jego matki. Odsunął ściereczkę od twarzy i jego wzrok powędrował w kierunku drzwi do piwnicy. Wyglądał jak w jakimś transie.

– Jack? Dobrze się czujesz? – zaniepokoiła się Sarah. Zauważyła, że drży mu szczeka. – Jack? Co się dzieje?

Jack bez słowa wyminął żonę i wybiegł z kuchni. Ruszyła za nim, kiedy pognął korytarzem prosto do łazienki. Gdy zatrzaskał drzwi, najpierw usłyszała dźwięk uderzenia kolanami o kafelki, a później wymiotowania. Spod drzwi łazienki dobiegł ją odgłos głębokich, rytmicznych konwulsji.

– Jack, nic ci nie jest? – Sarah uderzyła pięścią w drzwi i przycisnęła twarz do zimnego drewna. – Co się dzieje?

Jednak doskonale знаła odpowiedź na to pytanie. Ten dom skrywał zbyt wiele wspomnień. Cierpienia. Ukrywanych przez lata sekretów. Nie mogła się powstrzymać od myśli, że popełnili błąd, przylatując do Penny Gate. Powinni byli zostać w swoim domu w Larkspur i zostawić opiekę nad Julią jej krewnym. Okazało się, że to dla nich za dużo – i dla niej, i dla Jacka – lecz bała się, że najgorsze i tak dopiero przed nimi.

– Jack! – zawołała Sarah przez drzwi. – Dobrze się czujesz? – Drzwi się otworzyły i stanął w nich Jack, poszarzały na twarzy. – Co się dzieje?

– Co za okropny dzień. To na pewno tylko stres – stwierdziła Celia, podając Jackowi szklankę wody.

Sarah w porę ugryzła się w język. Znała swojego męża, a przynajmniej tak jej się wydawało. Jack ciężko odchorował raczej powrót do tego domu; miejsca, w którym zmarła – została zamordowana – jego matka.

Upił łyk wody.

– Już mi lepiej, naprawdę.

– Usiądźmy – zaproponowała Celia, prowadząc ich do salonu. Sarah zauważyła, że Jack uparcie spuszcza wzrok, jakby chciał uniknąć widoku czegoś jeszcze, co mogłoby przywołać przykre wspomnienia.

– Czy któreś z was miało jakieś wieści od Amy? – zapytał Jack, siadając w fotelu. Celia poklepała szeszlony, na którym sama usiadła, zachęcając Sarah, żeby do niej dołączyła.

– Nie, ale to ona znalazła mamę – odezwał się Dean. – Chciałbym z nią porozmawiać i z tego, co mi wiadomo, szeryf również.

– Amy czasami kłóciła się z Julią, ale na pewno nie zrobiłaby jej krzywdy – obstawała przy swoim Celia.

Dean uniósł dłoń.

– Może tak, może nie. Musicie jednak przyznać, że zachowywała się dzisiaj co najmniej dziwnie. Chryste, ta dziewczyna praktycznie rzuciła się na pielęgniarkę.

– Nigdy jej takiej nie widziałem – odezwał się Jack. – Zrobiła w życiu parę głupstw, ale...

– Jesteście niesprawiedliwi – weszła mu w słowo Celia. – To jasne, że Amy się zdenerwowała. Julia była jedyną matką, jaką miała, odkąd skończyła jedenaście lat.

Jack ścisnął grzbiet nosa, jakby starał się odpędzić ból głowy.

– Spróbuję się do niej dodzwonić. Na pewno niedługo się zjawi.
– No więc co teraz? – zapytała Sarah.
– Szeryf chce porozmawiać z każdym z nas – wyjaśnił Dean. – W międzyczasie... – słowa uwieźły mu w gardle – przeprowadzą sekcję zwłok.
– Chętnie porozmawiałbym z Gilmore'em tu i teraz – oświadczył twardo Hal. – Mógłbym do niego zadzwonić choćby w tej chwili. Chcę wiedzieć, czy naprawdę myśli, że któreś z nas skrzywdziło Julię. Szeryf zna naszą rodzinę i wie, że nie bylibyśmy do tego zdolni!

– Posłuchaj – odezwał się Jack. – Oczywiście musimy dotrzeć do prawdy, ale teraz powinniśmy się skoncentrować na Julii.

– Jack ma rację – powiedziała Celia. – Musimy wszystkich obdzwonić i zająć się przygotowaniem pogrzebu. Mogę pojechać do kościoła Świętego Finiana i spotkać się z ojcem Gordonem, jeśli chcesz, Hal – zaproponowała.

Hal kiwnął głową. Jego oczy znowu nappełniły się łzami, ale szybko je otarł.

– A co ja mogę zrobić? – zapytała Sarah, zdając sobie sprawę z tego, jak niewiele ma do zaoferowania. Nie знаła Julii zbyt dobrze, tak jak nie znała jej przyjaciół ani lokalnej społeczności.

– Będziemy potrzebowali ubrań na pogrzeb – rzekł Jack, wyciągając w jej stronę kluczyki od wypożyczonego samochodu. – Czy mogłabyś się tym zająć, kiedy my będziemy załatwiać sprawę w domu pogrzebowym? Może pojechałabyś do Cedar City po kilka rzeczy?

– Jasne – odparła Sarah zadowolona, że ma okazję uwolnić się od panującej w całym domu ciężkiej atmosfery smutku.

W drodze do auta uzmysłowiła sobie, że zostawiła torebkę w fordzie bronco. Ruszyła przez wysoką mokrą trawę do samochodu, który Celia zaparkowała w pobliżu zabudowań gospodarczych. Ziemia ugięła jej się pod stopami niczym gąbka. Otworzyła drzwi po stronie pasażera i zabrała torebkę, a kiedy je zamykała, usłyszała dobiegające z oddali głosy. Nie można było zrozumieć sensu słów, ale brzmiało to jak kłótnia. Niewiele myśląc, Sarah przykucnęła obok forda bronco tak, że sama wszystko widziała przez szyby samochodu, lecz pozostawała niewidoczna dla sprzeczekających się osób.

Dean i Celia szli w stronę mniejszej z dwóch stodół. Usta Deana gwałtownie się poruszały, mężczyzna gestykułował jak szalony. Celia podążała parę kroków przed nim z zaciętą miną i wzrokiem utkwionym przed siebie. Nagle Dean zatrzymał Celię, zaciskając grube palce na jej przedramieniu. Z ust kobiety wyrwał się jęk bólu. Próbowwała wyswobodzić ramię, lecz uścisk okazał się zbyt silny. Sarah już otwierała usta, żeby zainterweniować, kiedy dłoń Celi poszybowała w powietrze i uderzyła Deana w policzek z głośnym plaśnięciem. Zaskoczony Dean puścił ramię Celi, która ruszyła z powrotem w kierunku domu. Nawet z tej odległości Sarah widziała malujący się na twarzy Deana gniew i strach, który

ogarnął Celię, gdy uświadomiła sobie, co takiego właśnie zrobiła.

Sarah siedziała skulona za samochodem z dudniącym w piersi sercem. Miała nadzieję, że Dean nie spojrzy w jej kierunku.

O co im poszło? – zastanawiała się, próbując się uspokoić. Przypomniała sobie ich rozmowę w domu. Czyżby Celia powiedziała coś, co rozgniewało Deana? Celia stanęła w obronie Amy, kiedy Dean zasugerował, że mogła wiedzieć na temat upadku Julii więcej, niż im wyjawiała, ale czy to wystarczyło, żeby aż tak go zdenerwować?

Może Celia powiedziała Deanowi, że Sarah wypytywała ją o rodziców Jacka i to, jak zginęli. Może rozgniewało go, że Celia podzieliła się tak intymnymi rodzinnymi sprawami z Sarah. Ale nawet to zdawało się niewystarczającym powodem takiej agresji.

Sarah ostrożnie wychyliła się ze swojej kryjówki. Dean ruszył w kierunku zachlapanego błotem pick-upa, wszedł i odjechał. Kiedy już zniknął jej z oczu, Sarah pobiegła w stronę pożyczonego samochodu, uszczęśliwiona faktem, że Dean wybrał swoje auto zamiast forda bronco. Nie miała pojęcia, co by zrobiła, gdyby znalazł ją przyczajoną za samochodem żony.

Sarah usiadła za kierownicą i szybko odjechała, chcąc jak najprędzej opuścić farmę i otaczającą ją – teraz i w przeszłości – aurę brutalności. Sposób, w jaki Dean obszedł się z Celią, wzbudził w Sarah niepokój. Był cięższy od żony prawie siedemdziesiąt kilogramów. Mógł jej złamać rękę, jakby to był patyk. Reakcja Celi zaskoczyła Sarah jeszcze bardziej. Spoliczkowała Deana bez chwili wahania. Wyrzuty sumienia pojawiły się dopiero po fakcie. Pytanie tylko, czy Celia żałowała tego, że uderzyła męża, czy raczej bała się konfrontacji z Deanem rozwścieczonym tym, że mu oddała?

Sarah powinna o tym komuś powiedzieć. Tylko komu? Mogła zwierzyć się Jackowi, ale w tym momencie miała do niego własne pytania dotyczące jego sekretów. I jakimś cudem wiedziała, że kazałby jej nie wtykać nosa w cudze sprawy. Dean i Celia potrafili rozwiązać swoje małżeńskie problemy bez ich pomocy. Poza tym – Sarah wstydziła się do tego przyznać – co by było, gdyby powiedziała Jackowi, a ten postanowiłby pocieszyć Celię? Czy Sarah nie popchnęłaby niechcący swojego męża w ramiona jego pierwszej miłości? Spróbowała odpędzić od siebie tę myśl.

Ogarnęły ją wątpliwości. Co takiego w gruncie rzeczy widziała? Nie mogła usłyszeć tego, co mówili Dean i Celia; nie wiedziała, jak mocno w rzeczywistości ścisnął ramię żony. Żadnemu z nich właściwie nic się nie stało. *Tchórz* – zganiała się w myślach.

W tym momencie nie mogła nic zrobić, a trzeba się było zająć przygotowaniem pogrzebu Julii. Cała reszta będzie musiała poczekać.

W drodze do Cedar City, największego z okolicznych miast, serce Sarah

znowu zaczęło bić normalnym rytmem.

Odliczała w głowie dni pozostałe do wyjazdu. Miała nadzieję, że sekcja zwłok Julii nie potrwa długo i że za parę dni jej ciało zostanie wydane rodzinie. Trzeba będzie urządzić konsolację, pogrzeb i zostać kilka dni, żeby pomóc Halowi uporządkować sprawę. To dawało pięć dni, góra tydzień.

Przyjechała do galerii handlowej, w której mieścił się sklep odzieżowy, gdzie kupiła ubrania dla siebie i Jacka. Później wstąpiła do supermarketu i przebiegła się alejkami, wrzucając do wózka podstawowe artykuły, których będą z Jackiem potrzebowali podczas swojego przedłużonego pobytu w Penny Gate. Zapłaciła za zakupy, zapakowała je do bagażnika samochodu i ciężko usiadła na miejscu dla kierowcy. Kilka minut po tym, jak wyjechała z miasta, próbowała się dodzwonić do Jacka, żeby zapytać, gdzie się spotkają – w domu Hala czy Deana, ale nie odebrał.

Potarła oczy i spojrzała na wyświetlacz zegara. Było dopiero wpół do szóstej, lecz czuła się tak, że równie dobrze mogła już być północ. Głowa bolała ją od nadmiaru kofeiny, a może właśnie z jej braku.

Włączyła GPS i ruszyła w drogę powrotną do Penny Gate. Nie była jeszcze gotowa, żeby wrócić do domu Deana, więc postanowiła napić się kawy. Zatrzymała się na pustym parkingu przed niewielkim budynkiem z czerwonej cegły z wypłowiałym szyldem „Penny Café”.

Kiedy otworzyła drzwi do kawiarni, usłyszała dźwięk wiszącego nad nimi dzwonka i poczuła się tak, jakby cofnęła się w czasie do lat pięćdziesiątych. Ruszyła umorusaną podłogą w czarno-białą szachownicę w kierunku lady, która okazała się zadziwiająco czysta. Usiadła na pomarańczowym stołku barowym, uważając, żeby nie zahaczyć swetrem o rozdarty winyl. Przeczytała listę serwowanych w lokalu napojów wypisaną starannie na dużej tablicy i zamówiła cynamonowe latte.

Czekając na kawę, wyciągnęła z kieszeni telefon. Chciała jak najszybciej wrócić do znalezionej wcześniej artykułu poświęconego matce Jacka, lecz kiedy ekran komórki się rozświetlił, zobaczyła, że ma nowe e-maile. Była pewna, że to nic pilnego, ale otworzyła skrzynkę, by się upewnić.

Kliknęła w wiadomość i przeczytała:

Droga Astrid,
Trzy ślepe myszy.
Piękny wiosenny poranek.
Suszące się pranie.
Truskawki.
Widzisz, jak uciekają?

Sarah pokręciła głową. Co za bzdury. Wykasowała wiadomość i szybko przejrzała pozostałe e-maile. I pomyśleć, że tyle osób szukało u niej porady, gdy czasami czuła się tak, jakby nie znała odpowiedzi na żadne pytanie i sama miała ochotę zwrócić się do kogoś z prośbą o pomoc.

– Mam własne problemy – wymamrotała, wzdychając.

Siwowłosy mężczyzna siedzący na sąsiednim stołku odwrócił się w jej stronę.

– Grosik za pani myśli – rzekł.

– Co proszę? – odezwała się Sarah w rozkojarzeniu.

– Powiedziała pani, że ma własne problemy. Żaden ze mnie terapeuta, ale potrafię piekielnie dobrze słuchać.

Już miała go ofuknąć, lecz w porę ugryzła się w język. Mężczyzna, w wieku grubo po siedemdziesiątkę, miał głęboko osadzone, zmęczone oczy, krótko ostrzyżone siwe włosy i wąsy, a jego wydatny nos był usiany krostami i żyłkami fioletowego koloru. Miał na sobie ciemnobrązowy mundur szeryfa, a w smukłych palcach ścisnął czapkę od kompletu.

– Prze-przepraszam – wyjąkała Sarah. – Nie miałam pojęcia, że mówię na głos.

– Mnie też się to czasem zdarza. Verne Gilmore – przedstawił się, wyciągając do niej rękę.

– Sarah Quinlan.

Odłożyła telefon na ladę i uściśniła jego dłoń. Była ciepła i szorstka. Młoda kelnerka postawiła przed Sarah zamówione przez nią latte.

– Dolewka, szeryfie? – zwróciła się do mężczyzny. Miała kolczyk w nosie i gładko zaczesany rudy kucyk. Przechyliła dzbanek z kawą w stronę jego pustego kubka.

Gilmore zerknął na latte Sarah.

– Chyba napiję się tego, co ta pani. Zawsze chciałem spróbować. – Kelnerka uniosła ze zdumieniem podkreśloną kredką brew i odeszła. – Znam wielu Quinlanów, ale nigdy nie miałem przyjemności pani poznać. – Patrzył na nią wyczekująco.

Z jakiegoś powodu Sarah przyjęła postawę obronną.

– Jestem żoną Jacka Quinlana – wyjaśniła, mieszając latte pałeczką cynamonu. – Kiedyś tu mieszkał.

Gilmore przytaknął.

– Dopiero co widziałem się z Jackiem w szpitalu. Przykro mi z powodu śmierci jego ciotki. Julia była porządną kobietą.

– Owszem – zgodziła się z nim Sarah. – Ale Jack powiedział, że zdaniem lekarza przyczyną jej śmierci nie był upadek ze schodów. W takim razie co?

– Właśnie próbujemy to ustalić – odparł wymijająco szeryf. – A skoro już

o tym mowa, szukam Amy. Wie pani może, gdzie ją znajdę?

– Nie, ale gdy ją wcześniej widziałam, była bardzo zdenerwowana. Pewnie potrzebuje trochę czasu dla siebie.

Kelnerka postawiła przed szeryfem latte, a ten ostrożnie upił łyk.

– Niezłe – orzekł. Do wąsów przykleiła mu się biała pianka.

– Cztery pięćdziesiąt. – Kelnerka wyciągnęła rękę po należność.

– Serio? – zdziwił się Gilmore. – Za to? To przecież tylko pianka i powietrze. – Kelnerka uśmiechnęła się do niego, nie opuszczając ręki. Gilmore westchnął, sięgnął do kieszeni po portfel i włożył jej w dłoń banknot pięciodolarowy.

Szeryf był pewnie w podobnym wieku co Hal i Julia. Sarah zastanawiała się, czy pracował już w biurze szeryfa, kiedy zginęła matka Jacka.

– A więc zna pan Jacka od dziecka? – zagadnęła.

– Jasna sprawa. Znałem całą jego rodzinę. Powrót do miasteczka musiał być dla niego trudny. Na pewno przywołał wiele wspomnień.

– Jack nie bardzo lubi o tym rozmawiać – przyznała Sarah.

– To zrozumiałe. – Gilmore wyciągnął z podajnika serwetkę i otarł nią sobie usta.

– A jednak to przykre, że nie chce się przede mną otworzyć. – Sarah ze skrzępowaniem bawiła się kubkiem. – Jesteśmy małżeństwem od dwudziestu lat, ale czuję się tak, jakby wszystko dzieliło się na to, co zdarzyło się „przed” i „po” śmierci jego rodziców. Jack niechętnie opowiada, co wydarzyło się „przed”, a już na pewno nie o tym, co właściwie ich spotkało.

Gilmore nic nie powiedział i Sarah zrobiło się nieswojo. Poczwała, jak oblewa ją rumieniec. Zawstydzilo ją to, że zdradziła tyle szczegółów ze swojego prywatnego życia kompletnie obcej osobie.

Szeryf zaczął, aż wścibska kelnerka się od nich oddali.

– Co chciałaby pani wiedzieć?

– Wiem tylko tyle, że mama Jacka zginęła w domu, w którym się wychował, że jego ojciec był podejrzanym w tej sprawie.

– Jack nigdy pani nie powiedział, co się stało? – Szeryf zmrużył oczy, bezskutecznie usiłując zamaskować zdziwienie. Sarah nic nie odpowiedziała. – No cóż, w zasadzie wszystko sprowadza się do tego, że Lydię zabił jej własny mąż. Nie wiem, co jeszcze mógłbym pani na ten temat opowiedzieć. – Gilmore dmuchnął w kawę, zanim upił kolejny łyk.

– Ale dlaczego? – zapytała Sarah. – Co go do tego popchnęło?

Szeryf wzruszył ramionami.

– Czasami powody są bezdyskusyjne: romans albo żądza. Kiedy indziej nie jest łatwo wskazać przyczynę i to właśnie był taki przypadek. Nie wiemy na pewno, dlaczego John Tierney zabił swoją żonę. Wyglądało to tak, jakby po prostu

stracił nad sobą panowanie.

Spojrzał na zegarek.

– No cóż, obowiązki wzywają. Miło było panią poznać, pani Quinlan. Wkrótce skontaktuję się z państwa rodziną. Jeśli będzie pani rozmawiać z Amy, proszę jej przekazać, żeby do mnie zajrzała. Chciałbym jej zadać kilka pytań dotyczących wypadku Julii.

– Mnie również było miło pana poznać – odparła Sarah.

Szeryf zwrócił się do siedzącej po swojej drugiej stronie kobiety:

– Do zobaczenia w biurze, Margaret.

Założył czapkę i wyszedł.

– Jest pani żoną Jacka? – odezwała się kobieta z przeciwnej strony pustego stołka.

– Słucham? – Sarah nadal krążyła myślami wokół odpowiedzi szeryfa, która nie zdołała zaspokoić jej ciekawości.

Kobieta przesiadła się na sąsiedni stołek.

– Przypadkiem podsłuchałam pani rozmowę z szeryfem. Nazywam się Margaret Dooley, jestem jedną z dyspozytorek w jego biurze. – Była korpulentną rudowłosą kobietą koło pięćdziesiątki.

Sarah kiwnęła głową i upiła łyk kawy. Już miała przeprosić Margaret i wrócić do lektury artykułów w telefonie, lecz kobieta mówiła dalej.

– Czy dobrze usłyszałam, że jesteś żoną Jacka Quinlana? – Margaret obracała w palcach okulary do czytania, które nosiła na łańcuszku na szyi. – Opiekowałam się nim i Amy, kiedy byli dziećmi.

– Naprawdę? – zdziwiła się Sarah.

– Naprawdę – odparła Margaret z serdecznym uśmiechem. – Byłam niewiele starsza od Jacka. On miał sześć lat, a ja dwanaście. Amy była malutka, miała może ze dwa latka.

– Jacy wtedy byli? – Sarah pochyliła się w stronę Margaret, zaciekawiona. – Boże, żałuję, że nie znałam wtedy Jacka.

– Oboje byli miłymi dziećmi. To był najłatwiejszy dolar pięćdziesiąt za godzinę, jaki kiedykolwiek zarobiłam. Jack chciał się bawić tylko na dworze, a Amy laziła za nim jak szczeniak. Była słodziutkim maluchem.

Sarah roześmiała się na myśl o Jacku i Amy ganiających wśród wysokiej trawy. Radosnych i beztroskich, nieświadomych tragedii, która pewnego dnia dotknie ich rodzinę.

– Naprawdę nie wiesz, co spotkało mamę Jacka?

– Wstyd się przyznać – odrzekła Sarah – ale nie znam szczegółów. Z jakiegoś powodu Jack nie był zbyt wylewny.

Nie wiedziała, dlaczego tak się otworzyła przed tą nieznaną kobietą, ale dobrze jej to zrobiło i poczuła się tak, jakby z serca spadł jej wielki ciężar.

– Pewnie stara się ciebie chronić – oświadczyła Margaret i odsunęła na bok pusty talerz. Zerknęła na duży złoty zegarek na swoim nadgarstku. – Mam jeszcze trochę czasu, zanim będę musiała wrócić do pracy. Możemy porozmawiać.

Przeniosły się do narożnego boksu, żeby mieć więcej prywatności.

– Przykro mi z powodu Julii – powiedziała Margaret poważnym głosem, patrząc współczująco na Sarah. – Miła z niej była kobieta.

– Dziękuję. Przekażę to Jackowi. Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Żałuję, że nie miałam okazji, aby ją lepiej poznać.

– A więc nie masz pojęcia, co spotkało rodziców Jacka? – zapytała Margaret. Sarah pokręciła głową.

– Możesz mi wierzyć, próbowałam z nim na ten temat rozmawiać. Bez rezultatu. To jak walenie głową w ścianę. Wiem tylko, że matka Jacka zginęła w domu, w którym się wychował, że to Jack znalazł jej ciało, a jego ojciec miał zostać przesłuchany, ale zniknął. To wszystko.

Margaret zerknęła przez ramię i upewniwszy się, że nikt ich nie podsłuchuje, nachyliła się w stronę Sarah. Gdy oparła łokcie na stole, bransoletki w jaskrawych kolorach, których pęk nosiła na nadgarstku, brzdęknęły o siebie.

– Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy się o tym dowiedziałam. Aż do tamtej pory w Penny Gate nie było ani jednego morderstwa. Wszyscy byliśmy w szoku. Moja matka i Lydia Tierney były najlepszymi przyjaciółkami. Powiem ci, że to ją całkowicie załamało. Płakała tygodniami. Ciągle jeszcze nie doszła do siebie.

Sarah musiała się powstrzymać od poproszenia Margaret, żeby wróciła do sedna sprawy. Kobieta snuła swoją opowieść z błyskiem w oku i Sarah odniosła wrażenie, że Margaret uwielbia być w centrum uwagi.

– Pewnego dnia Jack wrócił ze szkoły i znalazł swoją matkę w piwnicy, skatowaną na śmierć. Policja poruszyła niebo i ziemię, by odnaleźć jego ojca, ale nigdy im się to nie udało. Znaleźli samochód porzucony na polu kukurydzy, lecz ani śladu po Johnie Tierneyu. Poszukiwania objęły cały stan i nic; zupełnie jakby zniknął z powierzchni ziemi.

– Ale dlaczego? – zapytała Sarah, czekając na więcej szczegółów. – Dlaczego to zrobił?

– To pytanie za milion dolarów – odparła Margaret, stukając wypielęgnowanym paznokciem o stół dla podkreślenia swoich słów. – Nikt nie wie, dlaczego John zabił Lydię. Byli miłą parą. Nigdy nie zauważyłam, żeby mieli jakieś problemy, a opiekowałam się ich dziećmi przez wiele lat.

– Ale jak ci się wydaje? – nie ustępowała Sarah. – Myślisz, że to on zabił? Margaret wzruszyła ramionami.

– Na to wygląda. Bo inaczej po co by uciekał? Poza tym znasz małe miasteczka. Każdy ma swoją teorię. Lydia mogła mieć romans albo doskwierały im

problemy finansowe.

– I na tym koniec? – zdziwiła się Sarah. – Sprawa zamknięta?

Wzbudziło to w niej bezgraniczny smutek i jeszcze większe niezrozumienie dla skrytości Jacka. Dlaczego czuł potrzebę wymyślenia historii o wypadku samochodowym, w którym zginęli jego rodzice? Czyżby wydawało mu się, że Sarah jest zbyt wrażliwa, aby udźwignąć prawdę? A może bał się, że go osądzi i nie będzie chciała za niego wyjść, skoro jego ojciec był mordercą?

– No cóż, oficjalnie sprawa nie została zamknięta. Nikogo nie aresztowano. Nieliczne dowody, które zebrano, wskazywały na Johna Tierneya. Ale sprawdzili też innych podejrzanych – okolicznych włóczęgów i zbiega objętego programem resocjalizacji poprzez pracę w Cedar City. Pewnie ciężko będzie ci w to uwierzyć... – Margaret nachyliła się jeszcze bliżej Sarah i szepnęła: – Przez pewien czas to Jack był głównym podejrzany.

– Jack? – zdziwiła się Sarah.

Jack był ostatnią osobą na świecie, którą widziałyby w roli podejrzanego o morderstwo. Przypomniała sobie, jak czule opiekował się ich córkami i jak delikatnie obchodził się ze swoimi pacjentami podczas fizjoterapii. To nie miało najmniejszego sensu.

– Dlaczego mieliby podejrzewać Jacka?

Widząc malujące się na twarzy Sarah przerażenie, Margaret szybko się wycofała.

– Nie, to nie tak. Jack odnalazł ciało i dlatego automatycznie stał się podejrzanym. – Cała przyjemność Margaret z dzielenia się szczegółami najsłynniejszego morderstwa w historii Penny Gate ulotniła się. – Nie chciałam cię zdenerwować. Naturalnie nie uważam, że to Jack zamordował swoją matkę. To niedorzeczne. Żałuję, że ci o tym powiedziałam.

– Niepotrzebnie – odparła Sarah, zmuszając się do uśmiechu. – Doceniam to, że w ogóle ze mną rozmawiasz. Chcę wiedzieć, co się wtedy wydarzyło. *Muszę* wiedzieć – dodała z naciskiem.

Margaret spojrzała smutno na zegarek.

– Muszę wracać do pracy. Żałuję, że nie mogliśmy dłużej porozmawiać. Znam mnóstwo świetnych historii o Jacku i Amy, gdy byli dziećmi.

– Chętnie bym ich posłuchała, a Jack na pewno ucieszyłby się na widok swojej dawnej opiekunki – powiedziała Sarah, chociaż nie była tego wcale taka pewna. Wyglądało na to, że Jack za wszelką cenę nie chciał, żeby cokolwiek przypominało mu o przeszłości.

– Przykro mi z powodu śmierci Julii. – Margaret zanotowała na serwetce numer telefonu i podsunęła ją Sarah. – Zadzwoń do mnie albo po prostu zajrzyj do biura szeryfa. – Sarah patrzyła, jak Margaret zatrzymuje się w drodze do wyjścia, żeby przywitać się z innymi gośćmi. Jej gromki śmiech rozniósł się echem po sali.

Posiedziała jeszcze chwilę nad kawą, gdyż nie miała ochoty wracać do domu Deana i Celi. Nie mogła spojrzeć w oczy Jackowi, który wydawał jej się kimś całkowicie obcym. I nie chciała sobie ucinąć pogawędek z Deanem i Celią po tym, jak zobaczyła ich agresywne zachowanie.

Telefon Sarah zawibrował; niechętnie odebrała połączenie.

– Sarah – odezwał się w słuchawce Jack. Jego dawniej znajomy głos brzmiał teraz inaczej, był podszyty niepokojem. – Ciągłe nie udało nam się złapać Amy i zaczynam się martwić. Ile potrzebujesz czasu, żeby wrócić na farmę Deana?

– W zasadzie jestem już w Penny Gate. Zatrzymałam się w kawiarni i natknęłam się na szeryfa. Powiedział, że też musi porozmawiać z Amy.

Zbliżała się pora kolacji, kawiarnia szybko wypełniała się klientami i gwarem rozmów.

– Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić, skoro jesteś w miasteczku? – zapytał Jack.

– Pewnie – odparła Sarah, spodziewając się, że Jack poprosi ją o wstąpienie do kwiaciarni albo domu pogrzebowego.

– Czy możesz zajrzeć do domu Amy i sprawdzić, czy ona tam jest? Dzwonimy do niej i dzwonimy, ale nie odbiera. Zaczynam się o nią martwić.

– Myślisz, że coś jej się stało? – Sarah wstała i zaczęła wymijać okrągłe stoliki, świadoma ciekawskich spojrzeń gości. Była intruzem w tym małym miasteczku.

– Nie wiem – przyznał Jack. – To pewnie nic takiego. Możliwe, że Amy jest zdenerwowana i dlatego nie odbiera, ale poczułbym się lepiej, gdyby ktoś to sprawdził. Mogę sam pojechać do miasteczka, lecz zabierze mi to ze dwadzieścia minut. Zrobisz to dla mnie?

– Jasne – odpowiedziała niechętnie Sarah. Nie była pewna, jak zareaguje Amy na widok szwagierki, którą ledwie знаła, dobijającej się do drzwi jej domu. – Gdzie mieszka? – spytała, wychodząc z kawiarni, i sięgnęła do torebki po długopis kawałek papieru.

– Przy Oleander Street, to tylko dwie przecznice od Main Street. – Sarah usłyszała w tle niewyraźny damski głos. – Celia mówi, że dom stoi na rogu i że jest to jedyny niebieski dom przy całej ulicy.

I oczywiście jest tam z tobą, pomyślała kwaśno Sarah.

– W porządku – odrzekła, chowając długopis i papier z powrotem do torebki. – Zadzwoń, gdy tylko dotrę na miejsce.

Rozłączyła się, zastanawiając się, czy Celia powiedziała Jackowi o tym, że Dean chwycił ją za nadgarstek, a ona go spoliczkowała. Wyobraziła sobie Celię wypłakującą się na ramieniu Jacka; moment intymności, kiedy patrzy na niego tymi wielkimi sarnimi oczami i oboje zalewa fala wspomnień ze wspólnej przeszłości. Wzdrygnęła się i odsunęła od siebie ten obraz.

Rozważała, czy nie pokonać pieszo tych dwóch przecznic dzielących jej od domu Amy. Wieczór był przyjemny. Chłodny, lecz przyjemny. Jednak z jakiegoś powodu czuła potrzebę jak najszybszego dotarcia na miejsce. Wsiadła do wypożyczonego samochodu i w niecałą minutę odnalazła Oleander Street.

Zaparkowała przed odrapanym domem w kolorze bladobłękitnym, który wydawał się jeszcze mniejszy niż w rzeczywistości, ponieważ rósł przy nim stary kasztanowiec. Wyłysiały trawnik pokrywały kolczaste łupiny i błyszczące brązowe kasztany. Sarah zatrzymała się, żeby podnieść jeden z nich, i obróciła w palcach gładki kasztan wielkości piłeczki do golfa, przypominając sobie z dzieciństwa, że ponoć przynoszą one szczęście. Pomyślała, że będzie jej potrzebne.

Ruszyła popękany, nierównym chodnikiem, pokonała trzy schody prowadzące do frontowych drzwi i zapukała. Odczekała chwilę, po czym zapukała ponownie. Nadal żadnej odpowiedzi. Odwróciła się plecami do drzwi i rozejrzała się po ulicy. Ani żywego ducha.

Sarah obeszła dom. Szukała samochodu, ale nigdzie nie było garażu i chociaż wzdłuż krawężnika stało zaparkowanych kilka pojazdów, żaden z nich nie mógł należeć do Amy.

– Widziałam, jak wchodzi do domu – rozległ się damski głos. Sarah odwróciła się i zobaczyła pomarszczoną staruszkę ubraną w kwiecistą podomkę tenisówki.

– Nie otwiera – odparła Sarah. – Czy stoi tu jej samochód?

– A kto pyta? – Kobieta obserwowała ją podejrzliwie przez brudne okulary trójogniskowe.

– Nazywam się Sarah Quinlan, jestem szwagierką Amy. Nie możemy się z nią skontaktować i zaczynamy się trochę martwić. – Sarah wyciągnęła rękę na powitanie.

– Ma pani jakiś dowód tożsamości? – zapytała kobieta, ignorując wyciągniętą dłoń.

– Oczywiście. – Sarah grzebała w torebce, dopóki nie znalazła prawa jazdy i podała je kobiecie. Staruszka kilka razy przeniosła wzrok ze zdjęcia na twarz Sarah i z powrotem.

– Cora Berry – przedstawiła się, zwracając Sarah dokument. – Samochód Amy stoi tam. – Wskazała na dwudrzwiowego czerwonego hatchbacka wgniecionym przednim błotnikiem zaparkowanego pod kasztanowcem.

– Ciekawe, dlaczego nie otwiera drzwi – zastanawiała się Sarah.

– Pewnie nie chce z panią rozmawiać – odrzekła ironicznie staruszka.

Sarah zeszła po schodach i prześlizgnęła się między przerośniętymi bukszpanami rosnącymi wzdłuż domu. Przysłoniła oczy dłońmi przed odbłaskiem wieczornego słońca, przycisnęła twarz do okna we frontowej ścianie domu i zajrzała do środka przez wąską szparę między zaciągniętymi kotarami. Stopniowo

jej wzrok przyzwyczał się do panującego w pokoju półmroku i zaczęła dostrzegać poszczególne elementy skąpo umeblowanego wnętrza.

Na środku salonu stała tania szafka z płyty wiórowej, a na niej stary telewizor wyświetlający lokalne wiadomości. Wzrok Sarah powędrował w stronę drewnianego stolika kawowego zastawionego przedmiotami, które często można spotkać w domu samotnie mieszkającej osoby: butelką wódki, brudnymi miseczkami po płatkach śniadaniowych, pełną popielniczką i przewróconą na bok pomarańczową buteleczką leków na receptę. Na prawo od stolika kawowego stała brudna ciemnoszara kanapa przykryta zielono-niebieskim kocem.

Cora stanęła obok Sarah. Z wysiłkiem wspięła się na palce i oparła dłoń o parapet. Sarah zauważyła, że są upstrzone plamami starczymi i wykręcone artretyzmem.

– Mogłabym przysiąc, że jest w domu – powiedziała Cora bardziej do siebie niż do niej.

– Telewizor jest włączony, a samochód stoi zaparkowany przed domem – zauważyła Sarah. – Może ucięła sobie drzemkę w sypialni albo bierze prysznic.

Cora przycisnęła nos do okna, żeby się lepiej przyjrzeć.

– Co tam leży? – zapytała.

– Gdzie? – Sarah wyteżyła wzrok, ale nie zauważyła niczego niezwykłego.

– Na kanapie.

Sarah zmrużyła oczy.

– Och! – rzekła zdumiona. To, co wzięła za pozapadane poduszki starej kanapy, w rzeczywistości było drobną, skuloną sylwetką owiniętą kocem. – Czy ona śpi? – zapytała.

– Nie wiem – odparła niepewnie Cora. – Nie rusza się.

Sarah zauważyła bladą stopę wystającą spod koca.

– Amy! – zawołała Cora, waląc w okno z zadziwiającą siłą. – Amy, obudź się!

Dziewczyna nawet nie drgnęła. Sarah przyglądała jej się wyteżonym wzrokiem w nadziei, że dostrzeże jakiś ruch czy inną oznakę tego, że jej szwagierka oddycha. Nic. Zaczęła tłuc w okno razem z Corą i wołać Amy. Z domu obok wyrzwał sąsiad, żeby zobaczyć, co się dzieje.

– Sprawdź, czy drzwi są zamknięte – oznajmiła zdyszana Cora, stawiając stopy na ziemi. Sarah nie ruszyła się od okna, przenosząc wzrok na butelkę wódki i buteleczkę po tabletkach. Czy to możliwe, by Amy, przybita śmiercią Julii i wyrzutami sumienia z powodu tego, że nie znalazła jej wcześniej, postanowiła zażyć mieszankę leków i alkoholu? Czyżby chciała się zabić?

Cora potrząsnęła gałką u drzwi.

– Zamknięte.

– Dzwonię na numer alarmowy – powiedziała Sarah, sięgając do kieszeni po

telefon. – Moja szwagierka się nie rusza – odezwała się do dyspozytorki. – Jestem przed jej domem i nie mogę wejść do środka, ale widzę ją przez okno. – Usiłowała nie panikować, kiedy kobieta na linii zadała jej szereg pytań.

– Pomoc jest już w drodze – oznajmiła spokojnie dyspozytorka pełnym profesjonalizmu głosem. – Jak nazywa się pani szwagierka?

– Amy Quinlan – odparła Sarah, nie spuszczać wzroku z nieruchomej sylwetki. Miała nadzieję, że dostrzeże jakieś oznaki życia. Modliła się o to.

– Czy rozmawiam z Sarah Quinlan? – zapytał kobiecy głos.

– Tak, tak, to ja – odrzekła Sarah, zaskoczona tym, że dyspozytorka telefonu alarmowego zna jej nazwisko. – Mąż poprosił mnie, żebym przyjechała sprawdzić, co się dzieje z jego siostrą.

– Sarah, mówi Margaret Dooley – przedstawiła się dyspozytorka. – Wysłałam do ciebie karetkę i samochód szeryfa. Czy nadal widzisz Amy?

– Tak, widzę ją.

– Powiedz mi, co dokładnie widzisz.

– Amy leży na kanapie, przykryta kocem. Na stoliku obok niej stoi butelka wódki i pusta buteleczka po lekarstwach. – Głos Sarah załamał się z emocji, łzy zamazały jej widok.

– Co jeszcze widzisz? – ponagliła ją Margaret.

Sarah otarła łzy, starając się opanować. A co jeśli Amy nie żyje? – przeszło jej przez myśl.

Ze sterty niedopałków w popielniczce na stoliku kawowym Amy unosiła się cienka, ledwie widoczna smużka dymu.

– Widzę papierosa. Tłącego się papierosa – powiedziała z ulgą Sarah. To, że papieros nadal się tlił, dawało nadzieję, że Amy nie leżała nieprzytomna zbyt długo.

Sarah usłyszała dźwięk syren.

– Już tu są – oznajmiła, odwróciła się od okna i wybiegła z za krzaków, zahaczając koszulą o ostre gałęzie.

– Muszę się rozłączyć, Sarah – uprzedziła ją Margaret. – Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała, słyszysz? Masz mój numer.

– Zadzwonię, dziękuję – odparła z wdzięcznością, widząc wyjeżdżający z rogu wóz szeryfa. Większość sąsiadów powychodziła ze swoich domów; stali teraz w niewielkich grupkach z ramionami skrzyżowanymi na piersiach i zaniepokojonymi minami.

Z samochodu wyskoczył młody zastępca szeryfa.

– Gdzie ona jest? – zapytał.

– W środku – poinformowała Sarah, wskazując na frontowe drzwi. – Drzwi są zamknięte. Widziałyśmy ją przez okno, ale się nie obudziła. – Chciała, żeby mężczyzna jak najszybciej wszedł do domu.

Zastępca szeryfa, dobrze zbudowany i ostrzyżony na jeża, pociągnął za gałkę.

– Będę musiał wyważyć drzwi.

– Gdzie ta karetka? – niecierpliwiła się Sarah. – Margaret mówiła, że już jedzie.

– Jest w drodze – uspokoił ją. – A teraz proszę się odsunąć.

Zeszły mu z Corą z drogi. Zastępca szeryfa niepewnie pchnął drzwi, które prawie spadły z zawiasów. Zaparł się mocno na stopach i uderzył ramieniem w drzwi. Otworzyły się z taką siłą, że odbiły się od ściany wewnątrz domu i poleciały z powrotem w kierunku zastępcy, który wyciągnął rękę w obronnym geście, aby nie uderzyły go w twarz. Powietrze ponownie wypełnił dźwięk syren. Karetka była blisko.

Gdy weszli do środka, Sarah już od progu uderzył wyraźny odór wymiocin. Zastępca szeryfa ściągnął koc z nieruchomej sylwetki Amy. Leżała na plecach, z głową zwróconą na bok i przyciśniętą do poduszek kanapy zabrudzonych wymiocinami. Jedną rękę miała wsuniętą pod ciało, druga zwisała bezwładnie.

– Oddycha? – zapytała Sarah.

Zastępca szeryfa przyłożył dwa palce do szyi Amy.

– Chyba wyczuwam puls.

– Dzięki Bogu – odetchnęła z ulgą Sarah.

Do pokoju wbiegli sanitariusze; usunęły się z Corą na bok, żeby im nie przeszkadzać. Zastępca szeryfa rozejrzał się po pomieszczeniu. Wyglądało na to, że Amy była w trakcie pakowania swojego skromnego dobytku. Dean wspominał, że niedawno straciła pracę. Możliwe, że w rezultacie straciła również dom. W kącie salonu stała sterta pudeł załadowanych płytami DVD, książkami, czasopismami bibelotami.

– Wygląda mi to na przedawkowanie – odezwał się zastępca szeryfa, sięgając po leżącą na stoliku pustą buteleczkę po lekach na receptę. – Diazepam, valium – uściślił. – Czy zna pani jakiś powód, dla którego szwagierka mogłaby chcieć sobie zrobić krzywdę?

Sarah nie wiedziała, od czego zacząć. Amy dopiero co straciła ciotkę, możliwe, że w wyniku morderstwa. Nie miała pracy i, jeśli wierzyć słowom jej brata ciotecznego, była uzależniona od leków. Jakby tego było mało, pomyślała Sarah, jej matka została zamordowana przez własnego męża, ojca Amy. Każdy z tych czynników mógł ją doprowadzić do próby samobójczej.

– Nie jestem pewna – powiedziała wreszcie Sarah. – Chyba powinien pan porozmawiać z jej rodziną.

Zastępca szeryfa popatrzył na nią, mrużąc oczy.

– Wydawało mi się, że należy pani do rodziny.

– Bo należę – przyznała. – Technicznie rzecz biorąc.

Mężczyzna odszedł, koncentrując uwagę na Corze, która, zgięta wpół, przypatrywała się uważnie zawartości jednego z walających się w kącie pudeł.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

Cora uniosła wzrok, wyraźnie zmieszana.

– To chyba krew – oznajmiła, wskazując na pudło. – I coś jakby włosy.

Sarah i zastępca szeryfa podeszli do niej, żeby zobaczyć, co znalazła.

– Odzyskuje przytomność – odezwał się jeden z sanitariuszy. – Właśnie się budzi.

Sarah odwróciła się od pudła i chciała podejść do Amy, ale sanitariusze otaczali ją tak szczelnie, że nie mogła zobaczyć twarzy szwagierki.

Ponownie zajrzała do pudła i leżącej w nim plastikowej reklamówki, której brzegi wydawały się pokryte plamkami zaschniętej krwi. W torebce leżało jakieś narzędzie: metalowy hak z drewnianą rękojeścią, być może zabytkowy. Na rękojeści było widać takie same czerwono-brązowe plamki jak na torebce. Jeszcze bardziej niepokojące były pasma siwych włosów przyłączone do ostrych krawędzi haka.

– Proszę niczego nie dotykać – ostrzegł zastępca szeryfa.

– Co to jest? – zapytała Sarah. Jej żołądek niebezpiecznie się zacisnął. Odór wymiocin połączony z dymem papierosów i potem kilku osób zgromadzonych w ciasnej przestrzeni przyprawił ją o lekkie mdłości.

– Co do cholery? – rozległ się niewyraźny, półprzytomny głos. Sarah się odwróciła. Amy spuściła nogi z kanapy i chwiejnie dźwignęła się do pozycji siedzącej; powoli dochodziła do siebie. Z przymkniętymi oczami bezskutecznie próbowała się opędzić od sanitariusza, który usiłował jej zmierzyć ciśnienie. – Weź to ode mnie – warknęła, szarpiąc za rękaw ciśnieniomierza.

– Niech pani nie wstaje – polecił jej sanitariusz. – Musimy mieć pewność, że nic pani nie jest.

– Amy – zwróciła się do niej Sarah – nie odbierałaś telefonu. Przyjechałam sprawdzić, czy wszystko w porządku i znalazłam cię nieprzytomną. Przestraszyłyśmy się i wezwałyśmy karetkę.

– Ty ich tu wpuściłaś? – Amy zerwała się z kanapy, zachwiała się i chwyciła najbliższej stojącego sanitariusza dla złapania równowagi. Spojrzała na szeroko otwarte frontowe drzwi, które trzymały się na jednym zawiasie. – Nie mieliście prawa! – oburzyła się. – Nie można wtargnąć do czyjegoś domu ot tak.

– Amy – Sarah wyciągnęła do niej rękę. – Usiądź, proszę. Pozwól się im zbadać.

Amy odepchnęła ją od siebie.

– Wynocha. Wynoście się wszyscy. Natychmiast.

– Czy odmawia pani leczenia? – zapytał sanitariusz.

– Żebyś wiedział – burknęła, dotykając drżącą dłonią głowy, i wzdrygnęła

się, czując pod palcami lepką wilgoć. – Mam grypę. To wszystko. Nie zdążyłam do łazienki. – Usta Amy zadrżały, kiedy jej wściekłość zamieniła się we wstyd. – Wyjdźcie, proszę – dodała błagalnym tonem.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić – odrzekł zastępca szeryfa. Założył lateksowe rękawiczki, sięgnął po pudło zawierające plastikową torebkę oraz metalowy hak z drewnianą rączką i przechylił je w stronę Amy, żeby mogła zobaczyć jego zawartość. – Musimy porozmawiać o tym, co znajduje się w tym pudle.

Sanitariusze odjechali, sąsiedzi rozeszli się do swoich domów, a w salonie Amy została tylko Sarah i zastępca szeryfa. Sarah uświadomiła sobie, że wbrew obietnicy nie zadzwoniła do Jacka, który pewnie odchodził od zmysłów ze zdenerwowania.

– Muszę ci zadać kilka pytań, Amy – powiedział zastępca szeryfa.

– Chcę, żebyście się stąd wynieśli – oświadczyła krótko Amy. – Obydwoje.

A z tobą nie muszę rozmawiać – zwróciła się do funkcjonariusza. – Jestem chora i marzę tylko o tym, żeby wziąć prysznic i położyć się do łóżka.

– Obawiam się, że jednak będziesz musiała ze mną porozmawiać – odparł zastępca szeryfa, powoli tracąc cierpliwość.

Amy zmrużyła oczy, zaglądając do pudła.

– Czy to krew? – zapytała z obrzydzeniem.

Sarah zaszła szwagierkę od tyłu, zajrzała jej przez ramię i zakryła sobie usta dłonią. Metalowy hak był pokryty rdzawą substancją, która bardzo przypominała zaschniętą krew.

– I włosy – dodał zastępca szeryfa, kiwając głową w stronę długich, srebrzystych pukli przyklejonych do haka.

– To nie moje – oznajmiła stanowczo Amy.

– No cóż, znaleźliśmy ten przedmiot w twoim domu – zauważył zastępca szeryfa – więc jeśli nie powiesz mi, skąd się tu wziął, masz duży problem.

Spojrzenie Amy powędrowało od zastępcy szeryfa do Sarah i z powrotem.

– To nie moje – powtórzyła z uporem.

– Amy, lepiej zadzwońmy do Jacka lub Deana – zaproponowała Sarah. – Nic więcej nie mów.

Amy posłała jej spojrzenie mówiące, że nie potrzebuje ani nie życzy sobie jej pomocy.

– W porządku – odezwał się zastępca szeryfa, wyjmując telefon. – W tym domu popełniono przestępstwo. Pani – zwrócił się do Sarah – musi go natychmiast opuścić. A ty – popatrzył na Amy, która wreszcie zaczęła sobie zdawać sprawę

z powagi sytuacji – powinnaś usiąść.

– Amy, nic nie mów, dopóki nie załatwimy ci adwokata – powtórzyła Sarah.

– Zrozumiałaś?

– Nie potrzebuję adwokata – odrzekła nerwowo Amy, gdy zastępca szeryfa wyprowadzał Sarah z domu przez uszkodzone drzwi.

Sarah wyciągnęła telefon i zobaczyła kilka nieodebranych połączeń od męża. Wybrała jego numer; odebrał już po pierwszym sygnale.

– Sarah. – W głosie Jacka pobrzmiwała ulga. – Już zaczynałem się martwić. Co się dzieje?

Sarah nie wiedziała, od czego zacząć.

– Amy czuje się dobrze. Tak jakby. W każdym razie żyje.

– Żyje?! – krzyknął Jack. – Co się stało?

Sarah przechadzała się wzdłuż krawężnika przed domem Amy, pilnując, by nie wchodzić na jego teren.

– Amy jest cała i zdrowa, ale zastępca szeryfa właśnie ją przesłuchuje.

– Co? Dlaczego? – zdziwił się Jack. – Sarah, co tam się dzieje, u diabła?

– Właśnie próbuję ci to wyjaśnić. – Sarah podniosła głos, zniecierpliwiona. – Wiem tylko, że zastępca szeryfa znalazł jakieś narzędzie pokryte zaschniętą krwią włosami w pudle stojącym w salonie Amy. Zaraz będzie tu policja.

W ulicę skręciły jeszcze dwa radiowozy. Za kierownicą jednego z nich siedział szeryf Gilmore.

– Wydaje mi się, że Amy potrzebuje adwokata, Jack. Musisz tu natychmiast przyjechać.

Wkrótce przed domem zjawiał się Jack, ale zastępca szeryfa nie wpuścił go do środka. Dom został zabezpieczony, a przesłuchanie Amy nadal trwało.

Sarah i Jack siedzieli w wypożyczonym samochodzie i czekali. Po półtorej godzinie szeryf Gilmore odnalazł w sobie dość przyzwoitości, żeby wyjść z domu i z nimi porozmawiać, a przynajmniej tak skomentowała w myślach jego zachowanie Sarah. Wsunął głowę do okna samochodu i oparł ramiona o opuszczoną szybę.

– Amy mówi, że nie chce adwokata – powiedział.

– Nie może jej pan przekonać, że go potrzebuje? – zapytał Jack.

– Namawianie przesłuchiowanych osób do korzystania z usług adwokatów nie należy do naszych zadań – odparł z rozbawieniem Gilmore.

– Chodziło mi o to, że Amy była pijana – wyjaśnił poirytowany Jack. – Czy w takim stanie powinna w ogóle odpowiadać na pytania?

– Amy może piła alkohol i zażywała leki, ale w większości wylądowały one na kanapie. Pańska żona może to potwierdzić.

– To nie jest śmieszne, szeryfie – odezwał się niskim głosem Jack.

– Nie miałem zamiaru żartować. Wprost przeciwnie, sprawa jest śmiertelnie

poważna, Jack. W domu twojej siostry odkryto zakrwawiony hak – Gilmore wskazał na dom – i to właśnie ona znalazła Julię po upadku ze schodów. Amy może w każdej chwili poprosić o adwokata, ale już nam powiedziała, że nie chce.

Chociaż zdążyło się ściemnić, ciekawscy sąsiedzi włączyli światła przed swoimi domami i zaczęli przed nimi krążyć, gdy tylko do nich dotarło, że wcześniejszy dramat – wbrew temu, co sądzili – jeszcze się nie skończył.

– Chcę się z nią zobaczyć – zażądał Jack.

Szeryf zniżył głos tak, by tylko Sarah i Jack mogli go usłyszeć.

– Ciało twojej ciotki właśnie jedzie na sekcję do Des Moines. Przeszukujemy dom twojej siostry, którą czeka przesłuchanie. Amy jest podejrzana o morderstwo Julii. Oto jak poważnie traktuję tę sprawę.

– Czy po tym wszystkim, co przeszła, co oboje przeszliśmy, naprawdę uważa pan, że Amy mogłaby zabić Julię? Nikt nie kochał jej bardziej niż ona – obstawał przy swoim Jack.

– Ja tylko kieruję się dowodami, a te zaprowadziły mnie do twojej siostry. – Szeryf wyprostował się i poklepał dach samochodu otwartą dłonią. – Możecie jechać do domu. Dziś wieczorem nic nowego się nie wydarzy.

– Czy w takim razie Amy została aresztowana? – Mięsień w policzku Jacka nerwowo drgnął.

– Nie, ale zabieramy ją do biura szeryfa na przesłuchanie. Jutro będziesz mógł z nią porozmawiać.

– Chcę się z nią zobaczyć teraz. Nie może mi pan zabronić z nią porozmawiać, skoro nie została aresztowana. – Jack otworzył drzwi samochodu zbliżył się do szeryfa tak, że prawie zetknęli się nosami.

– Mogę i, do cholery, właśnie to robię – nie ustąpił Gilmore.

Sarah patrzyła, jak Jack go wymija i idzie w stronę domu z depczącym mu po piętach szeryfem. Chociaż Gilmore był starszym mężczyzną, szedł szybkim, sprężystym krokiem.

– Amy, nic im nie mów – poradził siostrze Jack, zanim Sarah ich dogoniła.

– Jack, nie zmuszaj mnie, żebym cię aresztował za utrudnianie śledztwa! – ostrzegł go Gilmore.

– Daj spokój, Jack – powiedziała Sarah, stając między nim i Gilmore’em. Jeszcze tego brakowało, żeby oboje z Amy odjechali stąd w kajdankach.

Jack uniósł pojednawczo dłonie.

– Niczego nie utrudniam. Chcę się tylko upewnić, że Amy wie o tym, że nie musi z wami rozmawiać bez adwokata.

– Nie potrzebuję adwokata. Przysięgam, że nie skrzywdziłam Julii – krzyknęła Amy, zatrzymując się przed Jackiem, kiedy zastępca szeryfa wyprowadził ją za ramię z domu.

– Wiem, Amy – odparł Jack. – Wiem. Załatwimy ci adwokata. Po prostu nic

nie mów, dopóki kogoś nie znajdziemy.

Amy kiwnęła głową i została odprowadzona przez zastępcę do radiowozu.

– Skurczybyk – szepnął Jack.

– Przynajmniej wyszedł do nas i z nami porozmawiał – zauważyła Sarah. –

A to już coś.

Jack prychnął lekceważąco.

– Przecenisz go. Gilmore wziął się na moją rodzinę.

Wrócili razem do swoich samochodów. Jack otworzył drzwi pick-upa Hala.

– Jedźmy do domu wujka. Załatwimy Amy adwokata i przyjedziemy do niej rano.

Sarah jechała za Jackiem krętymi drogami, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że od chwili przyjazdu do Penny Gate znalazła się w alternatywnej rzeczywistości.

Przypomniała sobie słowa Jacka: *Czy po tym wszystkim, co przeszła, co oboje przeszliśmy, naprawdę uważa pan, że Amy mogłaby zabić Julię?* Był to pierwszy raz, kiedy Jack nawiązał do wydarzeń z przeszłości, przynajmniej tej prawdziwej. Sarah wiedziała, że ich kolejna rozmowa będzie kluczowa. Mąż okłamywał ją przez ostatnie dwadzieścia lat i nie były to drobne, nieliczące się kłamstewka, tylko poważne kłamstwa, które wstrząsnęły posadami ich małżeństwa, o ile nieodwracalnie go nie zniszczyły.

Dotarli na farmę już po zachodzie słońca. Pomimo żałoby Hal okazał się na tyle przewidujący, by zostawić dla nich światło na ganku, ale reszta domu była pogrążona w ciemności.

Jack otworzył frontowe drzwi. Włączył stołową lampę, zczekał, aż Sarah przekroczy próg, po czym zamknął za nią drzwi, przekręcił zasuwkę i założył łańcuch.

– Co za dzień – powiedział, głęboko wzdychając. – Może kiedy obudzę się rano, okaże się, że to tylko zły sen.

– Musimy porozmawiać, Jack – odezwała się Sarah spokojnym, choć stanowczym głosem.

– Daj spokój, Sarah, rozmowa to ostatnia rzecz, na jaką mam w tej chwili ochotę. Dzisiaj zmarła moja ciotka, a siostra... – zaczął, lecz Sarah uniosła dłoń, nie pozwalając mu dokończyć.

– Kocham cię, Jack, ale jeśli natychmiast nie usiądziesz i ze mną nie porozmawiasz, wrócę do Larkspur pierwszym samolotem.

Spodziewała się, że Jack będzie protestować, że spróbuje ją zbyć, lecz tego nie zrobił. Najwyraźniej usłyszał w jej głosie coś alarmującego. Tym razem Sarah nie zamierzała odpuścić. Nie blefowała.

– W porządku – powiedział niepewnie. – Zamieniam się w słuch.

Sarah usiadła na kanapie, Jack wybrał fotel naprzeciwko niej. Chociaż przez całą drogę powrotną układała sobie w głowie, co mu powie, trudno jej było znaleźć

właściwe słowa.

– Masz tylko jedną szansę, Jack.

Głos jej zadrzał, mimo że obiecała sobie doprowadzić tę rozmowę do końca.

– Sarah... – zaczął Jack, pochylając się w jej stronę.

– Nie – pokręciła głową. – Najpierw ja powiem.

Jack rozparł się w fotelu, krzyżując ramiona na piersi.

– Oto czego się dowiedziałam w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, to od ludzi, których ledwie znam. Nazywasz się Tierney, nie Quinlan. Spotykałeś się z Celią i było to na tyle poważne, że myśleliście o ślubie. – Jack miał minę, jakby zamierzał zaprotestować, lecz Sarah tylko spiorunowała go wzrokiem. Pokręcił głową, rozdrażniony. – Jeszcze nie skończyłam. Wiem, że twoi rodzice nie zginęli w wypadku samochodowym. Wiem, że twój ojciec zabił żonę, zapadł się pod ziemię i do tej pory się nie odnalazł. – Sarah zawiesiła głos, czekając, aż Jack wyprowadzi ją z błędu albo spróbuje wytłumaczyć swoje kłamstwa. Nie zrobił tego.

Wyraz jego twarzy niespodziewanie złagodniał. Jack podniósł się z fotela i usiadł na kanapie obok żony.

– Tak mi przykro – wymamrotał. – Zawaliłem sprawę.

– Nie, Jack – powiedziała gniewnie Sarah. Oczy piekły ją od łez. – Zawaliłbyś sprawę, zapominając o moich urodzinach albo rocznicy ślubu. Ty zrobiłeś coś znacznie gorszego.

– Wiem, wiem. – Chciał złapać Sarah za rękę, ale ją odsunęła. Pomyślała, że za nic w świecie nie odpuści Jackowi. – Proszę, spójrz na mnie – poprosił. Sarah niechętnie popatrzyła mu w oczy. – Zanim cię poznałem, nigdy nie sądziłem, że się ożenię i będę miał dzieci. Nikogo do siebie nie dopuściłem. Do nikogo się nie zbliżyłem.

– Wcale mnie do siebie nie dopuściłeś – zaprotestowała Sarah. – Wymyśliłeś całą tę bajeczkę na swój temat. Jak mogłeś mnie kochać, skoro nie potrafiłeś mi powiedzieć prawdy o swoich rodzicach?

– Kochałem cię i wciąż kocham. Nad życie. I właśnie dlatego ci nie powiedziałem.

– To, co mówisz, kompletnie nie ma sensu! – Sarah przycisnęła dłonie do oczu.

– Sarah, czy rzeczywiście zgodziłabyś się za mnie wyjść, wiedząc, że mój ojciec zamordował swoją żonę i nie został złapany?

– Naprawdę masz o mnie takie kiepskie zdanie? Myślisz, że jestem tak płytka, by zignorować wszystkie te rzeczy, za które cię kocham, z powodu czegoś, co zrobił twój ojciec?

Jack bezradnie wzruszył ramionami.

– Bałem się, że cię stracę. Gdybym mógł cofnąć czas, zrobiłbym to i o

wszystkim bym ci powiedział.

– Czy jest coś jeszcze? – zapytała Sarah. – Coś, o czym nie wiem?

– Nie, nic – zapewnił ją Jack. – Przysięgam.

– Mówię poważnie, Jack. Jeśli jest coś, o czym powinnam wiedzieć, powiedz mi o tym teraz.

– Sarah, przysięgam ci, że nie ma. – Przyciągnął do siebie Sarah, która tym razem się nie odsunęła. Chciała utonąć w jego ramionach, ale coś jej na to nie pozwalało.

– Idę spać – oznajmiła zmęczonym głosem, wyswobadzając się z objęć męża.

– Dołączę do ciebie za kilka minut – odparł Jack, muskając ją palcami po policzku. – Kocham cię, Sarah – zamruczał, składając na jej wargach delikatny pocałunek.

– Ja ciebie też – odpowiedziała, nie patrząc mu w oczy.

Ruszyła na górę do sypialni, którą Jack zajmował do piętnastego roku życia. Przeraziło ją to, w jaki sposób dwadzieścia cztery godziny spędzone w Penny Gate postarzyły jej męża. Co takiego powiedziała Amy w szpitalu? *Ludzie, którzy zostają tutaj zbyt długo, umierają albo wariują.*

Sarah położyła się do łóżka, starając się uspokoić gonitwę myśli. Gotowało się w niej od emocji: gniewu, strachu, konsternacji. Jakaś część niej rozpaczliwie pragnęła powrócić do ślepego zaufania, którym kiedyś darzyła Jacka, wiedziała jednak, że nigdy już nie będzie mu potrafiła bezgranicznie zaufać. Czy rzeczywiście był tylko młodym mężczyzną, który bał się ją stracić z powodu tego, co zrobił jego ojciec? Sarah nie była o tym przekonana.

Sarah obudziła się wczesnym rankiem zdezorientowana, nie wiedząc, gdzie jest. Wydawało jej się, że coś usłyszała, jakby delikatne pukanie, ale nie była pewna, skąd dochodziło. Obok niej spał Jack. Przekręciła się na łóżku i sięgnęła po telefon, żeby sprawdzić, czy któraś z dziewczynek do niej zadzwoniła lub napisała. Okazało się, że nie. Kliknęła na ikonkę programu do odbioru poczty i natychmiast zwróciła uwagę na e-mail od użytkownika o nazwie Sprzedawca85, o dziwnym temacie: „Dwie ślepe myszy”. Otworzyła wiadomość.

Droga Astrid,
Dwie ślepe
myszy. Żelazo.
Zimne i twarde.
Dziwka w żółtej sukience.
Widzisz, jak uciekają?

Przypomniała sobie, że poprzedniego dnia otrzymała podobnego e-maila zatytułowanego „Trzy ślepe myszy”. Pomyślała, że to dziwne, ale była przyzwyczajona do dostawania dziwnych e-mailów od czytelników. Wykasowała wiadomość z myślą, że z całą pewnością widywała w swojej skrzynce gorsze.

Stukanie rozległo się ponownie; był to głuchy dźwięk, który ustawał na moment, by po chwili znów rozbrzmieć.

– Jack – szepnęła.

Leżał na brzuchu, oddychał miarowo, spał głęboko i spokojnie. Sarah wstała z łóżka, uważając, żeby go nie obudzić, szybko się ubrała i zamknęła za sobą drzwi sypialni z cichym stuknięciem. Drzwi do sypialni Hala również były zamknięte. Na dworze nadal było ciemno, w domu panowały cisza i spokój.

Schodząc na dół, znowu usłyszała pukanie. Ktoś stał za frontowymi drzwiami. Spojrzała na wiszący na ścianie salonu zegar. Była dopiero szósta. Kto

mógł ich odwiedzić o tak wczesnej porze? Włączyła światło na ganku i wyjrzała przez niewielką szybkę w drzwiach. Zobaczyła szeryfa Gilmore'a i dwóch innych mężczyzn w mundurach zastępców.

Otworzyła drzwi i zauważyła grobową minę Gilmore'a. Poczula, jak z jej płuc ulatuje całe powietrze.

– Chodzi o Amy? – zapytała. – Czy coś jej się stało?

Stojący po obu stronach Gilmore'a zastępcy zachowali kamienne twarze. W jednym z nich Sarah rozpoznała mężczyznę, który poprzedniego dnia przyjechał do domu Amy.

– Amy jest przesłuchiwana w związku z morderstwem swojej ciotki, więc nie mogę powiedzieć, że wszystko u niej w porządku. Obawiam się, że nasza wizyta nie będzie należała do przyjemnych. Musimy porozmawiać z Halem i Jackiem. Możemy wejść? – Gilmore zdjął czapkę.

Sarah zerknęła przez ramię na uspioły dom.

– Nie możecie wrócić trochę później? Hal i Jack jeszcze śpią. Są wykończeni.

– Obawiam się, że nie – odparł Gilmore, a Sarah zaniepokoiła się jeszcze bardziej. Szeryf wyciągnął z kieszeni kartkę papieru. – Mamy nakaz przeszukania.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli zaczekacie na ganku. Pójdę na górę po Hala Jacka. – Gilmore nie zaprotestował. Sarah wiedziała, że ani on, ani jego ludzie nigdzie się nie ruszą.

Przed pójściem na górę włączyła lampy w salonie. Światło ociepliło pokój, czyniąc wizytę Gilmore'a nieco mniej posępną. Nagle Sarah uświadomiła sobie, dlaczego szeryf przyjechał do nich o tak wczesnej porze, i znienawidziła go za to.

Jej umysł pracował na najwyższych obrotach. Lekarze podejrzewali, że śmierć Julii nie nastąpiła wskutek wypadku, w domu Amy natrafiono na przedmiot pokryty czymś, co przypominało krew, i właśnie ją przesłuchiowano. Czyżby znaleziono więcej dowodów? Niewątpliwie było za wcześnie, żeby poznać wyniki sekcji zwłok Julii. Czy to możliwe, że Amy się do czegoś przyznała? Sarah przeskoczyła dwa stopnie naraz, potknęła się i przewróciła na jedno kolano na szczycie schodów.

– Cholera – wymamrotała pod nosem. Podnosząc się, zatrzymała wzrok na styku listwy wykończeniowej z ciemnego dębowego drewna i otynkowanej ściany.

Dostrzegła niewielkie skupisko brązowych plamek, które przypominały krew.

Przypomniała sobie słowa Amy o tym, że Julia przed upadkiem ze schodów została zaatakowana. A może usłyszała to od Jacka? Nie była pewna. Przykucnęła przesunęła palcami po podłodze z litego drewna, szukając wskazówek dotyczących tego, co spotkało Julię na tych schodach. Zauważyła głęboką rysę, długą na jakieś siedem centymetrów i szeroką na pięć, ale to był stary dom i stara

podłoga. Rysa mogła się tam znajdować od lat. Spojrzenie Sarah powędrowało w górę, w kierunku ściany, na której dostrzegła maleńkie ciemne plamki. Przynęła się bliżej. Zdecydowanie mogła to być krew, pomyślała.

Postanowiła najpierw obudzić Jacka.

– Jack, Jack – powiedziała, delikatnie go trącając. Jack otworzył oczy i popatrzył nieprzytomnym wzrokiem na żonę. – Wszystko w porządku – uspokoiła go. – Na dole jest szeryf. Chce porozmawiać z tobą i Halem. Ma nakaz przeszukania domu.

– Szeryf Gilmore? – zapytał nieprzytomnie Jack. – Tutaj? Która godzina?

– Szósta – odparła, podając mu spodnie. – Przyjechał z dwoma zastępcami. Jack w jednej chwili oprzytomniał i usiadł na łóżku.

– Sam się tym zajmę. Pozwólmy Halowi się wyspać. Nie powinni mu dzisiaj zawracać głowy.

– Kazali mi go przyprowadzić.

– Niech to szlag – wymamrotał Jack. – Dlaczego nie możemy przeżywać żałoby w spokoju? Pójdiesz go obudzić?

– Jack. – Chwyciła go za łokieć. – Na schodach jest krew.

– Co? – zapytał, zakładając dzinsy.

– Na szczycie schodów i na ścianie. Wydaje mi się, że to krew.

Jack włożył koszulę w spodnie.

– Bardzo rzuca się w oczy?

– Nie jest jej dużo, o ile to rzeczywiście krew. – Sarah objęła się ramionami.

– Nic nie mów Gilmore’owi – rzekł krótko.

– A jeśli to ma coś wspólnego ze śmiercią Julii? – spytała Sarah.

– To pewnie nic takiego. Czy szeryf mówił coś na temat Amy?

Sarah pokręciła głową.

– Powiedział tylko, że nic jej nie jest.

– Idź obudzić Hala – poprosił stanowczym tonem. – I nie wspominaj o krwi na schodach.

Sarah patrzyła, jak Jack wychodzi z pokoju. Czy nie chciał się dowiedzieć, co spotkało jego ciotkę? Czyżby ważniejsze dla niego było chronienie osoby, która mogła ją skrzywdzić, nawet jeśli tą osobą była Amy?

Usłyszała, jak Jack wita się z szeryfem, i szybko poszła do pokoju Hala. Spał mocno, z ramieniem wysuniętym na pustą stronę łóżka, tak jakby zasnął, szukając żony.

– Hal, przyjechał do nas szeryf Gilmore. Chyba chce przeszukać dom.

– Co? Dlaczego? – Hal usiadł na łóżku i włączył lampę na nocnym stoliku.

Sięgnął po okulary i wsunął je na nos, przez co jego czerwone i opuchnięte oczy stały się jeszcze większe.

– Pewnie badają okoliczności wypadku Julii. Szeryf chce, żebyś zszedł do

niego na dół.

Hal przełożył bose stopy przez krawędź łóżka. Były chude i pokryte pajęczyną fioletowych żył. Duży, okrągły brzuch mężczyzny zwisał ciężko nad gumką szortów. Dłonie zacisnął na materacu po obu stronach ciała, jakby miało mu to pomóc zachować pionową pozycję.

– Czy to ma jakiś związek z przedmiotem, który znaleźli w domu Amy? Czy naprawdę sądzą, że mogła skrzywdzić Julię?

– Nie wiem – odparła w końcu Sarah. – Myślisz, że Amy mogłaby ją skrzywdzić? – ośmieliła się zapytać.

Hal wstał. Podłoga z litego drewna zaskrzypiała pod jego bosymi stopami.

– Oczywiście, że nie – odrzekł. Sarah zastanawiała się, czy Hal nie próbuje w ten sposób przekonać bardziej siebie niż ją.

Kiedy się ubierał, Sarah poszła do łazienki, gdzie szybko umyła twarz i zęby. Odkręciła kran, wyszorowała ręce pod strumieniem gorącej wody i popatrzyła na swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Wyglądała dokładnie tak, jak się czuła, czyli marnie. Podróż i brak snu sprawiły, że jej skóra była wysuszona, a usta spękane. Włosy, zazwyczaj gładkie i błyszczące, stały się matowe i napuszone; bezskutecznie próbowała je przygładzić.

Rozglądając się po łazience w poszukiwaniu ręcznika, dostrzegła wiklinowy koszyk wymoszczony mchem hiszpańskim i wypełniony czymś, co opisałaby jako stare narzędzia farmerskie. Były wśród nich: niewielki krążek linowy, zardzewiały rydel, zużyta skórzana miarka i kilka innych przedmiotów, których Sarah nie potrafiłaby nazwać. W oczy rzuciło jej się puste miejsce, tak jakby z kosza zabrano jakieś narzędzie. Sarah przypomniała sobie zakrwawiony przedmiot znaleziony w domu Amy. Czyż nie wpasowałby się idealnie w to puste miejsce? A co jeśli Amy, w przyływie złości, wyciągnęła z koszyka hak i zaatakowała nim Julię na szczycie schodów?

Sarah próbowała odsunąć od siebie ten pomysł. Nie martw się na zapas, upomniała się w myślach. Jej wyobraźnia pracowała na zwiększonych obrotach. Wyniki sekcji zwłok Julii jeszcze nie nadeszły, a domniemane narzędzie zbrodni znalezione w domu Amy pewnie nie miało nic wspólnego z jej śmiercią.

Sarah zadzwoniła do Deana, by poinformować go o tym, co się dzieje. Nie widzieli się, odkąd była świadkiem brutalnej sceny pomiędzy nim i Celią, ale wiedziała, że Hala ucieszyłaby obecność syna.

Kiedy zeszła na dół, Gilmore i jego zastępcy stali w salonie razem z Jackiem i Halem. Hal wpatrywał się w jakąś kartkę, a Jack sprawiał wrażenie wściekłego i gotowego do ataku.

– Nie mogę w to uwierzyć – stwierdził ze zdumieniem Hal.

– Muszę was wszystkich prosić, żebyście wyszli, dopóki nie skończymy przeszukiwać domu – oświadczył Gilmore, ignorując komentarz Hala. – To nie

powinno długo potrwać. Będziemy też musieli zadać wam kilka pytań. Proponuję spotkać się w moim biurze. Wiem, że czeka was kilka trudnych dni, dlatego pomyśleliśmy, że najlepiej będzie przyjechać do was wcześniej rano, żebyście mogli się zająć swoimi sprawami.

– Nic z tego nie rozumiem. – Hal ciężko usiadł w fotelu.

– Nie możemy wam zdradzić szczegółów, ale jak wiecie, mamy powody podejrzewać, że śmierć Julii nie nastąpiła na skutek wypadku. Musimy przeprowadzić szczegółowe śledztwo. Wyniesiemy się stąd najszybciej, jak to będzie możliwe.

Jack wycelował palcem w Gilmore'a. Fala szkarłatu rozlała mu się po szyi.

– Od śmierci mojej matki uwziąłeś się na całą moją rodzinę.

– Po prostu wykonuję swoją pracę, Jack – odparł łagodnie Gilmore. – Podobnie jak trzydzieści lat temu.

– Które części posiadłości zamierzacie przeszukać? – zapytała Sarah w nadziei, że to rozładuje napięcie pomiędzy jej mężem i szeryfem. – Tylko dom?

– Dom i trzy budynki gospodarcze – odrzekł Gilmore. – Tak jak powiedziałem, im szybciej moi ludzie wezmą się do pracy, tym szybciej będziecie się mogli zająć swoimi sprawami.

Hal podniósł się z fotela i wyszedł z domu razem z szeryfem.

Słońce jeszcze nie wstało, farma była uśpiona. W oddali rozległ się głęboki pomruk silnika i na drodze pojawił się pick-up Deana i Celi. Zatrzymali się za dwoma samochodami szeryfa zaparkowanymi w trawie obok polnej drogi. Tuż za nimi przyjechała biała furgonetka z napisem „Kryminalna Ekipa Techniczna Hrabstwa Sawyer”. Dean i Celia wysiedli z auta i podbiegli do swoich krewnych.

– Co tu się dzieje, do diabła? – zwrócił się Dean do szeryfa. – Nie możecie się wykazać odrobiną pieprzonej przyzwoitości i zostawić moją rodzinę w spokoju? Przeżywamy żałobę, na litość boską!

– Opanuj się, Dean – powiedział ze spokojem Gilmore. – Wiem, że jesteście zdenerwowani, ale musicie zrozumieć, że staramy się dowiedzieć prawdy na temat śmierci twojej matki. Na pewno chcecie pochować Julię ze świadomością, że osoba odpowiedzialna za jej śmierć zostanie ukarana.

– Wszyscy wiedzą, kto to zrobił; ja też! – wybuchnął Dean. – Amy pokłóciła się z mamą. Znalazła ją nieprzytomną przy schodach, a teraz trafiła do więzienia. Przyjechaliście tu chyba tylko po to, żeby jeszcze bardziej zdenerwować mojego ojca. Przecież aresztowaliście już Amy.

– Moim celem nie jest denerwowanie nikogo – odparł przyjaźnie Gilmore, chociaż w jego wzroku pojawiła się przebiegłość. – O co chodzi z tą kłótnią?

Dean zacisnął wargi.

– Amy i Julia pokłóciły się tuż przed wypadkiem – odezwał się po dłuższej chwili. – Mama zadzwoniła do mnie w zeszłym tygodniu i powiedziała, że Amy

bardzo się zdenerwowała.

– Czy wspomniała, co ją tak zdenerwowało? – zapytał Gilmore. Dean głośno westchnął.

– A czy jest coś, co jej nie denerwuje?

– Dean – upomniała go łagodnie Celia.

– No cóż. – Dean poprawił na głowie bejsbolówkę. – Wszyscy wiemy, jaka jest Amy. Wkurza się co drugi dzień. Wścieknie się, pokrzyczy, rzuci tym i owym, ucieknie na parę dni, a później wraca do domu, jakby nic się nie stało.

– Amy miała ciężkie życie – wtrącił się Jack w obronie siostry, a Celia pogłaskała go po ramieniu ze współczuciem. Sarah zirytował ten intymny gest.

– Daj spokój, Jack – rzekł Dean. – Każdemu z nas było ciężko. Wszyscy troszczymy się o Amy, ale ta dziewczyna potrafi czasem przeholować.

– O co się pokłóciły? – zapytał Gilmore, sprowadzając rozmowę na właściwy tor.

– Wiecie, że moja mama nigdy na nikogo nie powiedziała złego słowa. Wyznała mi jednak, że Amy przyjechała do niej i zaczęła się pieklić. Oskarżyła moich rodziców o to, że ograbili ją i Jacka z tego, co im się słusznie należało.

– Ograbili nas? Niby z czego? – zdziwił się Jack. – Musisz wiedzieć, że nigdy tak nie pomyślałem – zwrócił się do Hala. – Zawsze traktowaliście nas jak własne dzieci. Wiem, jak się dla nas poświęciliście.

– Może pojedziemy do mojego biura i tam wszystko dokładnie omówimy? – zaproponował szeryf. – Moi zastępcy poradzą sobie sami z przeszukaniem domu.

– Czy to nie może poczekać? – zaczęła Celia, ale Hal uniósł dłoń.

– Nie, zrobmy to. Masz rację – powiedział. – Żadna pora nie będzie odpowiednia, więc miejmy to już z głowy. Spotkamy się w twoim biurze.

Gilmore odwrócił się do zastępcy, który stał bliżej niego. Kazał mu do siebie zadzwonić, gdyby znaleźli w domu coś podejrzanego, po czym odprawił go i wsiadł do samochodu.

Sarah i Jack wsiedli z Halem do jego pick-upa, a Dean i Celia ruszyli za nimi. Jechali w milczeniu, atmosfera w pick-upie była ciężka od smutku. W ciągu zaledwie kilku dni cały ich świat wywrócił się do góry nogami. Powinien to być dla nich czas refleksji i miłych wspomnień, a tymczasem rodzina Jacka znalazła się w samym centrum śledztwa w sprawie morderstwa.

Jechali przez Penny Gate, mijając po drodze kościół Świętego Finiana, w którym miał się odbyć pogrzeb Julii, i cmentarz. Miasteczko nadal sprawiało wrażenie uśpionego. Chłopiec z brezentową torbą na ramieniu niemrawo rzucał zrolowane gazety na wycieraczki domów, jakaś para staruszków wyprowadzała psa. Mieszkańcy wciąż byli nieświadomi toczącego się śledztwa. Sarah współczuła im; za kilka godzin ich spokojnym miasteczkiem wstrząśnie wiadomość, że jeden z miejscowych prawdopodobnie został brutalnie zamordowany.

Jack skręcił w ulicę wysadzaną klonami i dębami, których liście mieniły się wszystkimi kolorami jesieni. Kiedy wreszcie zajechali przed biuro szeryfa, Sarah pomyślała, że skromny dwupiętrowy budynek przypomina bardziej szkołę aniżeli miejsce przesłuchiwania i przetrzymywania osób podejrzanych o morderstwo. Jack zatrzymał się na parkingu, Dean zajął sąsiednie stanowisko i wspólnie weszli głównymi drzwiami.

Gilmore przyjechał przed nimi i czekał już przy recepcyjnym kontuarze. Sarah rozejrzała się za Margaret Dooley, ale nigdzie jej nie było. Zamiast niej za kontuarem siedziała młoda zastępczyni szeryfa; rozmawiała przez telefon i robiła notatki.

Gilmore powitał ich ponurym uśmiechem.

– Poczęstujcie się kawą. – Wskazał na stolik, na którym stał bulgoczący parujący ekspres do kawy.

– Czy jest tu Amy? – zapytał Jack. Sarah zauważyła, że kosmyki włosów sterczą mu pod dziwnymi kątaami, a jego koszula jest wymięta i tylko częściowo wpuszczona w spodnie. Prawdę powiedziawszy, wszyscy wyglądali na niepozberanych. Oczywiście poza Celią, która nawet w spodniach do jogi i tunice prezentowała się ślicznie.

Gilmore z kolei był całkowicie przytomny i czujny, a jego mundur wykrochmalony i bez jednego zagniecenia. Sarah uzmysłowiła sobie, że szeryf doskonale wiedział, co robi. Kompletnie ich zaskoczył, zjawiając się o świcie z nakazem przeszukania, umiejętnie wyciągnął ich z domu do swojego biura, gdzie mógł ich przesłuchać na własnych warunkach.

– Nadal mamy do niej kilka pytań – odparł Gilmore.

– Spędziła tu całą noc? – zapytała z niedowierzaniem Sarah. – Pozwoliliście jej się przespać? Daliście jej coś do jedzenia? Czy Amy została aresztowana?

– Bez obaw. Zaręczam, że się o nią troszczymy – odrzekł Gilmore, po czym rytmicznie zastukał w biurko, jakby dla zaznaczenia końca rozmowy. – Przejdźmy wreszcie do rzeczy. Jack, może zaczniemy od ciebie?

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Sarah. – Nawet nie było nas w mieście, kiedy Julia miała wypadek.

Naiwnie sądziła, że przyjechali tu wyłącznie po to, żeby okazać reszcie krewnych moralne wsparcie. Zakładała, że jeśli będą chcieli przesłuchać któreś z nich, to raczej ją, skoro znajdowała się w domu Amy w momencie odnalezienia w nim zakrwawionego przedmiotu.

– To bez znaczenia – rzucił Gilmore.

– Czyste szaleństwo – wymamrotał Dean, kiedy Jack i szeryf zniknęli korytarzu.

– Równie dobrze możemy usiąść i poczekać – stwierdziła Celia, sięgając po styropianowy kubek. – Napijesz się kawy, Hal?

Hal pokręcił głową i usiadł na jednym z krzesel.

– Powinniśmy teraz organizować pogrzeb Julii – powiedział smutno. – Nie miałem jeszcze czasu, żeby pojechać do domu pogrzebowego. Nie wybrałem trumny.

– Zajmiemy się tym, jak tylko stąd wyjdziemy – próbowała go uspokoić Celia. – Wypij to. – Podała Halowi kubek kawy pomimo jego protestów. – Nie sądzę, żebyśmy musieli tu długo siedzieć. Przecież nic nie wiemy. Nie było nas w domu, kiedy Julia spadła ze schodów. Szeryf na pewno szybko dojdzie do wniosku, że nawet jeśli to nie był wypadek, Julię zamordował ktoś obcy. Włamywacz.

– Chciałabyś w to uwierzyć, Celio – odezwał się Dean ze swojego miejsca przy oknie. – Ale gwarantuję ci, że to sprawka Amy. I jeśli Gilmore jakimś cudem wypuści ją z aresztu, uduszę ją gołymi rękami.

– Usiądź i ochłoń, Dean – poleciła mężowi Celia. – Pozwólmy szeryfowi wykonywać jego pracę.

Pomimo nieprzyjemnej sceny, której Sarah była świadkiem poprzedniego dnia, Celia nie sprawiała wrażenia, jakby bała się męża.

Czterdzieści pięć minut później Jack wyszedł z biura szeryfa. Wyglądał na zmęczonego i wytrąconego z równowagi.

– Teraz ty – zwrócił się do Celii, która nerwowo podniosła się z miejsca.

Po raz pierwszy tego ranka Sarah zauważyła rysę na fasadzie opanowania, którą starała się stworzyć Celia. Nagle zaczęła sprawiać wrażenie zdenerwowanej i Dean wziął ją w ramiona.

– Nic ci nie będzie – zapewnił żonę, po czym musnął ją ustami w czoło. Sarah poczuła się zbita z tropu, obserwując dynamikę łączącej ich relacji. W jednej chwili szarpali się, policzkowali i wrzeszczeli na siebie, a w następnej zachowywali się jak wzorowe małżeństwo.

Sarah przeniosła spojrzenie na Jacka.

– O co cię pytał?

– Chyba muszę zaczerpnąć świeżego powietrza – oświadczył Jack, ignorując jej pytanie. – Przejdę się. – Potarł dłonią twarz w miejscu, gdzie po nocy pojawił się ciemny twardy zarost.

– Zaczekaj – powiedziała Sarah, wstając, i ruszyła za nim w stronę wyjścia.

– Nie uciekaj. To nie w twoim stylu.

– Przepraszam – odparł Jack, sięgając po dłoń żony. Jego palce były lodowato zimne. – To było coś okropnego. Szeryf wypytywał mnie o to, co wydarzyło się w szpitalu, w pokoju Julii. Czuję się tak, jakbym przeżywał wszystko jeszcze raz.

– Dlaczego go to interesowało? – zapytała Sarah.

Jack pokręcił głową.

– Nie wiem. Na początku myślałem, że chce się dowiedzieć, jak bardzo Amy przeżyła śmierć Julii, jak podrapała tamtą pielęgniarkę, ale on wypytywał mnie o Julię, o jej fizyczny stan. Jak długo trwał atak? Kto wtedy wchodził i wychodził z pokoju, i kiedy dokładnie się to działo.

– A jakie to ma znaczenie? – zdziwiła się Sarah.

– Też się nad tym zastanawiałem, lecz on nie przestawał o to wypytywać.

Pomimo ambiwalentnych uczuć, jakie żywiła do Jacka, odkąd zjawili się w Penny Gate, Sarah nie mogła mu teraz nie współczuć. Patrzenie na śmierć jego ciotki było czymś potwornym i wiedziała, że wstrząsnęło Jackiem do głębi, ale nie potrafiła oprzeć się myśli, czy za pytaniami Gilmore'a nie kryło się coś jeszcze, o czym jej nie powiedział.

– Przejdź się – zachęciła go. – Poradzimy tu sobie. Podeszli razem do Deana i Hala.

– Pójdę zaczerpnąć świeżego powietrza – oznajmił Jack. – Zaraz wracam.

– O co chodziło? – zapytał Hal, gdy już za Jackiem zamknęły się drzwi. – Myślisz, że powinienem za nim pójść?

– Zostaw go – wtrącił się Dean, zanim Sarah zdążyła cokolwiek wyjaśnić. – Gilmore pewnie wypytywał go o Amy. Założę się, że Jackowi ciężko się było przyznać przed szeryfem, jak popieprzona jest jego siostra.

– Wiem, że Amy miała problemy, ale dlaczego miałyby skrzywdzić Julię? – zapytała Sarah. – Jack zawsze podkreślał, że jego siostra bardzo ją kochała.

– Tak, ale nie powiedział ci, że Amy, kiedy wpadła w złość, potrafiła być niezwykle brutalna. Kilka lat temu wypchnęła chłopaka na ruchliwą ulicę.

– Dean – upomniał go Hal. – Wiesz, że w całej tej historii chodziło o coś więcej.

– Może i tak, ale tamten koleś skończył ze złamaną nogą.

– Kłócili się... Zanim go popchnęła, złapał ją za ramię – wyjaśnił Hal.

Dean westchnął.

– Chodzi mi o to, że kiedy Amy czuje się zagrożona, nie wpada w gniew, tylko w furję.

– Tamten chłopak nie wniósł przeciwko niej zarzutów...

– Wepchnęła go pod koła jadącego samochodu, tato – przerwał mu ostro

Dean.

Piętnaście minut później w lobby pojawili się szeryf z Celią, która, podobnie jak Jack, wyglądała na lekko wstrząśniętą. Oczy miała zaczerwienione, jakby od płaczu. Sarah bała się przesłuchania. Chociaż nic nie wiedziała na temat Julii i nie miała nic do ukrycia, łudziła się, że szeryf ją pominie i wezwie do siebie Deana albo Hala.

– Sarah – odezwał się Gilmore, spoglądając na nią spod krzaczastych brwi.

Sarah wypuściła wstrzymywane powietrze, sięgnęła po torebkę i ruszyła za

szeryfem długim korytarzem. Zastanawiała się, w którym pokoju przetrzymywano Amy; czy w jednym z tych, w których ich przesłuchiowano, czy może siedziała zamknięta w celi w piwnicy? Wyobraziła sobie Amy za kratami, krzyczącą i wzywającą pomocy, przekonującą o swojej niewinności i błagającą o to, żeby ją wypuszczono. Myśl o tym, że Amy była sama i jednocześnie tak blisko rodziny, zmroziła Sarah krew w żyłach.

Gilmore zaprowadził ją do częściowo otwartych drzwi z plakieta „Verne Gilmore, szeryf”.

– Wejść, proszę – powiedział.

Weszli do biura zastawionego meblami nie od kompletu: poobijanym starym dębowym biurkiem, rzędami metalowych szafek na dokumenty i półką na książki, która zajmowała w całości jedną ze ścian.

Na górze półki stały trzy zdjęcia w ramach, przedstawiające młodego Gilmore’a w mundurze zastępcy stojącego obok pięknej ciemnowłosej kobiety oraz Gilmore’a z tą samą kobietą i dwójką nastolatków. Sarah domyśliła się, że to jego dzieci. Trzecia fotografia pokazywała trójkę szkrabów siedzących mu na kolanach. Na twarzy mężczyzny malował się szeroki uśmiech.

– Fajne dzieciaki – zauważyła.

– Dzięki – odparł krótko. – Niech pani usiądzie.

Sarah usiadła na krześle, a Gilmore przycupnął na brzegu biurka naprzeciwko niej. Ciekawe, czy robił to po to, żeby górować nad osobami, które przesłuchiwał. Była to subtelna, lecz bardzo skuteczna taktyka onieśmiania.

– Mam nadzieję, że Penny Gate przyjęło panią ciepło, pani Quinlan. Sarah poruszyła się na krześle.

– Tak, to miłe miasteczko. Wszyscy byli bardzo serdeczni.

– Dobrze to słyszeć. Przejdziemy od razu do rzeczy? – zapytał, a Sarah skinęła głową. – Kiedy dowiedziała się pani o wypadku Julii?

– W poniedziałek wczesnym rankiem. Przylecieliśmy z Jackiem jeszcze tego samego dnia. Dotarliśmy do szpitala około osiemnastej.

– Co dokładnie powiedział pani mąż?

– Że Julia spadła ze schodów i doznała poważnych obrażeń. Hal powiedział, że to Amy ją znalazła i wezwała pogotowie. – Sarah patrzyła, jak Gilmore zapisuje coś w swoim czarnym notesie. – Nie wiem, jak Jack i ja moglibyśmy panu pomóc. W chwili wypadku nawet nas tutaj nie było.

– To prawda, ale oboje byliście przy Julii w momencie jej śmierci – stwierdził rzeczowo Gilmore. – Oboje mogliście być świadkami.

– Czego? Morderstwa? W szpitalu? – zdziwiła się Sarah.

Zignorował jej pytanie.

– Jaka była reakcja Hala? – kontynuował przesłuchanie.

– Był wyraźnie zdenerwowany. Musiał patrzeć, jak jego żona wydaje

z siebie ostatnie tchnienie. Coś straszego.

– Amy też się zdenerwowała?

– Oczywiście. Dosłownie wyszła z siebie.

Sarah zaczęła się wiercić i skrzyżowała nogi, wracając myślami do chwili, gdy Amy podrapała pielęgniarkę. Czy powodował ją gniew? Smutek? Nieudolna próba zmuszenia pielęgniarki do ponownego włączenia urządzeń? Zastanawiała się, czy ktoś już opowiedział szeryfowi o zachowaniu Amy w szpitalnej sali.

– Wszyscy byli zdenerwowani. Byłoby dziwne, gdyby ktokolwiek zareagował inaczej.

– W porządku, pani Quinlan – przemówił do niej łagodnie Gilmore. – Niech się pani nie denerwuje. Słyszałem o wczorajszym wybuchu Amy. Powiedziała mi o nim jedna z pielęgniarek.

Sarah odetchnęła z ulgą. I tak czuła się winna, że wezwała pogotowie, kiedy zobaczyła Amy nieprzytomną na kanapie. To po części przez nią Amy siedziała teraz w więziennej celi i nie chciała dodatkowo pogarszać sprawy, wyjawiając szeryfowi prawdę na temat zachowania szwagierki w szpitalu.

Gilmore zsunął się z biurka i podszedł do dużego okna, odwracając się do Sarah plecami.

– Rozumiem, że nie chce się pani mieszać w ten rodzinny dramat, ale to bardzo ważne, żebym zebrał wszystkie potrzebne informacje. Nawet najdrobniejszy szczegół może się okazać niezwykle istotny.

Sarah spojrzała na biurko Gilmore'a. Było starannie uporządkowane, leżał na nim tylko czarny skórzany dziennik, zszywacz, dziurkacz i podajnik taśmy klejącej. Na rogu biurka stały dwie tacki na dokumenty, jedna z naklejką „oczekujące”, druga „załatwione”. Na brzegu idealnie uprzątniętego blatu znajdowała się tylko jedna zbłąkana kartka papieru, zwrócona tekstem do dołu.

– A co z Deanem? Jak zareagował? – zapytał Gilmore, spoglądając na Sarah, która odwróciła wzrok od tacek na dokumenty w nadziei, że szeryf nie przyłapał jej na patrzeniu. Zapewniła go, że wszyscy w szpitalnej sali byli zdruzgotani śmiercią Julii, lecz później się zawahała. Przypomniała sobie tamtą scenę: Hal płakał, Amy krzyczała, zbił się wazon, Jack stał bezradny, a Dean – no właśnie, jak zareagował? Stwierdził, że Julia zabroniła reanimacji. Co powiedział Amy, kiedy błagała, żeby ktoś spróbował ją uratować? *Nie mogą. Ona nie życzy sobie być podtrzymywaną przy życiu za wszelką cenę.* Wydawał się spokojny, niemal pogodzony z faktem, że jego matka umiera, ale czy można uznać taką reakcję za nienormalną?

Gilmore patrzył na Sarah, czekając na jej odpowiedź.

– Dean też był smutny – odparła wreszcie ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Szeryf przyjął te słowa sceptycznie, ale nie naciskał.

– Czy wiedziała pani o jakichkolwiek konfliktach, w które mogła być uwikłana Julia? Czy Jack wspominał o jakichś rodzinnych niesnaskach?

Dean wspomniał o tym, że Amy i Julia pokłóciły się na krótko przed wypadkiem, ale to była tylko jego opinia. Sarah nie zamierzała poruszać tego tematu.

– Nie, nic takiego sobie nie przypominam.

– Proszę mi opowiedzieć o wczorajszym dniu. O której godzinie zjawiliście się w szpitalu? – Gilmore wrócił na swoje miejsce na brzegu biurka.

– Dosyć wcześnie, chyba przed dziewiątą. Kilka minut po tym, jak weszliśmy do pokoju Julii, rozpoczął się atak.

– Kto znajdował się w pokoju przed waszym przyjściem?

– Zanim tam weszliśmy?

– Tak. Czy zastaliście kogoś w pokoju, kiedy tam wczoraj weszliście?

– Owszem, Amy już tam była.

– Sama?

Sarah myślała nad tym przez chwilę.

– Tak. Amy była w pokoju, kiedy weszliśmy do niego z Celią.

– Nie wie pani, czy przedtem ktoś poza Amy przebywał w pokoju sam na sam z Julią?

Sarah pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia. Ale noc wcześniej, czyli w poniedziałek, wszyscy po kolei siedzieli przy łóżku Julii. Nie była sama nawet przez moment.

– A pani? Czy w którymś momencie znalazła się pani sam na sam z Julią?

– Nie. Miałam na myśli członków najbliższej rodziny. – Sarah poczuła, że robi jej się gorąco. To łatwe pytania, powiedziała sobie w duchu; dlaczego się tak denerwowała?

– Czy Hal przebywał w pokoju sam z Julią?

– Tak. – Sarah pokiwała głową. – Wszyscy, poza mną, spędzili z nią trochę czasu na osobności.

– A kto jako pierwszy został w pokoju z Julią?

Sarah usiłowała sobie przypomnieć. Czyżby Amy? A może Celia? Przez krótki moment wszyscy siedzieli w korytarzu. Tego była pewna.

– Nie pamiętam – odparła, kręcąc głową. – Jak już mówiłam, zmieniali się przy jej łóżku.

– Amy spędziła noc w pokoju Julii, zgadza się? – zapytał Gilmore.

– Z tego, co mi wiadomo, tak. Była tam, kiedy wychodziliśmy i gdy wróciliśmy do szpitala następnego ranka. Mówiła, że zamierza zostać na noc.

– Czy widziała pani Amy manipulującą przy sprzęcie medycznym Julii? Może robiła coś z kroplówką? – spytał Gilmore.

– Nie, dlaczego? – zachnęła się Sarah. – Dlaczego tak pana interesuje to, co wydarzyło się w pokoju Julii? – Z twarzy Gilmore'a nie dało się nic wyczytać. – Myśli pan, że Amy coś jej zrobiła? Jeśli tak, niczego nie zauważyłam. Poza

atakiem. Widziałam atak. – Sarah wiedziała, że się trzęsie. Szeryf podrapał się w szyję i wstał.

– Myślę, że to już wszystko. Dziękuję, że pani przyjechała. Doceniam, że poświęciła mi pani swój czas.

Sarah została na swoim miejscu, zaskoczona tym, jak szybko zakończyła się ich rozmowa.

Dlaczego Gilmore tak się przejmował tym, kto przebywał w pokoju sam na sam z Julią? Czy sądził, że ten, kto zepchnął ją ze schodów, postanowił dokończyć robotę? Gilmore miał swoją opinię na temat Amy. Chociaż Sarah ledwie знаła szwagierkę, nie potrafiła jej sobie wyobrazić w roli morderczyni Julii. Widziała, jak Amy traktuje swoją ciotkę, i słyszała, co mówił Jack na temat łączącej te dwie kobiety relacji. Wydawało jej się to niemożliwe, żeby Amy skrzywdziła Julię. Przypomniała sobie, jak brutalnie Dean chwycił Celię za ramię. To on wydawał jej się bardziej nieprzewidywalny. Celia również. Sposób, w jaki wyrwała się mężowi i go zaatakowała, sprawiał wrażenie całkowicie sprzecznego z jej naturą.

Do głowy wpadła jej kolejna myśl, którą próbowała od siebie odsunąć, lecz nie dawała jej ona spokoju. Co z ojcem Jacka? Jackowi zdawało się, że widział go w szpitalu. Czy było to złudzenie, czy może wytwór jego wyobraźni, efekt stresu? A może on go naprawdę widział? Czy to zbyt naciągane, żeby człowiek, który zamordował własną żonę, wrócił i zabił swoją siostrę? Tak, upomniała się w myślach Sarah, to jest zbyt naciągane.

Uniosła wzrok i zobaczyła, że szeryf badawczo się jej przygląda.

– Przypomniała sobie pani coś jeszcze? – zapytał.

Sarah przygryzła wargę, nie wiedząc, czy powinna poruszać ten temat, lecz doszła do wniosku, że podobna okazja może się już więcej nie powtórzyć.

– Wiem, że matka Jacka została zamordowana i że ojciec Jacka był głównym podejrzanym. Nie wiem natomiast, co się z nim stało.

Szeryf mocniej zacisnął palce na długopisie, a jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej przenikliwe.

– Rozmawiała pani o tym ze swoim mężem?

– Opowiedział mi z grubsza, co się wydarzyło. Reszty dowiedziałam się od Hala i Celi. Znalazłam też kilka artykułów w Internecie.

– Ach tak. – Szeryf zabębnił palcami w biurko. – W takim razie nie do końca rozumiem, czego pani ode mnie oczekuje.

– Po prostu chcę wiedzieć, czy ojciec Jacka żyje. – Sarah powiedziała to głośniej, niż zamierzała. Spojrzała w stronę drzwi i ściszyła głos. – W artykule, który czytałam...

– W Internecie – wszedł jej w słowo Gilmore.

– Napisali w nim, że John Tierney zaginął. Chcę tylko wiedzieć, czy został złapany, aresztowany albo czy umarł.

– I nie znalazła pani odpowiedzi w Internecie?

Sarah pokręciła głową.

– Nie dotarłam tak daleko.

Szeryf ciężko westchnął i potarł kark.

– Cóż, skoro te informacje nie zostały utajnione, nie widzę powodu, by się nimi z panią nie podzielić. Nie mam pojęcia, czy John Tierney żyje, czy nie. Co kilka lat ktoś zgłasza nam, że go widział, ale do niczego to nie doprowadziło. Chce pani poznać moje zdanie? Myślę, że do tej pory pewnie już wacha kwiatki od spodu.

– A co z aktami sprawy? Czy mogłabym się z nimi zapoznać, skoro śledztwo zostało umorzone?

– Pani Quinlan, muszę przyznać, że czuję się lekko zbity z tropu. Zapraszam panią do swojego biura, żeby odpowiedziała pani na kilka pytań dotyczących śmierci ciotki pani męża, i nagle ni stąd, ni zowąd zaczynamy rozmawiać o morderstwie jego matki. Po jakie лихо miałyby pani zaglądać do tych akt? – zapytał Gilmore, przekrzywiając głowę, jakby zobaczył ją w zupełnie nowym świetle.

Sarah wiedziała, że zachowuje się jak nawiedzona. Szeryf miał rację – która kobieta chciałaby się zagłębiać w szczegóły morderstwa teściowej, zwłaszcza jeśli nawet jej nie poznała?

– Zależy mi na poznaniu odpowiedzi – odparła, wiedząc, że nie jest to wystarczająco mocny argument.

– Obawiam się, że nie mogę pani pomóc – stwierdził Gilmore w drodze do drzwi. – Sprawy o morderstwo tak naprawdę nigdy nie zostają zamknięte. A skoro Johnowi Tierneyowi nigdy nie postawiono zarzutów i go nie skazano, technicznie rzecz biorąc, ta konkretna sprawa jest wciąż otwarta. Odprowadzę panią do poczekalni.

– A co z ustawą o dostępie do informacji publicznej? Czy nie mam prawa przejrzeć tych akt?

Cierpliwość, którą do tej pory okazywał jej Gilmore, ustąpiła miejsca irytacji.

– Owszem, ale to się wiąże z mnóstwem formularzy do wypełnienia. Ktoś będzie musiał pani wniosek rozpatrzyć, a zanim to się stanie, pani dawno już tu nie będzie. Poza tym sprawa nie została oficjalnie zamknięta, tylko zawieszona. Nie uzyskałaby pani dostępu do wszystkich dowodów.

– Jestem bardzo cierpliwa – nie ustępowała Sarah.

– Dam pani dobrą radę, pani Quinlan. – Gilmore zmierzył ją kamiennym spojrzeniem, lecz Sarah nie odwróciła wzroku. – Być może istnieje powód, dla którego Jack nie chce, żeby pani wiedziała, co spotkało Lydię Tierney. Niektóre sprawy lepiej pozostawić w ukryciu. Może to właśnie jedna z nich.

– Niech pan mnie posłucha – odparła stanowczo Sarah. – Nie jestem jakąś cmentarną hieną, którą interesują krwawe szczegóły morderstwa sprzed trzydziestu lat. Ja tylko chcę pomóc mężowi.

Nie była z nim do końca szczerą. W tym momencie bardziej zależało jej na odkryciu przyczyny, dla której Jack ją okłamywał, ale nie mogła tego powiedzieć szeryfowi.

Gilmore mierzył ją wzrokiem. Sarah wiedziała, że zastanawia się, czy ciągnąć ten temat. Cisza wypełniła pokój, lecz ona nie zamierzała ustąpić. Nie spuszczała oczu z szeryfa; nauczyła się tej sztuczki jako dziennikarka podczas przeprowadzania wywiadów. Gilmore w końcu się odezwał.

– John Tierney był głównym podejrzanym w sprawie o morderstwo żony, ale zniknął, zanim zdążyliśmy go przesłuchać. Ówczesny szeryf uważał, że ma wystarczająco dużo dowodów, żeby zamknąć sprawę. Wracając do pani pytania: czy John Tierney umarł, czy żyje? Nie wiem tego na pewno, ale czy od tamtej pory pokazał się w miasteczku? – Skrzyżował ramiona na piersi. – Ani razu. A moja odpowiedź nadal brzmi: nie. Nie może pani zajrzeć do akt. Przyśle pani do mnie Celię?

Sarah wstała z krzesła, żeby pójść za Gilmore'em, i zaczęła torebką o brzeg biurka. Zawartość torebki wysypała się, a leżąca na biurku szeryfa teczka spadła na podłogę.

– Cholera – wymamrotała, schylając się po rzeczy.

Zatrzymała spojrzenie na kartce papieru, która wysunęła się z teczki opisanej: „Julia Quinlan – toksykologia”. W oczy rzuciły jej się trzy słowa: *fluorooctan sodu* – *pozytywny*.

Gilmore schylił się, szybko podniósł teczkę i kartkę papieru, odłożył je z powrotem na biurko i nachylił się, by pomóc Sarah.

– Poradzę sobie – powiedziała, pakując torebkę. Starła się zapamiętać nazwę substancji z raportu toksykologicznego – *fluorooctan sodu*. Wydawało jej się, że już ją gdzieś widziała, ale nie pamiętała gdzie.

Wyprostowała się i pospiesznie pożegnała się z szeryfem. Wróciła korytarzem do lobby, analizując odkryte przez siebie informacje. Dlaczego lekarz medycyny sądowej miałby zamawiać badanie toksykologiczne Julii, która podobno zmarła od ciosu w głowę? Pytania, które zadawał jej Gilmore, miały niewiele wspólnego z wydarzeniami prowadzącymi do upadku Julii ze schodów, co zresztą wydawało się logiczne. W chwili wypadku Julii Sarah i Jacka nawet nie było w stanie Iowa, zatem nic dziwnego, że szeryf skoncentrował się na tym, co rozegrało się w szpitalu po ich przyjeździe.

Sarah dręczyło przecucie, że w dniu śmierci Julii w jej szpitalnym pokoju mogło się wydarzyć coś, czego nie byli świadomi. W serialach takich jak *Akta zbrodni* czy *CSI* raporty toksykologiczne zwykle wskazywały na użycie trucizny.

Czyżby Amy otruła Julię? Oznaczało to również, że każdy, kto przebywał w pokoju Julii w szpitalu, automatycznie stawał się podejrzanym. Nie wyłączając Jacka.

Sarah spotkała w lobby Deana przeglądającego stare czasopismo i pogrążonego w drzemce Hala. Celia wyglądała przez okno z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, a Jack nie wrócił jeszcze ze spaceru.

– Szeryf chce teraz rozmawiać z tobą, Celio – oznajmiła Sarah.

– O co cię pytał? – zapytała Celia, odwracając się od okna.

Sarah nie wiedziała, co powiedzieć. Chociaż Gilmore nie stwierdził tego głośno, wszyscy byli teraz podejrzani w sprawie o morderstwo Julii. Z drugiej strony szeryf nie poinstruował Sarah, żeby zachowała dla siebie pytania, które jej zadawał.

– Pytał mnie o to, co się wydarzyło w szpitalu. Chciał wiedzieć, czy słyszałam o jakichś rodzinnych konfliktach. Powiedziałam, że nie.

– Nie wspomniałaś o kłótni pomiędzy Amy i moją mamą? – Dean oparł przedramiona na kolanach i nachylił się w stronę Sarah. – Dlaczego nie powiedziałaś o tym szeryfowi? – zapytał karcącym tonem.

– Bo nie byłam świadkiem tej kłótni. – Sarah zaskoczyła irytacja Deana. – Usłyszałam o niej od ciebie.

– I tak powinnaś była coś powiedzieć – nie ustępował Dean. – Szeryf zapytał cię, czy wiedziałaś o jakichkolwiek rodzinnych konfliktach, a ty odparłaś, że nie, chociaż to nieprawda. Opowiedziałem ci o kłótni pomiędzy Amy i moją mamą.

Sarah powstrzymała się od riposty. Starła się pamiętać o tym, że Dean dopiero co stracił matkę, niespodziewanie i w tragicznych okolicznościach. To jasne, że chciał, by wszyscy pomagali w śledztwie i wyczerpująco odpowiadali na każde z pytań.

– Masz rację – odrzekła wreszcie. – Wspomnę o tym szeryfowi przy najbliższej okazji.

Dean ponownie ciężko rozsiadł się na krześle, jakby taka odpowiedź go zadowoliła, a Celia wolno poszła do biura Gilmore'a.

Sarah nie mogła się doczekać, aby dowiedzieć się czegoś więcej na temat substancji wspomnianej w raporcie toksykologicznym – fluoroctanu sodu. Czy

Amy rzeczywiście mogła otruć ciotkę? Sarah wiedziała, że powinna się wycofać i pozwolić szeryfowi wykonywać swoją pracę, ale miała już dość sekretów krążących wokół Jacka i jego rodziny. Czuła się tak, jakby wszystkie te tajemnice wżerały się w fundamenty jej małżeństwa, zmieniając to, co było w nim dobre i prawdziwe, w coś obcego, czego nie potrafiła rozpoznać.

– Pójdę się przewietrzyć. Zaczekaj tu na Jacka – zwróciła się do Deana, który kiwnął w roztargnieniu głową i sięgnął po kolejne czasopismo. Hal nadal drzemał na swoim krześle, cicho pochrapując.

Wyszła przez szklane drzwi prowadzące na parking. Niebo było czyste, a promienie porannego słońca przyjemnie pieściły jej skórę. Osłoniła oczy przed światłem i rozejrzała się po ulicy w poszukiwaniu męża. Nigdzie go nie było. Usiadła na ławce z kutego żelaza schowanej w cieniu buka.

Wyjęła telefon, wstukała do wyszukiwarki hasło *fluorooctan sodu* i szybko odkryła, jakie to paskudztwo. Środek gryzoniobójczy, znany również jako 1080, pod koniec lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku został zakazany we wszystkich stanach z wyjątkiem kilku na zachodzie. Sarah przebiegł po plecach zimny dreszcz; wychowała się w Montanie, słyszała więc o 1080. Wiedziała, że w jej stanie jego używanie było ściśle regulowane przez prawo i ograniczało się wyłącznie do obroży chroniących owce i kozy przed kojotami.

Przewinęła stronę do miejsca, w którym wymieniano objawy zatrucia tą substancją: wymioty, ból brzucha, napady drgawek, arytmia komorowa. Sarah żałowała, że nie zdążyła się lepiej przyjrzeć raportowi toksykologicznemu w biurze szeryfa. Wiedziałyby, czy Gilmore znalazł tę substancję w szpitalu, czy w domu Amy.

Było dla niej jasne, że sprawa nie dotyczy już staruszki, która przypadkiem spadła ze schodów, ani nawet przestępstwa polegającego na tym, że ktoś ją z nich w gniewie zepchnął. Jeśli podejrzenia szeryfa okażą się słuszne, mieli do czynienia z morderstwem z zimną krwią.

Nad Sarah przemknął jakiś cień, a gdy podniosła wzrok znad telefonu, zobaczyła Margaret Dooley. Brązowy mundur biura szeryfa nie pasował do jej starannie ufryzowanych rudych włosów i mocnego makijażu.

– Sarah, co ty tu robisz? – zapytała.

– Szeryf chciał z nami porozmawiać na temat Julii. Mnie już przesłuchał, czekam na pozostałych.

Margaret usiadła na ławce obok Sarah, stawiając między nimi swoją pękatą torbę w leopardzie cętki.

– Amy nadal tu jest?

– Z tego, co mi wiadomo, tak. Nie wiesz może, czy postawiono jej formalne zarzuty? Nie mieliśmy jeszcze okazji z nią porozmawiać, ale słyszałam, że odmawia skorzystania z pomocy adwokata.

Margaret zacisnęła usta i pokręciła głową.

– Cała Amy. Nie ułatwia sobie życia, co?

– Czy Jack i Amy byli kiedyś równie poważni jak teraz? – zapytała smutno Sarah.

– Ależ nie. Byli rozbrykani, jak to dzieciaki. Pewnie dlatego, że pani Tierney była taka wesoła. Uwielbiała śpiewać i bawić się z dziećmi. Kiedy do nich przychodziłam, zastawiałam ją przy kuchennych stole, kolorując coś z nimi lub grającą w planszówki. Urządzała im poszukiwania skarbów – wychodzili z domu z listą rzeczy do znalezienia, takich jak ptasie pióra, skorupki jajek rudzika czy pajęczyny. Pamiętam, jak siadywałam przy toalecie Lydii, używałam jej kosmetyków do makijażu i perfum. Miała szafę pełną pięknych rzeczy. Najczęściej nosiła dzinsy i tenisówki, ale kiedy się wystroiła, wyglądała zjawiskowo. Raz w miesiącu pan Tierney zabierał ją do Cedar City na kolację i tańce.

– Dogadywali się ze sobą? – zapytała Sarah.

– Chyba tak. – Margaret wzruszyła ramionami. – Wydawało się, że światła poza sobą nie widzą. Nigdy nie zauważyłam, żeby mieli problemy, chociaż... – urwała.

– Co takiego? – zachęciła ją do mówienia Sarah.

– Nie chciałabym wyjść na papkę, ale wszyscy uważali panią Tierney za flirtiarę. Przyjaciółki mojej matki rozповідаły, jak to Lydia uśmiechała się do ich mężów i z nimi żartowała.

– To jeszcze o niczym nie świadczy. Były zazdrosne?

– Lydia była śliczna i słodka. Niektórym kobietom nie podobał się sposób, w jaki ich mężowie na nią patrzyli. Moja matka była jej najlepszą przyjaciółką. Wściekała się, kiedy ludzie zaczęli gadać, że Lydia przekracza granicę, flirtując z cudzymi mężczyznami. Mówię tylko, że niektóre z kobiet tak właśnie myślały. Z kolei pan Tierney... – Margaret uniosła wskazujący palec. – Był przystojnym mężczyzną. Jack jest do niego ładząco podobny, wiesz o tym?

– Tak, widziałam zdjęcie – wymamrotała Sarah, nie chcąc przerywać Margaret. Była zła każdym skrawkiem informacji na temat przeszłości Jacka.

– Był milczący, nigdy za dużo nie mówił w towarzystwie. Za to kiedy odwoził mnie do domu, był dla mnie bardzo miły, wypytywał o szkołę i przyjaciół. Atrakcyjny był z niego mężczyzna. – Margaret zachichotała jak podłotek. – Podkochiwałam się w nim.

Sarah musiała na nią dziwnie popatrzeć.

– Och, nic z tych rzeczy – zmytygowała się. – John Tierney był zakochany po uszy w swojej żonie. Po prostu uprzejmie ze mną rozmawiał, odwożąc mnie do domu. W jego zachowaniu nie było niczego niestosownego. Opiekowałam się dziećmi Tierneyów, dopóki Jack nie skończył jedenastu lat, później w zasadzie nie byłam im już potrzebna. Jack był dostatecznie duży, żeby zadbać o siebie i Amy.

Poza tym zatrudniłam się na pół etatu w aptece w miasteczku. Potem nie widywałam już Tierneyów zbyt często. Tylko w kościele.

Niespodziewanie zawiął wiatr i Margaret przygładziła włosy, upewniając się, że każdy pukiel jest na swoim miejscu.

– To musiał być szok, kiedy dowiedziałas się o śmierci Lydii i tym, co spotkało Julię... – Sarah zmilkła. Nie mieściło jej się to wszystko w głowie. Nie знаła nikogo, kto zostałby zamordowany, a teraz nagle dowiedziała się, że dwie osoby spokrewnione z jej mężem spotkał ten tragiczny los.

– Po śmierci Julii całe miasteczko było w szoku. W Penny Gate od pięćdziesięciu lat nie doszło do morderstwa. Moja mama była zrozpaczona. Tak jak mówiłam, były z Lydią najlepszymi przyjaciółkami. Po pogrzebie nie wstawała z łóżka przez tydzień. A teraz Julia... – Margaret pokręciła głową, aż zakołysały się jej turkusowe kolczyki. – Niewiele osób ma pojęcie o tym, co się stało.

Oczywiście to się wkrótce zmieni, szczególnie po przesłuchaniu Amy i przeszukaniu farmy Hala.

– Margaret – zaczęła niepewnie Sarah. Wiedziała, że ich rozmowa może przybrać krępujący lub nieprzyjemny obrót. Z dwojga złego wolałaby to pierwsze.

– Czy kiedykolwiek zaglądałaś do akt sprawy Lydii?

– Och, nie – odparła Margaret, sięgając do torebki i wyjmując z niej paczkę gumy do żucia. – Jestem tylko dyspozytorką. Nie powinnam mieć dostępu do akt.

Poczęstowała Sarah listkiem gumy, lecz ta podziękowała. Sposób, w jaki odpowiedziała na jej pytanie, ośmielił Sarah. Podejrzewała, że nawet jeśli technicznie rzecz biorąc Margaret nie powinna czytać akt spraw, czasem ciekawość brała nad nią górę. Miała przecucie, że Margaret przeczytała zawartość każdej teczki, jaka tylko wpadła jej w ręce.

– Po prostu czuję, że gdybym mogła przeczytać raporty policyjne albo zobaczyć akta sprawy, zrozumiałabym, przez co przeszedł Jack. Gdybym sama znalazła odpowiedzi na dręczące mnie pytania, może nie czułabym potrzeby wyciągania ich od Jacka i przywoływania tych wszystkich złych wspomnień. Jak sądzisz? Możesz mi pomóc?

Margaret w zamyśleniu żuła gumę.

– Mogłabyś złożyć w sądzie stosowny wniosek.

Sarah pokręciła głową.

– Zanim go rozpatrzę, będę już w domu, poza tym szeryf nie sprawia wrażenia, jakby chciał mi w tej kwestii pomóc. Zresztą tak jak powiedziałaś, sprawa jest zamknięta. Wiadomo, kto zabił.

Z ich krótkiej rozmowy Sarah wywnioskowała, że Margaret darzy Jacka i Amy sympatią. Pomyślała też, że Margaret może się czuć trochę samotna i że pomoc w tajnej operacji mogłaby dodać jej życiu nieco dreszczyku.

Margaret nachyliła się do Sarah i zniżyła głos.

– Wiesz, że mogę mieć przez to kłopoty, a nawet stracić pracę.

Sarah wstrzymała oddech. Niemal słyszała wewnętrzny dialog prowadzony przez Margaret. *Za kilka dni Sarah wróci do domu, a komu innemu przyjdzie do głowy poprosić, żebym włamała się do trzymanyh przez szeryfa pod kluczem akt?*

– Zrobię to – szepnęła Margaret, prawie jakby mówiła do siebie.

– Dziękuję, Margaret. – Pod wpływem impulsu Sarah chwyciła ją za dłoń. – Naprawdę to doceniam. Masz mój numer, prawda?

Nagle ktoś nad nimi odchrząknął. Obydwie aż podskoczyły.

– Drogie panie – pozdrowił je szeryf Gilmore.

Margaret zerwała się z ławki, sięgając po torebkę.

– Dzień dobry, Verne, właśnie wybierałam się do pracy. – Spojrzała na zegarek. – Do rozpoczęcia zmiany zostało mi jeszcze pięć minut. Miło było panią poznać, pani Quinlan – zwróciła się do Sarah. Potem przeszła obok Gilmore'a ruszyła w stronę frontowych drzwi.

– Rozmawiała pani z Margaret? – zapytał szeryf, siadając na miejscu swojej dyspozytorki.

– Wydaje się bardzo miła – odparła dyplomatycznie Sarah.

– No cóż, jeśli zależy pani na najświeższych plotkach, trafiła pani pod właściwy adres.

– Chyba nikogo nie obchodzą teraz plotki – zauważyła Sarah. – Myślmy raczej o tym, co spotkało Julię i o jej pochówku.

Gilmore pokręcił smutno głową.

– Ma pani rację, to było niedelikatne z mojej strony.

– Rozmawiał pan ze wszystkimi? – zapytała Sarah. – Szybko panu poszło.

– Nie, zostali mi jeszcze Dean i Hal, ale ktoś zażyczył sobie pani obecności.

– Mojej obecności? – zdziwiła się Sarah. – Kto taki? Czy chodzi o Jacka? – Wydawało jej się, że nie wrócił do biura szeryfa, chyba że budynek miał drugie wejście.

– Nie, chodzi o Amy – powiedział Gilmore, uważnie obserwując jej reakcję oczami o barwie szarego prochu.

– Amy chce ze mną rozmawiać? – Sarah doszła do wniosku, że musiała się przestyszeć. – Dlaczego?

– To pytanie za milion dolarów, prawda, pani Quinlan? Dlaczego pani szwagierka zdecydowała się porozmawiać akurat z panią? Nie z nami, nie z adwokatem, nawet nie ze swoim bratem. Tylko z panią.

– Nie mam pojęcia – odparła szczerze Sarah. Nie potrafiła sobie wyobrazić, dlaczego Amy miałaby ochotę z nią rozmawiać, chyba że chciała na nią nawrzeszczyć za to, iż Sarah wezwała pomoc, kiedy poprzedniego wieczoru nie mogła się dźwignąć z kanapy. – Trzymacie ją w areszcie od osiemnastu godzin i nadal nic wam nie powiedziała?

– Amy nie przebywa w areszcie. W każdej chwili może wrócić do domu. Bez przerwy powtarza, że pragnie nam pomóc, ale nie chce nam udzielić odpowiedzi na wiele pytań.

– Może dlatego, że ich nie zna? – zasugerowała Sarah.

Szeryf wstał. Nie wyglądał na przekonanego.

– Idziemy?

– Teraz? – Zacisnęła palce na metalowych listwach tworzących siedzenie ławki.

– Naprawdę jej zależy na tej rozmowie. Najlepiej będzie od razu do niej pójść.

Sarah niechętnie się podniosła i razem ruszyli w stronę głównego wejścia.

– Dzwonił do mnie koroner. Skończył pracę; jutro ciało Julii zostanie przewiezione do domu pogrzebowego. Rodzina będzie mogła załatwić sprawy związane z pochówkiem.

– Co powiedział? – Serce Sarah zaczęło bić jak oszalałe, gdy przypomniała sobie, co zdołała podejrzeć w raporcie toksykologicznym leżącym na biurku Gilmore'a.

Szeryf dotknął palcami wąsów.

– Przyczyna śmierci nadal jest nieznana. Wyniki poznamy dopiero wtedy, gdy będzie gotowy ostateczny raport.

– Ale przecież musiał panu coś powiedzieć. Jakie pan wysnuł wnioski?

– Myślę, że zaczekam z wnioskami na ostateczny raport – odrzekł tajemniczo Gilmore.

Sarah zastanawiała się nad sensem jego słów, kiedy weszli do lobby, gdzie zastali czekających Hala, Deana i Celię.

– Szeryfie, czy możemy już kończyć? – zapytał Dean. – Mamy do załatwienia mnóstwo spraw związanych z pogrzebem mamy.

– Jasne. – Przywołał gestem swoją zastępczynię, która szybko do niego podeszła. – Tess, zaprowadź panią Quinlan na spotkanie z Amy. Możesz je umieścić w salce konferencyjnej.

– Dlaczego Amy miałyby chcieć rozmawiać z Sarah? – spytał Hal, a gdy usłyszał, jak bezceremonialnie to

zabrzmiało, dodał łagodniejszym tonem: – Nie wiedziałem, że jesteście ze sobą żyte.

– Bo nie jesteśmy – przyznała Sarah.

– Amy na pewno miała dobry powód, żeby poprosić o rozmowę z Sarah – odezwała się Celia ze swojego miejsca. Błada, delikatna skóra wokół jej oczu była spuchnięta i zaczerwieniona, a spod zsuniętych rękawów bluzy wyłaniała się bransoletka z siniaków na jej przedramieniu. Sarah nagle uświadomiła sobie, jak ogromne piętno odcisnęła na Celi śmiertelność Julii. To ona przywiozła jej do szpitala

zdjęcia i kołdrę. Czule wyrażała się o teściowej, ani razu nie wspominając o swoich rodzicach czy bliskich krewnych. Kto jej teraz pozostał? Wybuchowy mąż, postrzelona kuzynka męża, zrozpaczony teść i były chłopak mieszkający tysiące mil od niej.

– Hal, zajrzyj na chwilę do mojego biura. Obiecuję, że nie zajmę ci dużo czasu. Tobie też nie, Dean. Wiem, że macie mnóstwo spraw na głowie.

– Pani Quinlan, musi pani tu zostawić swoją torebkę – odezwała się zza kontuaru Margaret.

– Mogę jej popilnować – zaproponowała Celia. – Zaczekamy tu na ciebie.

– Nie musicie – odparła Sarah. – Powiedzcie mi tylko, gdzie będę was mogła znaleźć.

– Pewnie przegryziemy coś w Penny Café i pojedziemy do kościoła, żeby załatwić parę spraw związanych z pogrzebem. Jeśli zostaniesz tu dłużej, oddam twoją torebkę Margaret na przechowanie i wyślemy ci esemesa z informacją, gdzie jesteśmy.

– Dzięki.

Sarah podała Celi torebkę i ruszyła za zastępczynią szeryfa długim korytarzem. Myśli w jej głowie pędziły w wielu różnych kierunkach. Co Amy mogła mieć jej do powiedzenia i czy to możliwe, żeby była morderczynią? Przypomniła sobie siniaki na ramieniu Celi i domyślała się, że pewnie jest ich więcej. Pomyślała o Margaret i jej obietnicy zdobycia kopii akt sprawy o morderstwo matki Jacka. Wszystko to zaczynało ją przerastać. Skoncentruj się na jednym, skarciła się w myślach.

Zastępczyni szeryfa poprowadziła ją schodami w dół i kolejnym korytarzem, którego ściany pomalowane były na często widywany w urzędach odcień zieleni. Sarah nie wiedziała, czego się spodziewać po więzieniu hrabstwa, ale wydawało jej się, że zobaczy cele i telefon, przez który będą rozmawiały z Amy, przedzielone grubą szybą. Nic bardziej mylnego.

– Proszę tutaj usiąść. Pójdę po Amy – odezwała się zastępczyni szeryfa, otwierając drzwi do niewielkiej sali konferencyjnej, w której stał porysowany drewniany stół i dwa krzesła nie od kompletu. Sarah wybrała to zwrócone przodem do drzwi.

W pokoju nie było lustra weneckiego, przez które ktoś mógłby podsłuchiwać ich rozmowę, ani kamery bezpieczeństwa rejestrującej każdy ruch, co oznaczało, że Amy nie została aresztowana ani oficjalnie postawiona w stan oskarżenia. Jeszcze nie. Gdyby było inaczej, Sarah nie mogłaby rozmawiać z Amy w niezabezpieczonym pokoju. Dlaczego w takim razie Amy nadal tu przebywała?

Mogła przecież wrócić do domu. Wydawałoby się, że współpracuje z szeryfem i odpowiada na wszystkie pytania związane ze śmiercią Julii. Czy ktoś winny zbrodni by tak postępował? – zastanawiała się Sarah. Chyba że usiłowałyby

stworzyć pozory swojej niewinności.

Kilka minut później zastępczyni szeryfa przyprowadziła Amy.

– Będę tuż obok, gdybyście czegoś potrzebowały – powiedziała i zamknęła za sobą drzwi, zostawiając Sarah i Amy same. Przez krótki moment Sarah pożałowała, że nie wybrała krzesła bliżej drzwi, na wypadek gdyby musiała uciekać. Amy była przecież główną podejrzaną w sprawie o morderstwo. I to wyjątkowo bezlitosne morderstwo, jeśli wierzyć informacjom zawartym w raporcie toksykologicznym.

Kobieta, która przed nią stała, wydawała się jednak całkowicie niezdolna do popełnienia tak strasznej zbrodni. Na szczęście ktoś pozwolił jej się przebrać w czyste ubrania i zmyć wymiociny z włosów. Mimo to sprawiała wrażenie kruchej, jakby w każdej chwili mogła się rozpaść na kawałki. Jej skóra była blada, podobnie jak usta, jakby pozbawione krwi. Oczy miały znekany, udręczony wyraz.

– Dobrze się czujesz, Amy? – zapytała Sarah z niepokojem. – Usiądź. Pozwolili ci się przespać? Jadłaś coś?

– Nie jestem głodna – odparła Amy zachrypniętym głosem i powoli usiadła na krześle, jakby bolały ją kości. – Posłuchaj mnie, Sarah – przeszła od razu do rzeczy. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Pomocy? – Sarah zmrużyła oczy, zmieszana. – Nie wiem, jak...

– Chcą mnie aresztować za zabicie ciotki Julii. Wiem o tym. – Amy przełknęła z wysiłkiem ślinę, oczy zaszkliły jej się od łez. – Ale ja tego nie zrobiłam. Przysięgam na Boga. – Trzęsły jej się dłonie. Co chwilę sięgała do kieszeni, jak gdyby czegoś w nich szukała. Pewnie papierosa, domyśliła się Sarah.

– Masz adwokata? Chcesz, żebym po kogoś zadzwoniła?

Amy oparła łokcie o blat stołu i schowała twarz w dłoniach.

– Nie, nie mam. Nie postawiono mi zarzutów. Jeszcze. Poza tym nie stać mnie na adwokata.

– Hal albo Dean na pewno zapłacą... – Urwała w pół zdania. Dlaczego mieliby płacić za adwokata, skoro uważali, że Amy zabiła Julię? – Jack i ja ci pomożemy – obiecała, zanim zdążyła się zastanowić nad własnymi słowami. A co jeśli Jack również winił Amy za śmierć Julii? Czy rzeczywiście zechce zapłacić za adwokata siostry, skoro Julia była mu bliska jak matka?

Amy uniosła głowę.

– Dean i Hal mi nie pomogą – stwierdziła bezceremonialnie. – A Dean nie pozwoli Celii mi pomóc. Nie chcę waszych pieniędzy, nawet gdyby Jack chciał mi je pożyczyć. Dręczą go jego własne upiory. Ale potrzebuję twojej pomocy. – Brązowe oczy Amy miały błagalny wyraz, lecz Sarah dostrzegła w nich też strach. – Nie zabiłam Julii. Kochałam ją, chyba nawet bardziej niż rodzoną matkę. Julia opiekowała się mną trzy razy dłużej niż ona.

– Co masz na myśli, mówiąc o upiorach dręczących Jacka? – zapytała Sarah,

lecz Amy tylko pokręciła głową i starła wilgoć z policzków.

– Niedługo wróci zastępczyni, a szeryf załatwi nakaz mojego aresztowania. Wiem o tym. Mam niewiele czasu. Ja tego nie zrobiłam. Nie zabiłam Julii. Pudełko tym *przedmiotem*... – Dreszcz obrzydzenia przemknął przez jej twarz. – Nie należy do mnie. Nie widziałam go wcześniej na oczy. – Amy przysunęła się do Sarah i zniżyła głos do lekko chropawego szeptu. – Przysięgam, że jestem niewinna, ale wiem, kto to zrobił.

Sarah nachyliła się w stronę Amy, tak że prawie stykały się nosami.

– Kto? – zapytała, porażona wyrytym na twarzy szwagierki strachem.

– Któregoś dnia Dean przyniósł mi trochę rzeczy. Tuż po wypadku Julii. Powiedział, że należały do mojej mamy. Upchnął je w kącie razem z innymi pudłami. On to zrobił. Nie wiem, co nim powodowało, ale Dean zabił swoją matkę i teraz próbuje zwalić winę na mnie.

– Amy... – zaczęła Sarah z powątpiewaniem.

– Sarah, nikt inny mi nie uwierzy. – Złapała szwagierkę za rękę, zatapiając cienkie kościste palce w jej skórę. – On to zrobił. Wiem o tym. Łatwo wpada w gniew. Tylko on mógł ją uderzyć i zrzucić ze schodów, a potem wrobić w to mnie. – Rozległo się pukanie do drzwi, ale Amy nadal wpatrywała się w Sarah. – Wierzysz mi, prawda? Pomożesz mi?

Nie wierzyła. Spróbowała wyswobodzić rękę z uścisku.

– Myślę, że powinniśmy ci załatwić adwokata. Jednak niezależnie od tego, co zrobisz, Amy, nie mów już nic więcej szeryfowi ani nikomu innemu. Najlepszym sposobem, żebyś sobie w tej chwili pomogła, jest milczenie.

Porozmawiam z Jackiem i wynajmiemy ci adwokata.

Pukanie rozległo się ponownie.

– Kończycie już? – usłyszały głos zastępczyni szeryfa.

– Jack tu nie zostanie, by mi pomóc. Nie może się doczekać, żeby się stąd wynieść. Ścigają go jego własne sekrety.

– Co to znaczy? – zapytała Sarah w momencie, kiedy drzwi się otworzyły i zastępczyni szeryfa wsunęła głowę do pokoju.

– Przykro mi, że muszę wam przerwać, ale szeryf chciałby jeszcze z tobą porozmawiać, Amy.

Amy puściła dłoń Sarah, zostawiając na jej skórze ślady w kształcie półksiężyców. Na jej twarzy odmalowała się rezygnacja.

– A nie mówiłam? – wymamrotała.

– Załatwimy ci adwokata – obiecała Sarah, wstając. – Zrobimy wszystko, żeby ci pomóc. – Wiedziona impulsem, nachyliła się i przytuliła Amy; jej szczupłe ramiona, ostre i sztywne, świadczyły o tym, że jej nie uwierzyła.

Sarah wyszła z pokoju za zastępczynią szeryfa. Korytarzem szedł Gilmore z teczką w dłoni. Wydawało jej się, że zna zawartość teczki – raport koronera

z informacją o truciznie. Amy nic na ten temat nie wspomniała. Zresztą dlaczego miałyby to robić? Nie wiedziała przecież, że szeryf jest świadomy faktu, iż Julia została otruta.

Gilmore pozdrowił Sarah skinieniem głowy i minął ją bez słowa z wyrazem posępnej determinacji na twarzy. Amy miała rację. Zamierzał ją aresztować za zamordowanie Julii. Sarah przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej wrócić na górę i odszukać Jacka, żeby podzielić się z nim podejrzeniami Amy na temat Deana, informacją o zbliżającym się aresztowaniu i konieczności wynajęcia adwokata. Po przebiegnięciu schodów i długiego korytarza dostała zadyszki i się spociła. Lobby było puste, nie licząc Margaret i opartej o kontuar zmęczonej kobiety w średnim wieku.

– Poszukam odpowiedniego formularza – zwróciła się Margaret do kobiety. Podeszła do poobijanej szafki na dokumenty i z widocznym wysiłkiem przyklękła na jedno kolano, by sięgnąć do dolnej szuflady. – Rzadko przyjmujemy zgłoszenia o zaginięciu. Zaginione osoby odnajdują się zwykle w ciągu pierwszych czterdziestu ośmiu godzin, ale raz czy dwa razy do roku... – Szarpnęła szufladą trzy razy, zanim ta się otworzyła z metalicznym piskiem. – Zeszłego lata na polu kukurydzy zgubił się sześćioletni chłopiec. – Margaret zerknęła na Sarah. – Zaraz do pani podejść, pani Quinlan – powiedziała bezosobowym, wręcz lekceważącym tonem i ponownie skupiła uwagę na kobiecie. – Takie wypadki zdarzają się częściej, niż pani myśli, i to nie tylko dzieciom, także starszym osobom. Zazwyczaj znajdujemy ich w ciągu kilku godzin, ale ten chłopiec... – Pokręciła głową na samo wspomnienie i przeczesła palcami akta. – Cierpiał na autyzm. Bał się członków ekipy poszukiwawczej wykrzykujących jego imię. Spędził na tym polu trzy dni. W ciągu dnia temperatura sięgała trzydziestu dwóch stopni, a w nocy szalały burze z piorunami. No, wreszcie cię mam. – Margaret triumfalnie uniosła do góry formularz.

Z trudem podniosła się z podłogi i poczłapała do miejsca, w którym czekała na nią kobieta. Położyła przed nią formularz, tekturową podkładkę i długopis.

– Czy tamtemu chłopcu coś się stało? – zapytała kobieta, ciekawa zakończenia tej historii.

– Oczywiście, że nie. Jadł kukurydzę prosto z krzaka i pił wodę z kałuż powstałych podczas burzy. Czuł się dobrze, chociaż śmiertelnie wystraszył swoich rodziców. Niech pani tam usiądzie i wypełni formularz. I proszę się nie martwić. Wcześniej czy później wszyscy wracają, szczególnie nastolatki.

Kobieta pociągnęła nosem i odeszła w kierunku rzędu krzesel.

– Pani Quinlan – zwróciła się Margaret do Sarah. – Mąż kazał pani przekazać, że pojechali z resztą rodziny coś zjeść, a później do kościoła, by załatwić sprawy związane z pogrzebem. – Sięgnęła za kontuar i podała Sarah torebkę. – Przed wyjściem Celia zostawiła mi pani torebkę, a Jack kluczyki

z prośbą, żeby zadzwoniła pani do niego, gdy już pani skończy rozmawiać z Amy.

Sarah nadal była zdumiona pełnym dystansu zachowaniem Margaret, kiedy ta ponownie się do niej odezwała.

– Włożyłam do torebki przepis, o który pani prosiła.

– Przepis? – zdziwiła się Sarah.

W lobby pojawiła się młoda zastępczyni szeryfa, ta sama, która wcześniej odprowadziła Sarah na spotkanie z Amy.

– Czyżby Margaret dawała pani przepis na jej słynne cytrynowe ciasteczka? Piecze je najlepiej w mieście, ale proszę nie mówić mojej mamie, że to powiedziałam.

– Jesteś dla mnie zbyt miła, Tess. Sarah chciała je upiec na kolację po pogrzebie Julii, więc podzieliłam się z nią przepisem. A teraz przepraszam. – Margaret skinęła im głową na pożegnanie. – Sprawdzę, jak ta pani radzi sobie z wypełnianiem formularza.

– Dziękuję – zawołała Sarah za oddalającą się Margaret, wciąż zbita z tropu jej dziwnym zachowaniem. Kiedy podniosła torebkę z kontuaru, zaskoczył ją jej ciężar. Zajrzała do środka i zobaczyła grubą kopertę. Popatrzyła na Margaret, która stanowczo pokręciła głową, po czym skupiła uwagę na kobiecie i jej formularzu.

– Mam nadzieję, że spodoba się pani przepis, pani Quinlan – powiedziała, gdy Sarah wychodziła przez szklane drzwi. – Czekam na pani opinię.

Bezpiecznie schowana w torebce koperta ciążyła Sarah i fizycznie, i psychicznie. Nie mogła się doczekać, żeby ją otworzyć i sprawdzić, co jest w środku, ale nie wiedziała, gdzie mogłaby poczytać o tragedii, która dotknęła rodzinę jej męża.

Z miejsca odrzuciła dom Hala. O ile jej było wiadomo, ludzie z biura szeryfa nadal go przeszukiwali. Penny Café oraz dom Deana i Celi również nie wchodziły w grę – ryzyko, że ktoś przyłapie ją podczas czytania, było zbyt duże.

Ostatecznie postanowiła jechać samochodem, dopóki nie znajdzie jakiegoś zacisznego miejsca. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów od opuszczenia Penny Gate skręciła w zwirowaną drogę, która zdawała się donikąd nie prowadzić. Żadnych domów, żadnych stodół, żadnych samochodów, tylko kilometry pól kukurydzy. Zjechała na pobocze i zatrzymała się w miejscu, z którego zauważyłaby samochód nadjeżdżający z dowolnego kierunku.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej dużą kopertę. Dół koperty był czymś obciążony i Sarah namacała kontury,

usiłując zgadnąć, co jest w środku. Wyciągnęła z koperty teczkę na dokumenty, a z niej gruby plik spisanych na maszynie stenogramów, które odłożyła na sąsiednie siedzenie. Ponownie sięgnęła do koperty i jej palce natrafiły na metalowe pudełko. Znalazła w nim starego walkmana marki Sony i słuchawki. W kopercie były też trzy kasety magnetofonowe zapakowane do osobnych pudełek. Sarah postukała w kopertę i na kolana wysypały jej się kasety wraz z nieotwartym opakowaniem baterii, które – była tego pewna – zawdzięczała uprzejmości Margaret. Kasety były ponumerowane i opisane drobnym starannym pismem: *30 maja 1985, Lydia Tierney*. Odnalazła kasetę z numerem jeden, sięgnęła po walkmana, wcisnęła guzik i wsunęła kasetę do środka.

Założyła słuchawki, włączyła odtwarzanie i... nic. Wyciągnęła skorodowane baterie z walkmana, zastąpiła je świeżymi i w jednej sekundzie przeniosła się w czasie do roku, w którym jej mąż miał piętnaście lat, i dnia, w którym znalazł skatowane ciało swojej matki. Dźwięk był kiepski, na nagraniu słyhać było

trzaski. Sarah przekreśliła kółeczko z boku odtwarzacza, żeby pogłośnić.

Gilmore: *Mówi zastępca szeryfa Verne Gilmore. Jest godzina dziewiętnasta trzydzieści pięć, 30 maja 1985 roku. Rozmawiam z Jonathanem Paulem Tierneyem, znanym jako Jack, lat piętnaście. Jack?*

Jack Tierney: (Niewyraźne.)

Gilmore: *Mów głośniej, synu, prosto do magnetofonu.*

Jack Tierney: *Przepraszam.*

Sarah gwałtownie zaczerpnęła powietrza, słysząc głos swojego męża z czasów, kiedy miał piętnaście lat. Był nieco wyższy niż teraz, ale niewątpliwie należał do Jacka. Jej Jacka.

Gilmore: *Nic się nie stało. Zadam ci teraz kilka pytań dotyczących tego, co się dzisiaj wydarzyło. W każdej chwili możemy przerwać. Po prostu daj mi znać, że potrzebujesz przerwy, okej?*

Jack: *Okej.*

Gilmore zadał Jackowi serię prostych pytań o adres, wiek, datę urodzin, imiona rodziców i siostry. Jack, który na początku odpowiadał ze ściśniętym gardłem, rozluźnił się w trakcie niezobowiązującej pogawędki z szeryfem. Gilmore zdołał go nawet rozśmieszyć, wspominając dzień, w którym Gilmore, Jack i jego ojciec wybrali się na ryby i wszyscy trzej wylądowali w stawie.

Pytania stawały się coraz poważniejsze, chociaż szeryf zachował przyjacielski ton głosu.

Gilmore: *Jack, opowiedz mi o dzisiejszym ranku.*

Jack: *Wstałem, pomogłem tacie, zjadłem śniadanie i wsiadłem do autobusu jak zwykle.*

Gilmore: *O której to było godzinie?*

Jack: *O której godzinie wsiadłem do autobusu?*

Gilmore: *Tak, i o której godzinie wstałeś dzisiaj rano.*

Jack: *O szóstej trzydzieści.*

Gilmore: *I co później zrobiłeś?*

Jack: *Pomogłem trochę tacie. Nakarmiłem psy.*

Gilmore: *O czym rozmawialiście z ojcem?*

Jack: *O niczym szczególnym. Powiedzieliśmy sobie dzień dobry. Tata kazał mi nakarmić psy.*

Gilmore: *I co jeszcze?*

Jack: *Nic. Nie rozmawialiśmy. Tata poszedł na pole.*

Gilmore: *O której to było godzinie?*

Jack: *Nie wiem. O siódmej, może kwadrans po.*

Gilmore: *W takim razie o której?*

Jack: *Nie wiem. Nie jestem pewien. Pewnie o siódmej. Spieszyłem się. Musiałem jeszcze wziąć prysznic i zjeść śniadanie. Bałem się, że ucieknie mi autobus.*

Gilmore: *O której do niego*

wsiadłeś? Jack: *O wpół do ósmej.*

Gilmore: *O wpół do ósmej?*

Jack: *O siódmej dwadzieścia pięć. Siódmej dwadzieścia pięć. Autobus zawsze wtedy przyjeżdża.*

Gilmore wypytywał Jacka o dokładne pory zdarzeń. O której godzinie dotarł do szkoły i o której z niej wyszedł, o której godzinie wrócił do domu. Następnie przez kilka minut pytał Jacka o to, czym zajmowała się rano jego matka. O czym rozmawiali, czy sprawiała wrażenie zaniepokojonej albo czy zachowywała się inaczej niż zwykle. Sarah przełknęła łzy, kiedy Gilmore zapytał Jacka o wymianę zdań pomiędzy nim a jego matką tuż przed tym, jak wyszli z Amy z domu, żeby złapać autobus.

Jack: *Powiedziała (Niewyraźne.)*

Gilmore: *Co takiego?*

Jack (płacząc): *Powiedziała: „Kocham cię, Jack. Kocham cię, Amy. Bądźcie grzeczni”.*

Gilmore: *Zróbmy sobie przerwę. (Niewyraźne.) Już dobrze, Jack. Wszystko będzie dobrze.*

Uwagę Sarah – do tej pory skupioną na taśmie – odwróciły gardłowe syki pary sępników różowogłowych walczących na drodze o szkielet jakiegoś zwierzęcia. Trzy inne ptaki fruwały im nad głowami, niespiesznie kreśląc w powietrzu chybotliwe koła.

Jakaś część Sarah chciał schować magnetofon i kasety z powrotem do koperty i zwrócić je Margaret. Naruszenie prywatności Jacka w tak trudnym momencie jego życia wydawało jej się czymś złym, wręcz niegodnym. Nie miała jednak odwrotu. Musiała usłyszeć resztę. Głęboko zaczerpnęła powietrza, poprawiła się na fotelu i założyła słuchawki na uszy.

Gilmore: *Powiedziałeś, że wróciłeś do domu o trzeciej?*

Jack: *Tak, koło trzeciej.*

Gilmore: *Amy nie było w autobusie?*

Jack: *Nie, chyba miała po lekcjach spotkanie klubu 4-H.*

Gilmore: *Ale autobus zatrzymuje się pod waszym domem o trzeciej?*

Jack: *Nie pod domem, trochę dalej, na końcu drogi. Przy autostradzie. Rano zabiera stamtąd grupę dzieciaków, a po południu podrzuca je w to samo miejsce. Resztę drogi pokonujemy pieszo.*

Gilmore: *Które dzieciaki?*

Jack: *Na przykład Brada Dahla i Terry'ego Oswalda.*

Gilmore: *Tylko ich dwóch? Nikogo więcej?*

Jack: *Jeszcze Amy i Mattie Yoder. Możliwe, że jeszcze kogoś.*

Gilmore: *Sprawdźmy, czy wszystkich zapamiętałem, Jack. Brad Dahl, Terry Oswald, Amy i Mattie?*

Jack: *Tak, ale Amy była tego dnia na spotkaniu klubu. (Niewyraźne, słychać dźwięk płaczu.) Czy Amy wie? Gdzie jest mój tata?*

Gilmore: *Powiedziałeś, że dzieci mogło być więcej?*

Jack: *Młodszych dzieci. Nie znam ich imion.*

Gilmore: *Wszyscy wysiedliście z autobusu około godziny trzeciej. Na końcu drogi?*

Jack: *Tak.*

Gilmore: *Zanim odpowiesz na moje kolejne pytanie, dobrze się zastanów.*

Jack: *Okej.*

Gilmore: *O której godzinie wróciłeś dzisiaj do domu?*

Żołądek Sarah boleśnie się zacisnął. Pochyliła się do przodu tak nisko, że prawie dotknęła nosem kolan. Przeczynała, co zaraz nastąpi. Jack opowie o tym, co zastał w piwnicy po powrocie do domu tamtego straszego dnia.

Gilmore: *O której godzinie?*

Jack: (Niewyraźne.) *O drugiej. Wróciłem do domu o drugiej.*

Jackowi po raz kolejny załamał się głos; usłyszała dźwięk pociągania nosem.

Gilmore: *Zadzwoń na policję pięć po trzeciej, Jack. W domu byłeś o drugiej. Co robiłeś pomiędzy drugą i trzecią pięć? Tylko mi tu nie kłam, Jack. Jak dostałeś się do domu?*

Jack: *Zerwałem się z lekcji. Dean, mój brat cioteczny, podrzucił mnie do domu pick-upem swojego taty.*

Gilmore: *Co było później?*

Jack: *Wszedłem do domu.*

Gilmore: *Sam?*

Jack: *Tak, Dean odjechał. Wszedłem do środka. Zjadłem kawałek ciasta,*

napilem się mleka.

Gilmore: Co było potem, Jack? Niczego nie pomijaj.

Jack: Chciało mi się siku, więc zamierzałem pójść na górę do łazienki, ale Grey siedział przy drzwiach do piwnicy.

Gilmore: Grey to twój pies?

Jack: Tak. Mama zawsze wypędza go na dwór, kiedy nikogo nie ma w domu, więc pomyślałem, że to dziwne, że tam siedzi. Próbowałem go stamtąd przepędzić, ale nie chciał się ruszyć z miejsca. Po prostu siedział przy drzwiach, trząsł się i skamlał.

W nagraniu nastąpiła długa przerwa, słychać było tylko delikatne przewijanie się kasety w magnetofonie. Gilmore nie próbował już wyciągnąć z Jacka odpowiedzi; czekał, aż ten sam się odezwie. Sarah przycisnęła grzbiet dłoni do ust, krzycząc w myślach na Jacka, żeby się wycofał i nie otwierał drzwi do piwnicy, chociaż wiedziała, że i tak to zrobi. Za kilka sekund piętnastoletni Jack miał wypowiedzieć słowa, których nie będzie w stanie z siebie wydusić przez kolejne trzydzieści lat.

Jack: Otworzyłem drzwi. Grey zbiegł po schodach. Było zbyt ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć, więc włączyłem światło. Zawolałem: „mamo”, ale nie odpowiedziała.

Od tego momentu głos Jacka stał się zduszony, trudno go było zrozumieć.

Jack: Zszedłem na dół. (Niewyraźne.)

Gilmore: Wiem, że to trudne, Jack, ale to bardzo ważne, żebyś opowiedział mi dokładnie, co zobaczyłeś.

Jack: Leżała na ziemi. Na plecach. (Dźwięk płaczu.) Mówiłem do niej: „mamo, mamo”, ale się nie odezwała. (Niewyraźne.) Podeszedłem bliżej. Oczy miała zasłonięte ścierką. Było dużo krwi, a jej głowa wyglądała dziwnie. Wtedy już wiedziałem. Nie żyła. (Odgłos płaczu.)

Gilmore: Już prawie koniec, Jack. Prawie skończyliśmy. O której to było godzinie?

Jack (krzycząc): Nie wiem. Nie wiem, kurwa! Moja mama nie żyła. Nie patrzyłem na zegarek! Ty... (Niewyraźne, odgłosy płaczu.)

Gilmore: Dean podwiózł cię do domu o drugiej. Zjedliście coś. Jak długo to trwało?

Jack: Nie wiem, pięć minut, może dziesięć.

Gilmore: Schodzisz do piwnicy dziesięć po drugiej i znajdujesz swoją matkę, czy tak?

Jack: *Tak.*

Gilmore: *Jack, spójrz na mnie. Spójrz na mnie.*

W głosie szeryfa nie było już nawet śladu po ojcowskim tonie, którego wcześniej używał.

Gilmore: *Nie zadzwoniłeś do biura szeryfa przez kolejne pięćdziesiąt pięć minut. Co przez ten czas robiłeś?*

Jack: *Nie wiem.*

Gilmore: *Jack.*

Jack (krzycząc): *Nie wiem!*

Gilmore: *Próbowałeś ocucić swoją matkę?*

Jack: *Nie.*

Gilmore: *Dotknąłeś ją?*

Jack: *Nie!*

Gilmore: *Na drzwiach piwnicy znaleźliśmy krwawy odcisk dłoni. Czy należał do ciebie? Dotknąłeś ciała matki?*

Jack: *Nie pamiętam.*

Gilmore: *Co znajdziemy, kiedy pobierzemy od ciebie odciski palców, Jack? Czy będą odpowiadały tym na drzwiach?*

Jack: (Niewyraźne.)

Gilmore: *Nie słyszę, Jack.*

Jack (krzycząc): *Nie wiem! Nie wiem!* (Dźwięk płaczu.)

Gilmore: *Co robiłeś pomiędzy drugą dziesięć a trzecią pięć, kiedy to zadzwoniłeś do biura szeryfa?*

Jack: *Wymiotowałem! Wymiotowałem!* (Niewyraźne.) *W porządku? Ona nie żyła! Zwymiotowałem i zamknąłem się w łazience.* (Odgłosy płaczu.)

Gilmore: (Niewyraźne.) *W porządku, Jack. Skończyliśmy. Ćśśś. Już dobrze. To już koniec. Koniec.* (Odgłosy płaczu.)

Po chwili Sarah otarła łzy z oczu, wyjęła kasetę z magnetofonu i schowała ją do teczki. Jej wzrok spoczął na stenogramie nagrania i odręcznej notatce skreślonej długopisem na dole pierwszej strony: *Powtórzyć rozmowę z Jackiem Tierneyem. Nieścisłości w zeznaniach. Doniesienia o powtarzających się kłótniach z matką. Główny podejrzany.*

Sarah zerwała słuchawki z uszu i cisnęła je na siedzenie pasażera. Jack został uznany za głównego podejrzanego w sprawie o zabójstwo swojej matki? Dlaczego jej o tym nie powiedział? Na pewno znalazłby jakiś powód, dla którego o tym nie wspomniał: *ten, kto znajdzie ciało, automatycznie staje się głównym podejrzanym, organy ścigania zawsze najpierw podejrzewają rodzinę, zastępca szeryfa mnie nie lubił.*

Nie mogła jednak przeboleć faktu, że Jack obiecał jej, przysiągł, że w jego przeszłości nie kryje się już nic, o czym powinna wiedzieć. A tymczasem wyszły na jaw kolejne kłamstwa i sekrety.

Jeśli wierzyć notatkom na końcu stenogramu, w zeznaniach Jacka pojawiły się nieścisłości, a pomiędzy nim i jego matką często dochodziło do kłótni. Jakiego rodzaju nieścisłości? Jakie kłótnie? Czy nie wszyscy nastolatkwie kłócą się ze swoimi rodzicami? Sarah na pewno się z nimi kłóciła. Co było wyjątkowego w sprzeczkach Jacka z mamą, że wspomniano o nich w aktach sprawy?

Uważnie przejrzała stenogramy nagrań. Były wśród nich wywiady z pozostałymi członkami rodziny, przyjaciółmi i mieszkańcami miasteczka, ale z pewnością nie one stanowiły większość akt sprawy. Widocznie Margaret zdołała uzyskać dostęp wyłącznie do tej części. Sarah musiała zobaczyć resztę.

Poczuła, że w jej głowie i sercu zaszła jakaś zmiana. Kiedy zaczęła odkrywać sekrety Jacka, wydawało jej się, że są to ściśle strzeżone wspomnienia traumatyzowanego chłopca, dla którego były one zbyt bolesne lub krępujące, by dzielić się nimi z żoną.

Teraz nie była już tego taka pewna. Utrzymywanie tak wielu tajemnic i sekretów przez wszystkie te lata musiało kosztować Jacka mnóstwo energii. Na pewno ukrywał przed nią coś jeszcze. *Nie pytaj, jeśli nie chcesz poznać odpowiedzi* – te słowa powtarzał Sarah redaktor naczelny „Messengera”, Gabe, w ciągu pierwszych kilku lat jej pracy w redakcji. Skoro nie chciała zadawać trudnych pytań i poznać prawdy, nie powinna być dziennikarką.

Jeśli zada na głos pytania, które dopiero nabierały kształtu w jej głowie,

stawka będzie dużo wyższa. Chodziło przecież o jej małżeństwo, jej męża, ojca ich córek. Czy naprawdę miała ochotę drażnić ten temat?

Wysiadła z samochodu. Zachodni wiatr hulał po polach, wzbijając kurz ze zwirowanych dróg, który pokrywał cienką warstwą jej ubrania. Trzy kobaltowo niebieskie jaskółki z rozwidlonymi ogonami zapikowały w dół i poszybowały nad łąką. *Tak*, odezwał się cichy głos w jej głowie. Chciała się dowiedzieć. Musiała poznać prawdę.

Wysłała Margaret niewinnego esemesa: *Dziękuję za przepis. Liczę na kolejne. Czy możemy się spotkać?* Jack przysłał jej kilka wiadomości, w których dopytywał, czy rozmawiała już z Amy, i prosił, żeby do niego zadzwoniła.

Amy. Sarah była tak pochłonięta nagraniami, że prawie zapomniała o szwagierce siedzącej w biurze szeryfa i pewnie oskarżonej o morderstwo pierwszego stopnia.

Niechętnie wybrała numer Jacka, który okazał się kłamcą, a może nawet kimś gorszym. Nie miała ochoty z nim rozmawiać, zakładać maski żony wspierającej go z powodu śmierci ciotki i kłopotów siostry, chociaż wiedziała, że tak właśnie postąpi. Możliwe, że tylko w ten sposób miała szansę uzyskać odpowiedzi, których szukała.

– Sarah – usłyszała w telefonie głos Jacka. – Wszystko w porządku? Gdzie jesteś? Myśleliśmy, że do nas dołączysz i zjemy razem lunch.

Wydawał się szczerze zaniepokojony. Sarah zastanawiała się, czy to autentyczna troska, czy po prostu jej mąż był takim dobrym kłamcą.

– Ze mną wszystko okej, z Amy wprost przeciwnie – odparła pośpiesznie. – Jack, szeryf Gilmore zamierza ją aresztować, chyba że już to zrobił. Musisz jej załatwić...

– Hola, hola, nie tak szybko – przystopował ją Jack. – Gdzie jesteś? Przyjedź do domu Deana i wtedy porozmawiamy.

Sarah nie chciała wracać do domu Deana i Celi ani widzieć Jacka. Miała serdecznie dosyć jego dysfunkcyjnej – delikatnie rzecz ujmując – rodziny. Chciała dokończyć przesłuchiwanie kaset i skontaktować się z Margaret, żeby przeczytać resztę akt. Jack miał już szansę się z nią rozmówić, powiedzieć jej całą prawdę i tego nie zrobił. Zamienił dwadzieścia lat ich małżeństwa w kłamstwa.

– Zaufaj mi, Jack. Szeryf prawie na pewno aresztował Amy. Jeśli jakaś częśćka ciebie uważa, że to nie ona zabiła Julię, musisz natychmiast sprowadzić do niej adwokata.

Jack przez chwilę milczał.

– Sądzisz, że to zrobiła? – zapytała z niedowierzaniem Sarah.

– Nie. Nie wiem – poprawił się. – Mam nadzieję, że nie, ale chyba nie znam Amy tak dobrze, jak mi się wydawało.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie – odgryzła mu się Sarah. – Zapomnij o tym. Sama załatwię jej adwokata, jeśli ty tego nie zrobisz.

Rozłączyła się. Nie wiedziała, jak się zabrać za szukanie adwokata dla Amy. Do diabła, nie była nawet pewna, czy jej szwagierka rzeczywiście jest niewinna. Wszystkie dowody zdawały się wskazywać na nią; nawet obecność trucizny. To Amy spędziła noc w pokoju Julii w szpitalu, więc to ona miała najwięcej czasu, żeby ją otruć.

Ponownie wyjęła telefon i zrobiła szybki przegląd adwokatów pracujących w Penny Gate. W wyszukiwarce pojawiły się tylko dwa nazwiska: Arthur Newberry i Dallas Hogan. Zdecydowała się na Arthura Newberry'ego – przynajmniej jego nazwisko wskazywało na to, że ma więcej niż dwadzieścia pięć lat. Zatelefonowała do jego biura i zostawiła wiadomość: wyjaśniła, kim jest, dlaczego chce skorzystać z jego usług i poprosiła, żeby jak najszybciej do niej oddzwonił. W przypiływie frustracji rzuciła telefon na siedzenie samochodu i zaczęła iść w dół zwirowanej drogi, raz za razem odtwarzając w głowie swoją kłótnię z Jackiem.

Nagle usłyszała za plecami pisk opon i zobaczyła wzbijającą się z drogi chmurę kurzu. Osłoniła oczy przed słońcem, by lepiej widzieć, i dotarło do niej, że przeszła odległość większą niż długość boiska do piłki nożnej. Z chmury kurzu wyłonił się duży pick-up; jechał w jej stronę, wyraźnie zwalniając.

Ogarnął ją niepokój. Była sama, dziesiątki kilometrów od miasteczka. Nagranie nie dawało jej spokoju, było nadal świeże w jej pamięci. Klucze i telefon zostawiła w samochodzie.

Dwóch mężczyzn ubranych w moro i jaskrawopomarańczowe kamizelki patrzyło na nią przez okno od strony kierowcy.

– Wszystko w porządku? – zapytał siedzący za kierownicą mężczyzna. Oczy miał schowane za parą okularów przeciwsłonecznych, ramię wywiesił swobodnie przez okno, na tyle blisko Sarah, że mógłby ją złapać, gdyby tylko chciał. Cofnęła się o krok od pick-upa i zaczęła wolno iść w stronę swojego auta.

– Tak, nic mi nie jest – odparła, starając się, by jej głos zabrzmiał lekko spokojnie. Jednocześnie oceniła odległość, która dzieliła ją od samochodu. Czy zdołałaby im uciec, gdyby zaszła taka konieczność, czy miałyby większe szanse, uciekając w pole kukurydzy i próbując ich tam zgubić?

– Pomyśleliśmy, że może pani mieć jakiś problem z wozem – odezwał się drugi z mężczyzn, odsłaniając pobrudzone tytoniem zęby. – Niewiele osób jeździ tą drogą. Gdyby w tym miejscu zepsuło się pani auto, mogłaby tu pani utknąć na wiele dni.

Sarah rozejrzała się dookoła. Mężczyzna miał rację. W zasięgu jej wzroku nie było żadnych domów, nie minął ich też ani jeden samochód. Czyżby usłyszała w jego głosie nutkę drwiny i żądy? A może po prostu była podminowana po

wysłuchaniu taśmy?

– Nic mi nie jest. Po prostu spaceruję. – Sarah zmusiła się do podtrzymania kontaktu wzrokowego z mężczyznami. Nie chciała, by wiedzieli, że się ich boi.

– W porządku – rzekł kierowca, uderzając grzbietem dłoni w bok samochodu. – Powodzenia.

Sarah nie czekała, aż ciężarówka odjedzie, tylko od razu ruszyła szybkim krokiem do auta. Chwilę później usłyszała chrzęst żwiru pod kołami pick-upa. Spojrzała przez ramię i zobaczyła wolno za nią sunącą półciężarówkę. Przyspieszyła kroku, kierowca również dodał gazu. Ostatnie dwadzieścia metrów Sarah pokonała sprintem, otworzyła drzwi samochodu, wsiadła i szybko je za sobą zatrzasnęła. Opuściła szyby, zablokowała drzwi i chwyciła telefon. Pick-up wolno przetoczył się obok. Sarah zobaczyła przez przednią szybę, że mężczyźni nieźle się ubawili, napędzając jej stracha, nim wreszcie odjechali. To wina tego miejsca, pomyślała. Wszystko w Penny Gate wydawało się odstraszać.

Ciężko dysząc, Sarah zauważyła czerwonogłowego bażanta z piórami koloru miedzi przechadzającego się polem kukurydzy. Pokręciła głową. Tamci dwaj po prostu wybrali się na polowanie. To oczywiste, że jeździli po rzadko uczęszczanych żwirówkach, gdzie można było spotkać więcej bażantów. Może

byli palantami, ale najprawdopodobniej całkowicie nieszkodliwymi; to ona próbowała się ukryć przed ludzkim wzrokiem.

Kiedy jej oddech wreszcie się wyrównał, sprawdziła telefon na wypadek, gdyby przegapiła połączenie od Margaret lub adwokata. Zobaczyła, że Jack dwukrotnie usiłował się do niej dodzwonić, lecz nie była jeszcze gotowa na rozmowę z nim.

Sprawdziła e-maile i aż westchnęła na myśl o piętrzących się w jej skrzynce wiadomościach, na które wcześniej czy później będzie musiała odpowiedzieć. Tak jak się spodziewała, były ich dziesiątki. Większość pochodziła od czytelników rubryki *Droga Astrid*, kilka od przyjaciół z Larkspur, a jeden od Gabe'a, redaktora naczelnego gazety.

Żaden z problemów opisanych przez czytelników nie wydawał jej się dziwniejszy od sytuacji, w której sama się znalazła. W końcu będzie musiała wrócić do domu Deana i Celi. Zastanawiała się, czy technicy skończyli już przeszukiwać dom Hala i czy coś w nim znaleźli.

Na ekranie wyświetliła się nowa wiadomość od Sprzedawcy85. Sarah kliknęła na nią, spodziewając się kolejnych bzdur.

Droga Astrid,
Jedna ślepa mysz.
Krew, szkarłatna i gorąca
Pulsując, przecieka mi

Przez palce.

Widzisz, jak uciekają?

Chociaż była przyzwyczajona do otrzymywania upiornych wiadomości i listów, poprzednie e-maile uznała za niewinne. Za to ten wydał jej się trochę inny, pewnie dlatego że był to już trzeci e-mail od tego samego nadawcy przysłany w ciągu kilku dni. Spróbowała wyrzucić jego treść z pamięci, przeglądając pozostałe wiadomości od czytelników. I pomyśleć, że tyle osób szukało u niej wsparcia i rady, gdy czasami czuła się tak, jakby nic nie wiedziała i sama chętnie skorzystałaby z czyjejś pomocy. Sarah nie miała dość energii, żeby skoncentrować się na cudzych problemach, skoro jej samej ich nie brakowało. Miała mnóstwo odpowiedzi od Drogiej Astrid na wypadek sytuacji takich jak ta, kiedy nie była w stanie odpisać na bieżące e-maile, ale nie cierpiała mieć zaległości w pracy.

Uparcie powracała myślami do wiadomości przysłanych przez Sprzedawcę⁸⁵. Trzy e-maile od tego samego nadawcy były dość niepokojące. Niewiele myśląc, wybrała służbowy numer Gabe'a.

– Próbowałem cię złapać przez cały tydzień – usłyszała w słuchawce jego ciepły głos. – Można by pomyśleć, że jesteś jakąś piekielnie zajęta i ważną dziennikarką odpowiadającą na listy od czytelników.

– Przepraszam. Miałam tu istne urwanie głowy.

– No jasne, wykorzystałaś moje redaktorskie umiejętności, a później pozbyłaś się mnie niczym wczorajszej gazety – stwierdził ze śmiertelną powagą.

Sarah nie wiedziała, od czego zacząć. Podzieliła się z nim najważniejszymi faktami, takimi jak jej przyjazd do Penny Gate, śmierć ciotki Julii, kontrowersje wokół jej zgonu i dziwne e-maile. Streściła mu wszystkie trzy.

– Rzeczywiście brzmią podejrzenie – zgodził się Gabe – ale dostawałaś już wcześniej dziwne listy – przypomniał jej. – Czy te trzy różnią się od poprzednich?

– Sama nie wiem. To chyba zwykłe przeczucie – przyznała Sarah. – A może dziennikarski instynkt.

– Prześlij mi je. Zobaczę, czego uda mi się dowiedzieć.

– Dzięki – powiedziała Sarah. – Na pewno się okaże, że to nic takiego – dodała.

– Żaden problem. A tak przy okazji: jesteś zwolniona. Zatrudniłem nowego faceta. Słyszałem, że odbiera telefony.

– Nie zrobiłaś tego – zadrwiła z niego Sarah.

– Ale noszę się z zamiarem. Napisałem już stosowną notatkę służbową. A teraz na poważnie. Przykro mi z powodu śmierci ciotki Jacka. Jak on sobie radzi?

– Jest smutny, zdezorientowany. Usiłuje zrozumieć, dlaczego przesłuchują Amy w związku ze śmiercią Julii. – Sarah zawahała się przez chwilę, nim zadała

mu kolejne pytanie, ale przecież znali się od lat. – Czy jeśli coś ci powiem, Gabe, będziesz potrafił się do tego odnieść jako reporter, a nie jako mój przyjaciel?

– Jasne. O co chodzi?

– Właśnie się dowiedziałam, że wbrew temu, co mi powiedział Jack, jego rodzice nie zginęli w wypadku samochodowym. – Sarah opowiedziała mu o wszystkim, co ją spotkało od chwili przyjazdu do Penny Gate. Kiedy skończyła, Gabe milczał przez dłuższą chwilę.

– Jako reporter jestem zaintrygowany – odezwał się wreszcie. – Z jednej strony mamy tego wspaniałego faceta, Jacka, ojca rodziny, żonatego od dwudziestu lat, który utrzymywał, że jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Teraz dowiadujesz się, że to wszystko było kłamstwem. Chciałbym się dowiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, i nie szukałbym odpowiedzi u mojego pierwszego źródła informacji, które okazało się niewiarygodne. Drażylbym głębiej.

Sarah wzięła głęboki oddech.

– Też tak myślę.

– Ale jako twój przyjaciel – rzekł łagodniejszym tonem – radziłbym ci zadbać o własną skórę, Sarah. Uważaj na siebie i daj mi znać, jeśli dostaniesz kolejne e-maile. Skoro ty się przestraszyłaś, to ja też. Bądź ostrożna.

Sarah podziękowała mu i pożegnała się, wpatrując się w płaski krajobraz, tak różny od gór i dolin Montany. Jak ona tęskniła za Larkspur! Tuż po pogrzebie zamierzała wyjechać z Penny Gate z Jackiem lub bez niego. Nie powinna była tu nigdy przyjeżdżać. To miejsce było toksyczne.

Na ekranie jej telefonu wyświetlił się esemes od Margaret: *Czy możemy się spotkać o piątej U Delii przy Main Street?*

Sarah spojrzała na zegar na desce rozdzielczej. Kwadrans po drugiej. Jak to możliwe, że ten dzień tak szybko zleciał? Nie miała nic w ustach od poprzedniego wieczoru, więc było jej słabo i bolał ją brzuch. Odpisała Margaret, że spotkają się o piątej.

Ponownie sięgnęła po słuchawki. Była gotowa przesłuchać drugą taśmę.

Założyła słuchawki i włączyła przycisk odtwarzania. Z uwagą wysłuchiwała wszystkich rozmów, jakie szeryf Gilmore – wtedy jeszcze zastępca – przeprowadził podczas śledztwa w sprawie morderstwa Lydii.

Pierwsza była z niejaką Victorią Dupree, nauczycielką ze szkoły średniej, do której chodził Jack. Nie, Jacka nie było w szkole po południu w dniu, kiedy zabito jego matkę. Owszem, sprawiał wrażenie nerwowego i ponurego. Widziała, jak pokłócił się z matką po zebraniu rodzicielskim. Wytrącił jej z dłoni kluczyki od samochodu i odszedł. Nie, nie wie, o co im wtedy poszło, ale pewnie o stopnie Jacka. Ostatnio nie najlepiej sobie radził w szkole.

Kolejną z przepytywanych osób był najemny robotnik Randy Loring, który od czasu do czasu pracował na farmie Tierneyów. Już na samym początku

zaznaczył, że ma żelazne alibi – w chwili morderstwa był w szpitalu ze swoją rodzącą dziewczyną. Później powiedział, że nie, nigdy nie widział, by John i Lydia się kłócili, co najwyżej wymienili kilka ostrzejszych słów. Widział za to, jak Jack kłócił się z rodzicami, i to niejednym razem. Któregoś dnia niemal doszło do rękoczynów. Randy opisał pewien poranek, kiedy po przyjeździe na farmę Tierneyów zobaczył Jacka z ojcem, krzyczących na siebie. Nie wiedział, o co się pokłócili, ale Jack trzymał w ręce łopatę i przez chwilę Randy był pewien, że zamierza nią zdzielić swojego ojca. Gdy Jack zobaczył jego pick-upa, cisnął łopatą o ziemię i odszedł. John Tierney zbagatelizował ten incydent, twierdząc, że Jack jest po prostu zbuntowanym nastolatkiem, któremu nie podobało się to, iż cały swój wolny czas musi spędzać, pracując na farmie, zamiast spotykać się ze swoją śliczną dziewczyną.

Sarah ścisnęło w żołądku. Znowu ta Celia. Nie mogła uwierzyć, że ludzie przypisywali jej mężowi cechy takie jak porywczność, gwałtowność, ponuractwo. Owszem, Jack bywał wycofany; czasami nawet sobie z tego żartowały z dziewczynkami. *Tata za chwilę zamknie się w swoim świecie, więc jeśli musicie go o coś zapytać, lepiej się pospieszcie.*

Jedno było jasne: żadna z przesłuchiwanym osób, które znały Lydię i Johna Tierneyów, nie potrafiła sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek się kłócili, sprzeczali czy na siebie krzyczeli. Najwyraźniej jednak pewnego ranka John śmiertelnie pobił Lydię i zniknął.

Gilmore zapytał każdą z przesłuchiwanym osób o to, czy John Tierney mógł zamordować swoją żonę. Wszyscy powiedzieli, że nie, z wyjątkiem jednej osoby: Deana Quinlana. Dean stwierdził, że owszem, Jack kłócił się z ojcem, ale to John miał paskudny charakter, czepiał się Jacka i miał ciężką rękę. *Jeśli ktokolwiek mógłby zabić ciocię Lydię – powiedział Dean – to właśnie wujek John. Przykro mi to mówić, ale jeśli nie doszło do włamania, czy czegoś takiego, to on jest mordercą.*

Dlaczego Dean, brat cioteczny i najlepszy przyjaciel Jacka, jako jedyny był w stanie wyobrazić sobie Johna w roli zabójcy? Czyżby Jack zwierzał się bratu ciotecznemu i opowiedział mu o karczemnych kłótniach ze swoim ojcem? Czy Dean kiedykolwiek był ich świadkiem? A może po prostu chronił swojego najlepszego przyjaciela, przedstawiając Johna jako apodyktycznego brutala?

Nawet jedenastoletnia Amy zeznała Gilmore'owi, że Jack i rodzice kłócili się o różne rzeczy. Kiedy zaczął ją wypytywać, o co dokładnie się kłócili, odpowiedzi Amy stały się krótkie i niepewne. „O szkołę. Jack wsiadał do autobusu, ale nie zawsze docierał do szkoły – powiedziała nieśmiało. – Mama się gniewała, a Jack na nią krzyczał”. Jej głos był ledwie słyszalny. W wieku jedenastu lat Amy nie była tak twarda ani zjadliwa, jak jej dorosła wersja. Tylko jedna rzecz w jej głosie brzmiała znajomo: przejmujący smutek. Sarah zastanawiała się, czy samotność dopadła Amy dopiero po śmierci matki i zniknięciu ojca, czy też tkwiła

w niej od zawsze, niczym budulec jej kości i ścięgien.

Kilka przepytanych osób, których nazwisk Sarah nie znała, doniosło, że Lydia i Jack kłócili się o liczne wybryki Jacka. Opowiadali o wagarach, picciu i popalaniu ze starszymi chłopakami, takimi jak Dean, oraz publicznych kłótniach z rodzicami. Częstych ucieczkach, po których Jack przez wiele dni nie wracał do domu. Żadne z tych przewinień nie czyniło jednak z niego *mordercy*.

Z nagrań wyłaniał się zupełnie inny obraz Jacka niż ten, który znała Sarah. Jej mąż czasem zamykał się w sobie, ale nigdy nie uciekał jak wtedy, gdy miał kilkanaście lat i jak ostatecznie postąpił jego ojciec. Nie przepadał za alkoholem i z całą pewnością nie palił. Trudno jej było uwierzyć, że chodzi o jedną i tę samą osobę, ale przecież miała dowód w postaci taśm. Pytania Gilmore'a jasno wskazywały na to, że Jack był głównym podejrzanym, przynajmniej na początku śledztwa.

Dopiero z rozmów przeprowadzonych kilka dni po morderstwie wynikało, że John Tierney zaginął.

Żadna z przepytanych osób nie miała pojęcia, dokąd mógł uciec. Penny Gate było całym jego światem. Tutaj

urodzili się jego dziadkowie, jego ojciec, urodził się on sam i jego dzieci. Nie istniały drugie takie miejsce ani rzecz, do których mógłby uciec.

Po wysłuchaniu ostatniego wywiadu Sarah zatrzymała odtwarzanie, wolno zdjęła słuchawki i oparła czoło o kierownicę.

W głowie zakiełkowała jej myśl, której nie potrafiła przegonić. *A co jeśli Jack to zrobił? Co jeśli zabił swoją matkę?* – pytał wewnętrzny głos. W takim razie co się stało z jego ojcem? – odpowiedziała mu Sarah. Czy to możliwe, by przez tak długi czas błędnie oceniała Jacka? Czy pozwoliła się zwieść jego milczącej rezerwie, biorąc ją za nieśmiałość i wrażliwość, gdy w rzeczywistości była to wyrachowana obojętność? Czy przez cały ten czas była żoną potwora?

Sarah zjawiała się U Delii, w barze mieszczącym się zaledwie dwa lokale za Penny Café, dwadzieścia minut przed umówioną godziną. Była to typowa małomiasteczkowa jadłodajnia, ciemna i staroświecka, ze ścianami obwieszonymi zdjęciami mieszkańców w towarzystwie ciemnowłosej kobiety – Delii, jak domyśliła się Sarah.

Przy barze siedziało pięciu mężczyzn i kobieta, byli pogrążeni w dyskusji na temat meczu bejsbolowego transmitowanego na wiszącym nad barem telewizorze. Trzech starszych mężczyzn ubranych w kombinezony i bejsbolówki pochylało się nad talerzami, dyskretnie obserwując Sarah. Ciekawiło ją, czy wiedzą, kim jest, i czy słyszeli już o tym, co spotkało Julię.

Kobieta za barem miała włosy ufarbowane na nienaturalnie czarny kolor z fioletowawym połyskiem i brązowe sarnie oczy. Była bardzo podobna do kobiety na zdjęciach i Sarah zastanawiała się, czy nie jest przypadkiem córką Delii.

– Lunch? – zapytała, a Sarah przytaknęła.

– Stolik na dwie osoby – powiedziała, gdy kelnerka prowadziła ją do sali obiadowej. – Czy możemy usiąść w rogu?

– Oczywiście. Mieszka tu pani od niedawna? – zapytała kelnerka. – Nie kojarzę pani.

– Nie, jestem w odwiedzinach u rodziny.

– Czyli u kogo? – dopytywała.

– U Quinlanów. Jestem żoną Jacka.

– Och, pamiętam go. Nazywam się Clarice Jantzen – przedstawiła się z serdecznym uśmiechem. – Szeryf Gilmore jest moim ojcem. Słyszałam o Julii. Tak mi przykro. Była przemiłą kobietą.

– Dziękuję – wymamrotała Sarah, zajmując miejsce, i wzięła menu od Clarice.

– Jak sobie państwo radzą? – zapytała kelnerka. – Amy musi być zdruzgotana. – Sarah nie potrafiła stwierdzić, czy kobieta jest plotkarą, czy po prostu podtrzymuje rozmowę. Ostrożnie kiwnęła głową. Nie czuła się komfortowo,

dzieląc się tego rodzaju informacjami z obcą osobą. – Czego się pani napije? – zmieniła temat Clarice.

– Poproszę mrożoną herbatę – powiedziała Sarah. Jej komórka zaczęła wibrować, a na wyświetlaczu pojawił się nieznany numer. – Przepraszam, ale muszę odebrać.

Odebrała telefon dopiero po odejściu kelnerki.

– Pani Quinlan? – odezwał się w słuchawce młody męski głos.

– Tak?

– Mówi Arthur Newberry. Zostawiła mi pani wiadomość w sprawie reprezentowania pani szwagierki.

– Tak. – Sarah była zaskoczona. Głos w słuchawce brzmiał o wiele zbyt młodo jak na kogoś, kto ukończył studia prawnicze. – Myśli pan, że mógłby jej pan pomóc?

– Oczywiście. Mogę zacząć choćby zaraz. – Nie potrafił ukryć swojego podekscytowania. Sarah korciło, by zapytać go o wiek, ale doszła do wniosku, że powinna się cieszyć, iż w ogóle do niej oddzwonił.

Arthur obiecał, że pojedzie do biura szeryfa od razu.

– Zadzwoń do pani, gdy tylko porozmawiam z Amy. Powinniśmy się spotkać i omówić sprawę.

Sarah zauważyła wchodzącą do pubu Margaret. Podziękowała Arthurowi się rozłączyła.

Wstała, żeby się z nią przywitać. Clarice podeszła do ich stolika, marszcząc czoło.

– Cześć, Clarice – pozdrowiła ją Margaret. – Poproszę Krwawą Mary. Och, nie patrz tak na mnie, mam dzisiaj wolne.

Po odejściu kelnerki Sarah pochyliła się w stronę Margaret i szepnęła:

– Wiedziałaś, że to córka Gilmore'a? Czy spotkanie tutaj na pewno jest dobrym pomysłem?

Margaret machnęła lekceważąco ręką. Paznokcie miała pomalowane na czerwono.

– Jasne, że wiem. Chodziłam do liceum ze starszą siostrą Clarice i pracuję z jej ojcem. Nic nam tu nie grozi. – Sięgnęła po menu.

Sarah otworzyła swój egzemplarz.

– Wiesz może, czy szeryf aresztował Amy?

Margaret kiwnęła głową, zaciskając usta.

– Nie znam szczegółów, ale wiem, że odczytał Amy jej prawa.

– Spodziewałam się tego. – Sarah odłożyła menu na stolik. – Załatwiłam jej adwokata. Nazywa się Arthur Newberry.

– Miły chłopak – stwierdziła Margaret. – Przejął praktykę po dziadku jakiś rok temu. Zrobi wszystko, żeby pomóc Amy.

– Myślisz, że naprawdę mogła to zrobić? – zapytała Sarah, odwijając sztucce z serwetki. – Nie znam jej zbyt dobrze, ale po prostu nie mieści mi się to w głowie.

– Mnie też trudno w to uwierzyć – przyznała Margaret. – Amy zawsze była zagubiona, ale zabójstwo? – Pokręciła głową. – Nie wyobrażam sobie, żeby mogła uderzyć Julię w głowę i zepchnąć ją ze schodów. To pewnie jedno wielkie nieporozumienie. Szeryf wkrótce dojdzie do podobnych wniosków.

– A więc taka była przyczyna śmierci? Cios w głowę? – zapytała Sarah w nadziei, że Margaret podzieli się z nią informacją o potencjalnym użyciu trucizny.

– Z tego, co mi wiadomo, tak. A dlaczego pytasz? Słyszałaś coś innego? – Margaret patrzyła na nią wyczekująco.

– Nie, tak się tylko zastanawiałam. Po prostu nie potrafię sobie tego wszystkiego poukładać.

Margaret najwyraźniej nie miała pojęcia o wynikach badań toksykologicznych łączących truciznę z domem Amy albo wolała zachować tę wiedzę w tajemnicy.

Clarice postawiła przed nimi napoje.

– No to jak się poznałyście? – zagadnęła, gdy już spisała ich zamówienia.

Sarah zamarła, nie spodziewając się tego pytania z ust kelnerki, a już tym bardziej córki szeryfa. Z jakiego powodu dwie praktycznie obce sobie kobiety mogłyby się umówić na lunch? Margaret wyjęła seler naciowy ze swojej Krwawej Mary. Nie mogły jej przecież powiedzieć, że spiskują, by uzyskać dostęp do tajnych akt.

– Przy okazji urządzania konsolacji dla Julii Quinlan. Przygotowuję desery.

– Margaret ugryzła kęs selera. – Piekę cytrynowe ciasteczka. Czy mogłabyś przynieść to swoje pyszne ciasto rabarbarowo-truskawkowe?

Clarice zmrużyła podejrzliwie oczy, ale o nic więcej nie zapytała.

– Jasne, upiekę dwa – powiedziała, odchodząc.

– Przesłuchałam taśmy. Były takie... – Sarah szukała odpowiednich słów. – Ciężko się ich słucha – dokończyła wreszcie. – Dziękuję ci za nie.

Margaret poklepała ją po dłoni.

– Znam Jacka i Amy. Znałam też Lydię i Johna Tierneyów. Chcę ci pomóc. Sarah wycisnęła plasterk cytryny do mrożonej herbaty.

– Niezręcznie jest prosić prawie obcą osobę o pomoc w ustaleniu szczegółów z życia własnego męża. – Pokręciła smutno głową. – Nie potrafię nakłonić Jacka do rozmowy na ten temat i nie mam pojęcia, dlaczego tak się przed tym broni.

Margaret posłała jej współczujące spojrzenie.

– Nic ci nie powiedział? Nie miałaś pojęcia, w jaki sposób zmarła Lydia?

– Nie. – Niespodziewanie do oczu napłynęły jej łzy. Ciężko się było przyznać do tego, że mąż nie darzył jej dostatecznie dużym zaufaniem, by

podzielić się z nią tymi informacjami.

– To całkowicie zrozumiałe – stwierdziła Margaret, upijając łyk drinka. – Pomyśl sama. Jego matka została pobita na śmierć w piwnicy ich domu, a on znalazł ciało. Słyszałam, że jeden z młodych zastępców wezwanych na miejsce zbrodni wszedł do środka, spojrzął na Lydię, wbiegł po schodach na górę, uciekł z domu i zrezygnował z pracy. Bez chwili namysłu oddał szeryfowi odznakę i broń. Rodzinę Jacka spotkał niewyobrażalny koszmar, a kiedy on sam wyjechał z Penny Gate, wreszcie mógł o tym wszystkim zapomnieć. Poszedł na studia, przeprowadził się do innego stanu, rozpoczął nowe życie i nikt nie musiał wiedzieć, co go spotkało w przeszłości.

– Sama nie wiem...

– A później – Margaret uniosła do góry palec, sygnalizując, że jeszcze nie skończyła – poznał ciebie i stanął przed wyborem: mógł ci opowiedzieć o tym, jak jego ojciec zamordował mu matkę i zniknął, albo podążać trudniejszą drogą.

Sarah tylko się zaśmiała.

– Trudniejszą drogą? Skąd ten pomysł?

– Posłuchaj, skarbie – zwróciła się do niej życzliwie Margaret. – Wiem, że jestem niewiele starsza od ciebie, ale byłam mężatką aż dwa razy. Z pierwszym mężem rozwiodłam się, bo przyłapałam go na zdradzie. Drugi zmarł na raka prostaty.

– Przykro mi, lecz nadal nie rozumiem twojego toku myślenia – przyznała Sarah, żałując, że nie zamówiła czegoś mocniejszego niż mrożona herbata. – Dlaczego uważasz, że Jack wybrał trudniejszą drogę, niczego mi nie mówiąc?

– Posłuchaj mnie uważnie. Mój drugi mąż chorował na raka przez pół roku, zanim mi o tym powiedział. Później wyznał, że chciał najpierw spróbować metody *aktywnej obserwacji*... – nakreśliła w powietrzu cudzysłów – i nie chciał mnie martwić. Chodzi mi o to, że pierwszy mąż okłamywał mnie, bo był gnojkiem. Drugi robił to, bo chciał mnie chronić, i kochałam go za to. Nie twierdzę, że nie byłam na niego wściekła, ale kiedy już mi przeszło, uświadomiłam sobie, że usiłował mi tylko zaoszczędzić bólu, dopóki mógł. Rozumiesz?

Sarah zastanowiła się przez chwilę. Czy Jack rzeczywiście próbował ją chronić? Czy przez cały ten czas chciał dla niej jak najlepiej? Niechętnie kiwnęła głową.

– Chyba tak.

Nadal jednak nie była w stanie wyciągnąć od niego żadnych wiarygodnych informacji.

– Teraz jesteś na niego wściekła – kontynuowała Margaret. – Kiedy wrócicie do domu, będziecie mieli mnóstwo czasu, żeby wszystko sobie przegadać.

Clarice przyniosła im zamówione jedzenie: kanapkę z polędwicą dla Margaret i hamburgera z frytkami dla Sarah.

– Podać paniom coś jeszcze?

Margaret uniosła szklankę.

– Dla mnie jeszcze raz to samo.

Sarah spojrzała na swoją mrożoną herbatę.

– Dlaczego nie? Poproszę to, co ona.

Clarice zebrała puste szklanki i wycofała się w stronę baru.

Przez kilka minut jadły w milczeniu. Sarah z apetytem zjadała swojego hamburgera.

– Rozpaczliwie chcę się dowiedzieć, co naprawdę się wydarzyło – powiedziała, wycierając usta serwetką. – I nie interesują mnie wyłącznie podstawowe fakty, wiesz? Pewnie zabrzmiało to makabrycznie, ale każdy najdrobniejszy szczegół sprawia, że chcę się dowiedzieć więcej. Zwłaszcza odkąd Jackowi wydawało się, że zobaczył w szpitalu swojego ojca.

– Jak to możliwe? – zdziwiła się Margaret, odkładając kanapkę na talerz. W kąciku jej pociągniętych błyszczącym ust przykleił się okruch chleba i Sarah na wszelki wypadek jeszcze raz wytarła wargi.

– Wiem, że nie mógł go widzieć, ale gdybyś zobaczyła wyraz jego twarzy...

– Sarah pokręciła głową na samo wspomnienie. – Po części martwię się o Jacka, a po części mam już serdecznie dosyć tej maskarady.

– Ojciec Jacka ponownie w miasteczku? – Margaret odsunęła talerz i dotknęła językiem kąciaka ust, zbierając nim okruch. – To dopiero byłaby sensacja.

Clarice wróciła z drinkami i po raz kolejny zamilkły, czekając, aż się od nich oddali.

– Myślisz, że to możliwe? – zapytała Sarah, upijając duży łyk Krwawej Mary. Po raz pierwszy zastanawiała się nad tym, czy Jack faktycznie widział swojego ojca w szpitalu. A co jeśli nie było to złudzenie ani wybryk nadmiernie pobudzonej wyobraźni?

– Nie – odparła szybko Margaret. – Po co miałby tu wracać? Musiałby być szalony. Natychmiast by go aresztowali. Nie, jestem pewna, że Jack zobaczył kogoś, kto tylko przypominał jego ojca.

– Wierysz w to, że sprawa została rozwiązana? – zapytała Sarah.

– Tak, sądzę, że zabójcą jest John Tierney. Wiem, że Jack tego nie zrobił. Nie, to był taki dobry, miły chłopiec. Nikomu nie zrobiłby krzywdy.

Kamień spadł Sarah z serca. Pocieszyła ją wiadomość, że dawna opiekunka Jacka w głębi duszy wiedziała, iż nie mógł on popełnić morderstwa. Mimo to wiele pytań wciąż domagało się odpowiedzi. Dlaczego John Tierney zamordował własną żonę i co się z nim stało?

– Obyś miała rację – powiedziała, sięgając po torebkę zawieszoną na oparciu krzesła. – Tylko że w ciągu ostatnich paru dni wydarzyło się tyle dziwnych rzeczy, że wszystko wydaje mi się możliwe.

Margaret nachyliła się w jej stronę.

– Czego się dowiedziałas z tych taśm? – zapytała konspiracyjnym szeptem. Sarah poczuła, jakby miała w żołądku kamień.

– Większość mieszkańców uważała, że to Jack jest winien. Prawie wszyscy pamiętali jakąś jego kłótnię z rodzicami. Dopiero gdy zaginął ojciec Jacka, zaczęli podejrzewać jego. – Przycisnęła palce do czoła. Nie powinna była zamawiać Krwawej Mary; po wódce zawsze bolała ją głowa. – A ty słuchałaś tych taśm?

Margaret przechyliła szklankę i zaczęła chrupać kostki lodu.

– Zanim dałam ci kopertę, przejrzałam zapisy rozmów, ale nie słuchałam taśm – przyznała. – To nie była przyjemna lektura.

Sarah pochyliła się do przodu, opierając łokcie o stół.

– Margaret, wiem, że już nadstawiłaś dla mnie karku, ale czy mogłabyś mi załatwić więcej akt?

Była przygotowana na to, że usłyszy odmowę. Margaret już i tak ryzykowała dla niej utratę pracy.

– Domyśliłam się, że pisząc o kolejnych *przepisach*, masz na myśli informacje – odrzekła Margaret, wyciągając z torebki portfel. – Ja stawiam.

– Ależ nie – zaprotestowała Sarah, sięgając po własne pieniądze.

Margaret położyła dłoń na jej dłoni.

– Miałaś ciężki dzień. Pozwól, że zapłacę.

– Dziękuję – odparła cicho Sarah, wzruszona jej troskliwością.

– Zaczekaj, aż zobaczysz, co mam w bagażniku. Chodźmy.

Sarah poszła za nią przez bar, mijając po drodze gości, którzy serdecznie pozdrawiali Margaret i próbowali z nią żartować. Margaret przemknęła obok nich bez słowa. Wyszły razem z ciemnej restauracji, mrużąc oczy w promieniach wczesnowieczornego słońca. Delikatne ciepło poprawiło Sarah humor, szczególnie po wyjściu z chłodnego, słabo oświetlonego baru. Margaret dotarła do końca ulicy, skręciła za róg i podeszła do zielonego volkswagena garbusa wyróżniającego się na tle zaparkowanych wzdłuż krawężnika pick-upów i SUV-ów.

Rozejrzała się, sprawdzając, czy nikt nie patrzy w ich stronę, i otworzyła guzikiem bagażnik. Nachyliły się z Sarah, żeby zajrzeć do środka. Margaret przesunęła kurtkę, odsłaniając duże pudełko, z boku którego widniał czarny napis: „LYDIA TIERNEY 1985”.

– Powiedziałaś, że zależy ci na szczegółach; oto i one – oznajmiła dumnie Margaret.

Sarah uniosła tekturowe wieko. W pudle leżały dziesiątki teczek, każda z nich podpisana i oznaczona datą.

– Czy to naprawdę wszystkie materiały związane ze sprawą? – popatrzyła z niedowierzaniem na Margaret.

– Nie wszystkie. Brakuje dowodów rzeczowych, ale trzymają je w piwnicy

pod kluczem – uściśliła Margaret.

– Mniejsza o nie. Jak ci się udało zdobyć wszystkie te dokumenty?

– Mam swoje sposoby – odparła tajemniczo.

– Pytam poważnie, Margaret – zaniepokoiła się Sarah. Po raz pierwszy zauważyła malujące się na twarzy Margaret zmęczenie. Miała ciemne sińce pod oczami i bladą skórę, chociaż starała się to zamaskować mocnym makijażem. – Możesz mieć poważne kłopoty, na przykład stracić pracę. Jesteś pewna, że chcesz mi to dać?

– Absolutnie – potwierdziła żarliwie Margaret. – W końcu raz się żyje. Poza tym widziałam, w jaki sposób śmierć Lydii wpłynęła na moją matkę. Skoro mogę jej jakoś pomóc, chcę to zrobić. Te akta są jedynymi, które szeryf przechowuje w swoim gabinecie. Kiedy poszedł do części więziennej, żeby porozmawiać z Amy, po prostu weszłam do pokoju i je zabrałam.

Sarah szeroko otworzyła oczy.

– Włamałaś się do biura szeryfa?! O mój Boże, Margaret, mogli cię przecież złapać. Myślałam, że po prostu pójdziesz po te akta do jakiegoś magazynu.

– Nie w tym przypadku – odrzekła Margaret, poklepując wieko pudełka. – Szeryf trzyma je w szafie w swoim biurze, co jakiś czas wyjmuje i przegląda.

– Ale dlaczego? – zdziwiła się Sarah. Korciło ją, żeby zdjąć wieko i obejrzeć zawartość pudła. – Sprawa jest zamknięta. Dlaczego szeryf tak się nią przejmuje?

Margaret nachyliła się w jej stronę, chociaż nikogo nie było w pobliżu.

– Chodzą słuchy, że szeryf Gilmore i Lydia mieli romans. Moja mama stwierdziła, że to śmieszne, że tylko się przyjaźnili, ale wiesz, jak ludzie uwielbiają plotkować.

– Żadna z przesłuchiwanym osób nie wspomniała słowem o romansie. Wszyscy twierdzili, że małżeństwo Lydii i Johna było szczęśliwe. Tak poważna sprawa jak romans chyba wyszłaby na jaw?

– Zwróć uwagę na to, kto ich przesłuchiwał. Gilmore. – Oczy Margaret błyszczały z podekscytowania. – Nie pisnęliby na ten temat słówkiem, przynajmniej nie w rozmowie z nim.

– Sama nie wiem – rzuciła niepewnie Sarah. – Wydaje mi się to dość naciągane.

Minęła je ciężarówka i Margaret szybko zamknęła bagażnik.

– Mówiłam ci, że moja mama przyjaźniła się z Lydią. Od samego początku twierdziła, że coś w tej sprawie nie gra.

– Jej zdaniem Lydię zabił ktoś inny niż John?

– Nie, tego nie powiedziałam. Po prostu uważa, że ta sprawa ma drugie dno. Czy możesz tu podjechać, żebyśmy przepakowały pudło do twojego auta?

Sarah ruszyła w stronę samochodu. Musiała jeszcze wstąpić do biura Arthura Newberry'ego i mu zapłacić; miała nadzieję, że go tam zastanie. Wsiadła do auta,

sprawdziła telefon i zobaczyła, że Jack kilkakrotnie nagrał się jej na pocztę głosową. Nie zadała sobie nawet trudu odsłuchania wiadomości. Wiedziała, że musi z nim porozmawiać, a przynajmniej powiedzieć mu, gdzie jest, lecz wciąż się na niego gniewała. Zatrzymała się obok Margaret, wysiadła z samochodu i obeszła go naokoło, by otworzyć drzwi od strony pasażera.

– Nie chcesz schować pudła do bagażnika? – zapytała Margaret.

– Na razie wolę je mieć tutaj. I tak nie będę mogła przejrzeć zawartości ani u Dana, ani u Hala. Pewnie zatrzymam się w jakimś odludnym miejscu, żeby to zrobić.

Margaret wyciągnęła z bagażnika pudło owinięte jej kurtką i przeniosła je na siedzenie pasażera w samochodzie Sarah.

– Zaprosiłabym cię do siebie, ale mieszkam z mamą; lepiej, żeby nie wiedziała, co robimy.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała z wdzięcznością Sarah. – Kiedy będziesz go potrzebowała z powrotem?

– Jak najszybciej. Jutro, najpóźniej pojutrze. – Margaret zaczęła ogryzać pomalowany lakierem paznokiec. – Boże, nie mogę uwierzyć, że to robię. Chyba kompletnie zwariowałam.

– Możemy to przerwać. Nie musisz... – zaczęła Sarah.

– Nie. – Margaret pokręciła głową. – Chcę to zrobić. Dla mojej mamy, dla Lydii. – Głęboko zaczerpnęła powietrza, jakby chciała sobie dodać odwagi. – Szeryf jest teraz mocno zajęty Amy i przeszukaniem domu Hala – kontynuowała. – Myślę, że się nie zorientuje.

– A więc nadal go przeszukują? – zdziwiła się Sarah. – Nie sądziłam, że tyle im to zajmie – dom nie jest przecież taki duży.

– Przeszukują również budynki gospodarcze i wygląda na to, że udało im się coś znaleźć na terenie posesji.

– Jakiś dowód rzeczowy? – zainteresowała się Sarah. Czyżby szeryf znalazł coś, co jeszcze bardziej pogrzyży Amy? Albo oczyści ją z podejrzeń?

– Nie wiem – przyznała Margaret – ale z tego, co mówiła Tess, trochę tam jeszcze posiedzą. Myślisz, że uda ci się przejrzeć zawartość pudła w ciągu najbliższych dwóch dni?

– Musi się udać. Jeśli w ciągu tego czasu nie dowiem się, co spotkało rodzinę Jacka trzydzieści lat temu, pewnie nigdy tego nie zrobię.

Sarah odnalazła biuro adwokata; był to wąski budynek z czerwonej cegły wciśnięty pomiędzy piekarnię i sklep żelazny. Na ozdobnym złotym szyldzie z wygrawerowaną postacią Temidy widniał napis: „Arthur L. Newberry Jr, adwokat”.

Upewniwszy się, że pudło z aktami jest schowane pod kurtką, wysiadła z samochodu i zajrzała w witrynę. Za biurkiem siedziała starsza kobieta z mocno kręconymi siwymi włosami i czytała książkę. Kiedy Sarah otworzyła drzwi, rozległ się dźwięk zawieszzonego nad nimi dzwoneczka, oznajmiający jej przybycie. Kobieta zerknęła na nią zza grubych szkielek i szybko schowała książkę do szuflady.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – zapytała, splatając wykręcone reumatyzmem palce za plakietką z nazwiskiem Katherine Newberry. Sarah była ciekawa, czy ma do czynienia z matką Arthura.

Przedstawiła się i spytała, czy zastała mecenasa Newberry’ego.

– Arthur jest w areszcie, na spotkaniu z panią Quinlan. Niedługo powinien wrócić. Czy zechce pani zaczekać?

– Zajrzę do niego jutro rano, jeśli będzie w biurze.

Katherine zajrzała do dużego biurkowego kalendarza.

– O dziewiątej pani Quinlan zostanie postawiona w stan oskarżenia. Czy może pani przyjechać wcześniej?

Sarah przytaknęła, podziękowała i już miała wychodzić, kiedy Katherine znacząco chrząknęła.

– Pozostaje jeszcze kwestia wynagrodzenia. Pan Newberry preferuje płatność z góry.

– Oczywiście – odparła Sarah, szukając w torebce książeczki czekowej. Szybko wypisała czek za reprezentację prawną i wręczyła go Katherine, która uważnie mu się przyjrzała, nim schowała go do szuflady biurka. – Jest pani spokrewniona z Arthurem? – zapytała, wskazując głową na tabliczkę nazwiskiem.

– Owszem. Arthur jest moim wnukiem. – Katherine uśmiechnęła się z dumą.

– Kilka miesięcy temu, tuż po skończeniu studiów, przejął praktykę po moim mężu.

Sarah zrzędała mina. Miała nadzieję, że Arthur nadrobi brak prawniczego doświadczenia uporem i ciężką pracą.

– Mieszka pani w Penny Gate od dawna? – zapytała. Skoro rodzina Newberrych mieszkała w miasteczku od lat, Katherine musiała kojarzyć sprawę morderstwa Lydii.

– Przez całe życie – odrzekła Katherine. – Tutaj się urodziłam wychowałam.

– W takim razie może znała pani rodziców mojego męża? Johna i Lydię Tierneyów?

– Oczywiście. Pani pewnie jest żoną Jacka. Miło panią poznać, chociaż okoliczności nie są najprzyjemniejsze. Miałam nadzieję, że Jack odwiedzi nas osobiście. Nie widziałam go całe lata.

– Jego też pani znała? – zapytała Sarah, spoglądając na ścienny zegar. Było już dobrze po szóstej. Czowała się rozdarta pomiędzy chęcią dowiedzenia się czegoś więcej na temat Jack i przekopania akt.

– Ależ tak – stwierdziła z uśmiechem Katherine. – Nasza najmłodsza córka chodziła z nim do szkoły. Zawsze go lubiliśmy. To potworne, co spotkało jego rodzinę. Mój mąż przez krótki czas reprezentował Jacka. – Pokręciła głową. – Biedny chłopak. Niech pani sobie wyobrazi: oskarżyli go o zamordowanie własnej matki, gdy od początku było wiadomo, że zrobił to jego ojciec. A teraz na dokładkę jeszcze to, co spotkało Amy i Julię. – Katherine współczująco mlasnęła językiem.

– Reprezentował go? – powtórzyła Sarah, nie wiedząc, czy dobrze zrozumiała. – Czy to znaczy, że Jack został oficjalnie aresztowany?

– Został aresztowany, ale nigdy nie postawiono mu zarzutów – wyjaśniła Katherine. – Julia Quinlan zadzwoniła do mojego męża, gdy tylko zorientowała się, że szeryf podejrzewa jej bratanka o morderstwo.

Sarah ścisnęło w żołądku. Kolejne kłamstwo Jacka. Zastanawiała się, czy nie wsiąść do wypożyczonego samochodu, pojechać na lotnisko i wrócić do Larkspur bez oglądania się za siebie, ale coś ją od tego powstrzymało. Potrzeba poznania całej prawdy? Miłość do męża? Nie była pewna.

– Czy zostały jakieś stare papiery? – zapytała. – Notatki pani męża ze spotkania z Jackiem?

Katherine popatrzyła na nią niepewnie.

– Dlaczego to panią interesuje? To taka okropna historia.

Sarah musiała coś szybko wymyślić.

– Powrót do miasteczka wywołał u Jacka lawinę wspomnień. Zadaje mnóstwo pytań, namiętnie czyta stare prasowe artykuły. – Nie mogła uwierzyć w to, z jaką łatwością okłamała tę biedną kobietę.

– Nikomu tym chyba nie zaszkodzimy – powiedziała Katherine bardziej do siebie niż do Sarah. – Pójdę sprawdzić, czy uda mi się znaleźć właściwą teczkę.

Wstała, zniknęła w drzwiach na tyłach biura, by po kilku chwilach wrócić z cienką teczką w dłoni.

– To wszystko, co udało mi się znaleźć – oświadczyła, przeglądając kartki.

– Jak już mówiłam, Arthur reprezentował Jacka przez bardzo krótki czas. Kiedy szeryf zorientował się, że John Tierney zniknął, natychmiast przestał się interesować jego synem. Mam tu tylko kilka stron odręcznych notatek. – Podała Sarah teczkę. – Proszę, zrobiłam dla pani kopię. Niech pani powie Jackowi, żeby do nas zajrzał, dopóki jest w miasteczku.

– Tak zrobię, dziękuję – odparła Sarah, chowając teczkę do torebki. – Przyjdę jutro o ósmej porozmawiać z pani wnukiem.

Słońce powoli chowało się za wierzchołkami drzew, zabarwiając chmury na różowo i złoto. Zapadał zmrok. Jack przysłał żonie jeszcze kilka esemesów z informacjami i pytaniem o to, gdzie jest. Ludzie szeryfa nadal okupowali farmę Hala. Czuwanie zaplanowano na kolejny wieczór, dzień później miał się odbyć pogrzeb. Jack próbował odwiedzić Amy w areszcie, lecz akurat była na spotkaniu z adwokatem. Czy coś się stało? Zadzwoń, proszę.

Czy coś się stało? Sarah zaczęła odpisywać na esemesa: *Co powiesz na to, że mój mąż okazał się głównym podejrzanym w sprawie o morderstwo swojej matki i nawet trafił za kratki? Zapomniałaś mi o tym wspomnieć. Owszem, coś się stało.*

Westchnęła sfrustrowana, a później nacisnęła „skasuj”. Po chwili zastanowienia wystukała: *Po prostu miałam sporo do przemyślenia. Niedługo wrócę.* Dobrze, że Jack zadał sobie chociaż tyle trudu, by odwiedzić siostrę; właśnie tak postąpiłby Jack, którego – jak jej się wydawało – znała.

Wsiadła do samochodu i zastanowiła się, gdzie mogłaby w spokoju przejrzeć akta. Hotel? Podobał jej się ten pomysł. Nie miała najmniejszej ochoty wracać do domu, w którym zmarła matka Jacka, ani widzieć się ze swoim kłamliwym mężem. W hotelowym pokoju mogłaby dokładnie przejrzeć zawartość pudła, zapoznać się z treścią każdego dokumentu, zrobić notatki i spróbować złożyć w całość elementy przeszłości swojego męża. Jednak pozostawienie Jacka samego na noc przed pogrzebem ciotki wydawało się Sarah czymś niewłaściwym. Czowała się zraniona i wściekła na Jacka, ale nie mogła go tak całkowicie opuścić, nie tutaj, nie teraz. Jeszcze nie.

Ostatecznie pojechała w to samo miejsce, gdzie wcześniej przesłuchiwała kasety. Samochód myśliwych był jedynym pojazdem, jaki tam spotkała, i miała nadzieję, że i tym razem droga okaże się równie odludna. Słońce chowało się za horyzontem; wiedziała, że zostało jej tylko kilka minut dziennego światła, przy którym będzie mogła poczytać. Zjechała na pobocze, zaciągnęła hamulec, włączyła światła awaryjne i wyłączyła silnik. Nie chciała, żeby wjechało w nią

nadjeżdżające z tyłu auto.

Zamknęła drzwi, odsunęła szyby o kilka centymetrów i poczuła na skórze powiew chłodnego wiatru. Droga była pusta jak okiem sięgnąć. Po prawej stronie rozciągało się pole kukurydzy, zaś po lewej – łąka porośnięta wysoką trawą i koniczyną. Nie widziała żadnych domów ani silosów. Była zupełnie sama. Słyszała tylko szelest trawy i znużone, niemal melancholijne cykanie koników polnych oznajmiające nadejście jesieni. Zwalczyła w sobie pokusę zapalenia silnika i włączenia radia dla zagłuszenia ciszy; nie chciała przegapić dźwięku nadjeżdżającego samochodu.

Włączyła górne światło i sięgnęła po teczkę, którą dostała od Katherine Newberry. Przejrzała odręczne notatki, z których nie dowiedziała się niczego nowego. Młody Jack upierał się, że jest niewinny, tak jak podczas rozmowy z Gilmore'em.

Sarah ściągnęła kurtkę Margaret z pudła z aktami sprawy, uniosła wieko i wyjęła pierwszą teczkę.

W środku znalazła gruby plik zdjęć szczepionych wystrzępioną gumką recepturką. Na każdym z nich czarnym niezmywalnym flamastrem wypisano datę, numer sprawy i miejsce, w którym zostało zrobione. Gumka pękła, kiedy Sarah próbowała ją zdjąć. Przygotowała się na to, co miała zaraz zobaczyć. Po wysłuchaniu taśmy z relacją Jacka opisującą moment, w którym odkrył ciało swojej matki, wiedziała już, że zdjęcia będą drastyczną, szczegółową kroniką potwornej, brutalnej zbrodni. Pierwszych kilka fotografii przedstawiało dom Deana i Celi, rodzinny dom Jacka. Sień z szeregiem butów pod jedną ze ścian. Kuchnię, w której promienie słońca wpadały przez okno, tworząc na podłodze kolorowe snopy światła. Drzwi do piwnicy, lekko uchylone, pobrudzone krwią. Po wysłuchaniu taśm Sarah wiedziała już, że były na nich odciski palców Jacka. I wreszcie schody prowadzące do ciemnej piwnicy.

Sarah zamarła. Z oddali dobiegło ją niskie muczenie bydła, brzmiało ono żałośnie i samotnie. Puls jej przyspieszył, uniosła wzrok znad zdjęć, nagle uświadomiwszy sobie, jak bardzo jest sama. Słońce wreszcie zaszło i, nie licząc górnego światła w samochodzie, spowijała ją ciemność. Na niebie nie świeciła ani jedna gwiazda, nie było też księżycy ani ulicznych latarni. Prawie pożałowała, że nie pojechała do hotelu. Tam przynajmniej byłaby otoczona ludźmi. Trzęsącymi się dłońmi wróciła do przeglądania zdjęć, docierając wreszcie do tych, których widoku najbardziej się obawiała.

Pierwsze ujęcie zwłok zrobiono z góry. Lydia leżała na betonowej podłodze, wieko od chłodni nadal było otwarte, jej blond włosy, ciemne i lepkie od krwi, rozsypały się po podłodze. Górną część twarzy zasłaniał kawałek materiału, usta zastygły w niemym krzyku.

Jedną rękę miała wyciągniętą i Sarah zastanawiała się, czy Lydia próbowała

się bronić, czy błagała napastnika, żeby przestał ją bić. Sukienka koloru lemoniady owinęła jej się wokół talii, odsłaniając długie blade nogi.

Następne zdjęcia przedstawiały obrażenia. Palce jednej z dłoni były zakrwawione i wykrzywione pod dziwnymi kątami; połamały się – pomyślała Sarah – kiedy Lydia próbowała się osłonić przed ciosami. Na rękach zakwitły ciemnofioletowe siniaki. Następnie fotograf przeszedł do obrażeń głowy Lydii. Głębokie rozcięcie, długie na dziesięć centymetrów, ciągnęło się wzdłuż linii włosów i kończyło tuż nad uchem, odsłaniając białą jak papier kość. Sarah musiała odwrócić wzrok; niebezpiecznie przewróciło jej się w żołądku. Kto mógł zadać Lydii tak potworne obrażenia? Ktoś bardzo rozgniewany lub bardzo zły, pomyślała. Albo jedno i drugie. Czy Jack potrafiłby skatować matkę, a następnie patrzeć, jak umiera? Na pewno nie ten Jack, którego znała, a przynajmniej którego wydawało jej się, że zna. Z drugiej strony Sarah nigdy nie uwierzyłaby w to, że Jack byłby zdolny ją okłamać w żywe oczy.

Temperatura w samochodzie spadła i jej ręce pokryły się gęsią skórką. Sięgnęła po kurtkę Margaret i wsunęła ramiona w rękawy, wdzięczna za to, że może się ogrzać. Następne zdjęcie przedstawiało zbliżenie materiału zakrywającego oczy Lydii: ściereczka haftowana w liście, sztywna od krwi. Z początku Sarah zastanawiała się, czy to nie któryś z policjantów położył ją na twarzy Lydii, żeby zakryć obrażenia, ale szybko dotarło do niej, że nie w tym rzecz. Ściereczka stanowiła element miejsca zbrodni. Jack wspomniał na taśmie, że oczy jego matki zasłaniał jakiś materiał. Czy kiedy napastnik zaatakował Lydię, trzymała w dłoni ściereczkę, która zasłoniła jej oczy, gdy upadała na ziemię? A może położył ją tam morderca, wstydząc się spojrzeć w oczy swojej ofierze?

Sarah, zdjeta nagłymi mdłościami, upuściła zdjęcia na siedzenie pasażera i otworzyła drzwi samochodu. Tak się spieszyła, że prawie osunęła się na ziemię. Potykając się o własne nogi, dokuśtykała na pobocze, pochyliła się do przodu i oparła dłonie na kolanach. Starła się powstrzymać od wymiotów, choć wiedziała, że przyniosłyby jej ulgę. W gardle czuła resztki zjedzonego wcześniej hamburgera. Prawie dostała ataku serca, gdy jakieś zwierzę przemknęło w wysokiej trawie tuż obok jej stóp. Wyprostowała się i wróciła do samochodu, chociaż nogi miała jak z waty. Przytrzymując się drzwi, wzięła kilka głębokich wdechów, czekając, aż mdłości ustąpią.

Popatrzyła na zdjęcia rozrzucone bezładnie na siedzeniu pasażera i podłodze. Przez chwilę chciała spakować pudło, zawieźć je prosto do biura szeryfa i oddać Margaret. Ani mi się waży, zganiła się w duchu. Wsiadła do samochodu i sięgnęła do pudła po kolejną teczkę z wynikami sekcji zwłok Lydii przeprowadzonej przez koronera. Przyczyną śmierci okazał się tępy uraz głowy.

Chociaż miała ochotę odwrócić wzrok, nie mogła oderwać oczu od zdjęć z sekcji. Lydia leżała rozciągnięta na metalowym stole, przykryta białym

prześcieradłem, sięgającym aż do piersi. Ktoś zmył krew z jej włosów i szesał je z twarzy, z której nie emanowało już przerażenie, lecz spokój. Oczy miała zamknięte i gdyby nie paskudna rana wzdłuż linii włosów, można by pomyśleć, że śpi.

Jedno ze zbliżeń dokładnie ukazywało postrzępioną ranę głowy. Przedmiot, którym uderzono Lydię, musiał mieć zaokrągloną, ostrą krawędź.

Morderstwo popełniono w roku 1985, czyli trochę za wcześnie, by podczas śledztwa w pełni wykorzystano badania DNA, lecz na miejscu zbrodni znaleziono kilka kompletów odcisków palców należących do Jacka, Amy, Lydii i Johna. Te ostatnie zidentyfikowano dzięki jego dokumentom wojskowym. Nigdy nie odnaleziono narzędzia zbrodni, ale zarówno Amy, jak i Jack zeznali w biurze szeryfa, że w piwnicy ich domu znajdowało się mnóstwo starych narzędzi gospodarczych. Któreś z nich bez problemu mogło posłużyć jako broń.

Koroner napisał w swoim raporcie, że ranę zadano ciężkim przedmiotem o zaokrąglonej, ostrej krawędzi.

Kolejne teczki wniosły niewiele nowych informacji. Zawierały głównie znane wcześniej fakty i domysły mieszkańców Penny Gate, którzy – w miarę jak słabło publiczne poparcie dla Johna Tierneya – podzielili się z szeryfem refleksjami na temat ciemnej strony charakteru ich przyjaciela i sąsiada. *Był cichy, zamknięty w sobie. Porywczy. Mierzył ze strzelby w myśliwych, którzy wchodzili na jego ziemię bez pozwolenia.*

Julia, siostra Johna, była jego jedynym sprzymierzeńcem. *Mój brat kochał Lydię. Nigdy by jej nie skrzywdził, nie zrobił czegoś takiego swojej rodzinie.*

Sarah zebrała plik zdjęć z siedzenia obok i zaczęła je porządkować według numerów. Nagle zauważyła coś znajomego. Przyjrzała się bliżej zdjęciu przedstawiającemu parę dłoni. Rozpoznałaby je wszędzie: należały do Jacka. Na fotografii miał poobijane kłykcie, otarcia sprawiały wrażenie świeżych i bolesnych. Kolejne zdjęcie ukazywało trzy półksiężycowate wgłębienia na każdej z dłoni. Co mogło je tam pozostawić? *Narzędzie zbrodni?* Sarah odsunęła od siebie tę myśl.

Było jasne, kto popełnił morderstwo: John Tierney. Jedynym powodem, dla którego nie został aresztowany, osądzony i skazany, było to, że zniknął. W głowie Sarah rozległ się głos natrętny niczym bzyczenie owada: *W takim razie dlaczego Jack mnie okłamał, skoro nie miał nic do ukrycia?*

Ostatnie zdjęcia ukazywały jej męża bez koszuli. Był szczupły, miał kościstą klatkę piersiową, wielkie dłonie i stopy, jak to dojrzewający chłopak. Na jego ciele nie było żadnych znaków szczególnych ani ran. Gdyby to on zaatakował Lydię, ta próbowałaby się bronić i pozostawiła na jego skórze ślady walki, zadrapań. Z drugiej strony nie broniłaby się przed własnym synem, zwłaszcza gdyby ciosy były niespodziewane.

Sarah wiedziała, że nigdy nie zdoła wyrzucić z pamięci drastycznych

obrazów martwej Lydii, i zastanawiała się, jak to możliwe, że Jack doszedł do siebie po znalezieniu matki w takim stanie. Nic dziwnego, że rzadko wracał do Penny Gate i nie chciał, by jego żona i córki tam jeździły. Sarah zaczynała go trochę lepiej rozumieć.

Zajrzała do pudła i obejrzała każdy skrawek papieru. Znajdowały się tam kopie szkolnych raportów frekwencji, a nawet odręczne listy, na których nauczyciele zaznaczali obecność uczniów na konkretnych zajęciach. Na trzech listach imię Jacka zaznaczono żółtym kolorem z dopiskiem: NB. Zgodnie z tym, co Jack zeznał podczas rozmowy z szeryfem, nie było go na trzech popołudniowych lekcjach.

W teczce znalazła też kopie rachunków telefonicznych Tierneyów z miesięcy poprzedzających morderstwo. Trzykrotnie zaznaczono na nich ten sam numer. Na dole strony ktoś dopisał: *Raymond Douglas – znany dealer narkotyków.*

Czy Jack zażywał narkotyki jako nastolatek? Czy jego rodzice się o tym dowiedzieli? Czy tamtego dnia pod koniec maja poszedł na wagary, został przyłapany przez matkę i stracił nad sobą panowanie? Nie, to nie byłby wystarczający powód. Mnóstwo dzieciaków brało narkotyki i nie mordowało swoich matek. *Niektóre jednak są do tego zdolne* – odezwał się cichy głos w jej głowie. Dopiero co słyszała w wiadomościach historię nastolatka z Great Falls, który zamordował oboje rodziców w ich własnym łóżku po tym, jak zagrozili, że wyślą go do ośrodka odwykowego.

Sarah pokręciła głową, sfrustrowana. Dlaczego nie mogła po prostu tego zostawić? Jack ją okłamał, owszem, ale to go jeszcze nie czyniło mordercą. Poza tym szeryf był przekonany, że wie, kto nim był: ojciec Jacka. John Tierney zamordował swoją żonę i uciekł. Podobne tragedie zdarzały się każdego dnia. *Tylko jak mu się udało wywinąć?* – nie dawał za wygraną głos. Według notatek szeryfa pick-up Johna został odnaleziony na polu kukurydzy oddzielającym farmy Quinlanów i Tierneyów. Co takiego powiedziała Celia w drodze do domu? Że aby dostać się do domu Hala, wystarczył piętnastominutowy spacer przez pole kukurydzy. Jakim cudem John opuścił miasteczko bez samochodu? Czy miał współnika? W aktach sprawy nie było o tym mowy.

Sarah odłożyła ostatnią z teczek do pudła i zauważyła na dnie kolejną taśmę. Wyjęła ją z pudełka. Potarła oczy i sprawdziła godzinę: dochodziła dziewiąta wieczór.

Czy taśma mogła zaczekać do rana? Sarah była taka zmęczona. Wsunęła kasetę do koperty zawierającej pozostałe nagrania. Przesłucha ją jutro.

Chociaż nie miała na to najmniejszej ochoty, musiała wrócić do domu Celi i Deana. Nie wiedziała, jak wytłumaczy swoją długą nieobecność. Czy mogła założyć maskę, tak jak to robił Jack przez wszystkie te lata? Czy mogła udawać, że w jej małżeństwie wszystko gra, że nie ma pojęcia o kontrowersjach wokół śmierci

matki Jacka? Sarah uruchomiła samochód i wyjechała na krętą drogę, która miała ją zaprowadzić z powrotem do męża, teraz już całkowicie obcego człowieka. Jak mogła beztrosko gawędzić z nim o minionym dniu i ich córkach?

I wreszcie, jak miała się położyć wieczorem obok mężczyzny, o którym wiedziała, że ją okłamał i być może dopuścił się czegoś znacznie gorszego?

Sarah przyjechała do domu Celi i Deana, minęła stodołę oraz sznur do suszenia bielizny, na którym matka Jacka wieszała świeżo wypraną pościel, i zatrzymała się pod kuchennym oknem, przez które Lydia z całą pewnością wyglądała na bawiące się w ogrodzie dzieci. Wyłączyła silnik i nie wysiadając z samochodu, popatrzyła na dom. Światło na ganku obnażyło jego kiepski stan. Sarah przypomniała sobie zdjęcia z miejsca zbrodni, na których kwiaty wylewały się ze zwisających z okapów doniczek, kontrastując z żółtą policyjną taśmą ciągnącą się przez cały ganek.

Nie miała ochoty wchodzić do środka, ale była wykończona i chciała poinformować Jacka, że ma już dosyć jego kłamstw. Zamierzała zostać na pogrzebie Julii, lecz zaraz potem wybierała się do domu. Zerknęła na pudło. Zdjęła kurtkę Margaret z ramion i przykryła nią pudełko, sięgnęła po torebkę i wysiadła z samochodu. Spojrzała na dom, by upewnić się, że nikt nie wygląda przez okno, szybko przeniosła pudło do bagażnika i zamknęła go z cichym kliknięciem.

– Sarah? – rozległ się za jej plecami głos Jacka. Obejrzała się za siebie i zobaczyła idących od strony dużej stodoły Celię i Jacka. Szli bardzo blisko siebie, dzieliły ich zaledwie centymetry. – Co jest w tym pudełku? – zapytał.

Sarah szybko usiłowała coś wymyślić.

– Kilka drobiazgów ze sklepu, które będą nam potrzebne, skoro zostajemy trochę dłużej, niż planowaliśmy. Kupiłam też pudełko, żebyśmy mogli odesłać pocztą te rzeczy, które nie zmieszczą się do bagaży podręcznych. – Jack sprawiał wrażenie usatysfakcjonowanego tym wyjaśnieniem. – Co tu robicie po ciemku? – spytała.

Światło na ganku było zbyt słabe, żeby mogła się dokładnie przyjrzeć ich twarzom, ale nie zauważyła żadnych porozumiewawczych spojrzeń. Wyglądało na to, że niczego przed nią nie ukrywali.

– Omawialiśmy szczegóły nabożeństwa pogrzebowego Julii – odparł Jack – postanowiliśmy się przejść. Wszystko w porządku? Gdzie byłaś tak długo?

– Jeździłam bez celu i rozmyślałam. – Sarah wsunęła ręce do kieszeni.

Zimne wieczorne powietrze smagało jej skórę i żałowała, że nie ma na sobie ciepłej kurtki Margaret. – Możemy chwilę porozmawiać?

– Jasne, wejdźmy do środka – odrzekł Jack, ruszając w stronę domu.

– Przejdźmy się – zaproponowała Sarah. Wolała się trzymać jak najdalej od domu i jego mieszkańców, gdy będzie mówiła Jackowi rzeczy, które musiał od niej wreszcie usłyszeć.

– Widzimy się w domu – odezwała się Celia. – Zaparzę kawę.

Unoszący się w powietrzu żyzny zapach ziemi i nawozu oraz ciche pomruki zwierząt szykujących się do snu działały na Sarah kojąco, kiedy w milczeniu szła z Jackiem w kierunku stodoły.

Ktoś włączył dwa przymocowane do ściany domu naświetlacze, które skąpały teren farmy w ciepłym świetle. Sarah zastanawiała się, dlaczego Celia nie włączyła ich podczas swojego spaceru z Jackiem. Wolałaby, żeby teraz też tego nie robiła; to, co miała zamiar powiedzieć mężowi, łatwiej przeszłoby jej przez gardło ciemności.

– Co się dzieje, Sarah? – zapytał Jack. – Naprawdę się o ciebie martwiłem.

Sarah nie wiedziała, od czego zacząć.

– Cieszę się, że poszedłeś do Amy. Ta dziewczyna umiera ze strachu.

– Dziękuję, że załatwiłaś jej adwokata. – Jack się zatrzymał. – Tyle się dzieje w związku z pogrzebem. Dean uważa, że Amy jest winna, i wiele wskazuje na to, że może mieć rację. Przez moment...

Sarah zerknęła w kierunku domu i dostrzegła w oknie na górze czyjąś postać, zbyt masywną i wysoką jak na Celię, więc musiał to być Dean lub Hal. Szła dalej, żeby znaleźć się w cieniu, poza zasięgiem naświetlacza.

– Wiem, że Amy nigdy nie skrzywdziłaby Julii – zakończył Jack, podbiegając do żony.

– Jutro rano postawią ją w stan oskarżenia. Umówiłam się z prawnikiem o ósmej. Nie wiem, czy Amy jest winna, czy nie, ale to twoja siostra i uważam, że powinieneś być tam obecny – powiedziała Sarah z lekką zadyszka, podchodząc do większej stodoły. Oparła się plecami o wysłużone, szorstkie deski i popatrzyła na dom. – Amy twierdzi, że to Dean mógł skrzywdzić Julię.

– Dean? – roześmiał się Jack, ale szybko spoważniał, widząc, że Sarah nie żartuje. – To jeszcze bardziej szalony pomysł niż ten, że mogła ją skrzywdzić Amy. Dean kocha... kochał swoją mamę. – Jack przesunął dłonią po ustach. – Skąd jej to przyszło do głowy?

– Powiedziała, że to on przyniósł do jej domu kilka pudeł, między innymi to, w którym znajdował się hak, a poza tym... – Sarah zawiesiła głos – widziałam wczoraj, jak Dean ścisnął rękę Celi i puścił ją dopiero wtedy, gdy go spoliczkowała.

Jack zmarszczył brwi.

– To nie w stylu Deana. Ani Celi. Dean co prawda bywa wybuchowy, ale zawsze mi się wydawało, że dobrze im się układa. Może zawinił cały ten stres.

– Nie mam pojęcia, co się stało. Pomyślałam tylko, że powinieneś się dowiedzieć o tym, co zobaczyłam. Ale nie dlatego chciałam z tobą rozmawiać.

Sarah wyprostowała się, odpychając się od drzwi stodoły. Skrzywiła się, czując, jak ostra drzazga wbija jej się w dłoń. Uniosła rękę do twarzy, żeby sprawdzić, jak duży jej fragment utkwiał w skórze.

– Zraniłaś się? – zapytał Jack, próbując złapać jej dłoń.

Sarah nie pozwoliła mu na to.

– Nic mi nie jest. – Odchyliła głowę do tyłu i zapatrzyła się w nocne niebo, czarne i wszechogarniające. Miała wrażenie, jakby ta noc, to miasteczko, przeszłość jej męża pożerały ją kawałek po kawałku.

– Sarah? – odezwał się niepewnie Jack. W jego głosie pobrzmiwał strach.

– Zaraz po pogrzebie wracam do domu – oznajmiła, starając się, by jej głos zabrzmiał spokojnie i bez emocji.

– Ja też nie zamierzam tu zostać dłużej niż to konieczne – odparł Jack.

– Chodzi mi o to, że tuż po pogrzebie wsiadam do samolotu i wracam do domu, do naszych córek. A później będziemy się musieli zastanowić, co dalej. Nie potrafię żyć pod jednym dachem z kłamcą, Jack, po prostu nie potrafię. – Przy ostatnim słowie jej głos się załamał. Chociaż ćwiczyła te słowa przez całą drogę do domu Celi, wypowiedzenie ich na głos okazało się trudniejsze, niż sądziła.

– Co? Mam się wyprowadzić? – zdumiał się Jack.

Sarah wyprostowała plecy, jakby chciała sobie w ten sposób dodać siły, żeby opowiedzieć mężowi o tym, czego się dowiedziała.

– Mówiłam ci, że nie życzę sobie żadnych więcej sekretów. Żadnych kłamstw.

– Ale przecież ci powiedziałem... – zaczął.

– Daj spokój, Jack – przerwała mu głośno. – Przestań kłamać! – Jej głos odbił się echem w uśpionym nocnym powietrzu. W kuchennym oknie pojawiła się czyjaś twarz. Pewnie Celi. Sarah odwróciła się plecami w stronę domu i ściszyła głos. – W ciągu dwóch ostatnich dni dowiedziałam się, że twoi rodzice nie zginęli w wypadku, wbrew temu, co mi mówiłeś.

– Sarah, tłumaczyłem ci, dlaczego...

– Pozwól mi dokończyć – syknęła Sarah. – Dowiedziałam się, że twoja matka została zamordowana i to przez twojego ojca. Dowiedziałam się również, że przez jakiś czas to ty byłeś głównym podejrzanym. Zostałeś aresztowany, Jack. *Aresztowany*. Jak mogłeś to przede mną zataić? Co i rusz odkrywam twoje kolejne kłamstwa. – Pomimo chłodu nocy Sarah czuła, że płoną jej policzki. Usłyszała skrzypnięcie siatkowych drzwi. Celia wyszła z domu, światła na ganku oświetliły jej szczupłą sylwetkę. Najwyraźniej nie była pewna, czy powinna do nich podejść

i sprawdzić, co się dzieje, czy wrócić do domu. – Jakby tego było mało, odkryłam, że spotykałeś się z żoną swojego ciotecznego brata, awanturowałeś się, upijałeś i brałeś narkotyki.

Sarah uzmysłowiła sobie, że płacze, i znowu podniosła głos, do tego stopnia, że Celia jednak postanowiła sprawdzić, co się dzieje.

– Sarah, z kim ty, u diabła, rozmawiałaś? – zdenerwował się Jack.

– Czy to ważne? – odparła znużonym głosem. – Praktycznie całe miasteczko uważało, że zabiłeś własną matkę, Jack. Przykro mi, że twoją rodzinę spotkała taka tragedia i że wydawało ci się, że musisz to przede mną ukryć. Ale mam tego wszystkiego dosyć. Wyjeżdżam zaraz po pogrzebie.

Celia szła w ich stronę.

– Mylisz się, Sarah – próbował ją przekonać Jack. – Przysięgam ci, że nigdy nie skrzywdziłbym swojej matki. Wejźmy do domu, porozmawiajmy. Znasz mnie. Nie byłbym zdolny do czegoś takiego. – Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Poczula jego gorący oddech na swoim policzku. – Proszę, musisz mi uwierzyć. – Wzmocnił uścisk, wbijając palce w nadgarstek Sarah, która po raz pierwszy w życiu przestraszyła się własnego męża.

– Puść mnie, Jack, bo zacznę krzyczeć – szepnęła. Jack natychmiast spełnił jej żądanie.

Celia przyspieszyła kroku.

– Wszystko w porządku? – zawołała w ich stronę.

– Powiedz swojej dziewczynie, że wszystko gra – rzekła gorzko Sarah. – Ja tylko chcę, żebyś zostawił mnie w spokoju.

– W porządku – odkrzyknął Jack. – Zaraz wracamy. – A do Sarah powiedział: – Mylisz się. Całkowicie się mylisz co do mnie. Nie powinienem być cię okłamywać, ale nie zamordowałem swojej matki. Zrobił to mój ojciec. A może uważasz, że i jego zabiłem?

Sarah nie odpowiedziała, z pełną świadomością, że być może w ten sposób przekracza punkt, z którego nie będzie już odwrotu. Właśnie nazwała swojego męża mordercą, a przynajmniej osobą zdolną do morderstwa. Jack odwrócił się do niej plecami, kręcąc z niesmakiem głową, i dołączył do Celi, która zatrzymała się pośrodku pola. *A co jeśli się mylisz?* – zadała sobie pytanie Sarah, stojąc w cieniu stodoły i patrząc za odchodzącymi w stronę domu Celią i Jackiem. *Co jeśli się mylisz i właśnie popchnęłaś go w ramiona Celi? Co jeśli się mylisz i wszystko straciłaś?*

Czekała, trzęsąc się na zimnie, podczas gdy Celia i Jack stali na ganku. Była pewna, że rozmawiają o niej. Co takiego mówili? Czy Jack opowiadał Celi o wariackim zachowaniu Sarah i wymyślanych przez nią teoriach spiskowych, że zamordował własną matkę? Czy się z niej nabijali? Jack sprawiał wrażenie szczerze urażonego jej oskarżeniami, ale czy był zszokowany jej gniewem, czy po

prostu zdumiony faktem, że nie będzie dłużej znosić jego kłamstw?

Widziała, jak wchodzi do domu, a po chwili światła za zasłoniętymi roletami pogasły. Najpierw wyłączono naświetlacze, później światła w kuchni i salonie. Po kilku minutach pociemniało w jednym z pokoi na piętrze. W innym oknie na górze pojawiła się sylwetka Jacka. Poznałaby ją wszędzie: jego wysoką, kanciastą postać, opuszczone ramiona, przechyloną głowę. Dawniej widok męża napełniał ją szczęściem i ulgą. Teraz, patrząc na rysującą się w górze sylwetkę, czuła tylko niepokój. Jack stał w oknie całą wieczność, spoglądając na podwórze. Sarah poczuła na sobie jego wzrok, serce zadudniło jej w piersi i zrobiła trzy szybkie kroki w tył. Wiedziała, że nie może jej zobaczyć – była schowana w cieniu – ale miała wrażenie, jakby był w stanie przeświecić ją na wylot, wyczuć jej strach.

W końcu odsunął się od okna i w pokoju zapadła ciemność. W domu zostało tylko jedno światło. Słabe, zimne światło na ganku. Zdjęcia z miejsca zbrodni bezlitośnie wdarły się do umysłu Sarah. Zachlapanie krwią drzwi piwnicy, betonowa podłoga, połamane palce Lydii, jej pogruchotana czaszka, oczy zasłonięte ściereczką, kałuża krwi, dłonie Jacka. *Nie ma mowy*, wzdrygnęła się Sarah. *Nie ma mowy, żebym tam dzisiaj wróciła.*

Sarah obudziła się wczesnym rankiem. Szybko zamrugła, a gdy jej oczy przyzwyczały się do słabego światła, zorientowała się, że leży na kanapie w salonie Celi, przykryta dzierganym kocem.

Wytrzymała na dworze około dwudziestu minut, zastanawiając się nad tym, gdzie spędzić noc. Rozważała przespanie się w samochodzie, a nawet w stodole, lecz stłumione odgłosy nocy, hulający po polach wiatr, uderzenia skrzydeł wiatraka i pohukiwanie sowy w stodole skłoniły ją, by wrócić do domu.

Położyła się na kanapie, spodziewając się, że i tak nie zaśnie, lecz ucieszyło ją, że sen jednak nadszedł. Ktoś musiał ją przykryć kocem, kiedy spała. Ten miły gest wydał jej się złowrogi, ponieważ spała tak mocno, że go nie zarejestrowała.

Zsunęła zeszywniałe nogi na podłogę i przeczesła palcami włosy. Marzyła o prysznicu, ale nie chciała obudzić żadnego z domowników. Nie miała wielkiej ochoty spotykać tego ranka Jacka ani Celi. Czyżby poprzedniego wieczoru przesadziła z reakcją? Zawartość pudła nadal tłukła jej się po głowie. W świetle dnia zrobiło jej się głupio, że tak się przestraszyła Jacka, który ani razu nie podniósł na nią ręki, nigdy nie dał jej powodu do tego, żeby się go bała.

Aromat kawy przyciągnął Sarah do pogrążonej w ciemności kuchni. Ekspres nastawiono tak, by włączył się automatycznie o określonej godzinie, więc naląła sobie kubek kawy. Spojrzała na zegarek. Dochodziła szósta i była pewna, że reszta domowników też niedługo wstanie.

Miała zamiar zarezerwować bilety i wrócić do Montany w ciągu najbliższych kilku dni, jednak nowo odkryte fakty zrodziły w niej kolejne pytania. Spojrzała w stronę torebki, w której czekała na nią nieprzesłuchana kasetka. Może ona przyniesie jakieś odpowiedzi i dostarczy informacji, które oczyszczą Jacka lub przynajmniej pomogą jej go lepiej zrozumieć. Albo, pomyślała, dostarczy kolejnych powodów, by w niego zwątpić.

Potrzebowała odosobnionego miejsca, w którym mogłaby przesłuchać taśmę. Wyjrzała przez okno w kuchni. Duża stodoła, która w nocy wydawała jej się odpychająca, w porannym słońcu zrobiła na niej całkiem przyjemne wrażenie.

Sarah sięgnęła po kubek i torebkę, po czym wyszła z domu. Zimne powietrze zaszczypało ją w nos i najchętniej pobiegłaby na górę po bluzę, ale nie chciała ryzykować spotkania z Jackiem. Trawę pokrywała rosa i kiedy Sarah ruszyła w kierunku stodoły, szybko przemokły jej buty. Przez chwilę szamotała się ze zmatowiałym skoblem, aż wreszcie otworzyła drzwi. Wnętrze stodoły było ciemne i chłodne; Sarah potarła ręce w nadziei, że je rozgrzeje. Na ścianie wisiała stara kurtka. Zdjęła ją z zardzewiałego

gwoźdźca i założyła. Przestrzeń była wypełniona zbieraniną starego rolniczego sprzętu i narzędzi ogrodniczych. Na ścianach wisiały ostre piły i skorodowane akcesoria, których nazw nie знаła. W rogu leżała sterta opon do traktora i doniczek z terakoty.

Sarah rozejrzała się w poszukiwaniu cichego miejsca, z którego jednocześnie zobaczyłaby, że ktoś wchodzi do stodoły. Nie miała pojęcia, jak wytłumaczyłaby się z odsłuchiwania taśmy na walkmanie pochodzącym z lat osiemdziesiątych. Wypatrzyła chwiejną drewnianą drabinę prowadzącą na strych i doszła do wniosku, że lepszego miejsca nie znajdzie. Ostrożnie sprawdziła wytrzymałość pierwszego szczebla drabiny i powoli wdrapała się na górę.

Unoszące się w powietrzu drobinki kurzu wleciały Sarah do nosa; ledwie powstrzymała kichnięcie. Stryzek był pusty, z wyjątkiem beli siana związanych sznurkiem i ustawionych w rzędzie pod jedną ze ścian. Szerokie krokwie nad głową nasunęły Sarah skojarzenie z żebrami jakiegoś masywnego, pradawnego zwierzęcia. Pomiędzy poziomymi belkami podtrzymującymi krokwie widać było gniazda jaskółek uwite z trawy, piór i błota.

Sarah usadowiła się na jednej z bel siana i upewniwszy się, że zauważy, jeśli ktoś spróbuje wejść na górę, wyjęła z torebki walkmana i kasetę. Nie miała pojęcia, co usłyszy, być może kolejną rozmowę zastępcy szeryfa z Jackiem lub którymś z mieszkańców miasteczka. Równie dobrze taśma mogła się okazać pusta. Założyła słuchawki na uszy i włączyła odtwarzanie.

Gilmore: Mówi zastępca szeryfa, Verne Gilmore. Jest godzina dziewięta trzydzieści rano 1 czerwca 1985 roku. Za zgodą rodziców przeprowadzam rozmowę z Celią Marie Parker, lat piętnaście. Celio, odpowiadaj na moje pytania jak najbardziej szczegółowo. Jeśli nie będziesz znała odpowiedzi na któreś z pytań, po prostu mi powiedz. Zrozumiałaś?

Celia: Tak.

Zainteresowanie Sarah momentalnie wzrosło. To oczywiste, że Celia została wezwana przez szeryfa. Była dziewczyną Jacka i pewnie spędzała dużo czasu w ich domu, w obecności jego rodziców. Najpierw Gilmore zadał Celi podstawowe pytania o adres, wiek i jej relację z Jackiem, a później zapytał o to, gdzie

przebywała w dniu morderstwa.

Celia: *Byłam w szkole.*

Gilmore: *Czy trzydziestego widziałaś w szkole Jacka Tierneya?*

Celia: *Tak. Widziałam go na korytarzu przed pierwszą lekcją i podczas drugiej lekcji. Chodzimy razem na angielski. Później zjedliśmy razem lunch na stołówce.*

Gilmore: *Czy wtedy w stołówce widziałaś Jacka po raz ostatni?*

Celia: *Wtedy po raz ostatni z nim rozmawiałam, ale po południu widziałam go jeszcze na korytarzu.*

Gilmore: *O której to było godzinie?*

Celia: *Hm... To było po szóstej lekcji, czyli około drugiej.* Gilmore: *O drugiej? Jesteś pewna?*

Celia: *Tak mi się wydaje. Tak, jestem pewna. To było po lekcji anatomii. Zobaczyłam go na korytarzu.*

Gilmore: *Rozmawiałaś z nim?*

Celia: *Nie, był za daleko. Widziałam go od tyłu.*

Głos Celi nieznacznie zadrżał. Sarah potrafiła sobie wyobrazić, jaka była zdenerwowana. Miała piętnaście lat, a jej chłopaka podejrzewano o morderstwo własnej matki. Zdaniem Sarah w tych okolicznościach Celia i tak nieźle sobie radziła.

Gilmore: *Celio, wiesz, że to nieprawda.*

Celia: *Nie, widziałam go. Pamiętam. Szedł korytarzem na ostatnią lekcję.*

Gilmore: *Może ci się wydaje, że widziałaś Jacka. Tamtego popołudnia nie było go w szkole. Już to wiemy. Powiedział nam, że wyszedł ze szkoły około pierwszej czterdzieści pięć.*

Głos Gilmore'a brzmiał łagodnie. Sarah wyobraziła go sobie, pochylonego na krześle w stronę Celi z życzliwą miną, choć spojrzenie jego zielonych oczu pozostało ostre i przenikliwe.

Celia: *Ale ja go naprawdę widziałam. Jestem tego pewna. Nie kłamię.*

Gilmore: *Jack jest twoim chłopakiem. Wiem, że chcesz mu pomóc, a najlepszym na to sposobem jest powiedzenie mi prawdy, rozumiesz?*

Celia: *Tak. Wydaje mi się, że go*

widziałam. Gilmore: *Ale nie jesteś pewna?*

Celia: *Nie. Chyba mogłam pomylić godzinę.*

Następnie Gilmore zapytał Celię o relacje Jacka z rodzicami. Czy była świadkiem kłótni między nimi, czy Jack kiedykolwiek opowiadał jej o sprzeczkach lub konfliktach z rodzicami?

Celia: Nie. Dobrze się między nimi układało.

Celia odzyskała pewność siebie.

Celia: Jack nie skrzywdziłby swojej mamy. Wiem o tym.

Przez jakiś czas rozmowa toczyła się w podobnym tonie. Gilmore zadawał Celi podchwytliwe pytania o relacje łączące Jacka z rodzicami, a ona zapewniała go, że były poprawne. W końcu zastępca szeryfa westchnął i przeszedł do pytań kończących rozmowę.

Gilmore: Czy tamtego dnia wydarzyło się coś niezwykłego? Jakaś sytuacja, która cię zaskoczyła?

Celia: Tamtego ranka zobaczyłam tatę Jacka. Jechałam samochodem do szkoły i byłam spóźniona.

Gilmore: Masz zezwolenie, żeby dojeżdżać do szkoły samochodem? O której godzinie go widziałaś?

Celia: Tak. Jechałam autostradą numer 32 w kierunku szkoły, około ósmej. Gilmore: Czy pan Tierney prowadził samochód?

Celia: Nie i właśnie dlatego to było takie dziwne. Szedł poboczem drogi. Pomachałam mu, ale mnie nie zobaczył. Zwolniłam, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuje podwiezienia, ale kiedy spojrzałam we wsteczne lusterko, już go nie było. Zupełnie jakby rozpułynał się w powietrzu.

Gilmore: Co chcesz przez to powiedzieć? Zabrał go ktoś inny, czy po prostu skręcił?

Celia: Pomyślałam, że ktoś inny zaproponował mu podwiezienie do domu.

Gilmore zakończył rozmowę, prosząc Celię, żeby do niego zadzwoniła, jeśli przypomni sobie jeszcze jakieś szczegóły z tamtego feralnego dnia.

Czy Celia była zakochaną dziewczyną usiłującą chronić swojego chłopaka? Sprawiała wrażenie absolutnie wiarygodnej. Nawet kiedy opowiadała o tym, jak spotkała Jacka na szkolnym korytarzu, chociaż – jak on sam się do tego przyznał – nie mogła tego zrobić, brzmiało to tak, jakby święcie wierzyła we własne słowa. Czy Celia mogłaby skłamać, że tamtego ranka widziała ojca Jacka idącego poboczem? Sarah nie widziała powodu, dla którego miałyby to robić.

Ostatnią rozmową nagraną na kasecie była ta z Deanem. Tak jak poprzednio,

Gilmore najpierw zadał mu wszystkie podstawowe pytania, a później przeszedł do sedna. Dean opisał wydarzenia tamtego dnia zgodnie z tym, co wcześniej powiedział Jack. Odebrał go ze szkoły mniej więcej za kwadrans druga; zamierzali posiedzieć nad jeziorem na północ od Penny Gate, ale Jack był w kiepskim nastroju i ostatecznie poprosił Deana, żeby odwiózł go do domu. Dean zostawił Jacka przed domem około drugiej, a później sam pojechał nad wodę.

Gilmore zapytał Deana, czy wiedział o jakichkolwiek kłótniach między Jackiem i rodzicami. Dean zamilkł, a Gilmore cierpliwie czekał. Mijały sekundy. Wreszcie Dean zaczął mówić, tak cicho, że Sarah musiała pogłośnić dźwięk, żeby go usłyszeć.

Dean: *Tak, Jack kłócił się z rodzicami, chyba jak wszyscy.*

Gilmore: *No jasne, nastolatki stale to robią. O co się kłócili?*

Dean: *(Niesłyszalne.)*

Gilmore: *Czy możesz powtórzyć głośniejszym głosem, żeby się nagrało?*

Dean: *O Celię. Kłócili się o Celię Parker. Jego rodzice uważali, że Jack i Celia traktują swój związek zbyt poważnie.*

Gilmore: *Rzeczywiście tak było?*

Dean: *Nie wiem. Chyba tak. Jack czasami mówił o tym, że razem uciekną.*

Gilmore: *Czy ich rodzice o tym wiedzieli?*

Dean: *Nie wiem.*

Gilmore: *Daj spokój, Dean. Jesteś bratem ciotecznym Jacka. Jeśli się komuś zwierzył, to tylko tobie. Czy jego mama się dowiedziała?*

Dean: *Mama Jacka o tym wiedziała.*

Gilmore: *W jaki sposób się dowiedziała?*

Dean: *Chyba znalazła jakieś ich liściki, kiedy sprzątała jego pokój.*

Gilmore: *Czy w zeszłym tygodniu byłeś świadkiem ich kłótni, czy Jack ci o niej opowiadał? Odpowiedz tak lub nie, żeby magnetofon zarejestrował twój głos. Byłeś tam?*

Dean: *Tak.*

Gilmore: *Kiedy to się wydarzyło? Którego dnia?*

Dean: *Nie jestem pewien. Pewnie z tydzień temu.*

Gilmore: *Jak zareagowała matka Jacka? Zdenerwowała się?*

Dean: *Oboje krzyczeli, ale to nie było nic poważnego.*

Gilmore: *A więc często się kłócili? Jack i jego mama?*

Dean: *Możliwe. Nie wiem.*

Gilmore: *Pokłócili się, ale to nie było nic poważnego. Co powiedziała pani Tierney?*

Dean: *Powiedziała Jackowi, że jej zdaniem przez jakiś czas nie powinien się spotykać z Celią. Ich związek zrobił się zbyt poważny, zaczął mu przeszkadzać*

w nauce i pracy na farmie.

Gilmore: *I co na to Jack?*

Dean: *Powiedział, żeby pilnowała własnego nosa i trzymała się z dala od jego pokoju.*

Gilmore: *Dokładnie tak powiedział?*

Dean: *Kazał jej pilnować swojego pieprzonego nosa i trzymać się z dala od jego pieprzonego pokoju.*

Gilmore: *Założę się, że nie przyjęła tego najlepiej.*

Dean: *Nie, była wściekła. Zabroniła mu się tak do siebie odzywać w jej własnym domu, na co Jack odpowiedział: „W porządku, już mnie tu nie ma”. Próbowała go zatrzymać.*

Gilmore: *Jak się do tego zabrała? Próbowała go fizycznie powstrzymać przed opuszczeniem domu?*

Dean: *Złapała go za rękę, a Jack się wyrwał i wyszedł.*

Gilmore: *To wszystko? Nic więcej się nie zdarzyło?*

Dean: *Nic.*

Gilmore: *Daj spokój, Dean. Czego nie chcesz mi powiedzieć? Mamy zdjęcie miejsca zbrodni. Ktoś roztrzaskał głowę twojej ciotce i zostawił ją na pewną śmierć na podłodze w piwnicy. Musimy się dowiedzieć, kto to zrobił.*

Dean: *Na pewno nie Jack.*

Gilmore: *Skąd wiesz? Dopiero co mi powiedziałeś, że się kłócili. Złapała Jacka za rękę. Niektóre siniaki na jej ciele wyglądały na starsze. Na moje oko były sprzed około tygodnia. Może kiedy Lydia chwyciła Jacka za rękę, odwdzieczył jej się tym samym.*

Dean: *Nie zrobił tego celowo. Chciał się jej tylko wyrwać.* Gilmore: *A więc ją uderzył?*

Dean: *Nie, raczej się jej wyszarpnął. Mocno. Tak, że upadła na ziemię. Ale nie chciał, żeby coś się jej stało.*

Gilmore: *Skrzywdził ją?*

Dean: *Nie. To znaczy nie bardzo. Upadła do przodu, rozkładając dłonie, o tak. Chyba uszkodziła sobie nadgarstek.*

Gilmore: *Jak zachował się Jack? Przeprosił? Pomógł jej wstać?*

Dean: *(Niewyraźnie.)*

Gilmore: *Mów głośniej.*

Dean: *Nie, wyszedł. Obaj wyszliśmy. Ona upadła.*

Gilmore: *Upadła czy została przewrócona?*

Dean: *On nie chciał jej przewrócić. To był wypadek.*

Nagranie się skończyło, a Sarah nadal siedziała na beli siana, usiłując zrozumieć to, co właśnie usłyszała. Jack i Celia planowali wspólną ucieczkę?

Dokąd mogła uciec para piętnastolatków? A Jack – przypadkiem lub nie – przewrócił swoją matkę na ziemię i ją tam zostawił.

Sarah wstała i podeszła do dużych drzwi wychodzących na farmę. Zapatrzyła się na błękitne niebo, które właśnie zaczęło nabierać perłowszarej barwy. Dopiero co zebrano kukurydzę i skoszono siano, pozostawiając na polach powygryzane badyle, a na pastwiskach leżały wielkie bele siana w kształcie beczek, jakby w oczekiwaniu na zimę. Rowy porastała dorodna trawa, rudbekie kiwały ciężkimi żółtymi główkami. Sarah przeniosła wzrok na zaniedbane, zachwaszczone podwórko, przysadzistą czerwoną stodołę i wysoki srebrny silos. Taki piękny krajobraz, pomyślała, skrywający taką paskudną historię.

Popatrzyła na pola i dostrzegła w oddali dom i budynki gospodarze należące do Hala. Zgodnie z tym, co mówiła Celia, farmy leżały blisko siebie, dzielił je piętnastominutowy spacer przez pole kukurydzy. Sarah wyobraziła sobie młodego Jacka i Amy pędzących przez kukurydzę, kursujących pomiędzy własnym domem i domem wujostwa.

Była ciekawa, czy Jack przyprowadził tu Celię, kiedy byli nastolatkami, i czy kochali się na sianie. Potrafiła sobie wyobrazić nastoletnią Celię: mądrą, piękną i zakochaną w Jacku – chłopcu, którego planowała w przyszłości poślubić.

– Sarah – dobiegł ją z dołu głos Jacka. – Jesteś tam?

Wolałaby pozostać w swojej kryjówce, nie miała ochoty widzieć się z Jackiem. Właśnie odkryła kolejne jego sekrety. Celia i Jack planowali wspólną ucieczkę. Jego matka się o tym dowiedziała, a tydzień później już nie żyła.

Sarah chciała się stąd wynieść, wyjechać z Penny Gate jeszcze tego samego ranka. Nie zamierzała zostać na czuwanie ani na pogrzeb, tylko wrócić do domu, do swoich dzieci, jak najdalej od Jacka i tego miejsca.

– Sarah – zawołał ją ponownie Jack.

Głęboko zaczerpnęła powietrza. Prędzej czy później i tak będzie musiała zejść.

– Już idę – odkrzyknęła. Schowała walkmana do torebki i ostrożnie zeszła po drabinie ze strychu.

– Co ty tam robiłaś zupełnie sama? – zapytał Jack, bacznie jej się przyglądając.

– Potrzebowałam przestrzeni, żeby uporządkować myśli – odparła, zdejmując kurtkę i odwieszając ją na gwóźdź. – Wylatuję jeszcze dzisiaj – oznajmiła rzeczowo. – Pierwszym lotem, na jaki zdołam zarezerwować bilet.

– Sarah... – W głosie Jacka słychać było nutę desperacji.

– Nie. Bez dyskusji. Wyjeżdżam. – Próbowала go wyminąć, ale zastąpił jej drogę. Oddech uwiązał Sarah w gardle. Czy gdyby krzyknęła, ktoś by ją usłyszał? Czy przybiegłby jej na ratunek? Dom wydawał się oddalony o tysiące kilometrów.

– Przepuść mnie, Jack – powiedziała stanowczo, starając się nie dopuścić do głosu

paniki.

– Wiem, że jesteś sfrustrowana i skołowana. Sarah, nie chcę, żebyś wyjeżdżała. – Spojrzał jej błagalnie w oczy. – Gdybym mógł, wyjechałbym razem z tobą, ale nie wolno nam tego zrobić.

– Co to znaczy *nie wolno*? – zdziwiła się Sarah, zapominając na moment o strachu.

– Przed chwilą dzwonił szeryf. Znaleźli coś w domu Hala. Żadne z nas nie wyjedzie z Penny Gate, przynajmniej nie w ciągu najbliższych kilku dni.

– Co takiego znaleźli? – zapytała Sarah, przypominając sobie ślady krwi, które widziała na schodach.

– Nie chciał mi powiedzieć – odparł Jack, popychając drzwi stodoły. – Dzwonił z informacją, że nie możemy opuścić miasteczka. Ma do nas jeszcze parę pytań.

– Dlaczego miałby mnie pytać o cokolwiek? – uniosła się Sarah. – Jezu, Jack, nie pisałam się na to. Chcę tylko wrócić do domu.

– Wiem, ja też – zapewnił ją zachrypniętym głosem. Sarah zauważyła, że chociaż był ogolony i świeżo po prysznicu, wyczerpanie odcisnęło piętno na jego twarzy. Była ciekawa, czy zdołał w nocy zasnąć. – Dzisiaj czuwanie. Przyjdiesz? – spytał, patrząc na nią z nadzieją.

Sarah nie odpowiedziała od razu. Robiło jej się słabo na myśl o tym, że musi zostać w Penny Gate choćby jeden dodatkowy dzień. Nie obchodziło jej, co powiedzą mieszkańcy miasteczka, obchodził ją Hal. Wiedziała, że poczuje się dotknięty i dezorientowany, jeśli ona nie weźmie udziału w uroczystościach pogrzebowych. Poza tym musiała zwrócić Margaret pudło z dowodami i była ciekawa, co technicy znaleźli w domu Hala.

– Przyjdę – powiedziała, ruszając w stronę domu. – Ale musisz wiedzieć, że robię to wyłącznie ze względu na Hala i Julię. Okłamałeś mnie o jeden raz za dużo, Jack.

Jack otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Sarah zdążyła się już oddalić. Kiedy weszła do domu, zastała Deana i Hala siedzących przy kuchennym stole. Celia zmywała naczynia.

– Dzień dobry – przywitał się Hal i wysunął dla Sarah krzesło. Ubrał się elegancko, ale nie wpuścił koszuli w spodnie, które z kolei były wyraźnie pogniecione; pod oczami miał ciemne sińce. Stał przed nim nietknięty talerz jajeczniczy. Wydawało się, że schudł w ciągu zaledwie czterech dni od ich przyjazdu.

Sarah położyła dłonie na oparciu krzesła, lecz nie usiadła. Czuła na plecach ukradkowe spojrzenia Celi i zastanawiała się, czy Jack opowiedział jej wczoraj w nocy o ich kłótni.

– Jack powiedział, że szeryf coś znalazł podczas przeszukiwania domu.

Domyślcie się, co to może być?

– Nie mamy bladego pojęcia – odparł Dean, głośno odkładając sztućce na brzeg talerza. – Szeryf poinformował nas tylko, że tata nie może jeszcze wrócić do domu. Przeszukanie nadal trwa.

Jack wszedł do domu i oparł się o kuchenny blat.

– Wiem, że to frustrujące, ale powiedziałyby nam, gdyby mógł. Każdy dowód, który może oczyścić Amy z zarzutów, jest na wagę złota.

Dean utkwiał wzrok w kubku z kawą.

Celia odwróciła się od zlewu i położyła dłoń na ramieniu męża, jakby chciała go w ten sposób uspokoić.

– Dzisiaj rano ciało Julii zostanie przewiezione do domu pogrzebowego. Ktoś od nas powinien już tam czekać.

– O ósmej spotykam się z adwokatem Amy – oświadczył Jack. Sarah unikała jego wzroku. Nie miała zamiaru dokądkolwiek z nim jechać.

– Nie mamy na to czasu – odezwał się Dean, marszcząc brwi.

– Na co nie mamy czasu? – obruszył się Jack. – Nie mamy czasu, żeby sprawdzić, czy moja siostra, a twoja siostra cioteczna, ma porządnego adwokata?

– Człowieku! – Dean gwałtownie odsunął się od stołu, przez co Celia aż się zatoczyła. – Powinniśmy się zająć planowaniem pogrzebu mojej matki. Nie mogę teraz myśleć o Amy.

Jack zrobił krok w jego kierunku.

– Wiesz, że jestem wstrząśnięty tym, co spotkało Julię. Nie mam pojęcia, kto jej to zrobił, ale na pewno nie Amy. Ona ją kochała.

Dean wstał z krzesła, a Sarah wstrzymała oddech.

– Co takiego? Kochała moją matkę na tyle mocno, żeby zepchnąć ją ze schodów?

Kuchnia nagle jakby się skurczyła. Sarah spojrzała na Hala w nadziei, że każe im się uspokoić, ale on tylko grzebał widelcem w jajecznicy, zatopiony w swoich myślach.

– Dean – upomniała go Celia, próbując go złapać za rękę, ale jej na to nie pozwolił.

– Chcesz wiedzieć, co myślę, Dean? – Jack jeszcze bardziej się do niego przysunął. Usta Deana nerwowo zadrżały, lecz się nie cofnął. – Myślę, że moja siostra ma kłopoty. Myślę, że jest smutna, przerażona i w totalnej rozsypce. – Przy każdym słowie Jack dźgał Deana palcem w klatkę piersiową. – Myślę też, że Julia chciałaby, abyśmy się upewnili, że z Amy wszystko w porządku.

Dean odepchnął dłoń Jacka. Jego twarz poczerwieniała i wykrzywiła się z gniewu.

– Przez ostatnie dwadzieścia lat upewniam się, że z Amy wszystko w porządku. Gdzieś ty się, u diabła, podziewał przez wszystkie te lata?

– Przestańcie – powiedział cicho Hal. – Po prostu przestańcie – powtórzył głośniej. Dean i Jack odsunęli się od siebie, mierząc się morderczym wzrokiem. – Julia na pewno by sobie tego nie życzyła.

– Hal ma rację – odezwała się uspokajająco Celia. – Szczególnie teraz powinniśmy się trzymać razem. Tylko w ten sposób zdołamy przetrwać kilka najbliższych dni. Dean, może wybierzesz się z Halem do domu pogrzebowego i zaczekacie na ciało Julii, a ja pojedę z Jackiem i Sarah na spotkanie z adwokatem Amy?

– No jasne, że pojedziesz – warknął Dean.

– Co? Wolisz sam jechać z Jackiem? – odparowała mu Celia. Dean zacisnął gniewnie usta, ale nic nie powiedział.

– Chyba nie ma potrzeby, żebyśmy jechali do adwokata we trójkę – rzekła Sarah, starając się ukryć irytację w swoim głosie. Celii jakimś cudem zawsze udawało się przyłączyć do Jacka. – Jack, pojedź z Celią, a ja dołączę do was później. Przepraszam – powiedziała, marząc o ucieczce. Nie przejmowała się tym, co sobie pomyśla o jej nagłym wyjściu. Wypełniające kuchnię napięcie i gniew były zbyt przytłaczające.

Sarah weszła na górę i zamknęła się w toalecie, rozkoszując się ciszą. Czyżby Dean był zazdrosny o Jacka i Celię?

W całym tym zamieszaniu Sarah ani przez chwilę nie pomyślała o Deanie i tym, jak odbierał dawny związek Celii i Jacka. Jakie to uczucie poślubić dziewczynę ciotecznego brata, z którą ten planował kiedyś uciec? Czy czuł się jak nagroda pocieszenia? Czy porównywał się ze swoim młodszym, sprawniejszym i przystojniejszym krewnym? Sarah świetnie go rozumiała. Celia była obdarzona eterycznym pięknem. Emanowała pewnością siebie i elegancją, której Sarah mogła jej tylko pozazdrościć. I gdyby nie była świadkiem chwilowego wybuchu Celii w momencie, gdy uderzyła Deana, uznałaby ją za idealną żonę.

Sarah weszła pod prysznic, odkręciła kurek i pozwoliła, żeby gorący strumień wody obmył jej ciało. Tęskniła za córkami, za domem i za swoim własnym prysznicem wyłożonym pięknymi kafelkami; był to prezent od Jacka na jej czterdzieste urodziny. Teraz stała pod ledwie ciurkającym prysznicem Celii, dopóki nie zużyła całej gorącej wody.

Niespiesznie zaczęła się ubierać, a gdy zakładała sweter, kątem oka dostrzegła lekko uchylone drzwi szafy. Pomyślała o pudełku na buty z imieniem Jacka leżącym na górnej półce. Nie tracąc czasu, zablokowała drzwi do sypialni i spojrzała na półkę. Była pusta. Sarah odsunęła na bok ciężkie zimowe płaszcze i sprawdziła podłogę. Ani śladu pudła. Ktoś je zabrał. Na pewno Jack. Czyżby tamtego dnia zauważył, że natrafiła na pudło? Czy wewnątrz znajdowało się coś, czego nie chciał, żeby zobaczyła? Sarah z oburzeniem zatrzęsła drzwiami szafy. Przetrzęsła szuflady wypełnione starymi ubraniami Celii i zbieraniną

niepotrzebnej biżuterii. Pudła nigdzie nie było.

Niechętnie zeszła na dół i z zadowoleniem zauważyła, że jest sama, chociaż zirytowało ją, iż Jack nie zadał sobie trudu, by się z nią pożegnać. Zostawił tylko liścik z informacją, że po spotkaniu z adwokatem pojedą z Celią do domu pogrzebowego, aby poczekać na ciało Julii i dokończyć załatwianie formalności. Nagle zaala ją fala strachu. Pudło z dowodami! Zostawiła je w bagażniku. A co jeśli Celia i Jack pojechali do adwokata pożyczonym samochodem i z jakiegoś powodu otworzyli bagażnik? Jak wytłumaczyłaby się z posiadania tych dokumentów?

Wybiegła z domu i z ulgą stwierdziła, że samochód nadal stoi tam, gdzie go zaparkowała. Musiała zwrócić pudło Margaret, lecz nie była na to jeszcze gotowa. Czowała, że jeśli poświęci dokumentom więcej czasu, zrozumie, co się stało i dlaczego Jack miał przed nią tyle tajemnic. Odnalazła w torebce kluczyki, otworzyła bagażnik i zajrzała do środka, by upewnić się, że pudło jest na swoim miejscu. Nie mogła dłużej przetrzymać oryginalnych dokumentów, ale jeśli się pospieszy, zdąży zrobić kopie. Jack i reszta powinni niedługo wrócić z domu pogrzebowego, żeby przygotować się na czuwanie, a Sarah nie chciała się nikomu tłumaczyć ze swojej nieobecności.

Sprawdziła drogę do publicznej biblioteki, wskoczyła do auta i odjechała z farmy, rozpryskując spod kół ziarenka żwiru i kurz, które wzbily się w powietrze, tworząc mętny obłok.

Dwadzieścia minut później skręciła we Franklin Street, szeroką ulicę wysadzaną starymi klonami, których liście mieniły się wszystkimi barwami jesieni. Przypadkiem minęła dom pogrzebowy, trzypiętrowy budynek pomalowany na biało i wykończony czarnymi elementami. Taki wielki dom pogrzebowy w takim małym miasteczku. Zauważyła pick-upa Hala i zatrzymała się tuż za poobijanym białym fordem. Głęboko zaczerpnęła powietrza, kiedy minął ją charakterystyczny czarny karawan z niskim zawieszeniem. W jednej sekundzie wyparowała cała jej złość, ustępując miejsca wstydu. W karawanie jechała prawdziwa osoba: żona, matka, ukochana ciocia. Sarah powróciła myślami do pogrzebu swojego ojca. W tamtym momencie nie liczyło się dla niej nic innego ani nikt inny. Chciała tylko odzyskać ojca, jeszcze raz zobaczyć jego twarz i usłyszeć jego głos.

Przypomniała sobie raport stwierdzający użycie trucizny, który widziała w gabinecie Gilmore'a. Jeśli prawdziwą przyczyną śmierci Julii był fluoroctan sodu, to jakim cudem Amy go zdobyła? Dostęp do tej trucizny był ściśle regulowany.

Wjechała na parking biblioteki publicznej hrabstwa Sawyer i odszukała w torebce pendrive, którego używała do zapisywania korespondencji z czytelnikami rubryki *Droga Astrid*. Jeśli biblioteka spełniała nowoczesne standardy, powinna być wyposażona w urządzenie, którym będzie mogła

zeskanować wszystkie dokumenty na pendrive'a.

W przeciwieństwie do wielu budynków w Penny Gate, gmach biblioteki sprawiał wrażenie co najwyżej kilkuletniego. Sarah wysiadła z samochodu i otworzyła bagażnik. Upewniwszy się, że napis na kartonowym pudle jest niewidoczny, weszła do budynku i zbliżyła się do biurka, przy którym siedział młody mężczyzna pochylony nad stertą książek.

– Dzień dobry – przywitała się Sarah.

Bibliotekarz uniósł wzrok znad książek. Nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat, a mimo to na jego plakietce z nazwiskiem było napisane: „Max Malik, dyrektor biblioteki”.

– Dzień dobry – odezwał się ciepłym tonem. – W czym mogę pomóc?

– Czy mają państwo kserokopiarkę, na której mogłabym zeskanować te dokumenty i przerzucić je na pendrive'a?

Max wyszedł zza biurka.

– Wygląda na ciężkie – zauważył, wskazując głową na pudło. – Może pomogę je pani przenieść?

– Nie, poradzę sobie – odparła Sarah, mocniej przyciskając do siebie pudełko. Max zaprowadził ją do kserokopiarki, pokazał jej, jak zeskanować dokument i zapisać go na pendrivie, a następnie wykasować go z pamięci kserokopiarki.

– Duże pudło – zauważył Max. – Co pani będzie skanować?

– Niedawno zmarła mi ciocia – powiedziała Sarah i, technicznie rzecz biorąc, była to prawda. – To są dokumenty związane z jej majątkiem.

Podziękowała mu za pomoc i zaczęła z otwarciem pudła, dopóki Max nie wrócił za swoje biurko. Robota okazała się żmudna i monotonna. Wyjmowała z pudła dokument po dokumencie, robiła kopię, po czym odkładała papier na miejsce. Co jakiś czas ktoś inny chciał skorzystać z kserokopiarki; Sarah usuwała się wtedy na bok i cierpliwie czekała, aż ta osoba skończy. Przez cały czas nie spuszczała oka z drzwi biblioteki, pewna, że lada moment wejdzie przez nie Jack, Dean lub nawet szeryf.

Trzy godziny później, biedniejsza o jakieś dziewięćdziesiąt dolarów, Sarah miała zeskanowane wszystkie dokumenty – włącznie ze zdjęciami i zapisami rozmów – które przekazała jej Margaret. Szybko wróciła do samochodu i właśnie pakowała pudło z powrotem do bagażnika, kiedy powoli minął ją wóz szeryfa. Nawiązała kontakt wzrokowy z kierowcą; był to ten sam zastępca szeryfa, który zabrał Amy do aresztu. Sarah pomachała do niego i wsunęła resztę pudła do bagażnika. Czy zastępca szeryfa zauważył, co pakowała do auta? Czy zdołał odczytać nazwisko Lydii Tierney na boku pudła?

Sarah wskoczyła do samochodu i zamknęła oczy, spodziewając się, że zastępca szeryfa zawróci i każe jej otworzyć bagażnik. Gdy już była pewna, że to

się nie stanie, dwukrotnie upewniła się, że pendrive tkwi bezpiecznie schowany w jej torebce, a później sięgnęła po telefon, by zadzwonić do Margaret.

– Próbowałam się do ciebie dodzwonić – rzekła dyspozytorka. – Gdzie jesteś?

Sarah zastanawiała się, czy powinna powiedzieć Margaret, że właśnie zeskanowała zawartość pudła z dowodami, które ta dla niej wykrała, lecz ostatecznie postanowiła tego nie robić. Nie chciała dokładać Margaret kolejnego powodu do zmartwień.

– Jestem w miasteczku – rzuciła ogólnikowo. – Czy coś się stało?

Margaret zniżyła głos do szeptu.

– Jestem w pracy, więc nie mogę długo rozmawiać, ale znaleźli coś u Hala.

– Jack mówił, że dom nadal jest przeszukiwany i że nie wolno nam tam jeszcze wrócić. Wiesz, co się dzieje? – Sarah zerknęła na zegar na desce rozdzielczej. Była dwunasta trzydzieści, czuwanie miało się rozpocząć o trzeciej. Musiała jeszcze wrócić do domu Celi i się przebrać.

– Nie. Szeryf nabrał wody w usta, ale wiem, że wezwali techników śledczych z Des Moines. Są już w drodze.

– Do czego jest im potrzebna kolejna ekipa techników? – zapytała Sarah, zdjęta nagłym niepokojem. Musieli znaleźć coś więcej niż tylko kilka kropli krwi, które widziała na schodach. Czy miało to jakiś związek z fluoroocetanem? – Margaret, czy masz dostęp do akt sprawy Julii? Wiem, że koroner zwrócił ciało rodzinie. Czy wskazał oficjalną przyczynę śmierci?

Margaret milczała.

– Przepraszam – dodała pospiesznie Sarah. – Nie powinnam cię znowu prosić o pomoc po tym, co już dla mnie zrobiłaś.

– Ależ nie, ja naprawdę chcę ci pomóc – zapewniła ją żarliwie, jakby samą siebie próbowała do tego przekonać. – Niech no się zastanowię. Zaczekaj chwilę. Zobaczę, co się da zrobić.

Sarah słyszała dźwięk odkładanej słuchawki i stukot klawiszy komputera. Czyżby na farmie znaleziono truciznę? Nie miałyby to sensu, gdyby Amy zabiła Julię. Czy wówczas trucizna nie powinna zostać znaleziona w jej domu? Z tego, co mówił Jack, wynikało raczej, że Gilmore nie chce im pozwolić na opuszczenie Penny Gate ze względu na to, co technicy odnaleźli na farmie Hala.

– Jesteś tam jeszcze? – odezwała się po kilku minutach Margaret zdyszczanym głosem.

– Jestem.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Co się stało? – ponagliła ją Sarah, chociaż miała już pewność, że zna odpowiedź. – Co napisano w raporcie?

– To była trucizna. Nie mogę uwierzyć, że Amy zdobyła się na coś takiego.

– A więc szeryf jest przekonany, że to ona? – zapytała Sarah, zastanawiając się, jak przebiegło spotkanie Jacka z adwokatem.

– Musi być – odparła Margaret. – Aresztował ją. Dzisiaj rano postawiono ją w stan oskarżenia. Bez możliwości zwolnienia za kaucją.

To oznaczało, że Amy nie będzie obecna ani na czuwaniu, ani na pogrzebie Julii. Myśl o tym, że ktoś mógłby pobić Julię w jej własnym domu, była czymś przerażającym, ale jeszcze okropniejsze wydawało się celowe jej otrucie, gdy leżała w szpitalnym łóżku.

– Muszę kończyć – rzekła Margaret ściszone głosem, jakby ktoś ją nakrył podczas rozmowy. – Widzimy się wieczorem na czuwaniu.

Sarah się rozłączyła i ruszyła z powrotem do domu Celi. Usiłowała pogodzić się z faktem, że Amy zdołała jakimś cudem otruć Julię, kiedy byli w szpitalu, ale coś tu nie grało. Wyglądało na to, że nikt z wyjątkiem Deana nie potrafił wskazać powodu, dla którego Amy miałyby zabić ciotkę. Kłótnia o to, że miała problemy z alkoholem i straciła pracę, nie powinna doprowadzić do takiej agresji, chociaż z drugiej strony ludzie ginęli z bardziej błahych powodów. Jeszcze dziwniejszy wydawał się pomysł, że Amy zadała sobie tak wiele trudu, by otruć Julię. Czyżby obawiała się, że ciotka odzyska przytomność i ujawni, że to bratanica ją zaatakowała?

Przed przyjazdem Sarah mężczyźni zdążyli załatwić ostatnie sprawy związane z pogrzebem, przebrać się w garnitury i krawaty i właśnie szykowali się do wyjścia na czuwanie. Sarah poszła na górę się przebrać, a kiedy zeszła na dół, Celia krzątała się po kuchni, przygotowując sałatki na konsolację.

– Chcesz jechać z nami? – zwrócił się Jack do żony głosem pełnym nadziei.

Wyglądał niemal chłopięco, a może tylko sprawiał wrażenie odrobinę zagubionego w kiepsko dopasowanym garniturze i z oszołomioną miną osoby porażonej tragedią lub przyłapanej na zbyt wielu kłamstwach.

Dean spojrzął ze zniecierpliwieniem na zegarek, a Hal niezdarnie próbował dopiąć na brzuchu marynarkę.

– Miałam nadzieję, że Sarah trochę mi tu pomoże – wtrąciła Celia. – Muszę jeszcze dokończyć sałatkę ziemniaczaną na jutrzejszą konsolację i wyjąć ciasto pieca.

– Zostanę i ci pomogę. – Sarah sięgnęła po fartuch, który wyciągnęła w jej stronę Celia.

– W porządku – odparł Jack. Czy wyglądał na rozczarowanego? Sarah nie była pewna. Może po prostu denerwował się tym, że zostaną same, co pozwoli Sarah wypytać Celię o jego przeszłość. Może nie chciał, żeby była dziewczyna wyjawiała jeszcze więcej jego sekretów.

– Obiecuję, że przyjedziemy najpóźniej za kwadrans trzecia – powiedziała Celia, mocno ściskając każdego z mężczyzn na pożegnanie. – Czy możesz

wymieszać sałatkę? – zapytała, wyjmując z lodówki słoje majonezu i stawiając go na blacie.

– Wydawało mi się, że jedzenie miały przygotować panie z kółka różańcowego? – zapytała Sarah, zdejmując wieczko i wlewając majonez do miski gotowanych ziemniaków.

– Owszem – przyznała Celia, sięgając do szafki po cukier puder. – Ale lubię gotować; to pozwala mi zająć myśli czymś innym. – W jej dużych oczach pojawiły się łzy. – Tylko że gotowanie kojarzy mi się z Julią. Ona uwielbiała w ten sposób pomagać ludziom. Zawsze jako pierwsza zgłaszała się do zrobienia sałatki czy upieczenia ciasta na czyjaś stypę. Pamiętam, że po śmierci Lydii Julia upiekła aż pięć ciast! Możesz w to uwierzyć? Jej szwagierka dopiero co została zamordowana, jej brata oskarżono o morderstwo, a ona piecze wszystkie te ciasta.

Celia podeszła do piekarnika i włączyła lampkę, żeby zajrzeć do środka.

– Wiesz – odezwała się Sarah, dodając musztardę do miski – to pierwszy raz, kiedy ktoś głośno powiedział o tym, co spotkało rodziców Jacka. Dlaczego tak jest?

Celia wykręciła w palcach ściereczkę z haftowanym motywem jesiennych liści.

– To chyba dla nich zbyt trudne. Znasz pokolenie Hala – opanowane i twardo stąpające po ziemi. Kiedy dzieje się coś złego, trzeba pochylić głowę i przeć do przodu.

Sarah zastanowiła się nad tym, co usłyszała, i musiała przyznać Celi rację. Jej rodzice kierowali się w życiu podobną filozofią.

– Jak ci się tutaj mieszka? – zapytała, zmieniając temat. – Czy po tym, co się stało, nie dopada cię czasem strach?

Celia wsunęła miskę w podstawę miksera i włączyła urządzenie.

– Pytasz o to, czy dom jest przeklęty? – spytała, przekrzykując furkot ubijaczek.

– Oczywiście, że nie – odrzekła Sarah, czując, że się rumieni. – Po prostu to musi być dziwne mieszkać w domu, gdzie popełniono morderstwo, zwłaszcza skoligaconej z tobą osoby.

– Właściwie to nie. Kiedy zdecydowaliśmy się tu wprowadzić z Deanem, obiecaliśmy sobie stworzyć w tym domu nowe wspomnienia. Szczęśliwsze. – Wyprostowała się i zamknęła drzwiczki piecyka, spoglądając w stronę drzwi od piwnicy.

Sarah podążyła wzrokiem za jej spojrzeniem. Nie potrafiła sobie wyobrazić mieszkania w domu, w którym kogoś zamordowano.

– Korzystasz z piwnicy? Właśnie tam się to stało, prawda?

– W zasadzie rzadko do niej schodzimy – odparła Celia. – Nie ma tam niczego poza kurzem, pajęczynami i kilkoma pudłami rupieci. Jesteśmy wdzięczni,

że Julia zgodziła się nam go wynająć.

– Wynająć? Jak to?

– Ten dom był w rodzinie Tierneyów od zawsze. Kiedy zmarła Lydia, a John zniknął, dom trafił w ręce Julii. Od osiemnastu lat wynajmujemy go i uprawiamy ziemię. Dla nas to idealne rozwiązanie.

Celia podeszła do Sarah.

– Wygląda smakowicie – zauważyła, spoglądając na sałatkę. Wyciągnęła z szuflady rolkę folii spożywczej i przykryła nią miskę. – Boże, pamiętam tamten dzień. Był straszny. Moja mama wróciła z pracy zapłakana. Kiedy wreszcie powiedziała mi, co się stało, od razu tu przybiegłam. Nie chcieli mnie wpuścić do środka. Nie chcieli mi nic powiedzieć. Dopiero po godzinie dowiedziałam się, że Jackowi i Amy nic się nie stało, ale i tak nie mogłam się z nimi zobaczyć.

– Kiedy wreszcie pozwolili ci z nimi porozmawiać? – Sarah podeszła do zlewu, żeby umyć ręce.

– Dopiero następnego dnia po południu. Jack wyglądał okropnie. – Celia pokręciła głową na samo wspomnienie. – I zmienił się raz na zawsze.

– Co masz na myśli? – zapytała Sarah, wycierając dłonie w ścierkę, którą podała jej Celia.

– Przedtem był taki beztroski i zabawny, później... po prostu przestał taki być. Z nikim nie rozmawiał. Chodził do szkoły, a po powrocie zamykał się w swoim pokoju.

Z akt sprawy, które dostały się w ręce Sarah, wynikało, że Jack nie był typem beztroskiego dzieciaka. Wprost przeciwnie, opisywano go jako ponurego i gniewnego. Czyżby w obecności Celi zachowywał się zupełnie inaczej? Sarah spojrzała na ściereczkę haftowaną w brązowe, czerwone i żółte liście. Przypomniała sobie obraz Lydii leżącej na betonowej podłodze z oczami zasłoniętymi zakrwawionym materiałem.

– Lydia go wyhaftowała – odezwała się Celia. – Ładnie, prawda? – Sarah przytaknęła. – Mam ich całą szufladę, gdybyś chciała zabrać kilka do domu.

– Byłoby miło – wydusiła z siebie Sarah.

Celia spojrzała na ścienny zegar, który wskazywał kwadrans po drugiej.

– Powinnam się przebrać. Poradzisz sobie, jeśli cię na chwilę zostawię?

– Jasne – zapewniła ją Sarah.

Oplukała brudne naczynia w zlewie i ostrożnie umieściła je w zmywarce, wytarła blat i rozejrzała się po kuchni, żeby sprawdzić, czy nie zostało jeszcze coś do sprzątnięcia. Wyjrzała przez okno nad zlewem, wyobrażając sobie Lydię robiącą to samo feralnego dnia. O czym myślała tamtego ranka po przebudzeniu? Czy stworzyła sobie w głowie listę spraw do załatwienia? Czy wyglądała przez to właśnie okno, zmywając naczynia po śniadaniu? Z nagranej rozmowy szeryfa z Jackiem Sarah dowiedziała się, że Lydia ucałowała swoje dzieci na pożegnanie,

zanim wyszły do szkoły, i powiedziała im, że je kocha. Jakie to smutne, pomyślała, że widziała je po raz ostatni, nie mając o tym pojęcia.

Sarah odwróciła się od okna i stanęła przed drzwiami do piwnicy. Wolno do nich podeszła i wyciągnęła rękę, żeby odsunąć zasuwkę. Przypomniała sobie zdjęcia z miejsca zbrodni, w szczególności to przedstawiające

otwarte drzwi chłodni. Czy Lydia zeszła tam po pół kilograma mrożonych hamburgerów lub opakowanie wieprzowych kotletów na kolację?

Przekrzywiła głowę, nasłuchując, czy Celia nie schodzi na dół. W domu panowała cisza. Położyła dłoń na gałce i przekręciła. Futryna była wypaczona i kiedy pociągnęła za gałkę, drzwi nawet nie drgnęły. Sarah położyła jedną rękę na framudze, zaparła się stopami o ziemię, szarpnęła za gałkę i drzwi wreszcie się otworzyły, a ona zatoczyła się do tyłu kilka kroków, nim odzyskała równowagę.

Zrzuciła szpilki i powoli zbliżyła się do krawędzi stromych drewnianych schodów niknących w ciemności. Namacała włącznik, a gdy zapaliła światło, cofnęła się w czasie. Zobaczyła tę samą chwiejną poręcz i te same drewniane stopnie wyłożone dachówkami, żeby nie były takie śliskie. Z sufitu zwisała ta sama żarówka.

Sarah zeszła jeden stopień w dół. Wyobraziła sobie schodzącą po nim Lydię. Czy śpiewała wtedy piosenkę? Nuciała melodię? A może się zawahała, tak jak teraz Sarah? Uczucie strachu spowalniało jej kroki. Po raz kolejny zaczęła nasłuchiwać. Jak wytłumaczyłaby się Celi z tego, że zeszła do piwnicy? Nie miała żadnej innej wymówki poza niezdrową ciekawością.

Zeszła z ostatniego stopnia i poczuła pod gołymi stopami zimny, gładki cement. Omiotła wzrokiem pomieszczenie, zatrzymując go na przepastnej zamrażarce. Czy była to ta sama chłodnia, którą widziała na zdjęciach z miejsca zbrodni? Poczuła nagle pragnienie, by ją otworzyć i zajrzeć do środka, tak jak przed laty Lydia. Niepewnie postąpiła krok do przodu.

Jedną ze ścian zajmowały półki z dziesiątkami słoików z domowymi przetworami. Sarah przejechała palcem po wieczku jednego z nich i starła z niego grubą warstwę kurzu. Była ciekawa, czy wszystkie te przetwory były dziełem Celi, czy pamiątką po Lydii. W odległym kącie dużego pomieszczenia leżała sterta pudeł oraz starego sprzętu farmerskiego i ogrodniczego.

Sarah poczuła delikatne łaskotanie na kostkach dłoni, a gdy spojrzała w dół, zobaczyła cieniutkie nóżki przemykającego po jej skórze pająka kosarza, którego gorączkowo strząsnęła. Przy okazji zahaczyła łokciem o jeden ze słoików, a ten roztrzaskał się o betonową podłogę. Odskokzyła, żeby się nie pochłapać, i w tym samym momencie powietrze wypełnił cierpki zapach zalewy do ogórków konserwowych. Szybko zaczęła zbierać odłamki szkła i wyrzuciła je do niewielkiego kosza stojącego obok chłodni. Korzystając z zatłuszczonej szmaty znalezionej na dolnej półce, wytarła z podłogi tyle zalewy, ile tylko zdołała.

Wyobraziła sobie Lydię leżącą w kałuży krwi, która wyciekła z jej roztrzaskanej czaszki. W mdłym świetle Sarah zlustrowała podłogę, szukając śladów świadczących o tym, że właśnie w tym miejscu zginęła Lydia. Czy tamta czarna plama była pozostałością po krwi? Ktoś musiał tę krew uprzątnąć. Czy zrobił to któryś z ludzi szeryfa, czy ktoś z członków rodziny? A może Julia?

– Sarah? – zawołała Celia z głębi domu.

Sarah zerwała się na równe nogi, wyrzuciła szmatę do kosza na śmieci i szybko wbiegła po schodach na górę, do kuchni; zamknęła drzwi piwnicy na zasuwkę najciszej, jak tylko się dało. Wsunęła szpilki na stopy, podszła do zlewu i opłukała ręce wodą, usiłując zmyć ze skóry zapach kopru i octu. Jednocześnie zastanawiała się, czy zabójca Lydii postąpił tak samo? Czy stał dokładnie w tym samym miejscu, próbując pozbyć się z dłoni jaskrawoczerwonej krwi i jej metalicznego, mdłego zapachu?

– Sarah? – zawołała ponownie Celia, tym razem z salonu. – Jesteś gotowa?

– Jestem! – odskrzyknęła, starając się, by jej głos zabrzmiał lekko i swobodnie, i przeniosła wzrok na drzwi do piwnicy. Nie bądź głupia, skarciła się w myślach. Tam na dole nic już nie ma. Nic, czego należałoby się bać.

Do domu pogrzebowego pojechały oddzielnie: Sarah pożyczonym samochodem, a Celia pick-upem Hala. Hal miał nadzieję, że szeryf skończy przeszukiwać jego farmę i że po powrocie z pogrzebu będzie mógł wrócić do siebie. Do domu pogrzebowego, kolosa w stylu wiktoriańskim, dotarli pół godziny przed czasem, ale mieszkańcy Penny Gate i okolicznych miasteczek już zaczęli się zbierać. Sarah wypatrzyła Jacka i Deana rozmawiających z grupką żałobników przed domem pogrzebowym. Jack ruszył w stronę żony, gdy tylko ją zobaczył.

– Tak się cieszę, że przyjechałaś – wyszeptał.

Wyglądał okropnie. Miał podkrążone oczy i ziemistą cerę. Ubrania, które kupiła mu Sarah, nie całkiem na niego pasowały. Mankiety koszuli były za długie, nogawki spodni sięgały aż do ziemi, a materiał zbierał się wokół kostek.

– Miałaś dzisiaj okazję porozmawiać z Amy? – zapytała Sarah.

– Tylko przez chwilę. – Poprawił węzeł krawata. – Upiera się, że nie ma pojęcia, co to za hak, i że Dean przyniósł go w pudle razem z innymi rzeczami.

– Wierzysz jej? – spytała, tłumiąc w sobie pragnienie poprawienia mu krawata. Jeszcze kilka dni temu chętnie by się zdobyła na ten drobny gest, teraz ledwie mogła patrzeć na Jacka.

– Chcę jej wierzyć – odparł, kiedy wchodzili bocznymi drzwiami, gdzie już czekał na nich właściciel domu pogrzebowego, żeby odprowadzić ich do sali prezentacyjnej. – Jednak póki co wszystkie dowody wskazują na Amy.

W całej sali rozmieszczono dziesiątki zdjęć. Fotografie Julii jako niemowlęcia w ubranku do chrztu, dziewczynki w sukience do pierwszej komunii i młodej kobiety w sukni ślubnej. Były też zdjęcia przedstawiające Julię, Hala i Deana na przestrzeni lat. Jack zatrzymał się przed jednym z nich i stał tam przez dłuższą chwilę.

Kiedy wreszcie ruszył dalej, Sarah zwolniła kroku, żeby lepiej przyjrzeć się zdjęciu. Przedstawiało ono Julię i matkę Jacka, objęte, z promiennymi uśmiechami na twarzach. Wyglądało jak fotografia z rodzinnej uroczystości, może urodzin albo fety z okazji ukończenia szkoły. Obie sprawiały wrażenie zadowolonych, jakby

niczego im w życiu nie brakowało. O dziwo, w sali znajdowało się też kilka zdjęć Julii z Amy. Cóż za wspałałomyślność, pomyślała Sarah, skoro Amy siedziała w więzieniu za zamordowanie ciotki. Była pewna, że to Celia zadbała o to, by w sali pojawiły się zdjęcia Julii z bratanicą.

Hal wybrał dla żony ręcznie wykonaną, prostą trumnę z barwionego wiśniowego drewna, sprowadzoną z Dubuque. Z powodu licznych obrażeń Julii zdecydował się na zamkniętą trumnę.

– Chciałbym ją zobaczyć jeszcze ten jeden, ostatni raz – powtarzał każdemu, kto chciał go wysłuchać.

– Właściciel zakładu pogrzebowego z pewnością może to załatwić – powiedziała Sarah, starając się go pocieszyć. – Założę się, że bliscy często o to proszą.

Właściciel domu pogrzebowego poprosił ich o stanięcie po prawej stronie trumny, którą otaczały dziesiątki bukietów przysyłanych przez rodzinę i przyjaciół; irysy i róże, chryzantemy, paprocie, rośliny doniczkowe i drzewko do posadzenia dla uczczenia pamięci Julii.

Wkrótce Sarah wymieniała uściski z kompletnie obcymi ludźmi, których łączyło jedno: uwielbiali Julię. *To była taka pocziwa dusza* – stwierdziła jedna ze starszerek, ściskając dłoń Sarah przez długą chwilę. *Zacna z niej była kobieta* – zauważyła inna.

Kolejka żałobników zdawała się nie mieć końca. Ciągnęła się przez całą długość dużej sali prezentacyjnej, wychodziła przez drzwi i zakręcała za róg. Sarah poczuła na ramieniu czyjś dotyk, a gdy się odwróciła, zobaczyła Margaret, ubraną od stóp do głów na czarno, w towarzystwie kobiety równie postawnej i rudowłosej co ona; Sarah domyśliła się, że to matka Margaret.

– Jack Tierney – odezwała się miękko Margaret. – Czy to naprawdę ty? Ostatni raz widziałam cię, kiedy byłeś małym chłopcem.

Jack zmrużył oczy, usiłując dopasować nazwisko do twarzy.

– Margaret McDowell – przedstawiła się. – Teraz już Margaret Dooley. Nie pamiętasz mnie? Opiekowałam się tobą i Amy.

– Oczywiście. Pamiętam ciebie i twoją matkę – zapewnił ją Jack. Zwrócił się w stronę starszej kobiety i ją uściśnął. – Vivienne, miło cię znowu zobaczyć.

– Jack. – Usta kobiety zdrząły z emocji. – Nie ma dnia, żebym nie myślała o twojej matce.

– Mnie też jej brakuje. – Jack powstrzymał łzy, które zebrały mu się pod powiekami. – Vivienne, Margaret, poznajcie moją żonę, Sarah – dodał, odchrząkując.

Sarah wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Margaret i ja już się poznałyśmy. Miło cię znowu widzieć – powiedziała, starając się, by zabrzmiało to niezobowiązująco.

– Sam mam teraz dzieci – oznajmił Jack, wyciągając telefon. – Elizabeth Emma. Właśnie rozpoczęły studia. – Pokazał im swój wygaszacz ekranu: zdjęcie dziewczynek stojących na brzegu Larkspur Lake.

– Piękne. – Vivienne się uśmiechnęła. – Chyba odziedziczyły uśmiech po Lydii.

Sarah wycofała się z kolejki, żeby pójść po butelkę wody do niewielkiego pokoju, w którym rodzina zmarłej przechowywała swoje osobiste rzeczy. Margaret poszła za nią.

– Pudło jest w bagażniku – powiedziała cicho Sarah, zdejmując kapsel z butelki i biorąc łyk.

– Zabiorę je po czuwaniu – odparła Margaret.

– Muszę tylko znaleźć sposób, żeby odłączyć się od reszty – stwierdziła Sarah, upijając kolejny łyk.

– Możesz im powiedzieć, że obiecałaś mi pomóc przenieść część jedzenia na konsolację do piwnicy kościoła – zasugerowała Margaret.

– Powinno się udać. – Sarah odetchnęła z ulgą, że wkrótce pozbędzie się pudła. – Dowiedziałaś się czegoś więcej o tym, co się dzieje u Hala?

– Tylko tyle, że ekipa techników z Des Moines przywiozła ze sobą psa – odrzekła Margaret.

– Psa? Takiego do wykrywania narkotyków lub odnajdywania ludzi? – zdziwiła się Sarah. – Do czego miałyby im być potrzebny?

Margaret wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Szeryf nie powiedział. Stara się utrzymać wszystko w tajemnicy, żeby dziennikarze się nie zwiedzieli.

Vivienne i Jack nadal ze sobą rozmawiali, kiedy Sarah wróciła do kolejki.

– Tak dobrze cię znowu widzieć, Jackie – odezwała się Vivienne, kładąc sękatą dłoń na jego policzku.

Jack się uśmiechnął.

– Od lat nikt mnie tak nie nazywał.

Vivienne zwróciła się w stronę jego żony.

– Miło było cię poznać, Sarah. Dobrze się nim opiekuj.

Sarah kiwnęła głową, ale nie potrafiła się zdobyć na pełną odpowiedź.

Margaret i Vivienne ponownie złożyły im kondolencje i odeszły, obiecując, że zobaczą się następnego dnia na pogrzebie.

Dwadzieścia minut później, kiedy Hal ścisnął dłoń ostatniemu z gości, zjawił się szeryf Gilmore z zastępcą, którego Sarah nie rozpoznała.

– Hal, chłopcy, nie potrafię wyrazić słowami swojego smutku z powodu śmierci Julii. Była porządną kobietą.

Hal przytaknął ze łzami w oczach.

– Doceniamy to, Verne. Dziękuję.

– Skończyliście wreszcie przeszukiwać farmę taty? – zapytał sztywno Dean.
– Macie to, po co przyszliście?

– No cóż, między innymi z tego powodu tu jesteśmy.

– Czy możemy wrócić do domu? – zapytał Hal. – I tam porozmawiać?

– Obawiam się, że to na razie niemożliwe.

Gilmore miał nieprzenikniony wyraz twarzy, ale Sarah przeczuwała, że stało się coś strasznego. Z jakiego innego powodu szeryf przyjeżdżałby do domu pogrzebowego w przeddzień pogrzebu Julii?

– Lepiej usiądźmy – zaproponował Gilmore.

– Niech pan to wreszcie z siebie wydusi – odezwał się ze zniecierpliwieniem

Dean. – Nie widzi pan, jaki mój tata jest zmęczony?

Celia położyła dłoń na jego rękę.

– Óśś – uciszyła go. – Usiądźmy. Tata stał przez ponad pięć godzin.

Gilmore usiadł i odchrząknął.

– Podczas przeszukiwania twojego domu, Hal, dokonaliśmy zaskakującego odkrycia.

– Jakiego odkrycia? – zapytał krótko Dean.

– Po pierwsze, wiecie o tym, że znaleźliśmy w domu Amy przedmioty, które wydały się nam podejrzane. Wstępne ustalenia koronera potwierdzają, że krew znaleziona na haku ma tę samą grupę co krew Julii. To w połączeniu z innymi dowodami dało nam podstawy do aresztowania Amy. Dzisiaj rano postawiono ją w stan oskarżenia.

– Jakimi *innymi dowodami*? – spytał Dean.

– Przeprowadziliśmy na schodach test luminolem na obecność krwi – zaczął Gilmore.

– Przecież wiemy, że Julia spadła ze schodów. Czy to nie logiczne, że są na nich ślady krwi? – Celia wstała ze swojego krzesła i ustawiła się za Halem, opierając dłonie na jego ramionach.

– Oczywiście znaleźliśmy na schodach trochę krwi, ale to nie tam było jej najwięcej – kontynuował Gilmore. – Wygląda na to, że Julia została zaatakowana na szczycie schodów. Test luminolem wykazał dużą plamę krwi, którą ktoś próbował wyczyścić. Koroner podał również oficjalną przyczynę śmierci Julii.

Sarah powiodła wzrokiem po twarzach zgromadzonych osób. Wszyscy patrzyli wyczekująco na szeryfa. Wyglądało na to, że tylko ona wiedziała, co za chwilę nastąpi.

– Julia została otruta w szpitalu na krótko przed śmiercią – stwierdził Gilmore. Uważnie przyjrzał się ich twarzom i Sarah szeroko otworzyła oczy, jakby ta informacja była dla niej czymś nowym.

– Otruta? – zapytał z niedowierzaniem Hal. – Myślisz, że Amy otruła Julię?

– Oczywiście, że tak – odparł gniewnie Dean. – Kto inny mógł to zrobić?

– Nie mogę w to uwierzyć – wybuchnął Jack i nachylił się w stronę Deana. – Amy kochała twoją mamę. Musi istnieć inne wytłumaczenie.

– Na przykład jakie? – spytał Dean. – W domu Amy znaleziono hak ze śladami krwi mojej mamy. Nie potrzebuję żadnych więcej dowodów, że to ona jest winna.

– To zabawne, Dean – odezwał się Jack głosem ciężkim od gniewu. – Amy twierdzi, że to *ty* jesteś winien i podrzuciłeś hak do jej domu.

Dean wstał, znacząco górując nad Jackiem.

– Usiądź, Dean – rzekł ostro szeryf, a Dean niechętnie go posłuchał. – Hal, jak na razie wygląda na to, że Amy pobiła i otruła Julię. Nie wiemy jeszcze, jakie miała motyw, zrobimy wszystko, żeby to ustalić. Obawiam się, że to nie koniec złych wieści. – Gilmore ponuro zacisnął usta. – Znaleźliśmy coś więcej niż ślady krwi na schodach, a mianowicie ludzkie szczątki. W starej cysternie. Znaleźliśmy ciało.

Odpowiedziała mu pełna zdumienia cisza.

– Ciało? – Celia odzyskała głos jako pierwsza. – Czyje ciało? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tego nie wiemy. Jest za wcześnie, by to stwierdzić. Równie dobrze mogło tam leżeć od dłuższego czasu jak i od niedawna.

– Co to znaczy? – naciskał Dean. – Tydzień, miesiąc, rok? Od lat nikt nie używał tej starej cysterny – kontynuował. – Jeszcze zanim się urodziłem. Pamiętam, jak przesunąłem pokrywę, gdy byłem dzieckiem, i mama porządnie się na mnie wściekła.

– To stara farma – wtrącił Hal. – Wprowadziliśmy się tam z Julią prawie pięćdziesiąt lat temu i już wtedy liczyła sobie sto lat. Kupiliśmy ją na aukcji.

Gilmore przytaknął.

– Stara farma Larsenów.

– Czy w okolicy ostali się jeszcze jacyś Larsenowie? – zainteresował się Jack.

– Już nie – odparła Celia. – Pamiętam stukniętą staruszkę, która mieszkała przy Grover Street. Nazywała się Larsen.

– Vera Larsen – przypomniał sobie Hal. – Mieszkała na farmie przed nami. Zmarła w sześćdziesiątym dziewiątym lub siedemdziesiątym roku. Musiała wtedy mieć ze sto lat.

– Co pan ma dokładnie na myśli, mówiąc o szczątkach: zwłoki, kości? – zapytał Dean.

– Nie mogę tego na razie zdradzić – odrzekł Gilmore.

– Czy Halowi grozi niebezpieczeństwo? Czy ten, kto zabił Julię, mógł też zabić odnaniezoną przez was osobę? – dopytywał Jack.

– Nie mam powodów, by sądzić, że cokolwiek grozi Halowi. Przekazaliśmy

szczątki i pozostałe przedmioty specjalistom medycyny sądowej, którzy postarają się ustalić, kiedy i jak zginęła ta osoba. Mam nadzieję, że zdołają określić jej tożsamość.

– Co to za *pozostałe przedmioty*? – spytał Jack.

– Prawdopodobnie elementy garderoby. Nadal mamy nadzieję, że uda nam się znaleźć jakąś formę identyfikacji.

– Czy to są szczątki mężczyzny, czy kobiety? – zapytała Sarah. – Myśli pan, że mają one jakikolwiek związek z tym, co spotkało Julię?

– To pytanie oczywiście nasuwa się na myśl, ale jak na razie nie znamy odpowiedzi. Nie chcieliśmy uszkodzić szczątków, więc obchodziliśmy się z nimi bardzo ostrożnie. Nie wiemy, czy jest to mężczyzna czy kobieta. Ustalenie tego pozostawiliśmy ekspertom – wyjaśnił szeryf.

Sarah uważnie go obserwowała. Chociaż wcielił się w rolę intruza niechętnie zakłócającego rodzinie spokój złymi wiadomościami, wiedziała, że starannie wybrał moment swojej wizyty. Postanowił im przekazać informację o odnalezieniu ciała w chwili, gdy będą najbardziej obnażeni, żeby móc ocenić ich reakcje.

Podejrzewała też, że Gilmore nie jest z nimi szczery. Prawdopodobnie wiedział dokładnie, co znajdowało się w cysternie.

– Czy to nie mogło poczekać? – odezwała się Celia. – Musiał pan przyjeżdżać do domu pogrzebowego? Ten czas powinien być poświęcony rodzinie wspomnianiu Julii.

Jack posłał Celi pełne wdzięczności spojrzenie.

– Usiłuję tylko wykonywać swoją pracę, Celio. W najbliższych dniach postaramy się uszanować waszą prywatność, ale będziemy musieli porozmawiać z każdym z was.

Sarah nie zamierzała przemilczeć związku między morderstwem Julii i znaleziskiem w cysternie.

– Jak wpadliście na pomysł, żeby zajrzeć do cysterny? – zapytała. – To przecież daleko od miejsca, w którym Julia spadła ze schodów.

– To już wszystkie informacje, którymi mogłem się z wami podzielić na tym etapie. – Gilmore zmierzył Sarah wzrokiem. – Ale jeśli przypomnicie sobie coś, co waszym zdaniem pomoże w śledztwie, wiecie, gdzie mnie znaleźć.

Wstał z krzesła i stanął obok Hala.

– Przykro mi, Hal. Celia ma rację, powinniście mieć prawo spokojnie pochować Julię, lecz nie mieliśmy w Penny Gate morderstwa od dwudziestu pięciu lat, a w ciągu minionego tygodnia prawdopodobnie doszło do dwóch.

Trudno było cokolwiek wyczytać z twarzy Jacka, ale Sarah wydawało się, że dostrzegła na niej cień... No właśnie, czego? Niepokoju? Poczucia winy?

– Kiedy będę mógł wrócić do domu? – zapytał Hal, spoglądając błagalnie na Gilmore'a. – Ja po prostu chcę wrócić na stare śmieci.

Szeryf patrzył na niego przez długą chwilę.

– Na razie to niemożliwe. Farma została oficjalnie uznana za miejsce zbrodni. Będziesz mógł tam wrócić dopiero wtedy, gdy ci na to pozwolę. Jeszcze raz przepraszam, że zakłóciłem wasz spokój, ale chciałem, żebyście usłyszeli te wieści bezpośrednio ode mnie.

Gilmore uściśnął wszystkim dłoń, nie wyłączając Sarah. Chociaż posłał jej nieprzejednane spojrzenie, miała wrażenie, że próbuje jej coś przekazać swoim silnym uściskiem dłoni. *Bądź ostrożna*, zdawał się mówić. A może po prostu dopuściła do głosu swoje lęki.

– Co tu się, u diabła, dzieje? – odezwał się Dean po wyjściu szeryfa i jego zastępcy. – Ciało? – Zwrócił się do ojca. – Masz jakiś pomysł, kto mógł tam zostać pochowany?

Hal drętwo pokręcił głową.

– Powinniśmy cię zabrać do domu – oznajmiła zatroskana Celia. – Musisz trochę odpocząć, Hal.

Sarah uderzyła delikatność, z jaką Jack pomógł wujowi wstać.

– Postaraj się nie zastanawiać nad tym, co się teraz dzieje w twoim domu – poradził Halowi. – Pomyśl o tych

wszystkich ludziach, którzy się tu dzisiaj zjawili. Chyba nie zabrakło żadnego mieszkańca miasteczka.

Kiedy wychodzili z domu pogrzebowego, Sarah nie potrafiła przestać myśleć o szczątkach znalezionych na farmie Hala. Miała mnóstwo pytań, ale szeryf uciął temat, najwyraźniej nie mogąc lub nie chcąc im zdradzić więcej szczegółów.

– Sarah – rozległ się za ich plecami czyjś głos. Odwrócili się z Jackiem i zobaczyli Margaret siedzącą na ławce tuż przed domem pogrzebowym, w blasku ulicznej latarni.

– Obiecałam Margaret, że pomogę jej przenieść do kościoła desery, które przygotowała na jutrzejszą konsolację – wyjaśniła Sarah.

– Doceniam to – odezwała się Margaret. – Miała mi pomóc mama, ale dokuczają jej kręgosłup.

– Może i ja się na coś przydam? – zapytał Jack.

– Dziękuję, poradzimy sobie – zaprotestowała Sarah. – Powinieneś zostać z Halem. Wygląda na mocno roztrzęsionego.

– W porządku, do zobaczenia u Deana. – Jack nachylił się, żeby pocałować żonę, lecz ta odwróciła twarz i jego usta wylądowały przy jej uchu. Próbował zamaskować fakt, że sprawiło mu to przykrość, uśmiechając się do Margaret. – Dziękujemy za pomoc. Wiem, ile z tym roboty.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – zapewniła go Margaret.

Sarah patrzyła, jak jej mąż wdrapuje się do pick-upa i zajmuje miejsce obok Hala. Nawet się nie odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

– O co chodziło? – spytała Margaret, wyczuwając napięcie między małżonkami.

– Długo by opowiadać. – Sarah usiadła na ławce, czując, jak zimno kutego żelaza przenika przez jej sukienkę. – Poza tym świat właśnie zawalił nam się na głowę. Czy wiedziałaś o tym, że na farmie Hala znaleziono *zwłoki*?

Margaret otworzyła szeroko oczy.

– Zwłoki? Czyje?

– Nie wiedzą albo nie chcą nam powiedzieć.

Sarah pojechała za Margaret do kościoła Świętego Finiana. Po dotarciu na miejsce Margaret wyjęła klucz do kościoła i wspólnie wypakowały desery przygotowane przez panie z kółka różańcowego.

Powróciwszy na parking, Sarah otworzyła bagażnik swojego samochodu i obie wlepiły wzrok w pudło.

– Udało ci się znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania? – zainteresowała się Margaret.

Sarah pokręciła głową.

– Jakimś cudem mam teraz jeszcze więcej wątpliwości. Nie potrafię tego nazwać, ale coś w tej sprawie nie daje mi spokoju.

– Chcesz, żebym zajrzała do akt? Może zauważę coś, co przeoczyłaś.

– Jasne – odparła Sarah, oświetlając pudło latarką.

Margaret zdjęła wieko i przeglądała zawartość pudełka, dopóki nie natrafiła na plik zdjęć. Zaczęła je oglądać powoli i z uwagą.

– Nie jestem pewna, czego szukać.

– Zaczekaj – odezwała się Sarah. – A to co takiego?

Patrzyły na zdjęcie Lydii leżącej na plecach, z wyciągniętym w bok ramieniem, oczami zakrytymi zakrwawioną szmatką i ustami zastygniętymi w niemym krzyku.

Przez twarz Margaret przemknął cień odrazy, lecz nie odwróciła wzroku.

– O co chodzi? Co zobaczyłaś?

– Co ci to przypomina? – Sarah wskazała na błyszczący srebrny refleks na podłodze obok ciała Lydii.

– Monetę albo element biżuterii. – Spojrzała na Sarah. – Pomyślałaś o tym samym?

– Tak. Trochę kiepsko widać, ale wygląda mi to na przywieszkę do bransoletki.

Odwróciła zdjęcie, sprawdziła numer, po czym włożyła je z powrotem do pudła i nałożyła wieko.

– Nie mam pewności, ale tamtego dnia w szpitalu Amy miała przy sobie srebrną przywieszkę podobną do tej.

Margaret wzruszyła ramionami.

– Może to pamiątka po jej matce.

– Nie. – Sarah pokręciła głową. – Powiedziała, że znalazła ją na podłodze obok Julii. Uznała, że to przywieszka jej ciotki.

– To trochę dziwne – przyznała Margaret – ale mnóstwo ludzi nosi bransoletki z przywieszkami.

– To więcej niż dziwne – obstawała przy swoim Sarah. – Dwie kobiety z tej samej rodziny, obie pobite, obie martwe, i przy obydwu z nich znaleziono srebrną przywieszkę. Spójrz. – Postukała palcem w zdjęcie. – Lydia nie ma na sobie bransoletki ani żadnej innej biżuterii. Gdzie się podziała pęknięta bransoletka?

– Może zabrał ją John po tym, jak zabił Lydię – zasugerowała Margaret.

– Ale to nie tłumaczy przywieszki, którą znalazła Amy. Margaret, to nie może być zbieg okoliczności. Po prostu nie może.

– Ale John zabił Lydię, a wszystkie dowody w sprawie zabójstwa Julii wskazują na Amy. Amy miała zaledwie jedenaście lat, kiedy zamordowano jej matkę, czy zatem uważasz, że to *John* zabił Lydię, a teraz wrócił, żeby zabić Julię? To niemożliwe.

– Doprawdy? – zapytała Sarah, przypominając sobie rzekomą obecność Johna Tierneya w szpitalu. Może Jack naprawdę go tam widział? – Muszę porozmawiać z Amy i zapytać ją o przywieszkę, którą znalazła przy Julii.

– To niewykonalne – stwierdziła Margaret. – A przynajmniej nie w nocy. Będziesz musiała poczekać do jutra, na godziny odwiedzin.

– Nie chcę tak długo czekać. Jadę do domu Amy – oznajmiła nagle. – Chcesz jechać ze mną?

– Do domu Amy? Po co? – zdziwiła się Margaret.

Sarah dźwignęła pudło z bagażnika swojego samochodu i przeniosła je do bagażnika Margaret.

– Chcę sprawdzić, czy zdołam odnaleźć w jej domu przywieszkę i porównać ją z tą, którą widać na zdjęciu z miejsca zbrodni.

– Jak zamierzasz się tam dostać? – Margaret zmarszczyła brwi, wielce zaniepokojona. – Chyba nie chcesz się włamać?

– Mam nadzieję, że nie będę musiała, ale przydałby mi się ktoś do stania na czatach – odparła z nadzieją.

– To nie jest dobry pomysł. Zaczekaj do rana. Do tego czasu nic złego się nie stanie – rzekła stanowczo Margaret, idąc w stronę maski samochodu, gdy nagle się zatrzymała. Coś przykuło jej uwagę i wspięła się na palce, żeby lepiej się temu przyjrzeć. – A to co? – zapytała.

– Co takiego? – Sarah wytężyła wzrok, lecz niczego nie zauważyła.

– To. – Margaret wskazała przedmiot wetknięty za wycieraczkę samochodu Sarah.

Sarah pochyliła się do przodu i zmrużyła oczy.

– Nie mam pojęcia. Zaczekaj chwilę. – Podeszła do maski i uniosła wycieraczkę, wyjmując spod niej przedmiot. – Zegarek – stwierdziła, podając go Margaret. – A przynajmniej jego fragment.

Margaret poświeciła światłem komórki na tarczę zegarka przytwierdzoną do kawałka zaśnieżonej bransoletki ze stali nierdzewnej. Był to zegarek firmy Seiko ze srebrną tarczą i czarnymi wskazówkami, z okienkiem pokazującym dzień tygodnia i miesiąca w miejscu cyfry trzy.

– Boże, mój ojciec miał taki zegarek.

Sarah nachyliła się w jej stronę.

– Mój też. Założę się, że wszyscy ojcowie w latach siedemdziesiątych nosili podobne zegarki. Tylko dlaczego ktoś włożył mi za wycieraczkę stary zepsuty zegarek?

Margaret wzruszyła ramionami i zwróciła go Sarah.

– Może ktoś znalazł go na ziemi obok twojego auta i uznał, że należy do ciebie. Nie zauważyłaś go w drodze z domu pogrzebowego?

– Nie. – Sarah pokręciła głową. – Na pewno bym go dostrzegła. Ktoś musiał go zostawić, kiedy byliśmy w kościele.

Rozejrzała się po parkingu. Ulica była zasłonięta szpalerem gładkiej trójciemiowej. Czy ktoś je obserwował zza koronkowego welonu liści? Ulica była ciemna i całkowicie opustoszała, jeśli nie liczyć ich samochodów. Za kościołem rozciągał się cmentarz z bramą z kutego żelaza i hektarami wyrastających z ziemi gładkich marmurowych nagrobków.

– Ciemno, że oko wykol. Jakim cudem ktoś miałby zobaczyć leżący na ziemi zegarek?

Margaret przysunęła się do Sarah i czujnie się rozejrzała.

– I po co ktokolwiek miałby się przechadzać w nocy po parkingu? Może powinniśmy zadzwonić do szeryfa?

– I co mu powiemy? Ktoś położył stary zegarek na moim samochodzie. To nie przestępstwo. – Sarah wyteżyła wzrok, upewniając się, że nikt nie czai się w ciemnościach. – W porównaniu z tym, nad czym teraz pracuje szeryf, to nic takiego. Poza tym pewnie zaczęłyby się zastanawiać, co robiłyśmy same na opuszczonym parkingu.

– Powiedziałybyśmy mu prawdę, że przywiozłyśmy jedzenie na konsolację. Aż mnie ciarki przeszły – dodała Margaret, otulając się mocniej zakietem. – Dokąd teraz jedziesz?

– Chyba powinnam wrócić do Deana.

– Napisz mi esemesa, jak już dojedziesz, żebym wiedziała, że jesteś bezpieczna. I jedź prosto do Deana –

poleciała jej Margaret, celując w Sarah pomalowanym na czerwono paznokciem. – Do zobaczenia jutro na pogrzebie.

– Do zobaczenia – pożegnała się Sarah. – I dzięki za pomoc, Margaret.

Szybko wskoczyła do auta, zablokowała zamki, schowała zegarek do torebki i upewniła się, że Margaret bezpiecznie wsiadła do samochodu. Chociaż nie spieszyło jej się, żeby wrócić do domu i napiętej atmosfery, którą była pewna w nim zastać, chciała się dowiedzieć czegoś więcej na temat szczątków odnalezionych w cysternie. Pomyślała ze strachem, że za każdym razem, gdy wracała do tego domu, na jaw wychodził kolejny sekret, a na jej małżeństwie pojawiała się kolejna rysa.

Sarah włączyła telefon wyciszony na czas czuwania i w tej samej sekundzie zaczął on wibrować. Dzwonił Gabe, redaktor naczelny gazety, w której pracowała.

– Sarah – odezwał się krótko.

Zaskoczył ją jego ostry ton.

– Co się stało?

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić, wysyłałem e-maile i esemesy. Zaczynałem się martwić.

– Wyłączyłam telefon. Byłam na czuwaniu – wyjaśniła Sarah, obserwując odjeżdżającą z parkingu Margaret. – Czy zdołałeś ustalić, kto mi przysłała te e-maile?

– Nie, jeszcze nie. Poprosiłem jednego z naszych informatyków, żeby to sprawdził. Za to troszeczkę poszperałem.

– Co masz na myśli? – zaintrygowana się Sarah.

– Po tym, jak mi powiedziałaś, że Jack ukrył przed tobą, że jego matka została zamordowana, sprawdziłem to. Mam kolegę w dzienniku „Gazette” z Cedar City, Burt Wenstrupa, który wówczas zajmował się tą sprawą.

– Czytałem jego artykuły. Znalazłam je w Internecie.

– Zadzwoń do niego wczoraj. Prowadzi teraz redakcję wiadomości, ale nigdy nie zapomniał tamtej sprawy. Miał mnóstwo teorii dotyczących tego, co naprawdę spotkało Lydię Tierney, lecz większość zebranych przez niego informacji okazała się zwykłymi małomiasteczkowymi plotkami, których nie zdołał potwierdzić. Oczywiście opisał wyłącznie fakty, ale nie był zadowolony z efektów swojej pracy.

– Chyba wszyscy czuli niedosyt – odparła Sarah. – Czy mógłbyś mi przesłać jego notatki na e-maila?

– Tak, ale posłuchaj, czego się dowiedziałem. Burt rozmawiał z wieloma ludźmi. Niewielu spośród nich umiało wymienić osoby, które życzyłyby Lydii Tierney śmierci, a jej mąż był ostatni na tej liście. Burt rozmawiał chyba ze wszystkimi mieszkańcami Penny Gate, między innymi z wujkiem Jacka, Halem,

szeryfem Gilmore'em, jego żoną Delią, księdzem, koronerem, nawet z samym burmistrzem.

– Wow, rzeczywiście zadał sobie sporo trudu. – Sarah była pod wrażeniem. Nawet w aktach sprawy nie znalazła tylu wywiadów.

– Burt to świetny reporter. Potrafi nakłonić ludzi, żeby z nim porozmawiali, zaufali mu. Możliwe, że to najbardziej etyczny dziennikarz, jakiego spotkałem. Nigdy nie napisał o czymś tylko dlatego że było szokujące albo z chęci zysku. Potrafił dotrzeć do sedna sprawy, ale zawsze opierał się na faktach, nie na czczych domysłach.

– Czyli zdaniem Burta to nie John zabił?

– Jak już mówiłem, większość ludzi zszokował fakt, że to John Tierney był głównym podejrzanym. Z początku niektórzy sądzili, że Lydię zabił jakiś szalony włóczęga, chociaż w tamtym czasie po okolicy nie kręcił się nikt obcy. Później okazało się, że John zniknął, i wszyscy doszli do wniosku, że to musiał być on.

– Posłuchaj, Gabe – powiedziała, włączając tryb głośnomówiący, wrzuciła bieg i wyjechała z parkingu na drogę. – Wiem, że przez pewien czas Jack też był podejrzanym. Wysłuchałam nagrania jego rozmowy z Gilmore'em. Nic, co znajdzie w pliku od ciebie, nie może być gorsze niż to.

Gabe odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

– Kilka osób, z którymi rozmawiał Burt, uznało Jacka za potencjalnego podejrzanego. Jako piętnastolatek miał sporo za uszami. Kumpłował się ze starszymi chłopakami, rozbijał się po całym miasteczku, pił i wszczywał awantury. Parę osób wspomniało o tym, że Jack potrafił być agresywny. Wdał się w kilka bójek w szkole. – Aż do tego dnia Sarah powiedziałyby, że to niepodobne do jej męża. – Jeden z rozmówców wyznał Burtowi, że Jackowi zdarzyło się uderzyć Lydię.

– Słyszałam o tym – odparła cicho Sarah. – Dowiedziałeś się czegoś jeszcze? Gabe nie dał precyzyjnej odpowiedzi.

– Tak, ale myślę, że powinnaś po prostu przeczytać notatki Burta.

– Gabe – upomniała go Sarah ze zniecierpliwieniem. – Po prostu mi powiedz.

Dziennikarz głęboko westchnął.

– Jeden z informatorów Burta twierdził, że Jack groził swoim rodzicom śmiercią. Z powodu jakiejś dziewczyny. Powiedział, że jeśli nie zostawią ich w spokoju, to ich zabije.

– Kto? Kto tak powiedział? – dopytywała Sarah.

– Ciotka Jacka. Julia Quinlan.

– Ciężko mi uwierzyć, że Julia mogłaby powiedzieć coś takiego o Jacku – stwierdziła Sarah, wyjeżdżając z Penny Gate i skręcając w cichą wiejską drogę. – Dlaczego miałyby go przyjąć pod swój dach, gdyby uważała, że jest zdolny

uderzyć własną matkę, nie wspominając już o jej zamordowaniu?

– Ale ona *właściwie* nigdy nie nazwała Jacka mordercą – zauważył Gabe. – Mówiła tylko, że łatwo wpada w gniew, że raz czy dwa była świadkiem podobnej sytuacji.

– Mimo wszystko dlaczego miałyby o tym opowiadać akurat reporterowi? Nie widziałam nic podobnego w policyjnych raportach, które miałam okazję przejrzeć.

– Wymusiła na Burcie obietnicę, że zachowa to, co od niej usłyszy, dla siebie. Uważała, że chłopak już i tak dużo przeszedł, ale chciała komuś o wszystkim opowiedzieć, tak na wszelki wypadek.

– Na wypadek czego? – zdziwiła się Sarah. Starła się nie odrywać wzroku od drogi, lecz jej uwagę przykuło coś, co zobaczyła w tylnej szybie. – To bez sensu – uznała wreszcie. – Chyba że Julia podejrzewała istnienie jakichś innych dowodów na to, że Jack mógłby... – Nie potrafiła się zmusić do wypowiedzenia tych słów na głos.

– Sarah, bardzo cię przepraszam. Wydawało mi się, że ci pomagam. Nie chciałem cię zdenerwować ani sugerować, że Jack miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią swojej matki. Pomyślałem tylko, że będziesz chciała znać wszystkie fakty.

– Dziękuję – powiedziała, raz po raz przenosząc wzrok z cichej wiejskiej drogi na odbicie we wstecznym lusterku. – W końcu sama do ciebie zadzwoniłam, prosiłam o pomoc i jestem ci za nią wdzięczna. Po prostu nie mogę uwierzyć w to, że Julia pozwoliłaby Jackowi wprowadzić się do swojego domu, gdyby uważała go za mordercę.

– Może i masz rację. Poza tym osoba, która zapragnęła śmierci Lydii Tierney, planowała tę zbrodnię przez dłuższy czas – zauważył Gabe. – To nie było morderstwo popełnione w przyływie impulsu.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zdziwiła się Sarah. Przez cały czas wydawało jej się, że morderstwo Lydii było finałem brutalnie zakończonej konfrontacji, gdy tymczasem Gabe twierdził coś zupełnie przeciwnego.

Nagle pojawił się za nią samochód, którego przednie reflektory świeciły tak jaskrawo przez jej tylną szybę, że musiała zmrużyć oczy.

– Gabe, muszę kończyć.

– Co się stało? – Sarah usłyszała w jego głosie niepokój.

– Na ogonie siedzi mi jakiś pick-up; jest naprawdę bardzo blisko – wyjaśniła, odwracając się, żeby lepiej się przyjrzeć. Światła reflektorów były oślepiające. – Gabe! – Ze zdenerwowania podniosła głos.

– Pozwól mu się wyprzedzić – poradził jej bez wahania Gabe. – Zjedź na pobocze, niech cię wyminie.

– Nie mogę – powiedziała Sarah, zaciskając mocniej palce na kierownicy. – Nie mam dokąd zjechać, a jeśli

zwolnię, on we mnie wjedzie. Rozłączam się. – Przerwała połączenie.

Samochód zbliżył się do niej, a Sarah wcisnęła pedał gazu i wyrwała do przodu z głośnym rykiem silnika. Półciężarówka ruszyła w pościg za wynajętym autem i uderzyła go w tylny zderzak. Sarah krzyknęła, próbując odzyskać panowanie nad pojazdem, którym gwałtownie zarzuciło w bok. Jej telefon ponownie zaczął wibrować. Wiedziała, że to Gabe usiłuje się do niej dodzwonić. Udało jej się odzyskać kontrolę nad samochodem i zjechać na prawą stronę drogi. Pick-up po raz kolejny przyspieszył, tym razem silnie uderzając w jej zderzak, po czym ją wyminął. Sarah znów krzyknęła i straciła panowanie nad kierownicą, a jej auto stoczyło się z drogi, podskoczyło na niewielkim nasypie i wjechało na pole niezżętej kukurydzy. Niebo nad głową Sarah zniknęło, widziała tylko łodygi kukurydzy łomoczące o jej przednią szybę. Rozpaczliwie nacisnęła pedał, uszy wypełnił jej zgrzyt hamulców, a pas bezpieczeństwa boleśnie wbił się w ciało, kiedy samochód gwałtownie się zatrzymał.

Później wszystko ucichło. Oszołomiona Sarah zaczęła się zastanawiać nad tym, czy czegoś sobie nie uszkodziła. Ciało miała zdrętwiałe. Ostrożnie przekręciła głowę w obydwie strony i spróbowała unieść ramiona. Ból przeszył jej prawe ramię; jęknęła, zaciskając zęby. Co się, u diabła, stało? – zadała sobie w myślach pytanie. Ktoś właśnie zepchnął mnie z cholernej drogi, pomyślała. Tylko kto? I dlaczego? Dlaczego ktoś miałby chcieć ją skrzywdzić?

Pomacała siedzenie pasażera, szukając telefonu, ale go nie znalazła. Czy mogła bezpiecznie wysiąść z samochodu? Półciężarówka minęła ją z piskiem opon, kiedy wypadła z drogi, ale kierowca mógł przecież gdzieś się na nią zacząć. Odpięła pas bezpieczeństwa i z trudem otworzyła drzwi. Skrzywiła się, czując w ramieniu ukłucie bólu, i wysiadła.

Odwróciła się z powrotem do samochodu i odszukała telefon. Oparła się o drzwi, uspokoiła skołataną nerwy i wybrała numer alarmowy. Trzęsącym się głosem wyjaśniła dyspozytorowi, że ktoś zepchnął jej auto z autostrady numer 32, na południe od Penny Gate. Nie, nie potrzebowała karetki, za to przydałby się radiowóz.

– Jezu, Sarah – odezwał się Gabe, kiedy wreszcie do niego oddzwoniła. – Nic ci nie jest?

– Właśnie zostałam zepchnięta z drogi przez półciężarówkę – powiedziała, idąc przez pole kukurydzy ścieżką utworzoną przez rozpędzony samochód. – Ale nic mi się nie stało. Po prostu się nie rozłączaj, dopóki nie przyjedzie policja.

Chociaż wydawało jej się, że pokonała znacznie dłuższy dystans, droga znajdowała się zaledwie dziewięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym stało jej auto. Ostre jak papier ścierny łodygi kukurydzy drapały jej ręce, szpilki zapadały się w ziemię. Sarah przypomniała sobie dwóch myśliwych, których wcześniej spotkała na żwirówce. Czyżby to oni jakimś cudem ją wytropili i posłali ją w pole

kukurydzy? Trzymała obolałą prawą rękę blisko ciała, przedzierając się przez wysoką trawę rosnącą wzdłuż

autostrady. Kiedy dotarła do asfaltu, miała zadyszkę i była spocona pomimo nocnego chłodu.

Z rozległym polem za plecami i szeroką drogą przed sobą Sarah czuła się za bardzo na widoku. Wycofała się na pole i schowała się w cieniu. Bała się dwóch rzeczy: tego, że kierowca pick-upa może po nią wrócić, oraz tego, co mogło się czaić pośród kukurydzy.

Gabe nie przestawał trajkotać, próbując ją uspokoić, ale Sarah odpowiadała mu krótko, koncentrując uwagę na najlżejszym szeleście liści i ruchu dostrzeżonym kątem oka. Odetchnęła z ulgą, gdy po kwadransie zobaczyła migające światła nadjeżdżającego samochodu biura szeryfa.

Zastępca szeryfa zatrzymał się na poboczu, wysiadł z radiowozu i ostrożnie podszedł do Sarah. Był przysadzisty, w średnim wieku i szedł powoli, jakby dźwiganie własnego ciężaru sprawiało mu trudność.

– Przyjechał radiowóz, Gabe. Zadzwoń do ciebie później – powiedziała Sarah do telefonu i się rozłączyła.

– Czy to pani zgłosiła wypadek? – zapytał funkcjonariusz.

– Tak, Bogu dzięki, że pan przyjechał. Ktoś zepchnął mnie z drogi – wyjaśniła rozgorączkowana. – Tamten samochód zjawił się nagle, nie wiadomo skąd. Mój stoi tam. – Zastępca szeryfa poświecił latarką w kierunku wskazanym przez Sarah, oświetlając niknący w ciemności pas stratowanej kukurydzy.

– Nic się pani nie stało? Na pewno nie potrzebuje pani karetki?

Sarah obróciła ramieniem; bolało, ale chyba niczego sobie nie złamała ani nie naderwała.

– Nie, nic mi nie jest, lecz wydaje mi się, że ten ktoś zrobił to celowo.

– Niech pani usiądzie i się ogrzeje – zaproponował funkcjonariusz w drodze do radiowozu.

Sarah złożyła zeznania, chociaż niewiele miała do powiedzenia. Nie potrafiła opisać samochodu, który zepchnął ją z drogi, poza tym, że prawdopodobnie był to pick-up, ani też opisać kierowcy.

– Mhm – mruknął funkcjonariusz w sposób, który zdaniem Sarah oznaczał, że nie uwierzył w jej wersję wydarzeń. – Czy coś pani dzisiaj piła? – zapytał.

– Ani kropli. Właśnie wracam z czuwania – wyjaśniła.

– Czy wie pani, kto mógłby chcieć zepchnąć panią z drogi? – spytał, przyglądając jej się znad okularów.

Sarah zastanawiała się, czy nie przyznać mu się do tego, że prowadzi potajemne śledztwo w sprawie morderstwa swojej teściowej i że odnalazła związek, co prawda mglisty, pomiędzy tym morderstwem i śmiercią Julii Quinlan. Ktoś próbował ją zabić. Wtedy jednak zastępca szeryfa pomyślałby, że postradała

rozum. Nie, musi się nad tym wszystkim porządnie zastanowić, nim ośmieli się podzielić swoimi podejrzeniami z kimś innym niż Margaret czy Gabe.

Funkcjonariusz patrzył na nią wyczekująco.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie mam pojęcia, kto mógł to zrobić.

– Może jakiś dzieciak wybrał się na przejażdżkę wozem rodziców albo ktoś wypił o jednego drinka za dużo – stwierdził dobrodusznie. – Ale bez opisu samochodu czy numerów rejestracyjnych trudno będzie znaleźć sprawcę. Jak daleko stąd znajduje się pani auto? – zapytał, wskazując głową w kierunku pola.

– Niedaleko – odparła. Musiała do kogoś zadzwonić. Jeśli funkcjonariuszowi nie uda się wydostać jej samochodu, ktoś będzie musiał po nią przyjechać. Jack był pierwszą osobą, która przysłała jej do głowy. Zabawne, pomyślała, że pomimo wszystkich podejrzeń i braku zaufania wobec Jacka pozostał on jej pierwszym kontaktem w podbramkowej sytuacji. – Czy mogę zadzwonić do męża? – zapytała. – Będzie się martwił, że jeszcze nie wróciłam do domu.

– Oczywiście. Niech pani tu zostanie, a ja sprawdzę, czy uda mi się wydostać pani samochód. Mam nadzieję, że obędzie się bez holowania.

Dała zastępcy swoje kluczyki, a ten zamknął drzwi, zostawiając ją samą na tylnym siedzeniu swojego radiowozu.

Sarah patrzyła, jak funkcjonariusz znika pośród kukurydzy. Strach ścisnął ją za gardło. A co jeśli ten, kto zepchnął ją z drogi, nadal był w pobliżu? Jeśli zastępca szeryfa nie wróci? Trzykrotnie próbowała się dodzwonić do Jacka; bez powodzenia. W akcie frustracji nagrała mu wiadomość: „Proszę, zadzwoń do mnie, Jack. Miałam wypadek. Nic mi się nie stało, ale potrzebuję twojej pomocy. Proszę, to pilne”.

Zalała ją fala ulgi, kiedy zastępca szeryfa wreszcie wyjechał jej samochodem spomiędzy kukurydzy, zdołał pokonać przydrożny rów i wjechać z powrotem na szosę. Wysiadł z auta, okrążył je, sprawdzając uszkodzenia, i zrobił kilka zdjęć cyfrowym aparatem, który zabrał z radiowozu.

Otworzył drzwi i oddał jej kluczyki.

– Wygląda na to, że ma pani rozwalony tylny zderzak, ale samochód działa bez zarzutu. Wątpię, żeby półciężarówka, która w panią wjechała, uszkodziła się podczas zderzenia. Zadzwonię do właściciela pola i uprzedzę go, że kilka łanów kukurydzy nie dotrwało do żniw.

– Dziękuję – powiedziała Sarah, wolno wstając z tylnego siedzenia. Poczowała bolesne ukłucie w ramieniu.

– Dokąd pani wraca? – zapytał funkcjonariusz. – Pojadę za panią i dopilnuję, żeby bezpiecznie dotarła pani do domu.

– Dzięki. Nie mogę się dodzwonić do męża... – Ramię boleśnie pulsowało i do oczu napłynęły jej łzy. Możliwe, że ucierpiała bardziej, niż jej się wydawało. – Zatrzymałam się w domu Celi i Deana Quinlanów.

– Wiem, gdzie to jest. Proszę jechać, będę tuż za panią.

Zastępca patrzył, jak Sarah wsiada do samochodu, po czym wjechał za nią na szosę.

Po dotarciu do domu Sarah podziękowała funkcjonariuszowi, weszła po schodach na ganek i skierowała się do frontowych drzwi. Odwróciła się i pomachała zastępcy szeryfa, by wiedział, że wszystko jest w porządku. Mężczyzna uniósł w odpowiedzi dłoń, zaczekał, aż Sarah wejdzie do środka, po czym odjechał.

Sarah otworzyła drzwi i cicho zamknęła je za sobą. Ruszyła w stronę przyciszonych głosów dobiegających z kuchni, ale w ostatniej chwili zatrzymała się w ciemnym korytarzu, żeby posłuchać, o czym mówią.

– Czy między tobą i Sarah wszystko okej? – zapytała Celia zatroskanym głosem. – Twoja żona sprawia wrażenie, jakby kiepsko się tu czuła.

– W ciągu ostatnich kilku dni wiele przeszła – odparł zmęczony Jack. – Chyba po prostu chce już wrócić do domu.

– Ale przecież to twoja ciotka zmarła – zauważyła Celia. – A siostra wpadła w kłopoty. To ty wróciłeś do ostatniego miejsca na świecie, w którym chciałbyś się znaleźć. – Głos Celi brzmiał ospale i niewyraźnie.

Sarah poczuła wzbierającą w niej wściekłość. Nie mogła uwierzyć w to, że Jack i Celia siedzą w kuchni i o niej rozmawiają. Czekala, aż Jack weźmie ją w obronę i powie, że to oczywiście, iż Sarah czuje się skrępowana i spięta, przebywając w domu, w którym zamordowano jego matkę i który obecnie zamieszkuje jego była dziewczyna. Nie odezwał się jednak słowem w jej obronie.

– Pamiętasz tamten okropny wieczór w moim domu? – zapytała Celia. – Mieliśmy po czternaście lat, a mój tata stracił nad sobą panowanie. Zadzwoiłam do ciebie z płaczem, a ty bez pytania wzięłeś furgonetkę ojca i po mnie przyjechałeś.

Rozległ się gardłowy śmiech Jacka.

– Tak, zdołaliśmy dotrzeć do Storm Lake, nim zatrzymał nas patrol. Rodzice się wściekli.

– Zastanawiasz się czasem, co by się stało, gdyby nikt nas wtedy nie zatrzymał? – spytała Celia.

Sarah wyłoniła się z cienia w korytarzu; nie chciała poznać odpowiedzi Jacka. Wolala nie słyszeć, jak jej mąż mówi, że żałuje, iż sprawy między nim

Celią nie ułożyły się inaczej.

Zastała ich siedzących przy stole, prawie stykających się głowami, z butelką wódki między nimi.

Kiedy weszła do kuchni, oboje podnieśli wzrok, zaskoczeni.

– Sarah! – powiedziała Celia odrobinę za głośno, aż Jack ją uciszył. – Przepraszam – zachichotała. – Sarah – zniżyła głos. – Usiądź z nami. Właśnie

pijemy drinka na zakończenie tego okropnego dnia.

– Nie, dziękuję – odparła Sarah, usiłując zrozumieć to, co właśnie zobaczyła.

– Och, nie daj się prosić – nalegała Celia. – Mamy wódkę z sokiem żurawinowym, ulubiony drink Jacka. – Miała rację, pomyślała Sarah z niesmakiem. To rzeczywiście był jego ulubiony drink. – Pamiętasz, jak w szkole średniej podkradałeś ojcu wódkę, a ja wynosiłam z domu sok żurawinowy? – zapytała Celia z twarzą oddaloną o kilka centymetrów od twarzy Jacka i z dłonią spoczywającą na jego ramieniu.

– Zaczekaj chwilę, Celio – odezwał się Jack, wstając i podchodząc do żony.

– Czy wszystko w porządku, Sarah?

– Gdzie jest Dean? – spytała Sarah. – I Hal?

– Sarah – powtórzył Jack, przyglądając się jej badawczo. – Co ci się stało w rękę?

– Miałam wypadek samochodowy – odrzekła łamiącym się głosem. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić prawie przez godzinę. Nie odbierałeś telefonu.

Jack sięgnął do tylnej kieszeni, wyjął z niej telefon i spojrzał na wyświetlacz.

– Jezu, przepraszam! Co się stało? Nic ci nie jest?

– Siadaj – zaoferowała Celia, chwiejnie podnosząc się z krzesła, i natychmiast usiadła z powrotem. – Jesteś ranna?

Sarah zignorowała ją.

– Boli mnie ramię – zwróciła się do Jacka.

– Możesz podnieść rękę? – zapytał.

Sarah wolno uniosła rękę i pokiwała głową.

– Czy to był jelen? – spytała Celia niezbyt wyraźnie. – O tej porze roku jelenie często przebiegają przez drogę.

– To nie był jelen – powiedziała ostro Sarah, mierząc Celię wzrokiem. – Jesteś pijana?

Celia zdusiła śmiech.

– Może. – Przyłożyła do siebie koniuszek kciuka i palca wskazującego. – Ale tylko troszeczkę.

– Co się stało? – dopytywał Jack.

– Wracalam do domu z kościoła. Nagle pojawiła się za mną półciężarówka i wjechała mi w zderzak. – Sarah wzdrygnęła się na wspomnienie oślepiających świateł samochodu wycelowanych prosto w nią. – Zjechałam z drogi i wpadłam do rowu. Ostatecznie wylądowałam w polu kukurydzy.

Jack pobiegł do salonu, wrócił z kocem i ostrożnie otulił nim ramiona Sarah.

– Jezu. A co z tym drugim kierowcą? Zatrzymał się? Jak wróciłaś do domu? Sarah zrzuciła z siebie koc, zirytowana czułym gestem męża.

– Nie zatrzymał się. Zadzwoiłam do biura szeryfa. Wróciłam samochodem,

choć jest lekko uszkodzony.

Jack delikatnie założył jej włosy za uszy.

– Nie przejmuj się tym. Zawieźć cię do szpitala?

– Nic mi nie jest, Jack. Przez godzinę usiłowałam się do ciebie dodzwonić, a ty siedziałeś tu i piłeś. Musimy porozmawiać. – Spojrzała na Celię i zmieniła zdanie. Wiedziała, że Jack uzna ją za wariatkę, jeśli zacznie mu opowiadać o aktach sprawy, zdjęciach i srebrnych przywieszkach. – O której tu dotarłeś? Czy po czuwaniu przyjechałeś prosto do domu? – zapytała.

Czyżby to Jack zepchnął ją z drogi? Czy mógł odkryć, że Sarah grzebie w jego przeszłości? Niewątpliwie miał dostęp do pick-upa.

– Tak, przyjechaliśmy prosto do domu. Hal od razu poszedł spać, Dean gdzieś się tu kręci – odparł Jack.

– A ja wstąpiłam do sklepu po parę rzeczy – wtrąciła Celia, unosząc butelkę. Jack podał Sarah swoją szklanekę z wódką i sokiem żurawinowym.

– Na pewno nic ci nie jest? – spytał. – Proszę, wypij to.

– Myślisz, że to dobry pomysł? – zaniepokoiła się Celia. – A co jeśli doznała urazu głowy?

– Nie doznałam. – Sarah wyrwała Jackowi szklanekę, niepewnie upiła łyk, po czym wychyliła resztę.

– Sarah, idź na górę, a ja tu posprzątam – zaproponowała Celia.

– Nic mi nie jest – powtórzyła Sarah. – Nie chcę wam przeszkadzać w zabawie. – Podkreśliła z pogardą słowo „zabawa” i natychmiast tego pożałowała. Nie chciała im sprawić satysfakcji.

– Omawialiśmy tylko szczegóły związane z majątkiem Julii – wymamrotał Jack. – Ale to nic pilnego. – Położył dłoń na plecach Sarah i zaprowadził ją na górę, wolno i bez słowa.

W sypialni Sarah zrzuciła z nóg szpilki, a Jack pomógł jej zdjąć sukienkę, rozrywając szew podczas przekładania materiału przez głowę. Z czułością pomógł jej się przebrać w spodnie od dresu i podkoszulek, odchylił kołdrę i zaprowadził żonę do łóżka.

Z dołu dobiegł ich śmiech Celi, który po chwili ucichł, jakby próbowała stłumić chichot. Zdaniem Sarah nie bardzo się postarała. Jack pobłażliwie pokręcił głową.

– Chyba wypiła o jednego drinka za dużo.

– Jack, muszę z tobą porozmawiać. To ważne.

– Zaczekaj.

Sarah patrzyła, jak Jack wychodzi z sypialni i wraca po kilku minutach ze szklaneką wody mineralnej oraz buteleczką pigułek.

– Proszę, weź dwie.

Sarah dźwignęła się do pozycji siedzącej.

– Co to jest?

– Hydrokodon. Znalazłem go w szafce z lekami Julii. Uśmierzy ból.

Sarah przyjrzała się tabletkom. Wiedziała, że nie powinna ich brać. Miała mnóstwo spraw do przemyślenia i szczegółów do przeanalizowania, ale ramię zaczęło ją mocniej boleć. Wbrew zdrowemu rozsądkowi połknęła pigułki.

– Naprawdę musimy porozmawiać. Muszę cię zapytać o kilka rzeczy...

– Nie myśl o tym dzisiaj, Sar. Prześpij się. – Pocałował ją delikatnie w czoło.

– Porozmawiamy jutro.

Sarah zamknęła oczy, marząc o tym, żeby ogarnął ją sen. Jack przez kilka minut siedział na łóżku obok niej, po czym cicho wyszedł z pokoju.

Jutro. Jutro po pogrzebie i ostatnim przesłuchaniu przez szeryfa planowała opuścić Penny Gate. Przede wszystkim nie powinna tu być nigdy przyjeżdżać. To miejsce było toksyczne. Za to teraz nie wiedziała, czy może już wyjechać. Miała jeszcze tyle pytań. Zamierzała przy pierwszej okazji pójść do szeryfa Gilmore'a i przyznać się, że słuchała kaset, widziała zdjęcia z miejsca zbrodni i przywieszki. Wyznać mu wszystko.

Pigułki powoli zaczynały działać i ból w ramieniu Sarah zelżał; jej powieki zrobiły się ciężkie, a okropieństwa minionego dnia powoli zaczęły blaknąć. Starła się jak najdłużej zachować świadomość, żeby ogarnąć to wszystko umysłem, lecz odpłynęła w sen. Brakujące elementy dziwnej układanki były na wyciągnięcie ręki, choć nadal poza jej zasięgiem.

Poranek przyniósł ze sobą gęstą, chłodną mgłę, ale meteorolodzy zapowiadali słoneczne popołudnie; istniała więc szansa na to, że przestanie padać, zanim dotrą na cmentarz. Sarah obudziła się z bolącym ramieniem i głową ciężką od mieszanki hydrokodonu i wódki. Tej nocy nic jej się nie śniło.

Kościół był urokliwy, niewielki, lecz okazały, z kolorowymi witrażami przedstawiającymi zatroskanych świętych spoglądających w dół na ławy z drewna orzechowego.

Sarah stanęła twarzą w twarz z Celią i obie zmierzyły się niepewnym spojrzeniem. Celia miała na sobie prostą dopasowaną czarną sukienkę i szpilki, a jej bladą twarz okalała burza starannie uczesanych loków. I to ona odezwała się pierwsza.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór. – Spuściła wzrok. – To był koszmarny dzień, a ja wypiałam odrobinę za dużo. Byłam dla ciebie niegrzeczna.

– Chyba wszyscy jesteśmy u kresu wytrzymałości – odparła Sarah, chociaż czułość, jaką poprzedniego wieczoru Celia okazywała Jackowi, nadal ją drażniła. – Złóżmy to na karb kiepskiego dnia.

– Dzięki – odetchnęła z ulgą Celia.

Sarah wyjęła z torebki telefon, żeby go wyłączyć, zanim usiądzie w ławce, i zobaczyła esemesa od Gabe'a: „Zadzwoń do mnie!”. Wiedziała, że nie zdąży z nim porozmawiać przed mszą, i już miała schować telefon, gdy zobaczyła kolejną wiadomość: „E-maile wysłano z Penny Gate!”.

Serce zabiło jej mocniej. To niemożliwe, pomyślała.

– Msza zaraz się zacznie. – Głos Jacka gwałtownie wyrwał ją z zamyślenia. Trzęsącymi się palcami schowała telefon do torebki.

Ławki szybko się zapełniły i w bocznych nawach trzeba było dostawić składane krzesła, żeby wszyscy mogli usiąść.

– Julia byłaby zadowolona – szepnął Hal, kiedy zajęli swoje miejsca w przedsiönku.

Mieszkańcy Penny Gate stawili się w komplecie, by pożegnać Julię.

W kościele rozległy się przejmujące dźwięki skrzypiec, kiedy rodzina rozpoczęła swój długi, uroczysty pochód za niosącymi trumnę żałobnikami.

Sarah usiłowała zrozumieć sens wiadomości od Gabe'a. Tajemnicze e-maile pochodziły z Penny Gate. Wcześniej uznała je za zwykłe rojenia któregoś z fanów kolumny *Droga Astrid*. Cóż, ryzyko zawodowe.

Miejsce, z którego wysłano wiadomości, zmieniło wszystko. To nie mógł być przypadek, że trzy e-maile od tego samego nadawcy zostały wysłane z rodzinnego miasteczka jej męża, które właśnie odwiedzała. Kątem oka zerkała na tłum i rozpoznała twarze kilkorga żałobników: szeryfa Gilmore'a, paru jego zastępców, sąsiadki Amy, Margaret Dooley i jej matki. Margaret dyskretnie jej pomachała i posłała pełen otuchy uśmiech. Kiedy Sarah dotarła do ławki w pierwszym rzędzie, poczuła ucisk w piersi. Każda z tych osób mogła jej przysłać te e-maile. Tylko kto? I przede wszystkim po co?

Zaczęła się zastanawiać. E-maile były adresowane do Astrid. Czy szaleniec, który je przysłał, wiedział, że to Sarah ukrywa się pod fikcyjną postacią udzielającą porad czytelnikom? Czy to ona była jego celem? Niemożliwe. Nikt w Penny Gate nie miał pojęcia, że Sarah prowadzi tę kolumnę.

Nikt poza Jackiem.

Sarah usiłowała nabrać powietrza w płuca, lecz wypełniła je panika. Czy to Jack wysyłał jej e-maile? Ale dlaczego? To nie miało najmniejszego sensu.

Sarah uczestniczyła we mszy jak automat: wstawiała, kiedy inni wokół niej wstawali, i siadała, gdy tamci siadali. Rozpaczliwie chciała się wymknąć do toalety i poszukać w telefonie usuniętych e-maili, ale siedzieli w pierwszej ławce i nie mogła wyjść, nie ściągając na siebie ciekawskich spojrzeń. Jej umysł pracował na najwyższych obrotach, gdy próbowała sobie przypomnieć dokładną treść wiadomości. Było w nich coś o truskawkach, pulsującej krwi i żółtej sukience. Przywołała w pamięci zdjęcia z miejsca zbrodni i jej myśli natychmiast wypełniło zbliżenie roztrzaskanej czaszki Lydii, szeroko otwartych ust i oczu przesłoniętych zakrwawioną ściereczką. Spróbowała się skoncentrować na szczegółach, które nie były tak straszliwe. Otwarta chłodnia, plastikowa torebka leżąca na podłodze, tuż poza zasięgiem Lydii. Truskawki? Całkiem możliwe – na podłodze krzepło tyle krwi, że ciężko to było stwierdzić. Sarah niemal wydała z siebie okrzyk przerażenia i zakryła usta dłonią, jakby chciała stłumić kaszlnięcie. Matka Jacka, bosa, leżała na plecach w bawełnianej sukience, karmelowo-żółtej pod strużkami krwi.

Siedząca obok Sarah Celia cicho łkała, ściskając dłoń Deana. Hal siedział z opuszczoną głową i zaciśniętymi powiekami, jakby pogrążony w modlitwie. Spojrzała na Jacka, ale jego twarz miała nieprzenikniony wyraz. Czy zawsze tak trudno było go rozgryźć?

Myśl, nakazała sobie. Kto jeszcze wiedział, że to ona jest Astrid? Jej matka i siostra. Gabe, rzecz jasna. I kilka innych osób z „Messengera”. Maura, asystentka

administracyjna Gabe'a, która pracowała w redakcji dłużej niż większość zespołu, i pewnie ktoś w księgowości. Penny Gate dzieliły od Minneapolis zaledwie trzy godziny jazdy samochodem. Teoretycznie ktoś z gazety mógł tu przyjechać i wysłać e-maile. Chciała w to wierzyć, ale wiedziała, że jest to całkowicie pozbawione sensu. Z której strony by nie spojrzała, nasuwało jej się tylko jedno wyjaśnienie: to musiał być Jack.

Donośny głos księdza wypełnił kościół.

– Julia Quinlan urodziła się i wychowała w Penny Gate. Wiodła proste życie. Miłowała swój kościół, swój dom, swojego syna i męża. Dawała z siebie wszystko, oczekując niewiele w zamian. Była przykładną żoną farmera.

Popatrzyła na Jacka, ale miał opuszczoną głowę i przymknięte oczy, zatopiony we wspomnieniach, które przywołało w nim to miasteczko. Sarah usiłowała się skupić na kazaniu, ale miała problem ze skoncentrowaniem się na słowach księdza.

Tony ostatniej pieśni, *Amazing Grace*, sprawiły, że kościół wypełnił się szlochem. Żałobnicy podążali za trumną, w powietrzu unosiła się mdląca woń kadzidła.

Po pogrzebie Julii wrócili przez cmentarz do kościoła, gdzie panie z kółka różańcowego przygotowały konsolację.

Siedzieli przy stole zarezerwowanym dla członków rodziny, z pełnymi po brzegi talerzami. W głowie Sarah kotłowało się od pytań. Nie mogła się już doczekać, żeby wyjść i zadzwonić do Gabe'a z prośbą o podanie więcej informacji na temat miejsca, z którego przysłano e-maile. Chciała się zagłębić w zeskanowane i zapisane na pendrivie dokumenty, żeby sprawdzić, ile jeszcze szczegółów morderstwa Lydii zawierały wiadomości.

Grzebała widelcem w jedzeniu, świadoma faktu, że wszyscy się im przyglądają. Jack zdołał zamienić kilka słów ze wszystkimi przy stole, chociaż Sarah wiedziała, że nie jest mu łatwo. Zastanawiała się, ile spośród zgromadzonych osób wiedziało o tym, że prowadzone jest oficjalne śledztwo w sprawie morderstwa Julii i że na terenie posiadłości Quinlanów odnaleziono ludzkie szczątki. Pewnie wszyscy. Plotki w małych miasteczkach szybko się rozchodzą.

Sarah odeszła od stołu, niby do toalety, lecz tak naprawdę wyszła z kościoła, żeby ochłoniąć i zadzwonić do Gabe'a w sprawie e-maili.

Ciągle wracała myślami do Jacka, który chronił ich prywatność jeszcze bardziej fanatycznie niż Sarah. Zadał o to, żeby ich domowy numer telefonu nie znalazł się w żadnym rejestrze, regularnie sprawdzał konta ich córek na portalach społecznościowych, by upewnić się, że nie kontaktują się z nimi żadne świry, zamknął wszystkie ich prywatne dane w ognioodpornym sejfie. Miał wiatrówkę i pistolet – schowane w bezpiecznym miejscu – chociaż ostatni raz polował w dzieciństwie, a Larkspur było niezwykle spokojnym, sennym miasteczkiem. To

Jack chciał, by Sarah zrezygnowała z pracy jako Droga Astrid, po tym jak w przeszłości zaczęła dostawać niepokojące listy.

Jack mógł powiedzieć rodzinie, że to Sarah odpowiadała na listy czytelników jako Astrid, lecz byłaby zdziwiona, gdyby to zrobił. Przez wszystkie te lata widzieli się z jego krewnymi zaledwie kilka razy, rozmawiali ze sobą sporadycznie. Jack nie dzielił się z Amy osobistymi szczegółami ich życia, tak jakby ich szczęście i sukcesy miały sprawić, że jeszcze gorzej znosiłaby własne problemy: nieudane związki, nadużywanie leków i zatargi z prawem. Amy była ostatnią osobą, której Jack mógłby zdradzić, że Sarah prowadzi kolumnę *Droga Astrid*. Gdyby już miał komuś powiedzieć, to ciotce Julii, która z pewnością zachowałaby to dla siebie.

Gabe odebrał telefon już po pierwszym sygnale.

– Sarah, dostałaś moje esemesy? – W jego głosie słyhać było niepokój i napięcie. – E-maile, które miałem dla ciebie sprawdzić, przychodzą z Penny Gate.

– Przeczytałam je tuż przed pogrzebem Julii i nie mogłam się wcześniej wyrwać. Jesteś pewien, że to nie pomyłka? – zapytała.

– Absolutnie. E-maile pochodzą z Penny Gate. Nasz informatyk twierdzi, że przynajmniej jeden z nich wysłano z serwera biblioteki publicznej.

– Biblioteki? – Sarah wróciła myślami do dnia, w którym skanowała w bibliotece dokumenty z akt śledztwa. Czy to możliwe, że nadawca e-maili ukrywał się pośród regałów z książkami, obserwując każdy jej ruch? – Skąd wie, że akurat stamtąd?

– Wyśledził adres IP przypisany do komputera w bibliotece w Penny Gate.

– A co z dwoma pozostałymi e-mailami? Skąd je wysłano? – spytała Sarah.

– Zdaniem Gary’ego najprawdopodobniej z telefonu na kartę.

Sarah ze znużeniem pokręciła głową.

– To kompletnie bez sensu, Gabe.

– Mniejsza o to, Sarah – odparł ze zniecierpliwieniem. – Moim zdaniem to nie może być zbieg okoliczności. Powinnaś iść na policję. Dzisiaj. Zaraz.

– Nikt w miasteczku nie wie, że to ja jestem Astrid – zauważyła. – Nikt poza Jackiem.

– Sarah, wiesz, że nie jestem typem panikarza. Bez przerwy dostajemy w redakcji dziwne e-maile. Ale te wydają się niepokojące. Ten, kto ci je przysyła, doskonale wie, kim jesteś i gdzie przebywasz.

Sarah przypomniała sobie zegarek zostawiony na szybie jej samochodu. Co mógł oznaczać? I jeszcze ten pick-up, który zepchnął ją z drogi. Teraz już była pewna, że nie zrobił tego ktoś, kto za dużo wypił, ani że nie był to wypadek. Ktoś celowo posłał ją na tamto pole kukurydzy. Próbował ją zabić, czy tylko ostrzegął ją, żeby przestała się interesować śmiercią Lydii?

– Sarah, to nie jest zabawa. Możliwe, że grozi ci prawdziwe niebezpieczeństwo.

– Zaczynam w to wierzyć. – Sarah opowiedziała Gabe’owi o szczątkach znalezionych w cysternie i zegarku na przedniej szybie jej samochodu.

– To się robi coraz bardziej osobiste. Moim zdaniem powinnaś się stamtąd wynieść.

– Wierz mi, że nie mogę się już doczekać wyjazdu z tego miasteczka – zapewniła go Sarah.

– Jak myślisz, kto przysłał ci te e-maile? – zapytał Gabe.

– Naprawdę nie mam pojęcia. Jedyna wskazówka, którą mamy, jest taka, że zrobił to ktoś z Penny Gate, a skoro znam tu może z pięć osób, pewnie to któraś z nich. Najbardziej prawdopodobną kandydatką wydaje się Amy, siostra Jacka.

– Nikt inny nie przychodzi ci do głowy? – nie dawał za wygraną.

– Nie – odparła niepewnie.

– Mówię poważnie, Sarah, powinnaś z tym pójść do szeryfa.

– Nie martw się, porozmawiam z kimś. Zadzwonię później – powiedziała, zanim się rozłączyła.

Wróciła do krypty kościoła i zobaczyła Jacka siedzącego przy jednym z długich składanych stołów; na krześle obok niego leżała jej torebka. Patrzyła, jak Jack sięga do jej torebki, czegoś w niej szuka i wyjmuje ze środka paczkę chusteczek, po czym zagląda głębiej. Jego twarz przybrała dziwny wyraz, kiedy oglądał jakiś przedmiot wyjęty z jej torebki. Sarah wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, na co patrzy, ale to coś było za małe. Przeszła między stolikami, mijając po drodze mieszkańców miasteczka, którzy chcieli jej złożyć kondolencje. Zatrzymała się, żeby im podziękować, lecz nawet na moment nie spuściła wzroku z twarzy męża. Kiedy znalazła się zaledwie kilka kroków od niego, rozpoznała przedmiot, który trzymał w dłoni: zegarek zostawiony przez kogoś w nocy na przedniej szybie jej samochodu pod wycieraczką.

Jack przyglądał się tarczy zegarka spod zmarszczonych brwi, mrużąc oczy. Obrócił zegarek w dłoni, przysunął go do twarzy i ponownie od niej odsunął.

– Jack? – odezwała się Sarah.

Popatrzył na nią oczami pełnymi łez.

– Skąd go masz? – spytał zachrypniętym głosem.

– Dlaczego pytasz? Co się stało?

– Skąd go wzięłaś?! – powtórzył głośnie.

Rozmowy wokół nich ucichły i Sarah poczuła na sobie wzrok zgromadzonych w sali osób.

– Leżał na przedniej szybie mojego samochodu. Wczoraj wieczorem, po czuwaniu, ktoś go tam położył.

Kiedy usiadła obok Jacka, w sali ponownie rozległ się szmer rozmów.

– Ten zegarek... – zaczął Jack. Patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, twarz miał bladą jak kreda. – Należał do mojego ojca.

– Do twojego ojca?! – zapytała z niedowierzaniem Sarah. – Skąd wiesz?
– Po prostu wiem. Miał go od zawsze i nigdy nie zdejmował. Tamtego dnia też go nosił.

– Jesteś pewien?

– Czy potrafisz sobie wyobrazić dłonie swojego ojca?

Potrafiła. Nie musiała nawet zamykać oczu, żeby je sobie przypomnieć. Były opalone, zniszczone od pogody i ciężkiej pracy, lecz również szczupłe i pełne gracji, jak dłonie muzyka. Równie wyraźnie widziała zegarek marki Zenith, który nosił na lewym nadgarstku: ze złotymi cyframi, tarczą zamgloną od wilgoci, która jakimś cudem dostała się pod szkiełko. Pokiwała głową.

– Ja też potrafię – odparł z przekonaniem Jack. – Czasami zapominam jego twarz, ale pamiętam dłonie. – Popatrzył na nią ze strachem i czymś jeszcze. Nadzieją? – Może zostawił go mój tata?

– Musisz go przekazać szeryfowi – stwierdziła Sarah. – A co jeśli to on skrzywdził Julię?

– Nigdy w to nie uwierzę. – Pokręcił głową.

– Co tam masz, Jack? – zapytał szeryf Gilmore, który wyrósł przed nimi jak spod ziemi.

Jack mocno zacisnął palce na zegarku.

– Jack – upomniała go Sarah. – Pokaż mu.

Powoli rozprostował palce, odsłaniając zegarek.

– Znalazłam go wczoraj wieczorem na przedniej szybie samochodu. Schowałam do torebki, a później miałam wypadek i kompletnie o nim zapomniałam. Jack właśnie go odnalazł.

Gilmore wyciągnął rękę i po dłuższej chwili Jack położył zegarek na jego dłoni.

– Jak sądzisz, do kogo może należeć? – zapytał szeryf, obracając go palcach.

– Myślę, że należał do mojego ojca – odrzekł Jack głosem drżącym z emocji.

– Oboje musicie pojechać do mojego biura. – Gilmore zacisnął usta w posępną kreskę.

– Teraz? Dlaczego? – zdziwił się Jack. – Nie możemy wyjść w połowie konsolacji.

– Owszem, Jack, teraz. Twoją matkę i ciotkę zamordowano, na terenie posiadłości wujka znaleziono ludzkie szczątki, a na przedniej szybie samochodu twojej żony ktoś położył ten zegarek. Zegarek, który, jak twierdzisz, należał do twojego ojca.

Jack potarł dłonią twarz i przytaknął.

Jack i Sarah szybko pożegnali się z Halem, Deanem i Celią; powiedzieli, że spotkają się później w domu. Gilmore zgodził się, żeby sami pojechali do jego biura. Jack bez słowa podał Sarah kluczyki trzęsącymi się dłońmi.

– Jack – odezwała się Sarah, gdy tylko wsiedli do samochodu. – Co się dzieje?

– Nie wiem – powiedział, a ona prawie mu uwierzyła. W drodze do biura szeryfa milczeli, pogrążeni każde w swoich myślach.

Gdy dotarli na miejsce, Gilmore zaprowadził ich do poczekalni.

– Pozwól ze mną, Sarah – rzekł, a ona posłała mężowi błagalne spojrzenie.

– W porządku – uspokoił ją. – Będę tu na ciebie czekał.

Ruszyła korytarzem za szeryfem, prosto do jego biura.

– Proszę mi powiedzieć, skąd pani wzięła ten zegarek. – Wyciągnął go z kieszeni, teraz już bezpiecznie zapakowany w plastikowy woreczek.

– W zasadzie mam niewiele więcej do powiedzenia ponad to, co już panu opowiedziałam. Po wczorajszym czuwaniu podrzuciłyśmy z Margaret Dooley kilka blach z ciastem do kościoła. Kiedy wróciłam do samochodu, Margaret zauważyła leżący na przedniej szybie zegarek.

– Nie zdziwiło to pani?

Sarah uniosła brwi.

– Szczerze mówiąc, w tym miasteczku nic mnie już nie zdziwi. Ale tak, pomyślałam, że to trochę podejrzanę. Włożyłam zegarek do torebki i o nim zapomniałam.

Gilmore potarł podbródek.

– Nie zauważyła pani, żeby ktoś się kręcił wokół kościoła lub na parkingu? Nie wydarzyło się nic podejrzanego?

– Zupełnie nic. – Sarah wzruszyła ramionami. – Wiem, że marna ze mnie pomoc, ale na palcach jednej ręki mogę zliczyć osoby, które znam w Penny Gate. Nie zauważyłam niczego niezwykłego.

– No cóż, ktoś z całą pewnością zna panią – odparł Gilmore, odkładając zegarek na stos dokumentów leżący na jego biurku. – Zeszłej nocy została pani zepchnięta z drogi. Mój zastępca odebrał to tak, jakby pani zdaniem ktoś celowo

panią zaatakował. Czy rzeczywiście tak pani sądzi?

Sarah przypomniała sobie oślepiające światła reflektorów i pick-upa, który pojawił się znikąd.

– W nocy istotnie tak myślałam. W świetle dnia tamto zdarzenie nie wydaje się już takie straszne – przyznała Sarah. – Sama nie wiem. Może to sprawka pijanego kierowcy.

– Przyjrzymy się temu incydentowi – obiecał szeryf. – Oficjalnie śledztwo w sprawie śmierci Lydii Tierney jest zamknięte. Ale właśnie znaleźliśmy zegarek należący rzekomo do Johna Tierneya, a panią zepchnięto z drogi po tym, jak ktoś położył go na przedniej szybie pani samochodu. Zgodzi się pani ze mną, że to rodzi pewne pytania? – zakończył Gilmore.

– Miałoby to sens, gdyby mordercą był John Tierney. Po powrocie do miasteczka zabija swoją siostrę – musi pan przyznać, że te dwie sprawy łączą zadziwiające podobieństwa. Może to on zostawił zegarek na szybie mojego samochodu i wysłał... – urwała gwałtownie.

Gilmore zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Co wysłał?

Sarah nie była jeszcze gotowa podzielić się z nim informacją o e-mailach.

– Wysłał Jacka z powrotem do tego koszmaru.

– W kilku kwestiach muszę się z panią zgodzić. Śmierć Lydii i Julii łączą pewne podobieństwa, ale nie sądzę, żeby John Tierney odpowiadał za którąkolwiek z nich. – Wskazał na leżący na jego biurku zegarek. – I myślę, że ten zegarek – a konkretnie miejsce, w którym się znajdował przez ostatnie trzydzieści lat – oraz osoba pani męża stanowią klucz do rozwiązania zagadki.

– Chyba nie uważa pan, że Jack zabił obydwój swoich rodziców? – zachnęła się Sarah.

– Niech pani nie udaje, że ani przez moment nie przyszło to pani do głowy. – Gilmore wstał i podszedł do szafy. – Dwa dni temu prosiła mnie pani o możliwość zerknięcia do akt sprawy morderstwa Lydii. – Kiedy położył dłoń na klamce, Sarah wstrzymała oddech. Czy Margaret zdążyła odłożyć pudełko na swoje miejsce?

Gilmore otworzył szafę, sięgnął na najwyższą półkę, zdjął z niej pudełko i delikatnie położył je na biurku. Pudełko było opatrzone etykietą „LYDIA TIERNEY 1985”. Sarah starała się nie okazać ulgi, nie myśleć o tym, co by było, gdyby szeryf nie znalazł go w szafie.

– Teraz prowadzę aż dwie sprawy o morderstwo. Obawiam się, że nieprędko wyjedziecie z Jackiem z Penny Gate. – Podszedł do drzwi swojego biura i zaczął czekać, aż Sarah do niego dołączy.

Pozwoliła mu się odprowadzić do lobby. Na ich widok Jack podniósł się z krzesła.

– Zapraszam cię, Jack – rzekł Gilmore, a Jack popatrzył niepewnie na Sarah.

– Zaczekam na ciebie – powiedziała.

– Och, na pani miejscu bym nie czekał – odezwał się szeryf. – To może trochę potrwać.

– Niby dlaczego? – zdziwił się Jack. – Nie wiem nic więcej poza tym, co już panu powiedziałem.

– Rzecz w tym, Jack, że zegarek, który ktoś zostawił na szybie samochodu twojej żony, ma związek ze szczątkami znalezionymi na farmie twojego wuja.

Jack przez chwilę patrzył tępo na Gilmore'a, a później jego twarz rozjaśnił błysk zrozumienia.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zapytała Sarah. – Co może łączyć zegarek z tym, co odnaleźliście w cysternie?

– Znaleźliśmy portfel – wyjaśnił grobowym tonem Gilmore. – Nadal czekamy na wyniki testów, ale podejrzewamy, że kości w cysternie należą do twojego ojca.

– Co?! – krzyknął Jack, blednąc. – To niemożliwe. On zabił moją matkę uciekł stąd wiele lat temu.

Szeryf pokręcił głową.

– To nie takie proste, Jack. Wygląda na to, że wróciliśmy do punktu wyjścia.

– Jedź do domu – zwrócił się Jack do Sarah. – Zadzwoń do ciebie, kiedy skończymy – dodał szybko.

– Jack! – zirytowała się Sarah. – Wiem już, że byłeś pierwszym podejrzanym w sprawie o morderstwo twojej matki. Nie musisz tego przede mną ukrywać. – A do szeryfa powiedziała: – Właśnie to miał pan na myśli, mówiąc o punkcie wyjścia, prawda?

– Obawiam się, że tak – przyznał Gilmore niemal przeproszającym tonem. Jack popatrzył na żonę wzrokiem pełnym desperacji.

– Ja tego nie zrobiłem, przysięgam. Zadzwoń proszę w moim imieniu do Arthura Newberry'ego. On nam pomoże to wszystko wyjaśnić. Sarah, musisz mi uwierzyć. – Jego głos brzmiał szczerze, błagalnie.

Sarah wiedziała, co Jack chciałby od niej usłyszeć: że mu wierzy i wie, że nie mógłby zabić swoich rodziców. Ale nie umiała się na to zdobyć.

– Zadzwoń do Arthura – zdołała z siebie wydusić.

Opuściła biuro szeryfa, nie oglądając się za siebie. On to zrobił, pomyślała. Zabił matkę w piwnicy ich domu, a później zabił ojca i wrzucił jego ciało do starej cysterny. Jak ma o tym powiedzieć Elizabeth i Emmie?

Spojrzała na zegarek. Była druga trzydzieści. Wyjęła komórkę i wykonała telefon, o który prosił ją Jack. Najprawdopodobniej była to ostatnia rzecz, w której miała go dobrowolnie wyręczyć.

Sarah pojechała prosto do biblioteki. Jeśli to Jack przysyłał jej e-maile, to może pozostawił po sobie ślad na którymś z komputerów.

Młody dyrektor biblioteki stał za kontuarem.

– Wróciła pani – zauważył. – Ma pani jeszcze jakieś dokumenty do zeskanowania?

Sarah pokręciła głową.

– Nie tym razem. Chciałabym się dowiedzieć, czy są tu komputery do ogólnego użytku.

– Oczywiście – odparł, wychodząc zza kontuaru.

Minęli przytulny kącik z literaturą dziecięcą, gdzie mały chłopiec siedział u mamy na kolanach i czytał książkę, z trudem przewracając kartki pulchnymi paluszkami. Dalej znajdowała się ściana z półkami pełnymi płyt DVD i stół, przy którym dwóch starszych mężczyzn grało w szachy. Na końcu biblioteki mieścił się pokój z trzema kolistymi stanowiskami do pracy. Każde składało się z czterech komputerów; wszystkie były akurat wolne.

– Czy muszę mieć kartę biblioteczną albo wypełnić jakiś formularz? – zapytała Sarah, odsuwając krzesło.

– Nie – pokręcił głową mężczyzna. – Chyba że chciałaby pani wypożyczyć laptop. W przypadku korzystania z komputerów stacjonarnych obowiązuje zasada: kto pierwszy, ten lepszy. Raz na jakiś czas muszę wyprosić kogoś, kto odczuwa potrzebę spędzenia sześciu godzin przed monitorem na oglądaniu filmów w Internecie.

– Czyli nie macie kontroli nad tym, kto w określonym momencie korzysta z danego komputera?

– Dbamy o bezpieczeństwo, jeśli o to pani pyta. Dzieci nie mają dostępu do podejrzanych stron. Nasi pracownicy kursują między komputerami i mają na nie oko. Czy martwi się pani o bezpieczeństwo swoich dzieci?

– A co jeśli ktoś wysłał anonimowego e-maila z jednego z tych komputerów? Czy istnieje sposób, by namierzyć taką osobę?

– To już przekracza moją wiedzę – przyznał. – Ale ktoś na pewno byłby w stanie pani pomóc. Z drugiej strony każdy może sobie założyć adres e-mailowy.

Sarah myślała nad tym przez chwilę.

– A co z kamerami? – Rozejrzała się po pomieszczeniu w poszukiwaniu systemu zabezpieczeń.

Mężczyzna przekrzywił głowę.

– Kim pani właściwie jest?

Sarah roześmiała się ze skrzepowaniem.

– Pewnie myśli pan, że zadaję dziwne pytania. Moja córka dostała kilka osobliwych anonimowych e-maili. Próbuję wymyślić sposób, by ustalić, kto je przysłał.

– Nie może pani zadzwonić na policję?

– Po prostu jestem nadopiekuńcza. Ale, tak na wszelki wypadek, proszę mi powiedzieć, co z kamerami? Czy nie posiada ich większość bibliotek?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Z tym już bywa różnie. Mamy kamery przy wejściach.

– A co z tym człowiekiem? – zapytała, wyjmując telefon i pokazując mu zdjęcie Jacka. Było to jedno z jej ulubionych. Jack siedział na nim w fotelu ogrodowym nad jeziorem, zrelaksowany i uśmiechnięty. – Czy widział pan go tutaj przez ostatnich kilka dni?

– Podejrzewa pani, że to on przysłał pani córce te e-maile? – Uważnie przyjrzał się zdjęciu. – Nie – odparł niemal z żalem. – Nie widziałem go. Ale mógł tu przyjść, kiedy akurat nie pracowałem, albo mogłem go nie zauważyć.

Sarah podziękowała Maxowi i przez kilka minut krążyła między regałami z książkami. Nie była pewna, czego szuka, lecz nadawca e-maili mógł zostawić po sobie jakiś ślad.

Niewiele myśląc, usiadła przy jednym z komputerów i weszła na stronę banku, w którym mieli z Jackiem konto. Zalogowała się i przejrzała historię transakcji wykonanych przez Jacka kartą kredytową w ostatnim miesiącu. Nic nie wskazywało na to, żeby kupił telefon na kartę, ale o niczym to nie świadczyło. Mógł za niego zapłacić gotówką.

Przez kilka minut wpatrywała się w monitor, zastanawiając się nad tym, co dalej. W końcu wstukała do wyszukiwarki nazwę *Sprzedawca85*. Kliknęła w pierwszy link, który zaprowadził ją na stronę z aukcjami internetowymi i profil *Sprzedawcy85*. Na ekranie pojawiła się seria zdjęć przedmiotów na sprzedaż. Sarah pobieżnie je przejrzała. Pierwsze zdjęcie przedstawiało starą pompę z mosiądzu i żelaza.

Na kolejnej fotografii znajdował się przedmiot podobny do klucza, opisany jako „prymitywne narzędzie do karbowania uszu świniom i wieprzom. Długie na około dwadzieścia pięć centymetrów, pokryte patyną i warstwą starej czerwonej

farby”. Użytkownik wystawił na sprzedaż dziesiątki innych przedmiotów: serwis z różowego szkła z czasów wielkiego kryzysu, prymitywnie wyglądającą drewnianą skrzynię z ręcznie malowanym motywem winorośli, truskawek i kwiatów. Sarah powiększyła zdjęcie, żeby lepiej się mu przyjrzeć. Skrzynia była prześliczna. Żaden z wystawionych przedmiotów nie wydawał się niebezpieczny.

Następnie zadzwoniła do Margaret Dooley. Nie wiedziała, komu w Penny Gate może zaufać, ale nie miała tu nikogo bliższego niż ona.

– Sarah! – przywitała ją Margaret. – Co się stało? Tak szybko wyszliście z Jackiem z konsolacji, że nie miałyśmy nawet okazji porozmawiać. Słyszałam, że szeryf zaprosił was do swojego biura.

Sarah opowiedziała jej w skrócie, co się wydarzyło, odkąd minionej nocy rozstały się na parkingu przed kościołem: o wypadku samochodowym, szczątkach Johna Tierneya znalezionych w cysternie, otrzymanych przez nią e-mailach i dziwnych zdjęciach na serwisie aukcyjnym. W słuchawce zapadła cisza.

– Margaret, jesteś tam?

– Ciało w cysternie należy do Johna Tierneya? – zapytała niedowierzaniem.

– Tak powiedział szeryf. – Sarah obróciła się na krześle, by upewnić się, że nikt jej nie podsłuchuje. – Margaret, a co jeśli to Jack jest mordercą? Co wtedy zrobić?

– Nadal jesteś w bibliotece? – zapytała Margaret.

– Tak. – Sarah spojrzała na ścienny zegar. Dochodziła czwarta.

– Zaraz tam będę – powiedziała szybko Margaret i się rozłączyła.

Sarah ponownie skupiła uwagę na monitorze. Stworzony rok wcześniej profil nie zawierał żadnych danych kontaktowych do Sprzedawcy85. Można się z nim było skontaktować wyłącznie poprzez stronę. Nie podał żadnej nazwy miasta czy stanu, ani numeru telefonu. Nie było szans, żeby sprawdzić, czy Sprzedawca85 był tą samą osobą, która przysłała jej e-maile.

Sarah usłyszała dźwięk przychodzącego esemesa. Kiedy spojrzała na ekran komórki, serce jej zamarło. *Widzisz, jak uciekają?* – brzmiała treść wiadomości, która zawierała załącznik. Zanim Sarah zdążyła go otworzyć, nadszedł kolejny esemes.

Nie złapiesz mnie.

Nadawca tajemniczych e-maili znał również numer jej telefonu.

Sarah z przerażeniem kliknęła w załącznik i na ekranie jej komórki pojawiło się zdjęcie. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, na co patrzy: starsza kobieta, z nogą wygiętą pod dziwnym kątem, leżała na plecach u podnóża schodów, które wydały się Sarah znajome.

To była Julia.

Oczy miała zasłonięte jakąś szmatką nasiąkniętą krwią.

Ramiona Sarah pokryły się gęsią skórą. Ten, kto skrzywdził Julię, uwiecznił swoje dzieło na zdjęciu. Poczowała, jak jej żołądek się zaciska. Szybko zadzwoniła do biura szeryfa i zapytała, czy Jack Quinlan nadal rozmawia z Gilmore'em, lecz osoba, która odebrała telefon, stwierdziła, że nie może jej udzielić takiej informacji.

Biorąc pod uwagę wszystkie sekrety i kłamstwa, którymi ją mamił, Jack sprawiał wrażenie całkowicie zrównoważonego. Czy człowiek zdolny do zamordowania własnych rodziców i ukrywania tego przez dziesiątki lat nie byłby obłąkany i nie okazał tego w jakiś sposób? Owszem, pomyślała Sarah, chyba że byłby psychopata.

Czy przez wszystkie te lata dzieliła życie z psychopata? Czy spała z nim w jednym łóżku i urodziła dzieci bezwzględnemu mordercy?

Kwadrans później Margaret wparowała do biblioteki. Skórę miała bladą jak płótno, niemal śnieżnobiałą w zestawieniu z grubą warstwą makijażu. Zajęła miejsce obok Sarah, która zaczęła jej wszystko pokazywać, jeszcze zanim Margaret zdażyła się z nią przywitać.

– Sarah, musisz z tym pójść do szeryfa – oznajmiła Margaret po obejrzeniu zdjęcia i e-maili. – To zbyt niebezpieczne. Ten ktoś może cię skrzywdzić.

– Wiem, że masz rację – odparła Sarah, nadal wstrząśnięta widokiem leżące u podnóża schodów Julii. – Muszę się tylko zastanowić, którymi informacjami powinnam się podzielić z szeryfem.

– Wszystkimi – przekonywała ją Margaret. – I nie martw się o mnie – dodała. – Tkwimy w tym razem. Do niczego mnie nie zmusiłaś.

Margaret rozejrzała się dookoła. W pobliżu kręciła się tylko jedna osoba.

– Myślałam o tym, co mi powiedziałaś o srebrnej zawieszce, która zdaniem Amy należała do Julii, i tej widocznej na zdjęciu obok ciała Lydii. To najokropniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam – szepnęła, przesuając po stole niewielką kopertę. – To tylko ksero, ale pomyślałam, że może pomóc.

Sarah ostrożnie otworzyła kopertę i wyjęła z niej kawałek papieru. Chociaż było to tylko ksero zdjęcia, szczegóły były przerażająco wyraźne. Patrzyła na zdjęcie z sekcji zwłok, nie sprzed trzydziestu lat, tylko z tego tygodnia. Zbliżenie koszarnej rany czaszki Julii.

– Jak udało ci się to zdobyć? – zapytała Sarah.

– Zdziwiająco łatwo – przyznała Margaret.

Sarah przeglądała dokumenty nagrane na pendrivie, dopóki nie odnalazła zdjęcia z sekcji zwłok Lydii. Rany głowy obydwu kobiet były do siebie uderzająco podobne.

– Ale przecież Amy nie mogła zabić swojej matki – miała wtedy tylko

jedenaste lat. Poza tym nadal siedzi w więzieniu i nie mogła mi tak po prostu wysłać esemesa ze zdjęciem Julii. Jediną osobą, jaka przychodzi mi na myśl, jest Jack.

– Zaczekaj. – Margaret pokręciła głową. – Nie było was w miasteczku, kiedy zepchnięto Julię ze schodów. Jack nie mógł tego zrobić.

Sarah wyprostowała się, oniemiała.

– O mój Boże, masz rację – odetchnęła z ulgą. – To jednak oznacza, że nadal nie wiemy, kto jest mordercą. A co z raportem koronera stwierdzającym, że przyczyną śmierci Julii było zatrucie?

– Ale skoro to nie Jack zepchnął Julię ze schodów, po co miałby ją otruwać? Chyba że... – Margaret szeroko otworzyła oczy – Jack i Amy zaplanowali to wspólnie.

– Tylko po co? – zapytała Sarah, przeczesując palcami włosy w geście frustracji. – Nie mieści mi się to wszystko w głowie. Musi istnieć jakiś związek pomiędzy śmiercią Lydii, Julii i tymi e-mailami.

Sarah przypomniała sobie słowa księdza wypowiedziane podczas pogrzebu o tym, że Julia była przykładną żoną farmera.

Dreszcz przebiegł jej po skórze. *Przykładna żona farmera*. Te słowa idealnie pasowały również do matki Jacka, aktywnie angażującej się w życie Kościoła i lokalnej społeczności. Większość świadków uważała ją za troskliwą żonę i matkę. Co dokładnie napisano w e-mailach? *Trzy ślepe myszy, dwie ślepe myszy, jedna ślepa mysz. Widzisz, jak uciekają?* Jak brzmiała dziecięca wyliczanka? Wróciła myślami do czasów, kiedy dziewczynki były małe i zaśmiewały się z idiotycznych rymowanek. Czy w jednej z nich nie wspomniano o żonie farmera?

Lydia Tierney, żona farmera. Martwa. Julia

Quinlan, żona farmera. Martwa. Obie miały

zasłonięte oczy – ślepe myszy.

Sarah pomyślała o Celi – pięknej i pracowitej. Wzorowej żonie farmera.

Oblał ją zimny pot.

Jedna ślepa mysz.

Musiała jak najszybciej jechać do Celi. Pospiesznie wyciągnęła pendrive'a z gniazda USB i podała go Margaret.

– Przechowasz to dla mnie?

– Jasne, ale dokąd się wybierasz? – zapytała Margaret, zdezorientowana.

– Do domu Celi i Deana – odparła Sarah, zbierając swoje rzeczy.

– Ten, kto to robi, jest szalony i próbuje cię wciągnąć w swoją grę. Sarah, musisz z tym pójść do szeryfa – próbowała ją przekonać.

– Zrobię to, obiecuję. Porozmawiam z nim wieczorem, lecz najpierw muszę coś sprawdzić.

– W porządku – powiedziała Margaret z niepokojem. – Ale jeśli nie

zadzwonisz do mnie w ciągu godziny, sama pójdę do szeryfa.

Sarah kiwnęła głową i szybko uściskała przyjaciółkę.

– Nic mi nie będzie. Czuję, że jesteśmy coraz bliżej rozwiązania zagadki.

– Obyś nie przypłaciła tego życiem – szepnęła Margaret do ucha Sarah, zanim wypuściła ją z objęć. – Ten ktoś zabił już dwie osoby, a może nawet trzy. Nie chcę, żebyś była następna.

– Bez obaw. – Sarah posłała jej krzepiący uśmiech. – Żadna ze mnie żona farmera. To o Celię się martwię. Poza tym mam bardzo twardą głowę i jeśli ktoś spróbuje mi ją rozbić, pożałuje tego.

W drodze do domu Celi i Deana Sarah zastanawiała się nad swoim kolejnym krokiem. Próbowwała się dodzwonić do Celi, ale bezskutecznie. Było już po wpół do ósmej. Nie miała żadnych wieści od Jacka i zastanawiała się, czy szeryf nadal go przesłuchuje, a może nawet go zaarrestował.

Po raz kolejny sprawdziła, czy nie ma w telefonie nowych wiadomości lub nieodebranych połączeń. Nic. *Gdzie jesteś?* – wysłała esemesa do Jacka i czekała na odpowiedź, a gdy ta nie nadeszła, wybrała jego numer. Po kilku sygnałach połączyła się z pocztą głosową, lecz przerwała połączenie, nie nagrywając się.

Zatrzymała się przed domem w nadziei, że zobaczy samochód Celi, ale na podwórzu nie stał żaden inny pojazd. Ganek był jasno oświetlony, resztę domu spowijała ciemność.

Sarah otworzyła drzwi samochodu i wysiadła na zimne nocne powietrze. Skoszone pola były nieruchome i milczące, a mimo to poczuła się tak, jakby ktoś ją obserwował, i szybko wbiegła po schodach na ganek. Zastukała do drzwi i czekała, nie spodziewając się, że ktoś jej otworzy. Odwróciła się, drżąc na całym ciele, i utkwiała wzrok w ciemności. Silos stał prosto niczym strażnik na warcie obserwujący farmę. Drzwi dużej stodoły były otwarte. Przypominały rozdziawione usta na środku posiadłości.

Sarah zawsze zdumiewał fakt, że każde miejsce ma swój wyjątkowy zapach. Jesienią ich dom nad Larkspur Lake pachniał górskim powietrzem i korzennym, goździkowym aromatem złotej porzeczki, a tu charakterystyczny zapach świeżo zebranej kukurydzy mieszał się ze słodką wonią lucerny. Przekrzywiła głowę i zaczęła nasłuchiwać. Atramentowe nocne niebo było usiane gwiazdami, lecz powietrze wydawało się dziwnie nieruchome i pozbawione najlżejszego dźwięku. Nie było słyhać szelestu liści w koronach drzew, cichych pomruków bydła po przeciwnej stronie drogi, ujadania psów ani gdakania kur. Było za cicho.

Sarah odwróciła się z powrotem w stronę frontowych drzwi i zapukała jeszcze raz. Wiedziała, że Celia uzna ją za wariatkę, ale wołała się upewnić, że nic jej nie jest. Musiała jej opowiedzieć o tym, czego się dowiedziała.

Ponownie spróbowała się dodzwonić do Jacka. Może powinna się skontaktować z Arthurem Newberrym? Gdyby Gilmore aresztował Jacka, ktoś na pewno by się do niej odezwał. Ale czy zadzwoniliby również po jego wypuszczeniu? Właśnie tego tak naprawdę się obawiała: że zjawi się zbyt późno. Że szeryf wypuścił Jacka, a ten wrócił do domu, by dokończyć to, co zaczął. Ze złością przycisnęła plecy do drzwi i osunęła się na ganek. Kolejny raz spróbowała się dodzwonić do Celi, ale ona nie odebrała. Zza drzwi dobiegł ledwie słyszalny dźwięk dzwonka. Sarah opuściła telefon i przekręciła głowę, przyciskając ucho do porysowanego drewna. Dzwonienie ucichło. Przykucnęła, po raz drugi wybrała ten sam numer i zaczęła nasłuchiwać. Z domu znów napłynął charakterystyczny dźwięk dzwonka Celi. Sarah się rozłączyła i dzwonek zamilkł.

Skoro Celi nie było w domu, to co tam robił jej telefon? Sarah wstała z ganku i głośno zastukała do drzwi.

– Celio! – zawołała. – Celio, to ja, Sarah! – Może ktoś ją już skrzywdził. Sarah zaczęła walić pięścią w drzwi. – Celio, jesteś tam? – W jej głosie pobrzmiwała panika. Przekręciła gałkę, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Dom był skąpo oświetlony i cichy. W kominku tlił się ogień. Wzrok Sarah powędrował w kierunku stolika przy drzwiach, na którym leżał telefon. Należący do Celi.

– Celio? – zawołała niepewnie. Żadnej odpowiedzi. Wystarczyło zrobić trzy kroki, żeby opuścić korytarz. Po prawej stronie znajdowały się schody prowadzące na piętro. Po lewej kuchnia i schody do piwnicy.

Sarah z bijącym sercem wzięła głęboki wdech. W dłoni ścisnęła telefon, na wypadek gdyby musiała wezwać pomoc. Ruszyła przed siebie i odetchnęła z ulgą: przy schodach nie leżało żadne ciało.

Skręciła w lewo, w stronę kuchni i drzwi do piwnicy, ale się zatrzymała. Skarciła się w myślach za swój strach. Może Celia była w domu, tylko musiała nagle wyjść. Może szeryf pozwolił im wrócić do domu Hala, a Celia zostawiła telefon przez nieuwagę. Sarah nie potrafiła się zmusić, żeby wejść do kuchni z obawy przed tym, co mogła tam zastać. Powinna poczekać na powrót Celi, czy raczej wyjść z domu? Wyjść, zdecydowała. Wsiąść do samochodu, zadzwonić do szeryfa i pozwolić jego ludziom zająć się śledztwem.

Po raz ostatni omiotła wzrokiem kuchnię. Wszystko wydawało się w jak najlepszym porządku. Stół był pusty, nie licząc szklanej wazy wypełnionej wprawnie ułożonymi suszonymi hortensjami. Na blacie stała otwarta butelka wina i dwa kieliszki, a na podłodze leżał zmięty czerwony sweter. Sarah zmrużyła oczy. Niby drobnostka, ale na ile zdołała poznać Celię, brudne naczynia i pozostawione na środku kuchni ubranie wydawały się zupełnie nie w jej stylu. Podeszła bliżej, schyliła się, podniosła sweter, spod którego wysunął się czarny koronkowy stanik i spadł na ziemię.

To niedorzeczne, pomyślała. Celia była pewnie na górze z Deanem, a Sarah wparowała do ich domu, gdy oni najwyraźniej byli czymś zajęci.

Musiała z tym skończyć, pojechać do biura szeryfa i opowiedzieć mu o wszystkim, czego się dowiedziała. Już miała wrócić na zimne nocne powietrze.

– Sarah? – rozległ się głos za jej plecami.

Sarah podskoczyła, telefon wypadł jej z dłoni, potoczył się po drewnianej podłodze i zatrzymał dopiero pod stolikiem kawowym.

– Jezu, Celio! – krzyknęła. – Przestraszyłaś mnie.

Celia stała w połowie schodów prowadzących na piętro, spoglądając na Sarah z konsternacją.

– To ty *mnie* przestraszyłaś – odparła, ściskając poręcz. Pospiesznie zerknęła przez ramię, po czym zeszła na dół i minęła Sarah, żeby zamknąć frontowe drzwi.

– Ale ziąb. Co ty tu robisz? Wszystko w porządku?

– Pukałam, ale nikt mi nie otworzył – próbowała wyjaśnić Sarah. Celia popatrzyła na nią z powątpiewaniem i nawet samej Sarah jej słowa wydały się podejrzanym. – Martwiłam się o ciebie.

– Dlaczego po prostu nie weszłaś? – zapytała Celia. W jej głosie nie było słyhać gniewu ani oskarżenia, tylko zdziwienie, lecz mimo to Sarah się zaczerwieniła.

– Przepraszam, myślałam... – urwała w pół zdania. Sama już nie wiedziała, co myśleć. – Przepraszam – powtórzyła – ale naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

Celia ponownie zerknęła za siebie i w górę schodów. Sarah podchwyciła jej spojrzenie.

– Gdzie jest Dean? – spytała.

– Pojechał z Halem do jego domu. Szeryf pozwolił Halowi wrócić, a Dean postanowił u niego przenocować. Hal jest taki przybity, że woleliśmy go nie zostawiać samego. – Celia szczerzej owinęła się za dużą flanelową koszulą, którą miała na sobie. Jej nogi były gołe.

Sarah przemknęła przez głowę kolejna myśl. Być może Jacka nie było już w biurze szeryfa. Wrócił tu? Tylko po co? Czyżby Celia z Jackiem jednak mieli romans?

– Jesteś sama?

– Oczywiście – odrzekła Celia. – Dlaczego pytasz?

Sarah minęła ją i pobiegła na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

– Sarah, co się dzieje? Dokąd idziesz? – Celia ruszyła za nią, lecz to jej nie powstrzymało przed sprawdzeniem każdego pokoju. – Co ty robisz? Czego tam szukasz?

Sarah zignorowała ją i weszła do największej sypialni. Otworzyła drzwi. Pokój był pusty. Na nocnym stoliku paliła się świeczka. Pościel na połowie małżeńskiego łóżka była rozkopana. Na narzucie leżała otwarta książka, grzbietem

do góry. Sarah zatrzymała się na moment, po czym podeszła do szafy i otworzyła drzwi. Nie znalazła w niej nic poza starannie powieszonymi bluzkami, spodniami i równym szeregiem butów na podłodze. Przycisnęła dłonie do oczu i głośno się roześmiała.

Wyczuła za plecami obecność Celi.

– Wszystko w porządku? Co się stało?

Sarah odwróciła się do niej z zaczerwienionymi policzkami. Co miała jej powiedzieć? Że podejrzewała własnego męża o to, że chciał zamordować Celię, a na widok porzuconych w kuchni ubrań pomyślała, że Celia i Jack mają romans?

– Nic takiego – odparła zawstydzona. – Nic się nie stało. To tylko głupie nieporozumienie.

– Pozwól, że się ubiorę – poprosiła Celia. – Zejdziemy na dół i pogadamy. Założyła dzinsy i buty, po czym zeszły z Sarah do kuchni.

– Myślę, że grozi ci niebezpieczeństwo – oznajmiła Sarah, podchodząc do okna, ale na zewnątrz nie działo się nic podejrzanego. Odwróciła się w stronę Celi.

– Niebezpieczeństwo? – powtórzyła Celia ze śmiechem, jednak na widok malującego się na twarzy Sarah niepokoju spoważniała. – Dlaczego? Zaczynasz mnie przerażać.

– Myślę, że ktoś morduje kobiety z rodziny Jacka.

– To żadna nowina, Sarah. Wszyscy wiedzą, że John Tierney zamordował własną żonę. Co do Julii... – pokręciła smutno głową – chociaż trudno mi się z tym pogodzić, podejrzewam, że zrobiła to Amy.

– Ale dlaczego? – zapytała Sarah. – Jaki mogła mieć powód, żeby zabić swoją ciotkę? To bez sensu. Od mojego przyjazdu do Penny Gate dostaję dziwne e-maile. Tajemnicze wiadomości nawiązujące do morderstw Lydii i Julii. Amy siedziała w więzieniu i nie mogła ich wysłać. Niedawno dostałam esemesa ze zdjęciem. Nadawca zacytował fragment rymowanki *Trzy ślepe myszy*. Pokażę ci. – Sarah sięgnęła do kieszeni, ale telefonu w niej nie było.

– Wiesz, że to brzmi nedorzecznie – zauważyła Celia. Podeszła do ekspresu do kawy i naląła im obu po kubku. W jej głosie zaczynało pobrzmiwać zniecierpliwienie i Sarah wiedziała, że traci jej przychylność.

– W pierwszym e-mailu była mowa o trzech ślepych myszach, po śmierci Julii dostałam kolejny o dwóch myszach i wreszcie o jednej. – Sarah przyłożyła dłoń do twarzy. – A zdjęcie przedstawia Julię po upadku ze schodów. Zarówno Lydia, jak i Julia zostały odnalezione z oczami zasłoniętymi jakąś szmatką. To one są ślepych myszami.

Celia wstała i odniosła swój kubek na blat.

– Po prostu tego nie kupuję. To nedorzeczne.

– Celio, ktoś dopiero co przysłał mi zdjęcie Julii zrobione tuż po tym, jak została uderzona w głowę i zepchnięta ze schodów. Czy wiesz, gdzie przez całe

popołudnie podziewał się Jack? – Sarah wstała i podeszła do Celi. Była tak sfrustrowana, że miała ochotę nią potrząsnąć. – W biurze szeryfa. Wczoraj wieczorem znalazłam na przedniej szybie samochodu stary zniszczony zegarek; Jack jest pewien, że należał do jego ojca.

Celia odwróciła się w jej stronę.

– Myślisz, że to ojciec Jacka go tam położył?

– Już nie. Gilmore twierdzi, że ciało znalezione w cysternie to właśnie ojciec Jacka.

– Jakim cudem? Przecież to *on* zabił Lydię i uciekł.

– Nie, to wcale nie było tak – wyprowadziła ją z błędu Sarah. Podeszła do tylnych drzwi i przekręciła zamek. – Zamykaj drzwi. Nie jesteś bezpieczna.

Celia zadrżała i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jesteś ostatnią żoną farmera.

– O mój Boże. – Celia zasłoniła usta dłońmi, jakby się modliła, i zaczęła nerwowo chodzić po kuchni.

Nagle się zatrzymała.

– Ale kto? Kto byłby do tego zdolny?

– Przez chwilę myślałam, że może Jack, lecz teraz nie jestem tego taka pewna. Jack nie mógł skrzywdzić Julii. Nie było nas jeszcze w Penny Gate, kiedy to się stało.

– Jack? – zapytała z niedowierzaniem Celia. – To bez sensu. Dlaczego miałby krzywdzić Julię?

– Może zaplanowali to razem z Amy? Nie mam pojęcia. Wiem, że to brzmi idiotycznie. Jedyne powód, jaki przychodzi mi do głowy, jest taki, że może Julia odkryła, że Jack miał coś wspólnego ze śmiercią Lydii, a Amy próbowała go chronić. Wróciliśmy do Penny Gate i wtedy dokończył robotę. A teraz, gdy odnaleziono szczątki jego ojca w cysternie, cała ta sprawa wygląda dla niego jeszcze gorzej.

– Po prostu w to nie wierzę – odparła Celia.

– Daj spokój, Celio, sama próbowałaś mu wtedy dać alibi. Powiedziałaś Gilmore’owi, że widziałaś Jacka w szkole w czasie, gdy popełniono morderstwo. Podważyłaś nawet jego zdanie.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała podejrzliwie Celia. Wolno odsunęła się od Sarah, jakby się jej bała.

Sarah pokręciła głową.

– To bez znaczenia, po prostu wiem. Jak również o tym, że przyczyną śmierci Julii nie były obrażenia głowy, tylko otrucie.

– Posłuchaj tego, co mówisz, Sarah. Pobicia i otrucia, trzy ślepe myszy. To jakieś szaleństwo. Czy naprawdę wierzysz w to, że Jack jest mordercą?

Sarah trudno to było z siebie wydusić.

– Tak, wierzę – powiedziała wreszcie.

O dziwo, Celia, wbrew temu, czego spodziewała się Sarah, nie zareagowała szokiem ani oburzeniem. Wyglądała tylko na bezgranicznie zasmuconą.

– Co jeszcze było w tych e-mailach? – Oparła się o blat, zrezygnowana.

Sarah wysiliła pamięć, próbując sobie przypomnieć więcej szczegółów.

– Coś o pięknym wiosennym ranku, suszącym się praniu, żółtej sukience i żelazie, zimnym i twardym.

– Żelazie? Czyli jakimś metalowym przedmiocie?

– Wiem, że to bez sensu. Podejrzewam, że może chodzić o narzędzie zbrodni.

Celia szeroko otworzyła oczy.

– Muszę ci coś pokazać. – Podeszła do drzwi piwnicy i odsunęła zasuwkę.

– Co? Co takiego?

– Ktoś nam to zostawił na ganku. – Celia pociągnęła za gałkę, lecz drzwi się nie otworzyły. – W zeszłym tygodniu wróciłam do domu i to znalazłam. Zapytałam Deana, co to może być. Odpowiedział, że nie ma pojęcia, ale nadawałoby się na narzędzie zbrodni. – Celia ponownie szarpnęła za gałkę i drzwi ustąpiły. Włączyła światło i zaczęła schodzić na dół.

Sarah ruszyła za nią. Pomyślała o piętnastoletnim Jacku pokonującym tę samą drogę.

– Celio, zwolnij. O co chodzi?

Z każdym stopniem temperatura zdawała się spadać. Powietrze w piwnicy było zimne i wilgotne, lekko zalatywało zgnilizną.

Piwnica była pogrążona w ciemności. Jedyne źródło światła znajdowało się na szczycie schodów. Sarah usłyszała, jak Celia szuka czegoś po omacku i wreszcie naciska włącznik. W jednej sekundzie skąpało je słabe światło nagiej żarówki zwisającej z nieotynkowanego sufitu.

Sarah wróciła myślami do zdjęć z miejsca zbrodni. Wyobraziła sobie Jacka stojącego dokładnie w tym samym miejscu i znajdującego matkę ubraną w słonecznie żółtą sukienkę, leżącą na betonowej podłodze, z wyciągniętą ręką, torebką na wpół rozmrożonych truskawek tuż poza jej zasięgiem i oczami zasłoniętymi zakrwawioną ściereczką.

– Sarah, tutaj – odezwała się Celia. Sarah przeniosła wzrok z popękanej betonowej podłogi na wskazywany przez nią ciemny kąt piwnicy.

Wpatrywała się w długi na trzydzieści centymetrów przedmiot przypominający klucz do nakrętek, wykonany z żeliwa. Chociaż pragnęła wymazać z pamięci obrazy z sekcji zwłok Lydii, wracały one do niej jak bumerang. W porównaniu ze zdjęciami z miejsca zbrodni, jakże strasznymi i krwawymi, fotografie z sekcji były bardziej kliniczne, ale równie przerażające.

– Nie dotykaj tego – upредиła ją Sarah.

Celia cofnęła ręce jak oparzona.

– Dlaczego?

– Bo moim zdaniem to może być narzędzie zbrodni.

Sarah czuła, jak serce dudni jej w piersi.

– Co robimy? – zapytała Celia, ogarnięta coraz większą paniką. – Mój Boże, myślisz, że to Dean stoi za tym wszystkim?

– Nie wiem. – Sarah chciała wyjąć z kieszeni telefon, by zadzwonić na policję. – Cholera, upuściłam telefon na gorze.

– Ja swojego też nie mam – przyznała Celia.

Sarah obróciła się na pięcie i podeszła trzy kroki do schodów, kiedy coś przykuło jej uwagę. Przeniosła wzrok na dużą drewnianą skrzynię misternie pomalowaną w truskawki, winorośl i kwiaty. Włoski na karku Sarah stanęły dęba. Na skrzyni stało pudło pełne sierpów i noży do ścinania kukurydzy. Dokładnie takie same przedmioty widziała na profilu aukcyjnym Sprzedawca85. Coś tu było nie w porządku. Bardzo nie w porządku. Sprzedawca85. Piwnica[1] 1985.

Za jej plecami rozległ się głos Celi.

– Co powiedziałaś? – zapytała Sarah. Zrobiła niewielki krok w stronę schodów, postawiła stopę na pierwszym stopniu i położyła dłoń na chwiejnej balustradzie.

– Widzisz, jak uciekają? – szepnęła Celia.

Kątem oka Sarah dostrzegła ruch, poczuła przeszywający ból metalu uderzającego o kość, a później przestała odczuwać cokolwiek.

[1] Angielskie słowa *seller* (sprzedawca) i *cellar* (piwnica) wymawia się w jednakowy sposób (przyp. tłum.).

Sarah z trudem otworzyła oko i zorientowała się, że leży na plecach, ze wzrokiem utkwionym w nieotynkowany piwniczny sufit. Ból rozsadzał jej czaszkę, ogarnęła ją fala mdłości. Piękna twarz Celi pojawiła się w jej polu widzenia; kobieta spoglądała na nią z góry ze speszoną miną.

– Dlaczego? – wydusiła z siebie Sarah, czując w ustach smak krwi.

– Długo ci zabrało poskładanie elementów układanki, Sarah. Byłam pewna, że wrócisz do Montany, nie poznawszy rozwiązania.

Sarah starała się dźwignąć, wbijając łokcie w twardey beton.

– Ależ nie, leż, Sarah – poleciła jej Celia. – Nie chcę cię znowu bić.

Sarah usiłowała zachować przytomność, lecz pokusa ucieczki w sen była tak silna, że jej sprawne oko próbowało się zamknąć. Myśl o Elizabeth, myśl o Emmie, powtarzała sobie w myślach.

– Dlaczego? – powtórzyła.

Celia przyklękła obok niej, starannie omijając krew, która wyciekła na podłogę.

– *Dlaczego, dlaczego, dlaczego* – przedrzeźniła ją. Sarah spojrzała w stronę drzwi. – Ach, czekasz, aż zjawi się tu twój Jackie i cię ocali? Możesz krzyczeć, ile chcesz, nikt cię nie usłyszy. Nikt nie usłyszał Lydii, chociaż wrzeszczała i płakała jak przestraszone niemowlę.

Po policzkach Sarah płynęły łzy.

– Jack zawsze był prostym chłopakiem – stwierdziła Celia. – Nie będzie wiedział, co myśleć, kiedy tu dotrze.

– A Dean? Gdzie on jest? – zapytała Sarah, przeczesując wzrokiem piwnicę w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu, który mogłaby wykorzystać jako broń. Półki pełne słoików, stojące w kącie grabie – wszystko było za daleko od niej.

– Dean się nie liczy. – W oczach Celi pojawił się groźny błysk.

Czyżby i jego zabiła? – pomyślała Sarah. A co z Halem?

– Nadal nie rozumiem – przyznała, patrząc, jak Celia niemal od niechcienia wymachuje metalowym przedmiotem. – Dlaczego zabiłaś Lydię?

– Lydia była utrapieniem. Głupią suką próbującą nas rozdzielić. Kiedy dotarło do mnie, że Jack nigdy nie postawi się swoim rodzicom, zrozumiałam, kim jest naprawdę: słabym chłopczykiem. I wtedy zwróciłam uwagę na Johna. – Na twarzy Celi odmalowało się zamyślenie. – Kochałam go. Ale wiedziałam, że nigdy nie zostawi Lydii, więc musiała zniknąć. – Wzruszyła ramionami, jakby innego wyjścia nie było. – Złapałam, co było pod ręką. – Celia uniosła do góry przyrząd do karbowania świńskich uszu. – Uderzyłam ją, a ona patrzyła na mnie, jakby zastanawiała się, dlaczego to zrobiłam, więc biłam ją dalej, ale nadal się na mnie gapiała. – Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

– Więc zakryłaś jej oczy ściereczką – dokończyła za nią Sarah.

Celia wyjęła telefon z kieszeni dzinsów i przez chwilę wpatrywała się ekran.

– Szeryf wypuścił Jacka. Miał za mało dowodów, żeby go zatrzymać. Jeszcze – dodała. Wystukała coś szybko na klawiaturze. – Będzie tu lada chwila.

Sarah nie wierzyła własnym uszom. Celia przez cały czas była zakochana w ojcu Jacka?

– Miałaś romans z Johnem? – zapytała.

Przez twarz Celi przemknął cień irytacji.

– Myślałam, że się ucieszy, że Lydia zniknęła. Wreszcie mogliśmy być razem – powiedziała, kręcąc smutno głową. – Ale tak się nie stało. – Nadąsana mina Celi w każdej innej sytuacji niż ta wyglądałaby uroczo. – Powiedziałam mu, co zrobiłam. Co zrobiłam *dla niego*, ale wpadł w szał. Odepchnął mnie. Był wściekły. Chciał do niej pójść i wiedziałam, że muszę go powstrzymać. Zamierzał na mnie donieść. – W jej oczach zalśniły łzy. – Mogło nam być jak w niebie.

– A więc zabiłaś go i wrzuciłaś ciało do cysterny – domyśliła się Sarah. Przez wszystkie te lata ludzie myśleli, że ojciec Jacka zamordował swoją żonę uciekł. Jakże się mylili. – A Julia? To ty ją uderzyłaś i zepchnęłaś ze schodów? Nadal nie rozumiem. – Ból rozsadzał Sarah czaszkę. Strużka krwi wolno spływała jej po twarzy.

– Popełniłam błąd. Bransoletka pękła, a zawieszki rozsypały się po podłodze. Wydawało mi się, że pozbierałam wszystkie, ale jedną przegapiłam. W zeszłym tygodniu Julia znalazła bransoletkę, kiedy pomagała mi pakować rzeczy dla biednych. Schowałam ją w komodzie pod starymi ubraniami. Wypytywała mnie o nią bez końca. – Celia podniosła głos i zaczęła przedrzeźniać Julię: – *Te zawieszki wyglądają dokładnie tak jak ta znaleziona przy ciele Lydii.*

– Więc uderzyłaś Julię w głowę i zepchnęłaś ją ze schodów, żeby nikomu nie powiedziała. Tylko dlaczego zostawiłaś kolejną zawieszki przy jej ciele?

– Ćśś. – Celia przyłożyła palec do ust. – Chyba tu idzie. – Przekrzywiła głowę w kierunku schodów. Ponad nimi rozległo się echo ciężkich kroków.

– Celio? – Na dźwięk stłumionego głosu Jacka Sarah poczuła jednocześnie

ulgę i przerażenie. Zdławiła w sobie szloch. Jack nie był winny żadnej ze zbrodni. Owszem, miał swoje sekrety, ale jak po dwudziestu latach małżeństwa mogła pomyśleć, że byłby zdolny do tak strasznych czynów?

– Wstawaj – wycedziła jej do ucha Celia.

– Nie mogę – jęknęła Sarah. – Moja głowa. – Dotknęła skroni, a kiedy odsunęła dłoń, krew ciekła jej przez palce.

– Wstawaj – powtórzyła Celia, chwytając Sarah za obolałe ramię. Zatopiła szponowate palce w miękką tkankę tuż nad łokciem. Sarah zawyła z bólu, ale zdołała się dźwignąć najpierw na kolana, a później, z pomocą Celi, na równe nogi. Zalała ją kolejna fala mdłości i jej żołądek gwałtownie się zacisnął.

– Celia? – ponownie zawołał Jack.

– Jesteśmy na dole! – krzyknęła Celia nagle zboliałym i spanikowanym głosem.

Jestem od niej większa – pomyślała Sarah. *I silniejsza*. Ale ręce i nogi miała jak z ołowiu. Straciła równowagę, zachwiała się i oparła o chłodnię, żeby się nie przewrócić. Odgłos kroków Jacka się zbliżał. Sarah spojrzała w górę. Jack był teraz w kuchni.

Chciała do niego zawołać.

– Uciekaj! – próbowała krzyczeć, ale zrobiła to zbyt cicho. Nie mógł jej usłyszeć.

– Zamknij się – zdenerwowała się Celia, uderzając ją w twarz grzbietem dłoni. – Jesteśmy na dole! – krzyknęła. – Jack, potrzebuję twojej pomocy!

Sarah usłyszała, jak Jack zbiega po schodach, trzeszczących przy każdym jego kroku. Celia zostawiła ją na krótką chwilę, lecz wróciła z długim, smukłym przedmiotem. Przed oczami Sarah pojawiły się mroczki i zaczęły ją świerzbic opuszki palców. Strzelba. Jęknęła z przerażenia. Tylko siła determinacji pozwoliła jej utrzymać pion. Nie zamierzała stracić przytomności i ułatwić Celi zadania. Jeśli planowała ją zabić, będzie musiała jej spojrzeć w oczy.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał Jack, schodząc z ostatniego stopnia i skręcając za róg. – Gdzie jest Sarah?

– Tutaj – odparła Celia, pociągając za spust.

Gryząca woń prochu wypełniła nozdrza Sarah, w uszach dzwoniło jej od huku wystrzału. Pomieszczenie spowił siwy dym i dopiero po kilku sekundach zorientowała się, że patrzy na skulone ciało swojego męża leżące pod przeciwległą ścianą. Na jego białej koszuli rozkwitła czerwona plama, a na twarzy malowała się mieszanina bólu i niedowierzania.

– Sarah? – odezwał się cicho.

Upadła na kolana. Beton wbił się w jej skórę, ale prawie nie poczuła bólu.

– O mój Boże, Jack! Jack! – krzyknęła. Jack przewrócił się do przodu, jego głowa uderzyła o podłogę z dudniącym odgłosem.

Celia mówiła dalej, jakby nic się nie stało.

– Gdy już zajęłam się jego rodzicami, pomyślałam, że Jack i ja wrócimy do tego, co nas wcześniej łączyło.

– Jesteś szalona – wymamrotała Sarah, usiłując się podnieść.

– Wszystko zniszczyłaś – powiedziała Celia głosem ciężkim od gniewu i pogardy. – Zaczęłaś grzebać w cudzych sprawach. Widziałam, jak szepczecie z Margaret po kątach. Widziałam, jak wężysz w dawnym pokoju Jacka, zaglądasz do szuflad. Byłaś o krok od znalezienia bransoletki. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak pilnujesz, żeby twój samochód był zawsze zamknięty, nawet tu, na wsi. Nikt się tak nie zachowuje, chyba że usiłuje coś ukryć. Zajrzałam więc do twojego bagażnika i zauważyłam pudło z dowodami. – Oczywiście Celi zapłonęły gniewem. – Że też nie mogłaś sobie odpuścić.

– Ale w tym pudle nie było niczego, co wskazywałoby na ciebie – próbowała jej wytłumaczyć Sarah. – Nie musisz tego robić.

– Zwykła z ciebie zdzira; gdyby nie ty, Jack byłby ze mną. On mnie kocha, wiesz o tym? – Celia skrzywiła się, jakby te słowa napęłniły jej usta goryczą. – Jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Oszalałaś – stwierdziła Sarah. Była wycieńczona; straciła dużo krwi.

– Ćśś – uciszyła ją Celia, przykładając palec do ust. Popatrzyła na Jacka, który leżał w kałuży ciemnej krwi i wyglądał na nieprzytomnego. – Jack śpi,

obudzisz go.

Sarah wiedziała, że jeśli nie dotrze do telefonu, jej mąż wykrwawi się na śmierć, a ona będzie następna. Musiała podtrzymać rozmowę z Celią.

– Wrobiłaś Amy. Podrzuciłaś jej zakrwawiony hak.

– Ależ z ciebie Sherlock Holmes – zakpiła Celia. – Nie miałam pojęcia, że Amy znalazła zawieszkę, którą położyłam obok Julii. To był taki mój prywatny żarcik.

Sarah ponownie ogarnęły mdłości.

– Ale jeśli zastrzelisz mnie i Jacka, policja będzie wiedziała, że zrobił to ktoś inny.

Celia roześmiała się.

– Myślisz, że jestem taka głupia? – zdziwiła się. – Nikt nie będzie mnie podejrzewał o zastrzelenie Jacka. Zwabił cię do piwnicy i zaatakował, a ty chwyciłaś leżącą w kącie strzelbę i zastrzeliłaś go, żeby się bronić – oznajmiła Celia z chytrym uśmieszkiem. – Niestety umrzesz z powodu obrażeń głowy. – Westchnęła teatralnie. – Zadanych tym samym narzędziem, którym zamordowano Lydię. – Wolną ręką wskazała na przyrząd do karbowania świńskich uszu. – A biedna Celia zostanie znaleziona nieprzytomna u podnóża schodów i będzie mogła o tym wszystkim zaświadczyć.

– Tylko jak wytłumaczysz obrażenia głowy u Julii? Jacka nawet nie było w mieście, kiedy została zaatakowana. Poza tym zabiła ją trucizna, a nie cios głowę.

– Jesteś całkiem mądra jak na taką idiotkę. – Celia poklepała Sarah po skroni, wyrywając z jej gardła okrzyk bólu. – Jest jeszcze Amy i to ona uderzyła Julię, a Jack ją otruł. Rodzeństwo zaplanowało to wspólnie. Włożyłam już truciznę i telefon na kartę do walizki Jacka. Gilmore je znajdzie i poskłada wszystkie elementy układanki.

– Kompletnie oszalałaś – szepnęła Sarah. – Nikt ci nie uwierzy.

Kątem oka zauważyła, jak Jack porusza palcami. Nadal żył. Udało mu się lekko unieść głowę i nawiązać z nią kontakt wzrokowy.

– Oszukiwałam wszystkich przez ostatnie trzydzieści lat, prawda? Dlaczego tym razem miałoby być inaczej?

Celia położyła sobie strzelbę na ramieniu i odwróciła się w stronę leżącego Jacka. Niespodziewanie Jack wyciągnął rękę i chwycił Celię za kostkę, przez co upadła na kolana, a strzelba potoczyła się z łoskotem po ziemi.

Niewiele myśląc, Sarah chwyciła lufę, zaciskając palce wokół chłodnego metalu. W tym samym momencie Celia sięgnęła po kolbę i przez moment trwały w absurdalnej grze w przeciąganie liny; Sarah doskonale wiedziała, że palce Celi dzieli od spustu centymetry.

Zwolniła uścisk i wtedy grzbiet kolby siłą rozpędu uderzył Celię w twarz.

Celia wrzasnęła rozwścieczona i pociągnęła za broń, wrywając ją z zakrwawionych dłoni Sarah. Ciężko oddychając, rozstawiła stopy, ponownie ułożyła strzelbę na ramieniu i wycelowała.

Sarah bezradnie usiłowała nawiązać kontakt wzrokowy z Jackiem, ale straciła go z oczu. Miała mu tyle do powiedzenia – że kocha jego, ich wspólne życie i bardzo żałuje, iż podejrzewała go o najgorsze – i wiedziała, że nie będzie już miała okazji, by to zrobić. Zaciśnęła powieki, nie chcąc, żeby ostatnim obrazem, jaki zobaczy przed śmiercią, była twarz Celi. Huk wystrzału sprawił, że rozboleły ją zęby i całe powietrze uleciało jej z płuc.

Sarah wpatrywała się w sufit, nie mogąc się ruszyć, i obserwowała nagą żarówkę leniwie kreślącą w powietrzu hipnotyzujące kółka. Świat wokół niej kompletnie zamilkł, dziwne, chociaż całkiem przyjemne ciepło powoli spłynęło jej po szyi i ogarnęła ją ciemność.

Sarah obudził dźwięk znajomego głosu. Spróbowała poruszyć prawą ręką, ale jej się nie udało. Uniosła lewą dłoń i natrafiła na przewód kroplówki prowadzący do woreczka z bezbarwnym płynem. Ostrożnie dotknęła skroni i poczuła pod palcami grubą warstwę gazy. Była w szpitalu. Żyła.

– Jack – wychrypiała.

Na linii jej wzroku pojawiła się czyjaś sylwetka i Sarah ujrzała nad sobą miłą, pulchną twarz Margaret Dooley.

– Odzyskała przytomność – odezwała się do osoby, której Sarah nie mogła zobaczyć. Głos Margaret brzmiał głucho i dobiegał jakby z oddali. Margaret ponownie zwróciła się do Sarah i wymamrotała coś niezrozumiale.

– Nie słyszę cię – powiedziała Sarah. Miała spierzchnięte wargi i zaschło jej w ustach.

– To efekt wystrzału – odezwał się głośno szeryf Gilmore, podchodząc bliżej. – Powinien szybko ustąpić.

– Jack? – powtórzyła Sarah.

– Jest operowany – odparła Margaret. – Nic mu nie będzie – dodała szybko.

Sarah zamknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Nic mu nie będzie. Przez cały czas był niewinny. To Celia sprowadziła na rodzinę cały ten ból i rozpacz, a Jack był tylko jedną z jej ofiar.

– Przyniosę ci wody – oświadczyła Margaret i wyszła z pokoju.

Gilmore wysunął dla siebie krzesło po lewej stronie łóżka Sarah, żeby mogła go widzieć zdrowym okiem.

– Nadeszła pora, by wszystko sobie wyjaśnić.

– Czy ona żyje?

– Nie.

– Próbowałam jej wyrwać broń; najwyraźniej musiała wystrzelić.

Gilmore popatrzył na nią chłodnym, nieprzeniknionym spojrzeniem. Sarah wiedziała, że powinna czuć ulgę albo mieć wyrzuty sumienia, skoro pozbawiła życia drugiego człowieka, ale nie czuła nic. Kompletnie nic.

– Nie zastrzeliła pani Celi – wyprowadził ją z błędu szeryf. Potarł dłonią podbródek i po raz pierwszy Sarah zauważyła jego szary zarost i głębokie bruzdy wokół oczu. – Jack zdołał wyrwać Celi broń i zdzielił ją strzelbą. Upadając na podłogę, uderzyła głową o beton. Zmarła na sali operacyjnej.

Margaret wróciła do pokoju z plastikowym kubkiem lodowatej wody. Podeszła do łóżka Sarah, nacisnęła guzik, uruchamiając mechanizm, który wolno uniósł górną część łóżka, i trzymała kubek, kiedy Sarah drobnymi łyżkami napiła się wody przez słomkę. Zimna woda kojąco podziałała na jej gardło. Margaret odstawiła kubek i przysunęła dla siebie krzesło obok krzesła Gilmore’a.

– Po naszym spotkaniu w bibliotece nie zadzwoniłaś do mnie. Próbowала się z tobą skontaktować, ale nie odbierałaś. W końcu zatelefonowałam do szeryfa i powiedziałam mu, że pojechałaś do domu Celi i Deana.

– Zawdzięcza jej pani życie – oznajmił z powagą Gilmore. – Nie od razu jej uwierzyłem, ale nie dała za wygraną. Opowiedziała mi o tym, że pani zdaniem ślepe myszy z e-maili to żony farmerów. John i Lydia, Hal i Julia, Dean i Celia.

Sarah kiwnęła głową i cicho jęknęła, czując ukłucie bólu.

– Czy mam zawołać pielęgniarkę? – zapytała czujnie Margaret.

– Nie, nic mi nie jest – odparła Sarah. Wiedziała, że po lekach przeciwbólowych będzie senna, a chciała się dowiedzieć, co się tak naprawdę stało.

– Po twoim wyjściu z biblioteki – kontynuowała Margaret – uświadomiłam sobie, że to nie Celia jest ostatnią żoną farmera, tylko ty.

– Ja? – roześmiała się Sarah. – Żadna ze mnie żona farmera.

– I tu się pani myli – wtrącił Gilmore, ciągnąc opowieść. – Technicznie rzecz biorąc, farma należy do Amy i Jacka. Dean i Celia tylko dzierżawili od Julii ziemię wraz z domem.

– Ale Celia nigdy nie była podejrzewana o zamordowanie Lydie – przypomniała sobie Sarah. – Miała wtedy... ile? Piętnaście, szesnaście lat?

– I poważne problemy ze sobą – zauważył Gilmore.

Sarah zamyśliła się przez moment.

– To ona położyła zegarek na szybie mojego samochodu, by wszyscy myśleli, że John wrócił.

– Albo żeby rzucić podejrzenie na Jacka lub Amy. Wszystko jedno, byle tylko nikt nie podejrzewał jej. Proszę pamiętać, że przez pewien czas Jack był naszym głównym podejrzanym, a Amy, no cóż, miała trudną przeszłość.

– A więc to Celia przysyłała mi e-maile – nie mogła się nadziwić Sarah. – Niezła ze mnie dziennikarka śledcza.

– Proszę nie mieć do siebie pretensji. Celia mieszka w naszym miasteczku od urodzenia, a ja nie miałem pojęcia, do czego jest zdolna.

– Zwabiła mnie do piwnicy, aby wyglądało na to, że Jack mnie zaatakował, a ja zastrzeliłam go w samoobronie.

– Tym sposobem oboje bylibyście martwi i nie miałaby z wami więcej kłopotu. – Gilmore podniósł się z krzesła. – A tak przy okazji, powinna pani zadzwonić do tego dziennikarza z Minneapolis. Martwi się o panią. Dzwonił tu dzisiaj z dziesięć razy.

Sarah przypomniała sobie jedną ze swoich ostatnich rozmów z Gabe'em.

– Mój przyjaciel powiedział, że Lydii nie zabito w przyływie chwili, że jej morderstwo skrupulatnie zaplanowano. Co mógł mieć na myśli?

Gilmore skrzyżował ramiona na piersi.

– W organizmie Lydii znaleziono ślady truciu na szczury. W zbyt małej ilości, żeby mogła ją zabić. Wtedy wydawało nam się, że John najpierw próbował otruć Lydię, a gdy mu się to nie udało, śmiertelnie ją pobił. Oczywiście nie mieliśmy racji. Lydia była podtruwana,

podobnie jak Julia; trzy ślepe myszy – zakończył ponuro Gilmore.

Sarah przypomniała sobie o Elizabeth i Emmie; spróbowała się podnieść łóżka.

– A co z dziewczynkami? Czy ktoś zadzwonił do Elizabeth i Emmy? Czy one wiedzą, że z tego wyjdziemy?

– Mam nadzieję, że się nie pogniewasz – odezwała się niepewnie Margaret.

– Zatelefonowałam do nich i opowiedziałam, co się stało. Zapewniłam je, że nic wam nie będzie.

– Dziękuję – odparła z ulgą Sarah.

– Proszę porozmawiać z córkami, a później się przespać – rzekł Gilmore. – Wpadnę za kilka godzin.

Sarah odprowadziła wzrokiem wysoką, chudą postać szeryfa.

– Powinnam była do niego zadzwonić, gdy tylko dostałam pierwszego e-maila – wychrypiła.

Margaret poklepała jej dłoń.

– Sarah, gdyby nie twój upór, nikt by się nie dowiedział, co naprawdę spotkało Lydię, Johna i Julię.

Sarah ścisnęła ją za rękę.

– Nie wiem, jak ci dziękować, Margaret. Gdybyś nie zadzwoniła do szeryfa, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej. Dziewczynki szykowałyby nam teraz pogrzeb.

Margaret odwzajemniła uścisk.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. A tak przy okazji, przyznałam się szeryfowi, że pomogłam ci zdobyć akta sprawy.

Sarah skrzywiła się.

– Tak mi przykro, Margaret – powiedziała z żalem.

– Nie martw się – uspokoiła ją Margaret. – Nadal mam pracę. Szeryf nie mógł przecież zwolnić kobiety, która pomogła w rozwiązaniu trzech morderstw,

prawda?

– Margaret – odezwała się Sarah, zanim wypuściła jej dłonie z uścisku. –
A co z Amy? Wyszła z aresztu?

Margaret uśmiechnęła się.

– Jasne, że tak. Siedzi w poczekalni. – Podniosła się z krzesła. – Pójdę się
dowiedzieć, co z Jackiem, a ty zadzwoń do córek.

Epilog

Żółte i purpurowe liście wirowały im wokół kostek i chrzęściły pod stopami, kiedy odchodzili od grobu razem z długą procesją. Był koniec września i chłodne powietrze zaszczypało Sarah w nos; otuliła się szczelniej płaszczem. Zamglone popołudniowe słońce zaczynało powoli zachodzić, zwiastując nadejście wieczoru. Po jej lewej stronie, pogrążone w pełnej szacunku ciszy, szły Elizabeth i Emma. Hal, Dean i Amy trzymali się kilka kroków za nimi. Jack sięgnął po dłoń Sarah i mocno ją ścisnął.

Szli wolno. Postrzelony w ramię Jack nadal nosił rękę w gipsie i na temblaku, a Sarah schowała wygoloną głowę i przypominającą zamek błyskawiczny bliznę pod kapeluszem, który Emma i Elizabeth uznały za stylowy. Wydawało im się, że na pogrzeb przyjdzie tylko garstka krewnych Jacka, ale wszyscy mieszkańcy Penny Gate postanowili uczestniczyć w złożeniu szczątków Johna Tierneya na miejsce wiecznego spoczynku obok żony, po trzydziestu latach rozłąki. Na pogrzebie zjawili się między innymi szeryf Gilmore z córką oraz Margaret Dooley z matką.

Mieszkancki Penny Gate po raz kolejny przygotowały konsolację w krypcie kościoła. W przeciwieństwie do pogrzebu i konsolacji Julii, kolacja przebiegała w niemal radosnej atmosferze. Amy wypuszczono z aresztu, imię Johna Tierneya zostało oczyszczone, a tajemnica sprzed trzydziestu lat – rozwiązana.

Margaret Dooley gawędziła z Sarah, kiedy Jack wstał i wyszedł na środek sali. Elizabeth i Emma popatrzyły pytająco na matkę, lecz Sarah tylko wzruszyła ramionami. Jack uniósł dłoń i odchrząknął. Panujący w pomieszczeniu gwar stopniowo ucichł.

– Dziękuję wam, że tu z nami jesteście – zaczął Jack cichym głosem, który trudno było usłyszeć. – To, że nas wpieracie, wiele znaczy dla naszej rodziny. – W miarę jak mówił, jego głos stawał się coraz mocniejszy. – Wszyscy wiemy, co nas tu dzisiaj sprowadziło, chociaż najprawdopodobniej nigdy do końca nie zrozumiemy, dlaczego wszystkie te okropne rzeczy spotkały naszą rodzinę. Jednak dotknęły one nie tylko mnie, Halę, Deana, Sarah czy Amy. Dotknęły całe Penny

Gate. Nas wszystkich. Zmieniły to, jacy jesteśmy jako mieszkańcy miasteczka, społeczność i jako ludzie. Przez wszystkie te lata zapomniałem wiele szczegółów ze swojego życia sprzed śmierci rodziców, ale teraz powoli zaczynam sobie przypominać, pozwalam sobie na to, by pamiętać.

Jack odszukał wzrokiem Sarah i od tej pory zwracał się bezpośrednio do niej.

– Moja matka, Lydia Tierney, była dobrą mamą. Była typem matki wylewającej ślizgawki w stodołach i smażącej gofry na kolację; sprawiła, że Amy i ja czuliśmy się najważniejsi na świecie.

Głos Jacka drżał z emocji, oczy zaszyły mu łzami, lecz przez cały czas patrzył na żonę.

– Mój ojciec był farmerem. Nauczył mnie pracy na gospodarstwie... – zaczął.

Kiedy ostatni z mieszkańców zaczęli się rozchodzić do domów, Gilmore – ubrany w garnitur i krawat zamiast munduru szeryfa – podszedł do Jacka.

– Ładna mowa, Jack – zauważył. – Rodzice byliby z ciebie dumni.

– Dziękuję – odparł z lekką rezerwą, jakby nie mógł uwierzyć, że szeryf uważa go za niewinnego śmierci rodziców i ciotki, chociaż wszystkie dowody jasno wskazywały na Celię. Śmierć Celi, mimo że przyjęta z ulgą, pozostawiła po sobie również aurę tajemnicy i mnóstwo pytań bez odpowiedzi. Ludzie szeryfa nadal przeglądali zawartość jej komputera i pozostawionych przez nią papierów, starając się lepiej zrozumieć jej pokręcony umysł.

– A więc wszyscy mieszkacie teraz u Hala? – zagadnął Deana szeryf. Dean

Amy przeprowadzili się tam po strzelaninie w piwnicy.

– Amy miała rację – odparł Dean – mieszkaliśmy w istnym domu grozy. Moja noga więcej w nim nie postanie. Powinienem być coś zauważyć. W końcu Celia była moją żoną. Jak mogłem się nie domyślić?

Jack objął go ramieniem.

– To nie twoja wina. Celia zwodziła nas wszystkich przez długie lata.

– Sprawiała, że przestaliśmy sobie ufać – wtrąciła cicho Amy. – Wmówiła Deanowi, że to ja zabiłam Julię, a mnie nastawiła przeciwko niemu. – Spojrzała na Sarah. – Gdybyś nie uparła się dotrzeć do prawdy, nadal siedziałabym w więzieniu pewnie spędziłabym w nim resztę życia. – Z trudem powstrzymała się od płaczu.

– Dziękuję.

– Szkoda, że nie możecie zostać dłużej – odezwał się smutno Hal.

– Jeszcze tu wrócimy – obiecała mu Sarah. – A wy możecie nas odwiedzić, kiedy tylko zechcecie. Spodoba wam się w Montanie.

– Pewnie będziesz chciał wrócić do nazwiska Tierney, skoro poznałeś prawdę o swoim ojcu – zwrócił się Hal do Jacka.

– Nie. – Jack pokręcił głową, oczy zaszyły mu łzami. – Jestem dumny z bycia Quinlanem i nie wyobrażam sobie lepszego ojca zastępczego niż ty.

Hal położył dłoń na policzku Jacka i chwycił Amy za rękę.
– Kochaliśmy was z Julią jak własne dzieci.
– Wiem o tym – wydusił z siebie Jack, a Amy się rozpląkała, tuląc twarz do ramienia wuja.

Sarah wydawało się, że żadnego miejsca na świecie nie pokocha bardziej niż ich domku w Larkspur. Po powrocie spędziła długie godziny na tarasie, ciepło opatulona, wpatrując się w jezioro otoczone górami. Patrzyła, jak ich pies Winkin zbiega po drewnianych schodach na taras z polerowanego brązowego drewna i przechadza się po nim, wypatrując na wodzie najdrobniejszego ruchu – sunącego po powierzchni pluskwiaka, kaczki zwlekającej z odpłynięciem na południe lub, przy odrobinie szczęścia, strzępiela z szeroko otwartym pyszczkiem.

Przez ostatnich kilka tygodni rekonwalescencji Sarah i Jack chodzili wokół siebie na paluszkach. Oboje byli głęboko zranieni fizycznie i emocjonalnie. Elizabeth i Emma przesadnie troszczyły się o rodziców, wydzwaniały do nich po dwa, trzy razy dziennie, a matka Sarah przyjeżdżała każdego dnia. Sarah wielokrotnie przyłapywała Jacka na tym, że się jej przygląda, i niemal widziała słowa cisnące mu się na usta. Co chciał jej powiedzieć? Czy gniewał się na nią za to, że nie od razu opowiedziała mu o e-mailach? Że grzebała w dowodach zebranych w miejscu, gdzie zamordowano jego matkę? Że mu nie ufała?

A może przeprosiłby ją za to, że nie był z nią szczery? Czy błagałby ją o przebaczenie za to, że bezmyślnie sprowadził ją do miasteczka pełnego sekretów, w szpony chorej psychicznie kobiety, która chciała ją zabić?

Przez pewien czas Sarah nie dała Jackowi szansy niczego wyjaśnić. Za każdym razem, gdy wydawał się gotowy do rozmowy o wydarzeniach z Penny Gate, odwracała wzrok, zmieniała temat lub wycofywała się na taras albo do swojej sypialni. Sarah nie była pewna, czy ich małżeństwo zdoła przetrwać to, co ich spotkało. Jack nie był mordercą, ale nie był też człowiekiem, którego poślubiła. Jako nastolatek popchnął matkę i groził swoim rodzicom. Okłamał ją na milion sposobów i nie wiedziała, czy zdoła mu jeszcze zaufać.

Jack przyszedł do niej któregoś dnia pod koniec października. Siedziała na starym pniaku na skraju jeziora, wpatrzona w gładką taflę wody, i starała się nie myśleć o wilgotnej, ciemnej piwnicy, pełnej pajęczyn, ze zwisającą z sufitu samotną żarówką.

Jack uklęknął przed Sarah i położył głowę na jej kolanach.

– Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia – wymamrotał. Siedziała nieruchomo, z luźno opuszczonymi rękami. – Chciałem ci powiedzieć o tym, co

spotkało moich rodziców. A przynajmniej o tym, co według mnie ich spotkało, ale się bałem. – Uniósł głowę i popatrzył na żonę. – Chciałem założyć rodzinę. Prawdziwą rodzinę. Bałem się, że jeśli opowiem ci o tym, jak zmarła moja matka, że podejrzewano mnie o morderstwo, i o moim ojcu, to ode mnie uciekniesz.

Wiedziałem, że jeśli nie założę rodziny z tobą, z nikim innym mi się to nie uda, a pragnąłem tego z całego serca. Dzięki tobie i dziewczynkom odzyskałem wszystko, czego pozbawiła mnie Celia. Proszę, wybacz mi, Sarah. Błagam. Gdybym znowu stracił rodzinę, nie przeżyłbym tego.

Sarah niepewnie uniosła rękę, delikatnie odgarnęła mu włosy z czoła i kiwnęła głową.

– Nie straciłeś nas – szepnęła. – Jesteśmy tu z tobą.

Podziękowania

Nieskończone wyrazy wdzięczności należą się mojej redaktorce, Erice Imranyi. Dbłość o szczegóły, bezgraniczna cierpliwość, przyjazna natura i poczucie humoru Eriki sprawiły, że praca z nią była czystą przyjemnością. Dziękuję również Lizie Stein za jej cenne spostrzeżenia.

Marianne Meroli i Henry'emu Thayerowi dziękuję za pomoc i słowa zachęty.

Specjalne podziękowania kieruję do pierwszych recenzentów mojej powieści – Jane i Meredith Augspurger, Lenory Williams i Ann Schober. Wasze uwagi i wsparcie były dla mnie bezcenne. Dziękuję także Markowi Dalsingowi, który cierpliwie odpowiadał na moje pytania dotyczące egzekwowania prawa.

Wyrazy wdzięczności składam ponadto moim rodzicom, Miltonowi i Patricii Schmida, oraz pięciorgu rodzeństwa. Kocham was wszystkich.

I wreszcie dziękuję Scottowi, Alex, Annie i Grace za waszą wiarę we mnie – nigdy nie przestanę was kochać.

Czasem dobrzy ludzie robią złe rzeczy.

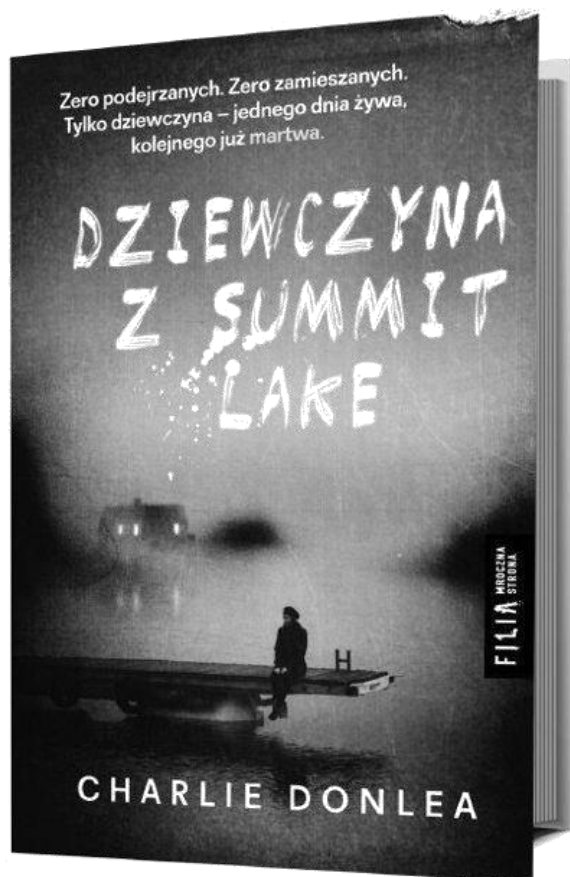


**W serii z nadinspektorem Tomem Douglasem
ukazały się dotąd powieści:**

*Śpij spokojnie, Obce dziecko
oraz Zabij mnie znów.*

**FILIA MROCZNA
STRONA**

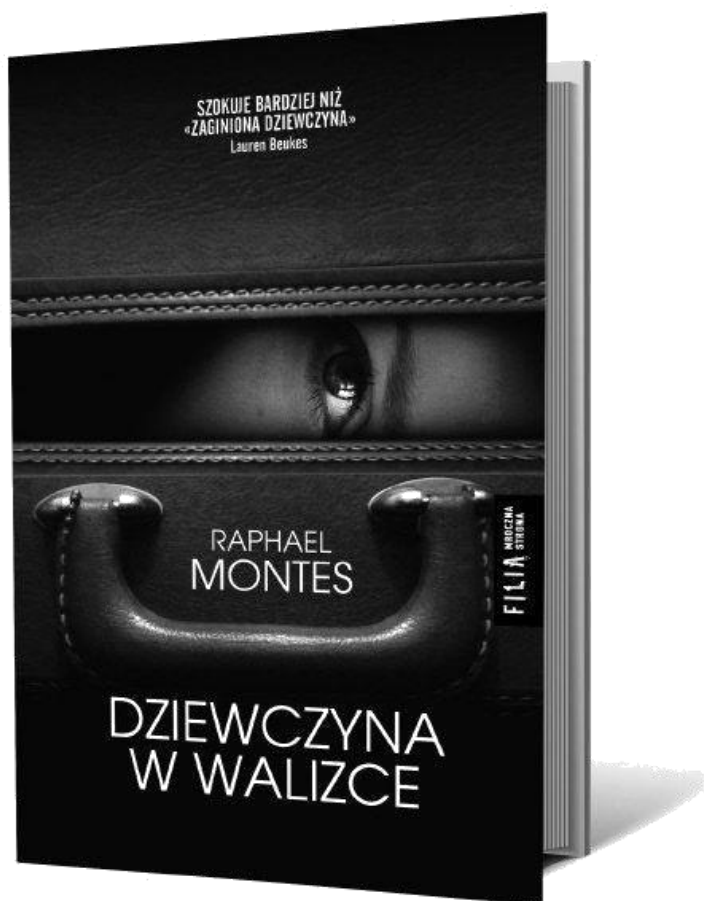
mrocznastrona.pl



**Zero podejrzanych. Zero zamieszanych.
Tylko dziewczyna – jednego dnia żywa,
kolejnego już martwa.**



mrocznastrona.pl



**SZOKUJE BARDZIEJ NIŻ
«ZAGINIONA DZIEWCZYNA».**
Lauren Beukes

DZIEWCZYNA W WALIZCE

**FILIA MROCNNA
STRONA**

mrocznastrona.pl

Spis treści

Okładka Karta

tytułowa

Dedykacja

Prolog

1 2 3

4 5 6

7 8 9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

Epilog

Podziękowania

Reklama 1

Reklama 2

Reklama 3

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: Missing Pieces

MISSING PIECES by Heather Gudenkauf.

Copyright © 2016 by Heather Gudenkauf.

By arrangement with the author.

All rights reserved.

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2017

Zdjęcie na okładce: berekin/Getty Images

Adiustacja, korekta oraz skład i łamanie:

MELES-DESIGN

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-237-5

FILIA

Wydawnictwo FILIA

ul. Kleeberga 2 61-

615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna

Strona mrocznastrona.pl

Redaktor prowadzący serii: Adrian Tomczyk

